

PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM IV.

TREŚĆ:

Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i jego własnoręczne Pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe o rewolucji polskiej, w latach 1792 – 1793; kampaniach włoskich w 1796 – 1797; o wyprawie tyrolskiej i kampaniach egipskich.

POZNAŃ.

Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1864.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.



JENERAŁA
JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO
ŻYCIE I PAMIĘTNIKI
HISTORYCZNE, POLITYCZNE I WOJSKOWE

o

Rewolucyi Polskiej w latach 1792—1793

Kampaniach Włoskich w 1796 —1797

Wyprawie Tyrolskiej

i

Kampaniach Egipskich

napisał i zebrał

Pan Hortenzyusz de St. Albin

przełożył z francuzkiego

Ludwik Miłkowski.

POZNAŃ.

Nakładem J. K. Żupańskiego.

1864.

Niepodległość Polski jest interessem Europejskim jak prawem Polaków; wdzięczność tego cnotliwego ludu będzie rozległym dobrodziejstwem.

(Uwagi prac Daunou nad historią anarchii Polski napisana przez P. Ruthiera).

Tłumacz do Czytelnika.

Nikt podobno niebędzie przeczył tej prawdzie, że wielcy ludzie w narodzie, to gwiazdy, że z ich liczby poznajemy siłę żywotną narodu; a ztąd, że cięży na społeczeństwie w którym żyli obowiązek starannego zbierania wszystkich szczegółów ich życia, i przekazywania ich pokoleniom potomnym. —

Przekładającemu życie i prace naukowe Jen. Józefa Sułkowskiego na ojczysty język bez zbytniego obliczania się ze swemi literackimi zdolnościami, sumienie szepce mi tę wieść błogą, że spełniamy taką narodową powinność. —

Józef Sułkowski był bez wątpienia jedną z owych gwiazd polarnych w naszym narodzie, których

VIII

światło i cnoty konstatują wielkość i niespożytość siły narodowego życia.

Młody ten Polak zaledwie wyszedłszy z lat młodzieńczych już własnemi zasługami dochodzi stopnia pułkownika we własnym kraju. — Później gdy po rozszarpaniu ojczyzny własnej szuka jej ratunku u obcych, poznany i oceniony przez Dyrektoryat Wykonawczy Rzeczypospolitej francuskiej, otrzymuje zaszczytne stanowisko zastępcy ambasadora tego narodu przy dworze Porty Otomańskiej. — Lecz Sułkowski pałał żądzą kształcenia się w zawodzie wojskowym aby na tej drodze podniesiony intelektualnie, mógł ojczyznę swą oswobodzić. — Po długich staraniach zaledwie umieszczony w sztabie głównym naczelnego wodza armii Włoskiej Bonapartego wnet daje się poznać temu wielkiemu gieniuszowi wieku, i wkrótce najściślejsza łączy ich przyjaźń. Lecz ów wielki mąż wieku poczyna lękać się wielkich talentów i charakteru Sułkowskiego, i utrudzając mu awans przykuwa go że tak powiem przy swym boku. Sułkowski zaledwie otrzymuje stopień Szefa brygady, pełniąc przy Bonapartem funkcją Jenerała-Adjutanta i w tym stopniu pod murami Kairu ginie. —

Literatura nasza sporadycznie wspominała o życiu i pracach naukowych tego znakomitego męża, nikt przecież dotąd, ile nam wiadomo,

IX

niezajął się w języku naszym spisaniem tak starannem życia tego męża, jak tego dopełnił pan Hortenzjusz de St. Albin w dziele, które niniejszem ogłaszamy w przekładzie polskim. Wiemy wprawdzie, że ludzie znakomitsi w narodach gorącą miłością ojczyzny, poświęceniami, lub ideami, wzniesieni ponad wiek, i społeczeństwo w którym żyli, rzadko przez żyjące pokolenie sprawiedliwie i dokładnie bywają oceniani, i że tej narodowej powinności przyszłe dopiero pokolenia zwykły dopełniać; lecz wiemy i to także, że w takim późnym sądzie potomnych, przeszłość niebywa pominiętą bez wyrzutu. —

W życiu Jenerała Józefa Sułkowskiego, które nam tak starannie spisał cudzoziemiec, napotykamy dwie próżnie, które zapełnić jest powinnością rodaków. — Pierwszą jest wątpliwość co do rodu Józefa Sułkowskiego wyrażona przez p. de St. Albin w tych słowach: „według podań niektórych Polaków Józef Sułkowski miał być synem naturalnym Franciszka Sułkowskiego brata młodszego, księcia Augusta tego nazwiska.” — Wątpliwość tę znosi zupełnie nie tylko autor małej encyklopedy polskiej, z której wyjątek ogłaszamy niżej, lecz i inni polscy pisarze. Drugiej atoli próżni, jaką na-

X

potykamy w pracy Pana de St. Albin, to jest: w zamilczeniu imienia i nazwiska matki Józefa Sułkowskiego, nie mogliśmy zapełnić. — Mamy wszakże prawo spodziewać się od literatury naszej, a mianowicie od Towarzystw Naukowych naszego kraju, że tę próżnię zapełnią: — jestto zadanie obchodzące wszystkie warsztwy naszego społeczeństwa. —

Pan de St. Albin wspomina w życiu Sułkowskiego, iż ten młody gieniusz oprócz dzieła napisanego przezeń w języku polskim pod tytułem: „Ostatni głos obywatela polskiego,“ ogłosił jeszcze w dwóch częściach „Historją rewolucyi polskiej w roku 1794 dokonanej pod dowództwem Tadeusza Kościuszki, do której wzięcia udziału zaledwie pod jej koniec zdołał się przedrzeć; lecz o której od najznakomitszych osób biorących czynny w niej udział zdołał pozbierać notaty. Nadto napisał jeszcze z właściwym sobie wielkim talentem dziełko w języku francuskim pod tytułem: „Essaies politiques sur la Pologne” (: próby polityczne o Polsce :), które tak zajęło ówczasowego Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej francuskiej, iż przychyłając się do jego wniosku Sułkowski napisał inne dzieło w tym samym duchu co pierwsze pod tytułem:

XI

„Essaies politiques sur la Turquie“ — Wyjątki z tej Sułkowskiego pracy daje nam nawet pan De St. Albin w życiu tego męża, pozwalające nam ocenić wysoką wartość tej jego pracy. — Zyczyłoby przeto należało, aby ktoś z rodaków zajął się zebraniem i przepolszczeniem wszystkich prac naukowych tego znakomitego rodaka. —

Tym którzyby nam chcieli czynić zarzut, że wysoko podnosimy talenta i zdolności militarne Jenerała Sułkowskiego odpowiemy, odwołaniem się na dwie potęgi naukowe zeszłego wieku, — to jest na Carnota i Napoleona Igo.

Pierwszy, kiedy na posiedzeniu Dyrektoryatu Wykonawczego francuskiego troskano się ktoby objął dowództwo w razie Napoleona śmierci odrzekł: „Jeżli stracimy Bonapartego, mamy gotowego wodza w Sułkowskim.” — Sam zaś Napoleon, gdy mu po skonie Sułkowskiego robiono wyrzuty, czemu go na najwyższe stopnie hierarchii wojskowej nieposuwał? odrzekł: „Nie awansowałem Sułkowskiego bo tego sam niechciał,“ a na innym miejscu dodał; „bom odrazu w Sułkowskim dostrzegł wszystkie przymioty wielkiego wodza.“ — Pan de St. Albin wyraźnie nawet pozwala nam się domyślać, że Napoleon Iszy

XII

po najszczerzszych wylewach przyjaźni jakie Sułkowskiemu okazywał, poznawszy w tym mężu wielki i niezłomny republikancki charakter, lękać go się począł od czasu, gdy powziął zamiar ogłosić się cesarzem; i że aby się pozbyć człowieka który sam jeden znał tajemnicze jego zamiary, dał mu rozkaz w Kairze do przyjęcia dowództwa wyprawy przeciw zbuntowanym Mamelukom, żegnając go giestem wschodnim, który u niego miał znaczyć: „i d Ź i z g i ń.”

Wyjątek z małej Encyklopedyi Polskiej Platera.

Sułkowski Józef urodzony w Wielkopolsce około r. 1771, był synem naturalnym Franciszka księcia Sułkowskiego. Zaraz od młodości okazywał on wielkie naukowe zdolności; odebrał też bardzo troskliwe wychowanie, i z księciem Augustem Sułkowskim, stryjem swoim, zwiedził niemal wszystkie stolice Europy. W Wersalu był w wielkich łaskach u królowej Maryi Antoniny.

Po roku 1786 wróciwszy z podróży wstąpił do wojska polskiego w Warszawie, i w sto-

XIII

piu podporucznika służył w pułku swego stryja. W czasie wyprawy wojennej w roku 1792 służył pod generałem Zabiellą, i odznaczył się wielce w dniu 4 lipca przy obronie mostu pod Zelwą, gdzie 500 ludzi broniło przeprawy 6000 nieprzyjaciołom. Czyn ten zjednał mu dowództwo pułku. Gdy król Stanisław August przystąpił do Targowickiego rokoszu, Sułkowski udał się do Paryża, i przez wydział bezpieczeństwa publicznego jako pełniący obowiązki ambasadora przydany był poselstwu w Konstantynopolu. Gdy powstanie Kościuszki powołało na nowo Polaków do broni, opuścił Konstantynopol i przebrany przedarł się przez kraje austriackie do rodzinnej ziemi. Przybył jednak za późno, bo bitwa Maciejowicka zgotowała już smutny koniec powstaniu. W roku 1794 udał się powtórnie do Paryża, z kąd jako kapitan posłany był do armii francuskiej we Włoszech, i umieszczony w sztabie głównym Berthier'a. Wkrótce odznaczył się odebraniem nieprzyjacielskiej baterii, za co Bonaparte mianował go swoim adjutantem; w tym stopniu towarzyszył mu w wyprawie do Egiptu. W drodze, gdy wielki mistrz kawalerów maltańskich nie pozwolił flocie francuskiej wpłynąć do portu na wyspie Malcie, Sułkowski w nocy z dnia

XIV

11go czerwca 1798 r. na czele 500 karabinierów opanował wszystkie wybrzeża lewej strony, przymusił kawalerów do opuszczenia baterii przeznaczonych na obronę brzegów, i ścigał uciekających aż do murów fortecy. W czasie powstania w Kairze d. 21 października 1798 r. zamordowany został. Napoleon jedną warownię w Egipcie jego imieniem nazwał. Sułkowski oprócz ojczystego języka znał jeszcze języki angielski, niemiecki, włoski, francuski, turecki i hebrajski. Pisał najwięcej w języku francuskim a nawet poezye w formie pamiętników historycznych: napisał trzy listy o wyprawie włoskiej, a Hortenzyusz de St. Albin wydał w Paryżu r. 1832 pamiętniki jego pod tytułem: „Memoires historiques, politiques et militaires sur les revolutions de Pologne en 1792—1794, la Campagne d'Italie en 1796—1797, l'expedition du Tyrol et les campagnes d'Egypcie 1798—1799.“ Po wyprawie włoskiej zajmował się w Paryżu układaniem dzieła: „filozofia wojny“ którego jednak nie dokonał.

Mianowany członkiem instytutu egipskiego, który Napoleon w Kairze założył, otrzymał zlecenie wypracowania słownika arabskiego który miał służyć Francuzom do łatwiejszego porozumienia się z Egipcyanami. Na brzegach Nilu

XV

w pobliżu Fereneł odkrył pomnik Izidy, a w ogrodzie tejeże włości, hieroglifami okryte kamienie, których wykładem się trudnił. Za

nadto wcześniej zakończył on swój żywot dla sławy wojennej i dla nauk; byłby bowiem niezawodnie w obydwóch przedmiotach do wysokiego doszedł stopnia.

Wstęp Autora.

Treść.

Siła nieuchronna rewolucyi francuskiej, — przywilegiści chcą się jej uchronić, — zebranie ludu, — czemu Sułkowski jest historyczną osobą? — Polska i Francya, — Francya i Polska. —

Przez grubą mgłę pokrywającą europejski horyzont, błysło pierwsze światło rewolucyi francuskiej. — Nie trzeba było wielkiej politycznej przezorności, aby przewidzieć tę burzę ciężarną tylu dawnymi i dalekimi przyczynami. — Niektórzy przywilegiści mniemali posiadać możność zaklęcia tych piorunów, uzbrajając się przeciw nim; — inni znów sądzą uchronić się przed tym wybuchem usuwając się od niego najzupełniej, lub zamykając nań oczy. Był to bunt nieużyteczny, — bezsilny plan ślepoty! Bo i gdzie się było można schronić, gdy burza stała się powszechną? jak uniknąć owych płomieni które ogarnęły wszystko, i których jasność oświeciła ziemię?

2

Bez wątpienia, gdyby rewolucya francuska zajęła się była tylko interesami cząstkowemi, możnaby było wywinąć się od niej milczeniem, uniknąć jej nieobecnością, przeszkodzić jej oporem; — lecz do wstrząśnienia, które wybuchło w Francyi w zeszłym wieku, przygotowane były od dawna umysły wszystkich, — zadaniem polityki w roku 1789 było uregulować ją tylko. Aby ocenić całość rewolucyi francuskiej trzeba ją sądzić z jej zasady. Tą zasadą tak ściśle spojona z sercem ludzkim było pragnienie i konieczna potrzeba odrodzenia społecznego, wydobyta z głębi społeczeństwa, — rozpoczynająca od osób i rzeczy rządowych. — Rewolucya francuska nie była odosobnionem usiłowaniem pewnej fakcyi, ani rodziny, ani narodu, ani nawet całej półkuli ziemskiej; lecz wyrażała ona pragnienia wszystkich rodzin, wszystkich ludzi różnych kolorów, wszystkich narodów; — jednym słowem, była to rewolucya całego globu ziemskiego. — Ta prawda może się tylko wydawać nową tym ludziom, których nic zgoła nie jest w stanie wywieść ani na chwilę z skorupy samolubstwa.

Przewidując jutrznią wielkiego odrodzenia świat rozdzielił się wówczas na dwoje: — po jednej stronie stanęły dusze pragnące być wolnemi, po drugiej stanęli niewolnicy. — Ciemniźciele i uciemnieni zwarli swoje szeregi na wszystkich punktach; — Europa cała stała się wielkiem polem bitew; wszy-

stkie części ziemi stały się teatrem najstraszliwszych wysileń, gdyż cały glob wstrząśnięty został do gruntu, gdyż całe wnętrze ziemi drżało wolnością, i ta ziemia czuła, że wolność ma odnowić jej kreację. —

Przeciw tak potężnym przyczynom, przeciw odwiecznej naturze rzeczy, jakich-że usiłowań można było próbować? — Jeżeli to jest niepojętem zblakaniem rozumu, że wola ludzka może kiedykolwiek spodziewać się przewrócić prawa niezmiennie fizycznego świata, jeżeli (jak nam to powiada bajka) olbrzymi kusili się kiedyś wniść za pomocą drabin do nieba, byłoż mniejszą niedorzecznością wyobrażać sobie jakoby rewolucya francuzka mogła być uduszoną w swoim zarodzie? — Niebyłoż większą jeszcze niedorzecznością przypuszczać, że ta rewolucya skończyć się mogła wprzód, nim ruch który wydała dosięgnął swego celu? — nim ród ludzki otrzymał ulepszenia które były przedmiotem tego ruchu? Aż dotąd przedsięwzięcia ludzi wolnych były szczęśliwe

w niektórych stronach, mniej szczęśliwe w innych. —

Francya odnoszonemi zwycięztwy nad nieprzyjaciółmi wewnętrznymi, stanęła, powodzeniami silna, w pierwszym rządzie koronowanych narodów. Ach! skoro te powodzenia nie inny miały cel jak zdobycie naszej niepodległości, i poszanowanie dla niepodległości innych ludów, mogliśmy naturalnie

4

dać pierwszeństwo niecierpliwiej chwale, która bliżej nas jaśniała, bo usiłowania nasze były w zgodzie z całym rodem ludzkim, bośmy działali przezeń i dla niego, i odnosili tryumfy za wspólna sprawę. —

Dla ludzi cnotliwych, którym los nie pozwoił urodzić się na naszej ziemi, a którzy walczyli z nami za tę świętą sprawę, mieliżbyśmy mieć mniej współczucia? — i jeżeli niektórzy z nich zginęli z bronią w ręku, nie należałoby im się od nas gorętsza jeszcze sympatya? — Pamiątki ich szlachetnych chęci, — użyteczna nauka z ich szlachetnie znoszonych nieszczęść nie czyniąż ich więcej jak zwycięzców godnymi historycznego poglądu i poszanowania u potomności? Lecz co mówię — *ich zwycięzców?* — maż być prawdą, że ludzie wolni byli kiedykolwiek zwyciężeni dla tego, że tyle ich trupów zmieszało się z tłumem poległych? — Sprawa wolności możeż-że być kiedy straconą? — Sprawiedliwość w chwili nawet swego upadku możeż przestać tryumfować i przestać być nieśmiertelną?

Badając kwestyą rozwijania się faktów, i śledząc ją na różnych teatrach ich jeograficznego położenia, — uważam Francją jako główny korpus owej wielkiej armii Wolności sformowany od końca zeszłego wieku. Inne narody uważam jako skrzydła zawisłe od tego głównego korpusu, lub jako od

5

dzielne korpusy niekiedy nieszczęśliwie odcięte od tej wielkiej armii. —

Śledząc bacznie bataliony, które się na skrzydle północnem tak świetnie odznaczyły, widzę najprzód batalion który ma na swym sztandarze napis „*Polska*“ i poznaję w ludzie, który nosi tę starożytną i niezatraconą nazwę, wspólność uczuć, myśli, woli, i że tak powiem, najściślejsze pokrewieństwo z Francją. W tym uwielbienia godnym batalionie dostrzegam młodego człowieka, który nie przestawał ani chwili raz w skrzydle wielkiej armii, drugi raz w samym jej korpusie, jaśnieć najszczytniejszem poświęceniem; ten młody człowiek nazywał się Józef Sułkowski. Był on szefem (jenerałem) brygady, adjutantem naczelnego wodza Buonapartego, i członkiem instytutu egipskiego. — Lecz powie mi kto może: — Niebyłoż wielu ludzi w Europie więcej znanych jak twój bohater? Zobaczmyż, czy było wielu, którzyby więcej jak on godnymi byli tego nazwiska. — Niebyłoż wielu (powie mi kto jeszcze) którzy więcej jak on mogliby dostarczyć historycznego materiału, którzy większą rolę odegrali na scenie świata? Zobaczmyż, jak Sułkowski spełniał wszystkie role zaledwie przypuszczalne w obywatelskich cnotach, t. j. w odwadze, w pobożnem, że tak powiem, wypełnianiu ślubów dobrowolnie na siebie przyjętych, aby działać, oddychać zawsze tylko wolnością swojego kraju, tylko radosnem poświęce-

6

niem całego swego jestestwa spełnianiu powinności które sobie nakazał. Jeżeli cząstka szacunku i względów które filozof ma obowiązek narodom okazywać mierzy się życzliwością mniej więcej czynną jaką pragnie okazać reszcie wielkiej rodziny ludzkiej,

czyż ta sama reguła niepowinna przewodniczyć mu przy ocenianiu osób które zajmować mogą pędzel historyi? Ta też zasada kieruje mym historycznym zawodem w któren wchodzę. Kim przeto zrobić mogłem wybór między tą masą poległych, nim zdołałem wybrać tego którego życie zamierzam sobie opisać, — trzeba mi było rozpocząć śledztwo wedle tej zasady; trzeba mi było zastanowić się nad tem pytaniem: jaki był, w miarę środków, stosunek jego woli i usiłowań na korzyść zbliżenia przeznaczeń ludzkich, to jest na korzyść wolności przedsiębranych? Wszystko co tutaj znajdziemy obcem, niebędzież bardzo podrzędnem, często nawet występnem? — Wszakże pisarz baczny przedewszystkiem na szacunek ogólny a nadewszystko na sumienie własne, będzież-że chciał w historyi przyznawać pierwszeństwo zbrodniom i tak już zbyt głośnym nad niedość wprawdzie znaną lub prześladowaną cnotą? — Gdybym nie lękał się szukania wsparcia dla mej opinii w porównaniach zbyt wzniosłych, powiedziałbym że ze względu na rozgłos morderstwa, Katon i Marek Brutus mniej bez wątpienia świat zdziwili, jak Cezar, August, lub

7

Ludwik XIV. Te dwa gatunki ludzi mająż być wazone na jednej i tej samej szali? —

Ach ! jakiekolwiek może być uprzedzenie mojego trochę niedoświadczonego serca, jeżeli jednak wolnoby mi było przywołać doświadczenie z wczesnego czytania przeszłości nabyte, niemógłbym z całą pewnością wyrzec: czy wdzięczność ludzka powinna się koniecznie wyrażać wielkim chałasem: zdaje mi się jednak, że wystarczyłoby, skoroby wyrażało świadectwo że ludowi zrobiło się choć trochę dobrego. A lud daleko wdzięczniejszy jak mu to przyznają, zwykł zdawać sobie sprawę i z tego nawet dobrego, które chciano dla niego zrobić. Nie zawsze było w mocy śmiertelnych którzy ożywieni najnotliwszymi zamiarami polegli za jego sprawę zamienić je w równie piękne czyny; niemogaż one atoli stać się takimi pod okiem i kierunkiem tych, którzy ich przeżyli?—

ROZDZIAŁ I.

Treść.

Pierwsze historyczne czasy Polski — jej początek jej wzrost — chylenie się jej do upadku. Sobieski — August II. — Zniesienie pospolitego ruszenia a zastąpienie go wojskiem regularnym. — Piotr I — Katarzyna II — Książę Repnin. — Odwaga cywilna senatorów polskich. — Stanisław Poniatowski. — Pierwszy podział Polski w r. 1772. — Urodzenie Józefa Sułkowskiego. — Jego stryj August książę Sułkowski. — Charakter tego księcia. — Edukacja Józefa. — Podróże po Francji. — Wersal. — Marya Antonina. — Uczucia szlachetne Sułkowskiego. — Mały dwór księcia Augusta. — Szlachta uboga. — Szkoła wojskowa zwana korpusem kadetów w Warszawie. — Adam książę Czartoryski. — Bacność Józefa w pożyciu. — Jego odpowiedzi — jego naukowe prace. — Michał Sokolnicki. — Ważny kanał — uszczypliwe dyskusje z tej okoliczności. — W roku 1786 powrót do Polski. — Czem był ów kraj w tym czasie. — W roku 1787 Sułkowski otrzymuje pierwszy stopień w wojsku — jego zamiłowanie stanu wojskowego. — Obraz księcia Augusta. — Sławny sejm konstytucyjny w roku 1788. — Litwin Korsak. — Śmierć księcia Augusta. — Sułkowski kapitanem. — Sułkowski posiada wiele języków (jest polyglotą). Jego próby. —

KSIĘGA I

Pisarze których ani o krótkość opisów ani o brak erudycji oskarżać nie można, dali nam szczegóły dosyć wystarczające tak o początku Polski, jako też o rozciągłości jej granic i jej ludności. Byłoby przeto zbyteczną rzeczą dodawać coś do tych szczegółowych

opisów; wszakże nie wykazali oni nam jeszcze, jakim sposobem naród który postawił na nogi Prussy, który jeszcze przed stu pięćdziesięciu laty narzucał prawa Rosyji, który ocalił dom Rakuski od otomańskiego jarzma, jakim sposobem

10

powtarzamy naród taki, stać się mógł pastwą tych trzech mocarstw? — Pomiędzy pisarzami którzy radzi raczej oznaczać przyczyny wypadków, niż zadawać sobie pracę ich odkrycia, niektórzy chcieli widzieć przyczynę upadku Polski w wygaśnięciu dwóch dynastji dziedzicznych i w osłabieniu tronu po wygaśnięciu rodziny Jagiellońskiej, przez ustępstwa jakie poczynił on był zmuszony. Kto przecież głębiej będzie chciał badać historyczne fakta, opinia taka nie przekona go w sposób bezwarunkowy. Owszem zamiast jasno wykazać, że królewskość upaść musiała przez brak dziedzicznej rodziny, fakta są w stanie raczej wykazać i dowieść przyczyny całkiem inne tego opłakanego wypadku. Dowiodłyby one raczej że ten piękny naród upadł brakiem ducha publicznego. Przez słowo „*duch publiczny*“ rozumiemy uczucie narodowe, a w słowie „*ojczyzna*“ niechcemy widzieć części ziemi martwej, nieożywionej, słynnej nawet bogactwem swych urodzajów, umieszczonej na tej lub owej części globu, lecz widzimy moralne istnienie ludzi, którzy ową część ziemi zamieszkują; ich szczęście wpływające z bezpieczeństwa, które sobie stworzyli i urządzili; jednym słowem stan takiej sytuacji, której wszyscy są obowiązani bronić, bo wszyscy faktycznie lub przez wypowiedzianą wolę biorą udział w formacji praw, które są jej wsparciem. Oto przedmurze, które samo jedno mogło zabezpieczyć narody. — Gdyby Polska była miała

11

to szlachetne przedmurze, byłaby dotąd nienaruszoną. —

Jeden z jej najszlachetniejszych królów Jan Sobieski nie był *dziedzicznym* królem; był on *wybrany*, którego sam nawet wybór doznał prób otwartej przeciwności. — Przeciw niemu to jeden ze szlachty sam podniósłszy się wśród sejmu, zapytany czy ma co zarzucić królewskiemu kandydatowi, odpowiedział: „*nie chcę aby był królem.*” Zamiarem tego śmiałego Polaka, jak to sam później wyrzekł temu monarszejuż wybranemu, było przekonać się „*czy wolność osobista istnieje jeszcze w tym kraju.*” Poszanowanie jednak, jakiego doznała jego opinia, dowiodło nienaruszalność tego prawa, to jest, że gdzie jest wolność prawdziwa wybierania naczelnika władzy, tam być musi wolność wypowiedzenia całej prawdy *). — Tego prawa użyła Szwecya powołując na tron monarchę, którym się dziś ma prawo szczycić. Tego prawa (nieprzecząc jego wątpliwości jaka otacza kolebkę historyi francuzkiej) można znaleźć nawet źródło nie tylko w owej kołysce, ale i w tryumfie wybierał-

*) Według przekładu polskiego dokonanego przez bezimiennego autora który ogłosił w Wilnie drukiem niedawno zmarły wieszcz nasz Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) fakt który tutaj przytacza nasz autor z dzieła „*Historja życia Jana Sobieskiego*, ks. Coyer,” miał mieć miejsce nie przy wyborze Jana Sobieskiego, lecz przy wyborze Władysława IVgo (czytaj historją życia Jana Sobieskiego napisaną w języku francuzkim przez ks. Coyer'a przełożoną na język polski przez bezimiennego autora, staraniem Władysława Syrokomli, w Wilnie ogłoszoną drukiem, Tom Iszy stronnica 129. Frzyp. tłumacza.

12

ności królów; — naród francuzki odzyskał znowu to prawo po piętnastoletniem panowaniu cesarstwa i piętnastoletniem panowaniu restauracji królewskiej, wybierając w r. 1830 Ludwika Filipa I swym królem; odtąd można już było przeczuć cały szczęśliwy rozwój, jaki nastąpi z owego zobopólnego układu między ludem wyborcą a królem wybieranym. Montesquieu i wszyscy publicyści uważali wybieralność władzy jako pierwiastek twórczy wielkich ludzi. Nie bez prawdopodobieństwa wierzyć chcemy, że Polska swemu żywotnemu pierwiastkowi wpływającemu z owego prawa wybierania władzy, winna jest, że w czasach w których uchodziła za barbarzyńską, mogła nią być w daleko mniejszym stopniu jak reszta Europy; gdyż lud może tylko być więcej wolnym niż drugi, jeżeli postąpi wprzód więcej od drugiego w cywilizacji. — Cywilizacja i wolność nie sąż-że w oczach rozumu dwoma stanami, które uważać należy na przemian jako przyczyny i skutki postępu i nadziei rodzaju ludzkiego? — Jak możność wypowiedzenia całej prawdy w kwestiach równie wzniosłych i obfitych dotyczących się interesu całej ludzkości

musi wydać talenta dobrej wymowy, tak też przyznać musimy jeszcze, że uczuciu tego pięknego prawa winna Polska korzyści iż w łonie jej sejmów pojawiali się wielokroć mówcy ze znakomitą wymową. Kiedy wymowa jest córką wolności, nosi ona na sobie zawsze piętno swego szlachetnego

13

pierwiastku; wyrazistość, która ożywia wymowę staje się jednocześnie dowodem i niejako gwarancją siły duszy i energicznych postanowień. —

Jeden z biografów chwalebnej pamięci Wielkiego Sobieskiego książd Kojer (Coyer) którego, gdyby nie był jezuitą, możnaby posądzić o filozofią, wyraża się w ten sposób na początku historii życia tego Polaka, której opis jesteście mu winni. — „Historia króla dziedzicznego i absolutnego nie obudzą zwykle tego zajęcia, jakie czujemy do naczelnika ludów. — Takiego króla jakimkolwiek byłby on, lud przyjmuje z prawa krwi, a więc nie wolno mu jest robić różnicy między rządem złym a dobrym. Jeżeli pojawiają się jakie wstrząśnienia, bywają one słabe, i władze w końcu podbijają je zawsze. Ta jednostajność posłuszeństwa biernego, zbawienna kiedy monarcha cnotliwy, zgubna gdy jest niemoralnym i złym, przedstawia na teatrze historii, aktorów zimnych, nie ożywionych, którzy poruszają się tylko i działają według woli pierwszego aktora, a ten bez zapału i bojaźni nie jest sam w stanie żywo zainteresować nas sobą.“ —

Inaczej dzieje się z królem wybranym; — albo jego cnoty wyniosły go na tron, albo siła; — jeżeli się wyniósł przez cnoty, widok jest poruszający; jeżeli go wyniosła siła, zwraca on jeszcze na siebie uwagę przez łamanie przeszkód; — i gdy zdobył władzę, potrzebuje on nieustannie rady i działalności

14

drugich aby się przy niej utrzymać. — *Król — prawo, — i naród* trzy siły bezustannie naciskające się wzajem, to równowaga trudna. Naród zasłoniiony puklerzem prawa, myśli, mówi i działa, z tą wolnością jaka przystoi ludziom. — Król strzegąc lub gwałcąc prawa, doznaje pochwał lub oporu, jest słuchanym lub niesłuchanym przez lud spokojny lub zburzony. “ —

„We zwróceniu (mówi autor) uwag, ktoremi pragnąłem ustalić polską chwałę jaka się jej należy za te choćby najslabsze próby wolności, — Polacy ocenią bez wątpienia uczucia jakie mną kierują. — Temi uczuciami są sprawiedliwość i wdzięczność choćby za najmniejsze dobre chęci okazane w sprawie ludzkości całej które zdaje nam się dostrzegać w przeszłych wiekach. Ten sam duch sprawiedliwości nie dajeż równie prawa historykowi być surowym, jeżeli w śledzeniu nieszczęść, które ma opowiedzieć, nie może

odkryć i oznaczyć innych przyczyn, jak odmawianie wolności ludowi, jak ową nieludzką wyłączość, jak ową, możnaby literalnie nazwać śmierć, jaką zadano ⁹⁹/₁₀₀ ludności zamieszkującej najpiękniejszą część ziemi? —

Nie szukamy daleko rozwiązania tego zadania, jak dalece naród wielki pozbawiony szczęścia należenia do dziedzicznego monarchy może się bronić w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa pod przewodztwem samego tylko wybranego naczelnika? —

15

bo rozwiązanie onego napotyamy zaraz w rządach Sobieskiego. Chwila w której ów monarcha został wybrany przez Polaków, miała zbyt widoczne znaki (symptomata) rozpaczliwego stanu. — Było to w czasie zawarcia owego haniebnego traktatu *Buczackiego*; traktatu, — którego hańba zdawała się Polsce pisać taki nagrobek: „*Tu leży Polska zrodzona ze zbyt wielkiej powolności swych królów, wykarmiona pychą swych możno-władców, uciemniona swawolą swego rycerskiego stanu, pohąnbiona łakomstwem tych trzech stanów, stała się hołdowniczką niewiernych i wreszcie zagrzebała się we własnych ruinach.*” —

Sobieski nie ograniczył się wcale wylewaniem łez nad poniżeniem własnego kraju: „Zostały nam jeszcze nasze szable i nasza odwaga, (zawołał) nie czekajmy aż nieprzyjaciele nasi przyjdą, do nas, pójdźmy raczej naprzeciw nim! — i ich krwią zmażmy hańbę ojczyzny naszej.“ — Zwracano jego uwagę że skarb wyczerpany, że naród obciążony podatkami, że Ukraina i Podole były w ręku Mahometa, że osiemdziesiąt tysięcy Turków, stojących na granicach kraju, czyniły wszelkie usiłowania nie tylko bezskutecznymi lecz i zgubnymi. — „Znam ja jak wy (odrzekł Sobieski), szczupłość sił naszych, znam wyczerpanie naszych finansów ; lecz mimo tego trzeba nam niezbędnie wielkich lekarstw. — Niewolnik pracujący dziś w ziemi, stanie się wkrótce żołnierzem jeżeli zostanie wolnym; — dajcie mi więc

16

nie sześćdziesiąt tysięcy niewolników, lecz sześćdziesiąt tysięcy ludzi, a oswobodzę was z Otomańskiego jarzma. Pytacie mnie się zkąd wziąć fundusze? A skarby przechowywane w zamku krakowskim; czy czekacież aby je wam nieprzyjaciel zagrabił? — Niech nam złoto nasze posłuży do skruszenia kajdan naszych! Spodziewacie się aliansów i wsparcia? — Negocjacje są długie, — przyszłość niepewna, obecność jest w waszym ręku. Wasi ojcowie przenieśliby chętniej śmierć nad niewolę.“ — Głos wolny Sobieskiego zrozumiano; traktat Buczacki ogłoszono za niebyły, — i Polacy rozpoczęli kampanią wśród zimy. Wylew rzek, przeprawa przez ogromne lasy, nie powstrzymały Sobieskiego. Przeszedł Dniestr, i stanął naprzeciw tureckiego obozu pod Chocimem, w którym armia turecka liczyła 80 tysięcy wojska. Trzydzieści pięć tysięcy Polaków zmierzyło swe siły z jej siłą. Turcy pobici na wszystkich punktach zostali zmuszeni szukać ocalenia pod murami Kamieńca Podolskiego. Wody Dniestru pokryły się niezliczoną masą tureckich turbanów, a ziemia dwudziestu tysiącami trupów. — Tak więc Polska na głos swego wodza, choć był tylko elekcyjnym, ocaliła się od upadku i odzyskała zupełnie swoje chwalebne istnienie, dla tego tylko: że ów wódz odwołał się do publicznego ducha swego narodu. — Nie sięgając dalej jak do epoki Sobieskiego, historia tego narodu płodna jest

17

w ludzi i fakta zdolne dowieść, jak Polska okazywała się zawsze godną, wolności. Ztąd osądzić będzie łatwo, czyli przymioty naszego rycerza, którego życie czytać będziemy zaraz, niedorzucą dowodu do powyższych twierdzeń. —

Zboczenia które przedłużają opis jego życia i chwały, są niejako jego dziełem: on bowiem prowadząc mnie, że tak powiem, za rękę, przywiódł do badania historii życia Sobieskiego; a charakter tego wielkiego Polaka był wzorem który Józef Sułkowski przywłaszczył sobie z całym zamiłowaniem od młodości. Lecz po Sobieskim nastąpiło potworne panowanie Augusta IIgo. Nastąpił zbytek w miejsce prostoty obyczajów, podłość, w miejsce szlachetnej ambycyi, zniewieściałość, w miejsce waleczności. Aby się utrzymać w godności jaką Sobieski natchnął chwilowo Polskę, potrzebowala ona cnot wielkich, a miała tylko wielkie

wady, owe nieczyste a naturalne następstwo kazirodnego zjednoczenia demokracji z feudalizmem. Prócz tego żadna już instytucja nie zdolna

była bronić Polski przeciw owym zasadom niszczącym które nosiła w swem łonie. Zdawało się nawet że sama wprzód usunęła wszystkie przeszkody, które miały zabezpieczać jej całość. *Pospolite ruszenie* mogło być jej ostatnim szańcem, — lecz nie istniało

już wcale! — Wszystko co ta instytucja obywatelska, dziś w Europie pojęta i ustanowiona, we Francji pod nazwą: *gwardyi narodowej* (dzięki nie zmor-

18

dowanej wytrwałości naszego Lafayett'a) nazwanej jego myślą, nieodstępna (idée fixe), to wszystko mówię, co ta instytucja przedstawiała zaręczającego i rzeczywiście silnego, zastąpiono na nieszczęście pewną liczbą owego wojska płatnego, które odtąd nazwano „*wojskiem regularnem*“, a które nie było zdolne bronić narodowej sprawy; gdyż pod względem szczególnej organizacji wojskowej, Polska przedstawiała środki daleko niższe od owych, któreimi posługiwały się na około niej i przeciw niej trzy wielkie mocarstwa ościenne: Prusy, Austria, Rosya; mocarstwa, powstałe i utrzymywane jedynie przez liczne armie, owe konieczne narzędzia despotyzmu, chcącego zapewnić sobie podbicie ludów.

W obec tyłu smutnych doświadczeń, które nam w tym rodzaju przedstawia starożytna historia, widząc świeżo jeszcze hordy barbarzyńskie rzucające się z całą wściekłością na lud szlachetny rozpoczynający walkę o odzyskanie wolności, jakże nie czuć się pogwałconym owymi uwagami nad nieszczęściem jakie całej ludzkości przynosi silna organizacja regularnego wojska!? — Powie może kto, że ten miał serce z żelaza lub śpiżu, kto pierwszy pochwylił ów straszny pomysł wciskania istot sobie podobnych w ciasne ramy wojennych szeregów; kto im dał do rąk owo narzędzie zniszczenia, tę broń mordercza która z początku, zdaje się, była ukutą na obronę

19

słabych i uciśnionych; kto ich nauczył owej głęboko obmyślanej sztuki wzajemnego zabijania się metodycznie; i kto oswoił ich z owym flegmatycznym morderstwem tym mniej pojętem przez ich bezbronnych braci! Ach! dać taką, nazwę sercu owego straszego wynalazcy, jestto przyznawać mu jeszcze formę wspólnego organu, zdolnego do naturalnej produkcji. — Możeż on atoli zrodzić się w kobiecie lub mężczyźnie? w którym że wieku, lub w jakim kraju istniał taki potwór? napróżno pytamy o to ziemi, milczy ona, przesiąkła krwią, która ją z tego powodu zalała. Będziemyż szukać w piekle początku jego istnienia? Ależ i piekło zdaje się wypierać tego obrzydliwego porodu. Niechże na wieki zostanie w nicości autor pomysłu organizacji wojsk regularnych. Pomijając wszakże nasz sposób wzgardliwego wyrażenia się, jako ludzki, który w stylu historycznym mógłby może uchodzić za poezję lub deklamacyą, czyż będziemy lękać się tego twierdzenia, że pomiędzy przyczynami które u ludów starożytnych i nowoczesnych zorganizowały i ustaliły despotyzm, wraz z najzupełniejszą niewolą obywateli, stawiamy w pierwszym rzędzie organizacyą wojsk regularnych. Polska przed rokiem 1410 nieznała wcale tej kaźni. — Szlachta i lud formowali tam w czasie potrzeby czasową obronę

kraju! Widok ćwiczeń wojskowych które odbywały się co rok, chociaż przyznawany wyłącznie klasie

20

przywilegistów, nie przestawał utrzymywać w narodzie ducha wojennego. —

Gdy w roku 1410 Władysław Jagiełło zwołał stany aby im przedstawić potrzebę rozpoczęcia wojny z zakonem krzyżackim, senat odrzucił uzbrojenie wieśniaków, przenosząc nad ów najnaturalniejszy środek obrony, raczej uzbrojenie korpusu posiłkowego

złożonego z cudzoziemców a opłacanego przez naród. Historycy nie mniemają aby ta *lapka*, którą niektórzy zowią *królewska*, była dziełem samego króla, oskarżają oni o to raczej arystokracją senacką. Lud wskazany na utrzymywanie dla swej obrony cudzoziemskich żołnierzy, będzie zmuszony wkrótce bronić się przeciw swym obrońcom. To też parę razy owe zuchwałę żołdactwo buntowało się od śmierci Jagiellonów, i za każdą razą było je tylko można uspokoić pieniędzmi.

Polska przez swoje śródziemne położenie jeograficzne, przez związek wszystkich swych interesów z ludami, które z nią graniczyły, była puklerzem Europy zasłaniającym ją przed podbojami Rosyi, była dla tego wystawioną na nieustanną walkę z ambitnemi namiętnościami tego mocarstwa, a tem samem musiała być przedmiotem jego chciwości i jego ciągłych podstępów. Pierwszy samowładca moskiewski który zredagował coś nakształt kodexu politycznego dla tego wówczas nowo – rodzącego się państwa, przeznaczonemu w przyszłości do

21

tak wielkiego wzrostu, car Piotr I korzystając z nienawiści którą dostrzegł wciskającą się między stan cywilny i wojskowy w Polsce, wzniecił zręcznie w r. 1706 powstanie w wojsku polskiem zebranem pod Tarnogrodem. Stronnicy moskiewscy nie zaniedbali doradzać zmniejszenie wojska, jako środek utrzymania go w lepszej karności. Zmniejszono więc wojsko do 18,000 ludzi, a Polska, nieumiała w miejsce zmniejszonego wojska ukonstytuować swego *pospolitego ruszenia!!* Ale czyż można było znaleźć siły narodowe w kraju, w którym nie można było znaleźć ludu?

Niepokojony błędną ideą, którą nazywał ucywilizowaniem Moskali, to jest: manią uczynienia ich Europejczykami, Piotr I miał projekt znieść ową przegrodę która go dzieliła z resztą Europy. Dodajmy, że nadzieja powszechnej monarchii która sukcesyjnie przechodziła przez głowy niektórych monarchów, usadowiła się, jak się zdaje, w głowach samodzierców moskiewskich. Katarzynie II zwanej *wielką*, lecz podobno mniej wielką jak pierwsza, danem było, prowadzić ją dalej i spełniać plan Piotra I. Wychodząc z tego systematu *caryca* umiała czuć nieustannie nad tem, aby Polska nie mogła polepszyć swej sprawy. Chcąc uciszyć niespokojności jakie jej wzrost mógłby obudzić w sąsiadach, nie było nic prostszego, jak podać im możność powiększenia się także. Katarzyna podnie-

22

ciła przeto interes źle pojęty przez Austryą i Prusy, bo szkodliwy ich prawdziwej polityce; przedstawiając im ponętę podziału Polski, szukała współników aby się zasłonić od oskarżycieli. Nie potrzebowała robić długich uwag, aby dać uczuć królom korzyści pochlebne wzmocnienia systemu monarchicznego, a zniszczenia systemu republikańskiego przez wyrugowanie narodu, który chociaż nie miał u siebie wolności zorganizowanej, zniewalał przecie niekiedy sąsiadów na słuchanie jej głosu. Uzyskawszy przyjęcie swego projektu przez dwa inne mocarstwa, Moskwa nie miała odtąd powodu oszczędzać Polski. Widziano też jej

ambasadora księcia *Repnina* depczącego zuchwale prawo narodów, wywiezieniem trzech senatorów Polskich, którzy na sejmie odezwali się wprawdzie głosem ludzi wolnych, lecz w sposób nadzwyczaj umiarkowany. Ci senatorowie siadając do powozu, który miał ich odwieźć za granicę kraju, okazali spokój i nieustraszoną odwagę, godną starożytnych czasów. Ta ich cnota wywołała tylko śmiech agentów moskiewskich; podobna pocięcha ze znieważenia nieszczęśliwej cnoty, jest jednym z rysów charakteryzujących podłość despotyzmu.

Polska stała się odtąd pastwą, którą okrutni napastnicy mogli już swobodnie obracać w swych krwawych szponach. Obowiązkiem było ambasadora moskiewskiego przyzwyczajając zawczasu Polaków do

23

zapatrywania się na obrzydliwe sceny jego przeważnego wpływu; poprzedzając w ten sposób ostateczny *podział* tego kraju, ów ambasador przywłaszczył sobie rolę znieważającego zwycięzcy, dyktując wszystkie patenta na urzędy. Wszystko w Polsce miało się stać agenturą Rossyi i sam nawet król miał być najpierwszym agentem. Stanisław Poniatowski był wyniesiony na tron wolą Katarzyny, przypadek dziwaczny zrobił go jej kochankiem, mniemano przeto że to samo jej dziwactwo zrobiło go królem. Występki tyranów bywają zwykle zasłaniane ich polityką. Nie przecząc że zamianowanie Poniatowskiego królem było następstwem intrygi miłosnej, była ona jednak niemniej ściśle złączona z niezwykłym systemem przyswojonym przez Rosyją: aby niepozwoić ani chwili wysunąć się z jej rąk sprawom polskim. Kiedy Machomet szedł oblegać stolicę cesarstwa wschodniego. Grecy w Konstantynopolu zamiast jednoczyć się dla obrony stolicy, zajęci byli dysputami swoich *subtelności* teologicznych. Kiedy królowie gotowali się rozszarpać między siebie Polskę, Polacy w wiliją swego upadku czyż lepiej postępowali od Greków? Niestety! podzieleni oni byli wówczas na poddanych i możnowładców! Straszny to podział! smutna zmartwiałość! Aby stawić opór tyranom, trzeba było powołać do walki wszystkie siły zjednoczonego narodu. Ależ naród nie składa się z poddanych i możnowładców, lecz z ludzi

24

wolnych, wszystkich bez wyjątku zajętych zachowaniem swych praw, których najmniejsza zniewaga może go wystawić na pastwę jego nieprzyjaciół. Z tych to niestety! przyczyn rozszarpano Polskę w roku 1772.

Podział Polski.

Europa, ów widz spokojny najpotworniejszego aktu jaki kiedykolwiek przedstawić może historia, nietylko nieuczyniła najprostszego zastrzeżenia którem ocaliłaby była mogła swój honor, lecz nawet nieupomniła się o niepodległość jednego z najszlachetniejszych narodów znajdującego się w jej łonie. Ta stara Europa tak już przywykła śmiać się z siebie samej, czyż mniemała, że dopełnia całej swej powinności wystawiając różne karykatury, w których dzikie zwierzęta przedstawiające trzech dzielących się Polską, Katarzynę w postaci lwa, Fryderyka i Józefa w postaci wilków, współubiegają się w rozszarpaniu ofiary nacechowanej ich ambicyą. Tak więc trzech monarchowie a może fatalizm od nich wyższy, popchnął do upadku nieszczęśliwą Polskę.

W tej właśnie posępnej epoce, w której Polska tak niecznie podzielona traciła najpiękniejsze swoje prowincye, urodził się *Józef Sułkowski*. Ojciec jego pochodził z familii szlacheckiej, i chociaż należał do książąt tego nazwiska, był on bardzo ubogim.

25

Wedle podań niektórych Polaków, *Józef Sułkowski* był *synem naturalnym* Franciszka Sułkowskiego brata młodszego księcia Augusta tego nazwiska.

To co w języku francuzkim często gotowem do złagodzenia wyrażań lecz także mniej sprawiedliwym i dokładnym w nazwach, to co zowiemy *dzieckiem naturalnem*, jest po prostu dzieckiem zrodzonym z połączenia, którego nieuznaje prawo; — jakby zrodzeni z prawowitego małżeństwa nie byli dziećmi *naturalnemi*, lub jak gdyby z woli samej natury dzieci miłości wyjęte być miały z pod opieki prawa. —

Józef Sułkowski przyjęty zaraz został przez krewnego którego był synowcem i którego zwać mu kazano stryjem. Książę August niemający dzieci własnych, wyrzekł, że *Józef* będzie jego dzieckiem przysposobionem (adoptowanem); takie przysposobienie obowiązywało go do udzielenia *Józefowi* edukacyi, rozpoczął ją też z kilkoletniem dzieckiem, niechcąc tracić czasu w wykształceniu wyrzutka odpowiedniem swym widzeniom, bo przeznaczonego do utrzymania honoru jego imienia. —

Honor imienia (jak go August Sułkowski pojmował) spoczywał w tem, aby być obciążonym gwiazdami, wstęgami, i wszelkiego rodzaju błyskotkami, które rozdają dwory. Już jako wojewoda, August okryty był wszystkimi znakami tego rodzaju

26

świecideł jakie otrzymać mógł w swym własnym kraju, radby jednak posiadać jeszcze wszystkie godności istniejące w obcych krajach. *Grandostwo* hiszpańskie, niebieska wstęga Francyi, parostwo nawet angielskie, które według praw angielskich niemoże być przyznane cudzoziemcowi, słowem, wszystkie oznaki najwyższej arystokracji nieuszły jego namiętnej żądzy. Było to nigdy nieugaszone pragnienie, pewien rodzaj puchliny szlacheckiej. Ten politowania godny zapał, który zdrowy rozsądek mógłby wziąć

za chorobę, uważany był w owych czasach za wzniosłą, namiętność, dawano mu nazwę ambicyi; ambicyi, (jeżeli chcą), ale tak pojmowanej tylko przez bardzo pospolite dusze, dwoiście zbliżone do swych słabości łatwością powodzenia która uwalnia od wszelkich osobistych zasług. — Jest przecież inna jeszcze ambicya godniejsza tego nazwiska, chcę mówić o ambicyi otrzymania prawdziwej chwały którą daje zasługa osobista z dopełnienia powinności; jest ona w duszach podejrzanych o wielkość; w tych duszach które zajęte zawsze chęcią zasłużenia sobie na sprawiedliwy sąd i nagrodę, napotykać najczęściej tylko nieplodny szacunek przynoszący im niepokoję, a często nawet chwilową naganę. Z tych dwóch ambicyi, widzieliśmy jaką była stryja, zobaczmy jaką była synowca. —

Jeżeli mi kto powie że te uwagi dają się zastosować do kwestyi od dawna rozwiązanych przez

filozofią, odpowiem: że ów sąd filozofii nie jest jeszcze wykonywanym, bo nie mógł jeszcze dotąd zapobiedz fałszywemu rozróżnianiu ludzi, które z najgwałtowniejszą zajadłością powtarza się więcej jak kiedykolwiek za dni naszych.

August Sułkowski był autorem smutnego pomysłu uorganizowania w kraju „*Rady nieustającej*” — która, urzędując między jednym a drugim sejmem, miała mieć obowiązek tłumaczyć prawa przez sejm uchwalone, a tem samem miała skupiać najoczywistej wszystkie gałęzie władzy wykonawczej, i oddać ją pod bezpośredni wpływ ambasadora moskiewskiego; niszczyła więc resztkę wolności i niepodległości polskiej. —

Autorowie projektów są zwykle ożywieni zbyt wielkiem pragnieniem pomyślności publicznej aby przypuścić chcieli, iż bez ich udziału pomyślność taka mogłaby być dopiętą; rzadko bardzo zapominają więc zastrzedz sobie miejsce w systemie który ich imaginacja odkryła. August Sułkowski przedstawiając plan urządzenia *rady nieustającej*, miał nadzieję wywierać w niej wpływ przeważny; widząc atoli że jego pomysł wpadł wprost w ręce moskiewskie, oburzony opuścił Polskę, dając za powód swego nagłego

wyjazdu, potrzebę edukacji swego młodego synowca.

W wykonaniu tego planu udał się w podróż za granicę Polski. Chcąc tym sposobem pocieszyć

swoją poniżoną dumę, lub przenieść ją nieco szczęśliwiej w inne strony, postanowił zwiedzić Europejskie dwory. Wszędzie wprowadzał on swego synowca; zawiózł go do Werzalu i przedstawił królowej Maryi Antoninie, która nieraz pieściła na kolanach to śliczne dziecko. — Tymczasem August Sułkowski nietracąc czasu, otrzymał komandoryą dla swego synowca; a przekonany że fortuna przychodzi zwykle w pomoc każdej znakomitości rodu, baczny książe otrzymał dla młodego Józefa przyrzeczenie nadwornego bankiera Labord'a, że mu da w małżeństwo jedną z swych córek.

Różnice społeczne jakie dawała fortuna posiadana przez księcia Augusta, były nieustannie przedstawiane młodemu Józefowi jako przyszła jego własność, który z swej strony nie zdawał się żadnej do tego przywiązywać wartości. Z miną nie dziecka bawił się z wstęgami i orderami wiszącymi na piersiach swojego stryja, jakby zabawkami dziecięcymi; a zastanawiając się nad niemi z wyższością nad wiek dojrzałą, mówił nieraz z tonem poważnym i stanowczym: „zaledwie żyć począwszy, cóż uczyniłem dobrego bliźnim moim? jakież są moje prawa do wyższości i wyróżniania się w społeczeństwie? — nie trzebaż raczej czekać aż sobie sam na nie zasłuże.” — Uczucia naturalnie tak szlachetne i wzniosłe mogły się tylko wzmacniać widokiem wszy-

stkich szaleństw i próżności które nieustannie jego stryj stawiał mu przed oczy. —

Najmilszem zatrudnieniem księcia Augusta było ściśle przestrzeganie ceremoniału dworskiego. Ceremoniał który przepisał swemu małemu dworowi podobnym był do nieustannej reprezentacji teatralnej. Można sądzić o surowości jego edyktyki stąd naprzykład: iż niewolno było nikomu ukazać się na jego dworze w jakiegokolwiek porze dnia nieubranemu w dworski frak i szpadę. Książe takim był niewolnikiem tego prawa, że nigdy nawet na spacerze nieukazał się sam bez szpady i kapelusza pod pachą. Chcąc, (jak mówił) przyzwyczaić do dobrych obyczajów młodzież, trzymał ciągle w podobnym rygorze swego synowca; sznurował go, że tak powiem w odzież żelazną; aby zaś zamaskować tę surowość względem dziecka ubraniem mniej śmiesznem dla jego wieku, kazał mu ciągle nosić paradny mundur albo kawalera Maltańskiego, albo pułku którego książe August był dowódcą. —

Przypuszczając na chwilę, że dawne szlacheństwo daje jakieś prawo przywłaszczania sobie pewnej uroczystszej reprezentacji, to i na tem prawie dom Sułkowskich niemógłby się opierać, i uciekać do podobnych popisów. Sułkowscy byli bowiem, (mówiąc językiem szlacheckim) trochę zaświeżą szlachtą; niektrzy z nich wynieśli się spuścizną po Stanisławie Leszczyńskim zwanym *dobroczyńny*, i zro-

bili skok z przedpokojów Augusta IIgo na tron książęcy. Podziw tego nowego stanu zaostrzał bez wątpienia ich gust do owych precudnych maszkarad dworskich, i drażnił nieustannie tę ich namiętność do owej płochy i w gruncie próżnej okazałości, której zresztą nie umie w sobie powstrzymać prawie żaden człowiek nagle zbogacony, a tem samem odurzony wczorajszym nabytkiem. Jeden czyn okaże, jak dalece tego rodzaju maniją wypotęgowala pośród siebie familia Sułkowskich. Jeden z książąt starszych tego nazwiska pragnął oddać hołd uroczysty formie *kapelusza trzygraniatego*, jaki towarzyszy zwykle ubiorowi dworskiemu, kazał postawić pałac w swych dobrach w tej dziwacznej formie. Ukończywszy jego budowę, dał rozkaz straży tego pałacu aby doń nikogo nie wypuszczała ktoby chciał wkroczyć w kapeluszu cylindrowym. Nieszczęściem dla jego próżności! książe nie miał tyle pieniędzy aby zapłacić ów gmach, a tym mniej aby go osobiście zamieszkać dla odegrania w nim owej komedyi. Stary dzieciak nie przewidział zaślepiony próżnością, że jego dziwaczny pałac przejdzie w posiadanie niemieckiej kultury, i zamieni się wkrótce na folwarczny budynek dla niemieckiego barona *).

Przy tylu przesadach które przyniętały prawie Augusta Sułkowskiego, byłoby jednak nie sprawie-

*) Pałac ten zbudowany w wsi Włoszakowicach pod Wschową przechował w rycinie „Przyjaciół ludu“, pismo peryodyczne wychodzące w Lesznie. (p. t.)

dliwie odmawiać mu wszystkich przymiotów. Używał on bowiem niekiedy swej działalności na chwalebne zatrudnienia. I tak naprzykład: rozgniewany niemożnością zastosowania swej działalności wprost do wyższych sfer polityki, nieszczęśliwy niepodobieństwem rządzenia królestwem, szukał pociechy w urządzaniu domów edukacyjnych. On to w stolicy swojej, miasteczku Rydzynie położonem w województwie Poznańskim, ufundował dwa instytutu edukacyjne dla szlachty ubogiej. *) Jeden z owych instytutów był urządzony na wzór szkoły wojskowej Warszawskiej zwanej „*korpus kadetów*” który całą swą świetność i powodzenie zawdzięczał głównie światłu i staraniom księcia Adama Czartoryskiego. Ta to szkoła wydała Kościuszków, Jasińskich, Kniaziewiczów, i wielu innych znakomych mężów, odznaczających się najzupełniem poświęceniem dla ojczyzny. Taką to kopiją szkoły założył August Sułkowski.

Tak więc jak widzimy, zwolennik wsteczności i ze względu na wiek miłośnik przestarzałych idei, książę August Sułkowski z innego względu stał na równi z ideami wieku, które doradzały i popychały go ku udoskonaleniu edukacji. Co zaś do edukacji synowca, okazał znajomość gruntowną ducha, w kierowaniu edukacją, jaką pragnął mu udzielić. — W podróżach, z nim odbywanych uczył go,

*) Jeden z nich kolegium kr. Pijarów, dziś zamieniony na grunta folwarczne „Sic transit gloria mundi!“ (p. t.)

32

jakim sposobem trzeba nie tylko widzieć wszystko, lecz jeszcze jak trzeba zapatrywać się, aby widzieć dobrze; jak sądzić, badać, porównywać obyczaje narodów. —

Pierwsza podróż stryja z synowcem trwała lat cztery. Książę za powrotem poczuł słabość właściwą wszystkim prawie podróżnikom, to jest: potrzebę *opowiadania*. Dawał więc bale nieustanne, aby mieć słuchaczy. Młody jednak Telemak większe daleko w cudzoziemcach wzbudzał podziwienie, niż sam jego mentor. Podziwiano w nim intelligencją rozwiniętą nad wiek i ów szybki w naukach postęp; erudycy upatrywali w nim nowego Kwintyliana, Pik'a, dela Mirandolę, lub Hajnekken'a. — Badano tego młodego uczonego, który miał już tak wiele instrukcji, a liczył jeszcze tak mało lat życia; lecz młody Józef Sułkowski skromnym był w odpowiedziach, nie chciał świetnieć i zdawał się raczej pragnąć długo jeszcze słuchać, nim by przyznał sobie prawo mówienia. Czyto powodowany sprawiedliwą wzdargą dla dworaków stryja, którzy przez pochlebstwo dla księcia zadawali mu często pytania, czy też dumny, że w owych nudnych badaczach nie napotykał ludzi godnych swej odpowiedzi, rad był często nieodpowiadać na mnogie ich pytania.

August Sułkowski przeznaczał do dyplomacji swego synowca; chciał on aby ten który nosił jego imię, był człowiekiem stanu. Ze zaś talenta po-

33

dobania się wchodzi w zakres edukacji człowieka stanu, niepominięto przeto gier towarzyskich w jego edukacji. Człowiek stanu jest często obowiązany zastosować się do wszystkiego; aby umieć zabawić, trzeba umieć grać; jedna pusta piosenka może mu zjednać zaletę człowieka bardzo miłego w towarzystwie i pozornie roztargnionego, zaletę, która bardzo jest na swoim miejscu przy dworze; bo gdzieś bardziej podobać się może pozorne roztargnienie, jeżeli nie tam, gdzie potrzeba największej czujności i skupionej myśli.

Józef Sułkowski za ledwie rozpoczęwszy naukę muzyki grał już nieźle na fortepianie, na skrzypcach, i flecie; rysując czas jakiś twarze i widoki okolic, począł robić próby historycznych obrazów. Jednocześnie mógł on wyzywać do gry w szachy najgłośniejszych graczy, okazywał niemniejszą zręczność w gimnastyce i grze zagadek.

Nie przez zapomnienie pominięto umiejętności ścisłe w edukacji Józefa; owszem, ten dział wyłączono z namysłem. — Zdaniem księcia Augusta umiejętności matematyki, fizyki i t. d., i t. d., były tylko podrzędnymi przydatkami w edukacji *człowieka stanu*, któremu, jak mawiał książę, wystarczała wiedza ogólna, dająca możność ich określenia (definicji), aby w razie potrzeby przyjść sobie niemi w pomoc. Jak gdyby można było określić jakąś umiejętność, której nie znamy zasady. Czego atoli

34

książę z powodu błędnych pojęć o edukacji nie kazał uczyć synowca, tego bystry sąd młodzieńca radził dopełnić. Szczęśliwy traf poparł jego chęci.

Jeden z najznakomitszych uczniów szkoły wojskowej kadetów warszawskich, Michał Sokolnicki, mieszkał naówczas u księcia Augusta. Sokolnicki zajmował się szczególnie umiejętnością architektury i fortyfikacji. Przyjaźń serdeczna i szczerą, bo na wzajemnym szacunku oparta, powstała wkrótce między nim a tym, w którym dostrzegł szlachetny charakter i zapał do nauk. Józef Sułkowski ze swojej strony chętnie pochwycił tę okoliczność i co dzień począł odwiedzać swego przyjaciela inżyniera, zadając mu bezustannie prawie pytania w kwestjach umiejętności ścisłych, w których a mianowicie w matematyce, wysokie już był Sokolnickim, dostarczających mu natychmiastowych objaśnień w tem wszystkim, czego bystrość i gorącość ducha jego szukała, wystawiała go nieraz na zaniechanie form etykietalnych, które w języku dworskim zowią *godzinami apartamentów*, a wiemy, jak mało książę August radził się rozumu w kwestyi tej wagi jak *etykieta* dla człowieka stanu.

Dla naszej biednej natury ludzkiej rozum i prawda są bardzo przykrym napojem, jeżeli przed ich

35

przyjęciem nie napuścim słodyczą brzegów naczynia. — Książę August był jednym z owych ludzi, z którymi ta przezorność była niezbędną. Sokolnicki zajęty coraz więcej swoim młodym uczniem, pragnął zapełnić w jego edukacji tę próżnię, którą w opuszczeniu umiejętności matematycznych w nim dostrzegł; lecz trzeba było na to przyzwolenia stryja. Aby je otrzymać, Sokolnicki sądząc, że lepiej zwalczy słabego gdy uda, że zdaniu jego ulega, rozpoczął od schlebienia ulubionej idei księcia zrobienia Józefa *człowiekiem stanu*; lecz w dalszem popieraniu tej idei twierdził, że edukacja synowca powinna być najzupełniej skończona, i dowiódł księciu wreszcie, że umiejętności ścisłe są najwłaściwsze do sprostowania i utwierdzenia tego, co w umiejętnościach moralnych może być niepewne w niektórych punktach. Bystry dowcip, który znamionował młodego Sułkowskiego, natężona uwaga cechująca jego charakter, ułatwiały mu spieszne nabycie umiejętności, której mu nie dostawało. Cudownie prawie nabywamy rzeczy, do których mamy pociąg. Ulegając tym uwagom Sokolnickiego przedstawionym sobie dokładnie i z wyższością znakomitego rozumu, książę przyrzekł mu postarać się dla młodego Józefa o profesora matematyki; takiego mistrza znalazł wkrótce, był nim sam Sokolnicki.

Umiejętności, którym zawdzięczamy odkrycie

36

prawd dotąd przed nami zakrytych, obdarzają niewymowną radością tych, którzy się im oddali; każdy dowód w rzeczy szukanej równa się szczęściu, jakiego doznajemy przy nowym odkryciu. — Nie rzadko zdarza się widzieć ludzi, których umiejętności matematyczne z początku odstręczały, porwanych niemi później i oddających się im z zapałem, gdy w nich zrobili postępy. To też

u Sułkowskiego to w czym z początku zaraz zasmakował, zamieniło się wkrótce w namiętą passyą, a nagle postępy, jakie w umiejętnościach matematycznych czynił, usprawiedliwiły wnet opinią Sokolnickiego wyrzeczoną w obronie tych umiejętności. Książę stryj niedługo potrzebował czekać na oglądanie prawdziwie przedwczesnych owoców z młodego drzewa, na którym (jeżeli wolno zrobić to porównanie), pragnął tylko widzieć kwiaty.

Mając zamiar w przyległej wiosce otworzyć kanał odpływowy, książę żalił się raz na przedsiębiorców naznaczających mu cztery lata czasu na ukończenie tej roboty, której z przyczyny zimy nie chcieli przedsięwziąć przed upływem sześciu miesięcy; prócz tego uważał on zbyt wysoko obliczonym przedstawionym sobie kosztorys. Każdy z obecnych wynurzał pochlebne zdanie w tej kwestyi, aby się księciu przypodobać, u którego jadł obiad. Józef Sułkowski, który słuchał tych wszystkich podchlebstw, mniemał mieć prawo odwołać się w swych

37

uwagach do umiejętności świeżo nabytej i rozszerzanej w rozmowach z przyjacielem swym mianych w przedmiocie kopania ziemi przy pracach fortyfikacyjnych. — Uważny badacz natury ludzkiej dostrzegłby był od razu, że w tej chwili nowa myśl rodziła się w głowie młodzieńca: po chwili namysłu, lecz z miną, niezrozumiałą, odezwał się do obecnych: „Dziwiłoby się wolno, że tyle trudności przedstawia zima tym panom w pracy, o której mowa. Niepozwalaj to nam mróz dobywać naraz tyle ziemi ile się wydobywa łomów kamieni w kopalniach? — a z drugiej strony czyż użycie sani na śniegu nie ułatwia w ziemie zwózki z korzyścią daleko większą, aniżeli sprowadzając ziemię na wozach lub taczkach? Czyż nie oszczędzi to daleko więcej czasu, rąk i narzędzi w wykonaniu dzieła; a co najważniejsza, czy nie ochrania sił i zdrowia robotników, których wielkie upały wśród lata, a mgły w jesieni niszczą zbyt wcześnie?”

Mało zajmowała goszczących mowa młodzieńca, którego uważano jeszcze prawie za dziecko, ale Sokolnicki przyszedł w pomoc młodemu swemu uczniowi; utrzymując bowiem, że myśl młodzieńca jest słuszną i prostą, a w wykonaniu łatwą, począł ją obszerniej rozbiierać i wyklądać, gdy naraz jeden z goszczących, doktor teologii, osobisty nieprzyjaciel (mówiąc teologicznie) owych idei strasz-

38

nych dla uczniów stacyonaryzmu, podnosząc wyczerpaną już dyskusyą w przedmiocie kopania kanału. — „Trzeba się spodziewać (rzekł w tonie doktorskim), że pan matematyk raczy nam przytoczyć przykład, przekonujący nas o prawdach które ogłasza z taką pewnością. Co do mnie, wierzę wyłącznie w mistycyzm religijny, co zaś do reszty, potrzebuję koniecznie w przód widzieć to co zrobili nasi ojcowie, nim uwierzę, i niechciałbym być od nich mędrszym. Pierwszy nasz rodzic zgnoił ród ludzki przez śmiałość dotknięcia się drzewa wiedzy dobrego i złego, strzeżmyż się więc podobnego zuchwalstwa, aby nie zgubić naszych dzieci jak Adam obciążając dzieci swoje grzechem pierworodnym. Niechaj ród ludzki przestanie być tak dumnym niech tam stoi gdzie go Bóg postawił; niech się nie kusi robić prób jakiegoś postępu zawsze nowego. “ —

Na tę doktrynerską odezwę młody Sułkowski wybuchnął głośnym śmiechem dozwolonym wreszcie każdemu wyższemu talentowi. Już wówczas jego, wyższość nie umiała przebaczać zarozumiałej głupocie. „Uzupełniam (odrzekł) głębokie uwagi równie subtelnego, jak Pan scholastka, nawykłego utrzymywać w swych *tezach*: że ciemności są światłem; jego logika jest nieskończenie wyższą od rozumu aby przypuścić mogła rozumowanie. Lepiej bez wątpienia przepędzać życie na argumentacyach niezrozumiałych, utrzymywać naprzykład *a priori*, że ród ludzki wi-

39

nien stać w tem samym miejscu dziś co wczoraj, i konkludować *a posteriori* iż niemoże on spodziewać się w żaden sposób, aby jutro zrobił krok dalej.” Teolog nieczuł się być pobitym; nie pojął ducha całej ironii, lecz przez odpowiedź niemniej żywą, Sokolnicki przywiódł go do milczenia: wytrwałość Sułkowskiego ukornowaną została, rozum odniósł zwycięstwo.

Widzieliśmy już że Sokolnicki wykazał możność a nawet łatwość wykopania kanału w zimie. Książę August porwany próżnością przedstawienia tej idei jako własnego pomysłu, którego zastosowanie o ile było nowością o tyle prawdopodobnym, pochwylił ją gorliwie, i pierwszy raz w życiu wbrew edykiecie wstał od stołu i poszedł uściskać Sokolnickiego nieszczędząc mu pochwał. Mistrz i uczeń żądają od księcia jako nagrody powierzenia im tej pracy, i proszą o pozwolenie przedstawienia się na dworze księżęcym w ubiorze inżynierskim, do czego książę najchętniej się przychylił. Był to zresztą człowiek rozsądny, kiedy sąd jego zdrowy o ludziach i rzeczach niszczył w nim jego arystokratyczne przesady. Młody Józef w tem swoim nowem zatrudnieniu miał nadzieję znaleźć dwoistą korzyść, raz wykonać rzecz użyteczną, i uchronić się przez czas jakiś przynajmniej od owego niezdolnego ceremoniału dworskiego.

Praca nadzwyczajna wywołana potrzebą przed-

40

siebiorstwa budowy owego kanału zniewoliła Sułkowskiego do umocnienia się tym więcej w ledwo rozpoczętej umiejętności matematycznej; prędko też uchwyciwszy pierwsze jej zasady geometryczne, wkrótce rozwinął dalsze ich następstwa. Jego przenikliwość niszcząc trudności ułatwiała mu spieszne ukończenie kursu geometrii praktycznej. Niebyło zadania (problemu) w operacjach graficznych któreby Sułkowski niebył w stanie rozwiązać i dowieść. Tak więc gdy z niesłychaną działalnością krzątał

się około ukończenia kanału przed nadejściem śniegów, zbierał on starannie na swej tabliczce (planchette) plany miejsc dotykających brzegów owego kanału. Praca to była wyśmienita przyczyniająca się nie mało do poparcia jego nauki w tej gałęzi umiejętności, później mającej stać mu się tak użyteczną. —

W Roku 1786 stryj i synowiec ukończywszy kilkoletnią podróż powrócili do Polski. Ten kraj piękny był wówczas prawie zupełnie pod wpływem rządu moskiewskiego. Z wnętrza swego pałacu Stackelberg ambasador moskiewski kierował *Radą nieustającą*. Sam nawet król Polski napiętnowany mianem agenta moskiewskiego wycisnionem przez wyniesienie go na tron Polski za jej wpływem, posyłał z całą uniżonością co dzień do *Stackelberga* zapytania, co miał dziś czynić? Stronnicy Stanisława Augusta powiadają, że to jego postępowanie było w części

41

spowodowane koniecznością, oparcia się nieustannemu wymaganiu magnatów polskich; i że poddając się kierownictwu obcego mocarstwa, chciał rządzić pod jego opieką. Ci jego obrońcy dodają i to, że w prowadził ten monarcha niektóre szczęśliwe zmiany w edukacyi publicznej, że wspierał i wynosił drobną szlachtę; że przyjmował u siebie mieszczan, i że założył niektóre zakłady

sztuk pięknych i rolnictwa. Stronnikom Stanisława Augusta łatwo nawet będzie dowieść, że był on architektem, ogrodnikiem, znawcą obrazów, a nawet łatwym mówcą; te pochwały mogą być zasłużone, nie dowodzą one przecież nic więcej nad to, że ów król chwalony z powyższych przyczyn, mało był godnym być królem. —

Godność drugiego rzędu państwa na którą Polskę zepchnięto przeważnem nad nią panowaniem Moskwy, zmniejszyła w szczególny sposób w oczach księcia Augusta Sułkowskiego wartość zawodu dyplomatycznego, do którego miał zamiar przygotować swego synowca. Zwracając przeto swoją ambycją ku innym zawodom życia, mniemał że może ją skierować do środków wyniesienia więcej czynnych i więcej szczęśliwych. Stan wojskowy zdawał mu się najwięcej przedstawiać środków dostąpienia godności. Sam jako prezes Rady wojennej znalazł się w położeniu przyjsia w pomoc na tej drodze swemu synowcowi; dał mu więc stopień podporucznika w pułku strzelców, którego był dowódcą. (1787). —

42

Ten pierwszy stopień nowego zawodu życia, niebył dla Józefa łaską; od dawna zapisany w kadry wojskowe tego pułku, pełnił już był służbę i ćwiczenia prostego żołnierza. Teraz zaś jako oficer towarzyszył co dzień swemu stryjowi na posiedzenia Rady wojennej. Widziano tam nie bez pewnego zajęcia siedzącego obok Prezesa Rady młodego podporucznika, którego postawa pewna zapowiadała już siłę charakteru. —

Książę August Sułkowski był mały, garbaty, i całkiem przez naturę upośledzony. Pomiędzy żalami, jakie upokorzona ambycya jego często wyrażała, był także ten, że go natura i okoliczności niewspierały w osiągnięciu chwały wojskowej. „Trzeba być koniecznie wojskowym” (rzekł raz do synowca) i aby się przejął tą myślą, kazał mu sobie zwykle towarzyszyć na posiedzenia Rady wojennej, chcąc go wcześniej obeznać z zasadami sztuki która daje tak wielką przewagę w czynnościach ludzkich. —

Od chwili gdy Józef Sułkowski usłyszał że będzie wojskowym, można było być pewnym, że jego powołanie zostało ustalone. Jego prace naukowe, jego zabawy, starania, i marzenia, słowem wszystko kierował i odnosił do potrzeby poznania i zgłębienia sztuki wojskowej; wszystko gotów był czynić, aby się już mierzyć na polu bitew z nieprzyjaciółmi swej ojczyzny. Najdrobniejszy szczegół obudzał w nim tę namiętność. Gdy raz wobec niego otworzono

43

flaszeczkę olejku różanego przywiezioną ze Wschodu, odezwał się do dam unoszących się nad pięknnością zapachu róży poważnie: *pięknym jest zapach róży, ale prochu armatniego daleko piękniejszym.*

Rok 1788 otworzył nową erę publicznego życia w której chwilowo można było mniemać, iż się rozpoczyna znów epoka nowych przeznaczeń Polski. Sławny sejm ówczesny znosił jedną po drugiej z owych uchwał których Moskale byli autorami. Na tym sejmie pojawili się młodzi Polacy, którzy wprzód moskiewakami intrygami ciśnieni zniewoleni byli kraj własny opuścić; dziś przynosili oni ze swego tułactwa silną wolę uczynić naród własny wolnym, tem silniejszą, im więcej oświecało ją nabyte światło i doświadczenie, ów szczęśliwy skutek tyraństwa, które zamykając człowieka w sobie samym dodaje mu tem więcej przeciw sobie środków. Polacy, o których mówimy, złożyli dowody takiego światła i cywilnej odwagi przygotowując na tej drodze nader ważne instytucje które poprzedziły konstytucyą 3go maja 1791 r.

Lecz więcej niż śmiałej i kwiecistej wymowy, potrzeba było wówczas Polsce silnego postanowienia i przezorności. Najdoskonalszą choć lakoniczną na tym sejmie radę dawał narodowi poseł Litewski *Korsak*. Podniósł on się po parę kroć razy aby wypowiedzieć i powtórzyć te tylko słowa: „*pieniędzy i wojska, wojska i pieniędzy! bez czego nieruszajmy się*

44

wcale. “ Aby się uwolnić od obowiązku, który nakazywały równie treściwie wyrzeczone słowa, starały się dusze wątpliwe i słabe wykrzywić myśl tego męża, a ci co bliżej otaczali *Korsaka* nazwali go *waryatem*. Wielkie charaktery mogą tylko być sądzone przez charaktery sobie podobne. Sułkowski był jednym z takich; umiał przeto ocenić te słowa mówcy wyrzeczone do narodu wobec owej krytycznej chwili. Tegoczesny *Katon* usprawiedliwił później siłę charakteru swego. Zgromadziwszy bowiem pewną liczbę ludzi śmiałych w czasie rewolucyi w roku 1794 *Korsak* rzucił się pierwszy z całym zapałem młodzieńczym na bagnety moskiewskie, i pierwszy zginął. —

Niemogąc zataić ani zamaskować swego przyzwolenia na wszelkie szlachetne objawy opinii, Sułkowski nieraz obraził przesady swojego stryja. Te częste walki rozsądku młodzieńca z głupotą starca, który się uważał być dojrzałym, przyniosły Sułkowskiemu w następstwie ten skutek, iż zniechęciły bezpowrotnie ku niemu stryja. —

Pewnego dnia gdy młody Sułkowski pozwolił sobie przy stryju wystąpić z gorzką krytyką przeciw owemu śmiesznemu gotycyzmowi pewnych zwyczajów feodalnych, obraził tem na siebie tak dalece księcia, iż ten obróciwszy się do brata swego Antoniego wyrzekł z goryczą: „Ach! widzę teraz dobrze, że wychowałem źmiję przy piersiach moich!”

45

i odtąd projektu uczynienia Józefa swym sukcesorem zdaje się że książę August na zawsze odstąpił. Ach! jakże oplakaną jest pycha! kiedy posiana moc udusić w sercu człowieka nawet najśłodsze uczucia natury! wprawdzie, uczucia takie zwykły bywać słabe u ludzi, którzy przez zepsucie polityczne wyparli się moralności. To też trzeba wyznać z całą otwartością tę prawdę, że osoba księcia Augusta stała na szczycie owego politycznego zepsucia. Że arystokracya każda przedstawiając się jako opinija polityczna jest zwykle niczem więcej tylko interesem osobistym, dowodzi najwyraźniej ta okoliczność: że w epoce w której arystokracya nasza Polska odgrywała tę śmieszna rolę, książę August Sułkowski miał z Moskalami stosunki, które stwierdzały upadek jego konduity moralnej. Był on bowiem regularnie płatnym przez ambasadora moskiewskiego *Stackelberga*, który nie opłacał księciu tej pensyi bez jego własnoręcznego kwitu: Oto mała próbka takich dowodów znalezionych w oryginałach pomiędzy papierami zabranemi ambasadorowi moskiewskiemu w roku 1794 w Warszawie. „Przyznaję że odebrałem od Panów Tepper i spółki stosownie do rozkazów Jego Exellencyi Pana ambasadora moskiewskiego *Stackelberg'a* summę *tysiąc dukatów holenderskich*, za ratę trzecią; a to na rachunek dworu moskiewskiego. Warszawa 8 Sierpnia 1775.

46

podpisano August książę Sułkowski, książę na Bielsku, marszałek Rady nieustającej.” —

Inne kwity na tę pensję wystawione były na sumę tysiąc pięćset siedmdziesiąt dukatów za sześć miesięcy z daty 31 Maja 1778, i 8 Marca 1779 r., inne jeszcze miały daty miesięcy Lipca, Sierpnia, Września, Października, Listopada i Grudnia tego samego roku.

Po śmierci księcia Augusta Sułkowskiego, która nastąpiła w roku 1788, Józef Sułkowski nagle przez niego wydziedziczony, ujrzał się ogołoconym z wszelkich funduszy prócz tych, które mu przynosił jego wojskowy stopień. Łatwy w przyjęciu każdego stanowiska, przyjął najobojętniej wieść o swym wydziedziczeniu, i więcej nią uszczęśliwiony niż zasmucony został, gdy się ujrzał oddanym samemu sobie; z radością przeto zażądał, aby go odesłano do jego pułku. Był to pułk strzelców, którego w dzieciństwie nosił mundur, tam też wkrótce otrzymał stopień kapitana. Z wzruszeniem codziennie żywszem, które budził w nim widok tego zapалу obywatelskiego, który przedstawiał wówczas kraj cały, Sułkowski uznawał coraz więcej, że najpewniejszym i najznakomitszym środkiem służenia ojczyźnie było kształcenie się ciągle w umiejętnościach wojskowych; to też rozwijały się one w nim prawie cudownie i ogarniały wszystkie gałęzie tej nauki.

Obdarzony wielką łatwością nauczania się

47

obcych języków, Sułkowski posiadał wkrótce języki: angielski, niemiecki, włoski i francuzki; teraz rozpoczął jeszcze naukę języka hebrajskiego i tureckiego.

Widząc tę szczególniejszą łatwość, jaką zdają się posiadać ludy północne; a przedewszystkiem Polacy w przyswojeniu sobie języków całkiem obcych, bierze ochota badać przyczyny tego pojawu. Jeżeli będziemy chcieli badać język polski w nim samym jako pierwiastkowy, jako *macierz*, znajdziemy go całkiem różnym i oddzielnym od wszystkich innych języków, które wprost niewypływają z narzeczy sławiańskich (jako to: ruskiego, czeskiego, morawskiego, luzackiego, szląskiego, dalmatyckiego). — Przeszkody komunikowania się ludów mówiących tym samym językiem z innymi ludami Europy, może ich uchroniły od owych naruszeń cudzoziemskich, których źródłem dyalekty. Ten fakt (powiedzą nam) nierozwiązuje zadania, które badamy, może nam nawet dać rozwiązanie przeciwne. — Język polski nie przedstawia nam prócz tego wcale tak ograniczonego szyku słów, tak surowiej konstrukcji, jak niektóre inne języki tegoczesne, a mianowicie jak język francuzki; język polski nie ma prawie syntaxy. — Ten punkt wyjścia Polaków, chcących się nauczyć języków obcych, byłżeby przyczyną owej łatwości ich nabycia? — Co do czystości wymowy, która tak znamionuje Polaków we wszystkich językach, które są im najzupełniej obce; ta czystość miałażby być

48

następstwem surowości, do której zniewala ich wymowa własnego języka? — Wymowa obca jednoczy często w jednym słowie pe ną liczbę spółgłosek, które zdają się tam być najzupełniej niepotrzebne obok samogłosek, jakie im towarzyszą; dobra atoli wymowa Polaków nie przebacza żadnej z owych spółgłosek, daje ona nam je wszystkie słyszeć bez wyłączenia. Łatwo pojąć, że w ten sposób przygotowani Polacy, przełamawszy trudności podobnem nawyknięciem, są w stanie przy małych usiłowaniach nauczyć się obcych języków; i to co byłoby trudnością dla innych, dla nich staje się najłatwiejszą nauką, skoro od urodzenia prawie nawykli zwyciężać wszystkie trudności organu mowy. Dodajmy do tego twierdzenia, opartego na analizie, że pierwsze początki edukacji Polaków przyczyniają się tak że niepomału do tej łatwości. W Polsce bowiem zaraz od kołyski uczą dzieci zamożniejszych rodziców oprócz własnego języka języków obcych. Sułkowski przeto postępując w latach odbierał edukacją w tym samym kierunku, stał się więc wczesnie *polyglottą*.

Ta szybkość zatrzymywania w pamięci słów nie przeszkadzała mu wcale sądzić rzeczy samej dlatego, że słowa były mu przedstawiane jako znaki idei do jego pojęć zastosowanej. Postępowanie racjonalne, towarzysząc nauce języków, nie mogło w jego pracach naukowych stawiać przeszkód jego rozsądkowi, lecz rozwijało go coraz więcej.

49

Sułkowski zajęty tylu najrozmaitszemi naukami, znajdował jeszcze czas wolny do pisania niektórych urywków poetycznych w języku francuzkim. Instynktowo zdawał się on przyswajać sobie ten język jako przyszły język wolności. Rzucając wzrok nasz na owe niefortunne jego próby, możnaby je bezwątpienia skrytykować nawet co do gramatycznych reguł i wierszowania (wersyfikacji), gdybyśmy je tylko z tego stanowiska chcieli oceniać. W innym atoli duchu winniśmy się zapatrywać na owo jąkanie

się tego genialnego dziecka. Wszakże nie można tam zaprzeczyć w każdym niemal wierszu, w każdym najmniejszym słowie, owej imaginacji żywej i pojęć oryginalnych; a temi nieocenionemi darami obdarzać tylko zwykłą naturą. W tych dziecięcych dziwiactwach ognista imaginacja Sułkowskiego wybierała tylko z moralności i wolności przedmioty najszlachetniejsze. Ten sam gust ducha napotykać można w licznych wyciągach historii i mitologii, które Sułkowski robił od czasu, jak się nauczył czytać i pisać. Rzeczy które go najwięcej zajmowały w ciągu całego jego życia we wszystkich epokach historii, były zawsze albo wielkie postępy, albo usilne prace rozumu ludzkiego, albo wreszcie akta lub usiłowania pełne odwagi, których celem miał być tryumf sprawiedliwości. A wiadomo nam już, że dla Sułkowskiego sprawiedliwością zastosowaną do wielkich interesów reprezentowanych przez poli-

50

tykę była tylko wolność. — „Francuz, Anglik, Hiszpan, Włoch lub Moskal, są wszyscy ludźmi (powiedział J. J. Rousseau w swoich uwagach nad rządem polskim *); wychodzi on ze szkół całkiem przygotowany do rozpuszty, albo, co jedno znaczy, do służalstwa. Polak w dwudziestym roku swego życia winien być tylko Polakiem. Radbym ażeby ucząc się czytać, mógł tylko czytać o sprawach

swojego własnego kraju; aby w dziesiątym roku życia swego znał całą produkcją własnego kraju; w dwunastym wszystkie prowincje, drogi i miasta; w piętnastym roku życia aby znał gruntownie całą historią ojczyzny własnej; w szesnastym wszystkie jej prawa; słowem, aby nie było w całej Polsce ani jednego wzniosłego czynu, ani jednego znakomitego człowieka, którychby on nie znał i którymi by nie zapełnił swojego serca i aby z tego wszystkiego nie był on w stanie zdać sobie każdej chwili natychmiast sprawę.“

Sułkowski pałał żądzą stać się Polakiem według J. J. Rousseau, i można śmiało twierdzić, że stał się nim rzeczywiście.

Jego nadzwyczajne naukowe prace, jakim się oddawał, kazały lękać się, aby nie wpadł w piersiową słabość; jakkolwiek pracowita jego ambicja była

przyczyną lub skutkiem oznaków owej słabości; zapał jednak, codzien wzrastający do nauk, nie mógł go zasłonić od takiego fizycznego stanu. W tym właśnie czasie jedna z sióstr jego umarła na suchoty. Sułkowski mógł się tylko uchronić od takich samych smutnych następstw życiem najregularniejszym i najwstrzemięźliwszym; poddał się więc cierpliwie najsurowszej i najregularniejszej dyecie. W młodzieńcu ośmnasty rok życia liczącym, dowodziło to już siłę panowania nad sobą. Ten cel zwycięstwa nad sobą samym wytknął on sobie dla tego przekonania, że, aby być dobrym żołnierzem, trzeba mu było posiadać całą siłę zdrowia: to też gdy wojna deklarować się zaczęła, Sułkowski drżał na myśl wpadnięcia w chorobę. Chciał on być gotów na głos Ojczyzny w całej swej sile fizycznej, jak był gotowym z całych sił duszy.

ROZDZIAŁ II.

Treść.

Konstytucja 3go maja 1791. Ostatni głos obywatela Polskiego. Opinia J. J. Rousseau. Wybieralność królów, i dziedzictwo tronu. Duch konstytucji 3go maja. Oweczasowy stan Polski. Sułkowski na Litwie. Stanisław Poniatowski. Sułkowski w przedniej straży. Rzeka Zelwa. Podjazd rozpoznawczy Jenerał Wedelstet. Missya jaką Sułkowskiemu daje. Nieustraszona odwaga Sułkowskiego. Krzyż wojskowy zwany: „Virtuti militari.” Skromność Sułkowskiego. Kurs sztuki zakładania obozów. Poradnik (manuel) Sokolnickiego. Mokronowski, Kościuszko i. t. d. Rekonfederacja czyli spisek Targowicki w r. 1792. Obrońcy Stanisława Podłość tego monarchy. Nieszczęścia Polski. Sułkowski jedzie do Francji.

Czego tam idzie szukać?

Buonaparte i konwencyonista Aubry. Postanowienie Sułkowskiego. Jego ambicya. Sułkowski uczy się języka Arabskiego. Komitet bezpieczeństwa publicznego. Sułkowski przyłączony do ambasady w Konstantynopolu. Sułkowski opuszcza Paryż. Dzień 31. maja 1793 r. Przejście do Francji i Włoch. Co się działo w tym czasie w Polsce? Król Stanisław, Felix (szczęsny) Potocki. Jego upadek. Zdrada Stanisława Augusta.

Wszystko co się działo w Polsce, świadczyło o nieuchronnym zwrocie ku wojnie. Radę nieustającą zniesiono, i z jarzma moskiewskiego otrząśnięto się wreszcie. Nową konstytucję ogłoszono, była to konstytucja 3go maja 1791 roku. Ta konstytucja targając więzy któremi od roku 1775 Moskwa skępowała Polskę, dozwalała przewidywać moskiewskie

54

najście. A przecież ta sama konstytucja daleką była od zaspokojenia żądań patryotów polskich. Sułkowski jakkolwiek wówczas tak jeszcze młody, figurował w pierwszym rządzie tych których ona najmniej zaspokajała. W dziełku pełnym zapału, któremu dał tytuł: „*Ostatni głos obywatela polskiego*” zdaje on sprawę z sessyi w dniu 3cim maja, i rozwija swoje pojęcia o tej nowej konstytucji. Wiersz z Wirgiliusza, który jako godło położył na czele tej pracy, przedstawia cały stan jego duszy w owej chwili. —

„Obstupui, steteruntque comæ, et vox faucibus hæsit.“

(Virgil: *Æneid*.)

Podziw i oburzenie niezdawało się jednak pozbawiać go myśli wzniosłych. „Czemuż nie mam pióra Tacyta (mówi on na wstępie), aby rozwinąć cały wątek tajnie uknowanego spisku przeciw ojczyźnie mojej! aby odmalować obrzydliwy charakter tych ludzi którzy z zimną arystokratyczną krwią zabijają Polskę!” — W okolicznościach w jakich znajdowała się wówczas Polska otoczona ciemiężcami, którzy czychali tylko na jej rozszarpanie, nie należało mieć co innego na względzie (mówił dalej Sułkowski)

jak powiększenie i uorganizowanie siły zbrojnej narodowej, jak ustalenie wszystkich gałęzi władzy, które od tak dawna były w najzupełniejszym rozprężeniu; jak dać Europie czyste wyobrażenie o utrwaleniu rozumnej wolności, zdolnej bronić się silnie

55

przeciw wszelkiej napaści. Gdy tym czasem udając chęć dopięcia takiego celu, nie obranoż raczej wprost przeciwnej drogi? Przyznano królowi władzę nieograniczoną, prawo mianowania na wszystkie urzędy i stopnie wojskowe, poddano uchwały reprezentacji narodowej potrzebie jego sankcyi, veto zawieszające dano możnemu senatowi. Rada pięciu możnowładzców wybranych z ciała ministeryalnego zawsze mianowanego przez króla, miała rządzić narodem w czasie między jednym a drugim sejmem. Była wprawdzie mowa o pewnej odpowiedzialności owych pięciu *eforów*, lecz zwyczaj czynił ową odpowiedzialność całkiem zwodniczą. Aby zachwiać te dwie wysokie władze, trzeba było dwóch trzecich części reprezentantów zaświadczających tej instytucji winę; a król w przypuszczeniu że jest mędrszym jak sejm cały, otrzymał od konstytucji prawo zmieniania owych *eforów* w lat dwa.

J. J. Rousseau w swych *próbach o rządzie polskim* jednej z owych prac, w której nie zmieniając swych zasad, zdaje się więcej nagiąć swoją surowość, gotów zastosować ją raczej do polityki polskiego narodu, pisze te słowa: „Proponują wam ustanowić dziedzictwo tronu w Polsce; bądźcie atoli pewni, że w chwili w której to prawo ogłosicie, Polska może na zawsze pożegnać się z swoją wolnością! — W miejsce tego fatalnego dla wolności prawa, stanowiącego tron wasz dziedzicznym, proponowałbym

56

wam całkiem inne prawo, które gdyby było przyjętem, zabezpieczyłoby wolność w Polsce; to jest, życzyłbym wam abyście ustanowili prawo fundamentalne nakazujące: ażeby nigdy korona monarchiczna nie przechodziła u was z ojca na syna, ażeby każdy syn króla polskiego był na zawsze wykluczony od tronu.“ Mimo tych rad zrobiono u nas całkiem co innego. Ustawa Polska

z dnia 3go maja tak się nieszczęśliwie zakończyła, jak się była zaczęła. Poświęciła bowiem dziedziczości tronu zasadę uważaną dotąd nie bez przyczyny za podstawę każdej Rzeczypospolitej, to jest: zasadę wybieralności władzy.

Porównanie władzy wybieralnej z dziedziczną było rozbieżne nieraz w dziełach najznakomitszych publicystów. Niechcemy twierdzić, aby forma władzy wybieralnej ustanowiona w Polsce była najdoskonalszą, aby miała zostać taką na zawsze bez nadziei dążeń ku jej ulepszeniu. Niedogodności i nieuchronne nadużycia przy wyborach nie usprawiedliwią z swej strony zasług wyższych i niezbitych dziedziczości władzy. Jeżeli dziedziczość władzy powołuje się na Tytusów, Trajanów, Henryków IV, w ciągu pustyni wieków, mało jest zato przerwy w rocznikach ludzkich gdzieby niebyło można zawdzięczyć tej samej dziedziczości władzy mniej błogie dla ludzkości owoce. Czyż nie należą do niej Tyberyusze, Deoklecyany, Nerony, Kaligule i tyle innych potworów cesarskich lub królewskich,

57

które winny były korony swoje dziedzictwu władzy? — A przecież prawodawcy Polscy nie śmiejąc uderzyć wprost w stare nawyknięcia przywiązane do teorii wybieralnej władzy, uciekli się do wybiegu niedość genialnego będącego raczej prostą grą wyrazów; ogłaszać bowiem „*tron elekcyjny w jednej famii*” byłoby pozbawić dziedzictwo tronu właściwej nazwy. Tak więc sukcesya tronu Polskiego była oddana elektorowi Saskiemu, na który powołany został po zgonie Stanisława Augusta. —

„Oto wypadek tak zwanej rewolucyi! „(woła „Sułkowski w wyżej wspomnionem dziełku).“ I dla „kogoż to waleczni Polacy! pragniecie wylewać krew waszą? czyż chcecie wylewać ją aby utrwalić posag jednej dziewięcioletniej Saksonki, której szczęśliwy małżonek ma się stać panem waszym, i którego potomkowie będą chętnie przyjęci przez waszych odwiecznych gnębieli“ ? —

Polacy którzy oceniali konstytucyą 3go maja z mniejszym może niż Sułkowski wstrętem, uznawali przecież, że była słabo pojętą, niedokładnie zredagowaną, niższą we wszystkim od wielu innych które ją poprzedziły, jak naprzykład od Amerykańskiej, ogłoszonej w r. 1778, niższą od konstytucyi francuzkich ogłoszonych aż do roku trzeciego Rzeczypospolitej włącznie. Autorowie konstytucyi Polskiej nie umieli lub nie chcieli uniknąć błędów głównych, uznanych za takie przez światłych

58

owej epoki mężów błędów; które dotykały pierwotnych praw ludzkości całej. Tak więc chcąc jak się zdaje podnieść moralnie całą powszechność krajową do godności, która jest dla wszystkich, zatrzymano dawny podział narodu na trzy klasy, to jest: szlachty, mieszczan, i wieśników. — J. J. Rousseau na którego sąd doskonały radzi jesteśmy powoływać się gdy chodzi o Polskę, wyraża się w ten sposób w kwestyi owych trzech stosunków: „Mówiono i powtarzano często, że Rzeczpospolita polska składa się z trzech stanów, to jest; ze stanu szlacheckiego, z senatu, króla. Jabym raczej wolał powiedzieć, że naród polski składa się z trzech następujących stanów: ze szlachty możnej, która jest wszystkim, z mieszczaństwa, które jest niczem, i ze stanu wiejskiego, który jest mniej jak niczem.“ — Ta to właśnie różnica w stanach utrudza bardzo organizacyą władz krajowych; nie bowiem nie jest więcej trudnem, jak organizować całość porozdzielaną na stany. Taki atoli jest charakter prawa dyktowanego kombinacyami mającemi za cel pojedynczych interessa; takie prawo zniewolone jest obierać krzywe drogi, aby zamaskować ów cel i tym sposobem niemoże wprost przyjść do wyłącznego zajęcia się sprawami publicznymi, które w naturalnem następstwie poświęca. To tylko prawo jest jasnem, prostem, które ma za cel dobro ogólne, i którego źródłem odwieczna sprawiedliwość. —

59

W konstytucyi 3go maja, zdaniem Sułkowskiego, prawa klas istniejących były zbyt mało zrównane aby w następstwie rozpraw mogły stać się wyrazem woli ogólnej. W każdym niemal wierszu czuć wpływ ducha przywilejistów, który ją stworzył. Przywileje stanu szlacheckiego, pierwszeństwo tego stanu w życiu publicznem i prywatnem, były pierwszym przedmiotem szczegółowych tej konstytucyi zaręczeń. Można było wprawdzie dojrzeć tam pewne przyrzeczenia zbliżenia kiedyś stanu wiejskiego do szlacheckiego; lecz stan wiejski zbyt ogólnikami wskazując mu zdala zbyt niepewne nadzieje, które autorom konstytucyi zdawała się dyktować raczej bojaźń aby ich wiek ośmnasty do rzędu barbarzyńców nie zaliczył, niż owo głębokie uczucie sprawiedliwości, ludzkości, i rozumu, które daje bez zastrzeżenia, co przyrzeka w dobrej wierze.

Aby ocalić konstytucyą 3go maja od zarzutów nieliberalności, obrońcy jej odpowiadają: że obszerne uszlachcenie zostało w niej otwarte dla wszystkich stanów; słowem że każdy mógł otrzymać szlachectwo po jakimś czasie; szlachectwo, mówili oni, zniknęło przez sam fakt, i lud tylko otrzymywał zapewnienie istnienia swojego bytu *de jure* i *de facto*, gdyż jeżeli we Francyi podniesiono całą szlachtę do godności ludu, Polska na innej drodze dążyła do tego samego celu; wkrótce bowiem lud cały byłby przyszedł do godności szlacheckiej.

60

Ach! jakiegokolwiek będą wykrety i podejścia któremi starają się okłamać równość, tego atoli prawa najwyższego nie można oszukać; jest ono bowiem pragnieniem ludu, bo jest powszechną jego potrzebą, winno przeto zapanować w tej zaraz chwili gdy się do niego odwołano poraz pierwszy. Zbadawszy z całą surowością konstytucyą 3go maja nie można jej przecie tej zalety odmówić; że rozpoczęła przynajmniej jedną z owych dyskusyi, które nigdy nie kończą się, dopóki prędzej czy później lud do nich wmięszany, nie zostanie zwyciężoną.

Wielbiciele konstytucyi 3go maja przyznają wielką wagę uroczystem przyrzeczeniom rozszerzenia edukacyi publicznej, (choć ta konstytucya mówi tylko o edukacyi dzieci królewskich w sposób wyraźny) a zwłokę udzielenia ogłoszonej wolności wszystkim klasom tłumaczą twierdzeniem, że niektóre z tych klas a przedewszystkiem stan wiejski potrzeba wpięć nim można go przypuścić do używania owego wielkiego dobrodziejstwa — wolności.

Będziemyż się rozpierali nad tem, (pyta się Sułkowski) „czy potrzeba żeby istoty jednej i tej samej natury, zrodzone z temi samymi potrzebami a więc i z temi samymi prawami, posiadały wyższe wykształcenie, chcąc być przypuszczonemi do używania najpierwszego z praw swoich? Mamyż jeszcze toczyć spór o rozwiązanie pytania:

61

czy używanie tego prawa nie wystarcza do nadania potrzebnej skazówki temu kto go używa, jak go ma używać z miarą? Dziecko które pragnie wydostać się z kołyski, trzymane ciągle w pieluchach i powijakach czyż nauczymy chodzić? Wszakże swobodne, nieskrępowane władanie siłami fizycznymi rozwija je, umacnia a wolne ich użycie przyprowadzi je do równowagi?

Cóż można sądzić o wielkiej mądrości autorów konstytucji 3go maja, kiedy widzimy między nimi ludzi uważających się za wyższych w postępie od owych, ich zdaniem, niezdolnych do używania wolności w małej nawet proporcji, a nie okazujących się bynajmniej tak postępowymi, aby utrzymać jedną z owych naczelnych wolności ludzkich, *wolności sumienia* czyli *wolności wyznań*? Wszakże to pierwszy artykuł kończący się tolerancją, wolnością nawet innych wyznań, rozpoczyna się ogłoszeniem religii katolickiej za panującą. Wielka liczba tych, którzy ją wyznają, i ich wpływy, uznały ten dodatek za *racyą stanu* (raison d'Etat) motywującą jej panowanie, Możeż atoli być tam prawdziwa wolność lub przynajmniej tolerancja wyznań, gdzie jest panującą jedna religia, a nadewszystko religia katolicka? i t. d.“

W taki sposób wypowiedziana przez Sułkowskiego nagana konstytucji 3go maja daje wyobrażenie o jego młodzieńczym zapale i pozwala odwo-

62

łać się do jego dojrzałości dalszej. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że ta konstytucja była początkiem ulepszeń pozwalających mieć nadzieję, iż w przyszłości postępowo rozwiną się one dalej; lecz i to jest pewno, że łączyła z sobą ona wówczas wielką większość narodu polskiego. Głównymi jej przeciwnikami była partya nieliczna wprowadzie w kraju, lecz przeważny mająca wpływ u arystokratów w Polsce, zaprzędanych Moskwie, i wspieranych przez jej bagnety.

Konstytucja ta gdyby nawet była arcydziełem ludzkim, gdyby w chwili swego pojawienia się stała na równi z światłem wieku, nie odpowiedziałaby temu najgwałtowniejszemu zadaniu, które w sejmie przedstawiał cnotliwy poseł Korsak w tych słowach: „*Wojska i pieniądze*.“ Najłagodniejsi krytycy tej ustawy powtarzają z Sułkowskim, że powinno ją było poprzedzić lub jednocześnie z nią wesprzeć, *rozwiniecie wszelkich zasobów militarynych polskich* przeciw nieprzyjaciołom jej niepodległości.

Od roku 1791, ruchy państw otaczających Polskę, przedstawiały zatrważający widok. Król pruski z początku łudził Polaków marą stałego przymierza, i traktował ich, jako lud w którego potęgę zdawał się wierzyć; teraz zaś żądał on części Polski za cenę neutralności, którą przyrzekał zachować w chwili, gdy Polska zajęta będzie swemi sprawami. Wojna Moskwy z Turcyą była na ukończeniu, a Katarzyna

63

groziła całym ciężarem pogardy i liczbą, swojego wojska nieszczęśliwej Polsce.

I jakież było wówczas położenie Polski? Turcyja niechciała z nią, zawrzeć nadal przymierza, Holandya odmawiała jej jednocześnie pożyczki, którą wprzód przyrzekała!... wszystkie struny nadziei zostały naraz zerwane, i Sułkowski widział, okręt ojczyzny własnej bliskim zatonięcia. Cel przeto jego od razu został wytkniętym. Gdy nieprzyjaciel gotował się zagrabić jego ojczyznę, nie sądził on stosownem mówić lub pisać przeciw temu, co się stało, lub wykazywać to, co należało było zrobić; lecz za pierwszą powinność uważał stanąć do walki. Był tylko kapitanem w półku strzelców, łatwo mu było wówczas zostać pólkownikiem; imię jego stryja, i jego stosunki (mówiąc językiem dworskim) ułatwiały mu taki awans. Z innego przecie tytułu młody kapitan chciał dostąpić tego zaszczytu.

Gdy się kampania rozpoczęła, wysłano Sułkowskiego na Litwę dokąd trzydzieści tysięcy Moskali wkroczyło. Odbył on tę kampanię, jako waleczny Polak, i napisał jej historiją w dobrym języku francuzkim. Język wrogów despotyzmu, którym (jak mówił) umyślił się posługiwać, był najwłaściwszym do zmycia zniewag wyrządzonych jego ojczyźnie więcej przez moskiewskie fałsze i potwarze, jak przez waleczność moskiewskiego wojska. Co zaś do Polaków, nie uważał on za stosowne przypominać im te

64

fakta w ich własnym języku. Chciał on tylko odwoływać się do ich oburzenia, aby ich uchronić od zapomnienia doznanych zniewag.

Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu polecono bronić konstytucji 3go maja; udzielono więc władzę najwyższego kierownictwa wojna temu królowi, a raczej cieniowi króla, który w całym życiu żadnej nierobił kampanii. Doszedł on lat sześćdziesięciu życia spędzonego wśród kobiet nie zwiedziwszy nawet żadnego nigdy obozu. Przy takim życiu, gdyby miał być nawet jakie liberalne idee, nie mógłby znaleźć w sercu tej siły woli w wykonaniu, wymaganej w wielkich niebezpieczeństwach. Stanisław uląkł się ciężaru takiej misji zbyt trudnej dla księcia z tak słabym, jak on charakterem, misji polecającej mu bronić praw ludu, którym można tylko było pokierować przy wielkiej energii. Brak przeto owej tyle koniecznej energii skłaniał nieustannie Stanisława do przyjęcia lub proponowania warunków pokoju upadających.

Najzasłużeńsi Polacy przewidując następstwa, do których doprowadzić może chwiejący się charakter Stanisława Augusta, sądzili go i słusznie z niewielką pobłażliwością, oplakiwali fatalną jego otrętwiałość niedozwalającą mu spełnić nic dobrego, niedającą się w żaden sposób usprawiedliwić; znieważali w człowieku publicznym naczelnika wielkiego narodu, naczelnika którego zniewieściłość obczyza-

65

jów postawiła w stanie najzupełniejszego znikczemienia. Inni byli zdania, że taki sąd jest za surowy i że wypływał z opinii osobiście królowi niechętniej, jednak nie można powiedzieć, aby Sułkowski był osobistym nieprzyjacielem króla; a jeżeli był nieprzyjacielem jego postępowania, to dla tego jedynie że kochał namiętnie ojczyznę własną.

To uczucie, przejmujące gorąco dusze nasze, nie zawsze uczynić nas może panami tego umiarkowania rozbiorowego, (analitycznego) bez którego nie zdoła ostać się żadna cnota, bo nie pozwala nam zawsze mieć na wodzy ową zimną rozważę nie unoszącą się nigdy i nie wyrwywającą się z swemi pojęciami, co nam tak wymownie skreślił jeden z naszych cnotliwych i wielkich pisarzy dramatycznych w tych słowach:

..... „*owe nienawiści gwałtowne co „wlewają zepsucie obyczajów w serca najcnotliwsze.*“

To też Sułkowski pełen tego uczucia mówił otwarcie, że Stanisław August oblicza z flegmą prawdziwie królewską, ile wprzód krwi ma się wylać, nim naród zagłuszony i rzucony na pastwę, popadnie w niemożność zasłonięcia się przed ciosem mającym go obalić.

Kierunek wojny oddany w najniezdolniejsze ręce musiał wydać oplakane skutki. Armia litewska ogołocona z wszystkiego, odebrała rozkaz stoczenia bitwy. Miała ona zaledwie dziesięć armat lekkiego

66

kalibru przeciw sześćdziesięciu armatom, które mieli Moskale. Przy takiej niższości materialnych środków, armia polska nie miała jeszcze wskazanego sobie punktu zboru; cofała się więc pięćdziesiąt mil drogi niespotykając wcale nieprzyjaciela aż do *Miru*, małego miasteczka położonego między *Nieświerzem* a *Mińskiem*. Tutaj dopiero zetknęła się ona z silnym oddziałem moskiewskiego wojska; i wówczas czy to wskutek swej mniejszości, czy też nieudolności generała, który nią, dowodził, była pobita i cofnąć się musiała prawie w nieładzie na różne punkta rzeki *Niemna*. W tym właśnie czasie generał Zabiełło zastąpił księcia Wirtemberskiego, który opuściwszy korpus postawił, jak się zdaje, wojsko polskie w tym smutnym stanie. Nowy generał starał się zebrać w Grodnie wszystkie rozproszone w nieładzie korpusiki wojska polskiego i rozkazał spiesźnie wystawić most na *Niemnie*.

Armia przeto znalazła się w szczęśliwszem położeniu napotkawszy ten most pod *Grodnem*, który zbudował inżynier Sokolnicki, ów matematyk, co to jak sobie przypominamy, był niegdyś nauczycielem i przyjacielem Sułkowskiego. Rozłączeni przeznaczeniem

choć oddani tej samej karyerze wojskowej, ci dwaj przyjaciele, spotkali się naraz przy owym zbawczym moście, przez który Sułkowski przeszedł jeden z najpierwszych. Tych dwóch przyjaciół gotowych od dawna do walki na dro-

67

dze teoretycznej pracy, widzimy dziś połączonych na gruncie praktycznego jej zastosowania; rozpoczynają oni walkę o zdobycie chwały oswobodzenia ojczyzny, jako jedynego celu życia.

Przeszedłszy most pod *Grodnem* i połączywszy rozrzuconą na drobne oddziały armiją, naczelny wódz postanowił uderzyć na jedną z kolumn moskiewskich postępującą przez *Słonim* pod dowództwem generała *Fersena*. Sułkowski znajdował się w przedniej straży, którą dowodził generał *Wedelstedt*. Ta straż przednia doścignęła nieprzyjaciela pod *Zelwą*. Kiedy oba wojska stanęły na przeciw siebie, gwałtowna burza przeszkodziła manewrom artylerji. Sokolnickiemu polecono rozpoznać nieprzyjaciela, Sułkowski miał wspierać ten rekonesans. Przy przejściu brodu na rzece *Zelwie* bronionego przez silną placówkę i baterję moskiewską, Sułkowski pałając chęcią odznaczenia się, przez swą szczególną zręczność i odwagę, wyparł nieprzyjaciela w pierwszym zaraz ataku.

Lecz pochód innych kolumn moskiewskich nadciągających od Wilna, które zbliżając się spiesźnie mogły odciąć odwrót armii polskiej ku Warszawie, spowodował naczelnego wodza polskiego, że bez stoczenia bitwy nakazał odwrót. Aby więc weszprzec ten ruch wsteczny, generał *Wedelstedt* dowódca przedniej straży odłączył od niej Sułkowskiego, powierzając mu obronę mostu na *Zelwie*, przez który lękał się aby się Moskale niechcieli

68

przeprowadzić; lecz nie sądząc aby ten zamiar mieli dokonać w wielkiej liczbie, dał tylko Sułkowskiemu pięć set ludzi. Wnet atoli sześć tysięcy moskali zaatakowało jego posterunek. Broniąc uparczywie owej pozycji, Sułkowski stracił już był wiele ludzi, gdy jeden z adjutantów Zabiełły przybywa, i zdziwiony walecznym oporem przy środkach tak słabych, sądząc że Sułkowski już jest najzupełniej osłabiony, chce go zastąpić. „Mam rozkaz bronić tej pozycji (odpowiedział Sułkowski) i będę jej bronił, do póki ostatni z moich żołnierzy nie polegnie. — Idź jeżeli chcesz i oznajmij moje położenie; — a ja tymczasem bronić się będę i bić ich będę.” — Wytrwałość Sułkowskiego zapewniła spokojny odwrót armii polskiej, i młody *Leonidas* ocalił swych współobywateli nie tracąc ich jak tam ten swoich pod *Termopilami*. —

To pierwsze wystąpienie Sułkowskiego w zawodzie wojskowym, zrobiło silne wrażenie w Polsce. W kraju tak anarchicznym, w owym czasie, gdzie każdy szlachcic mniemał mieć prawo do nieposłuszeństwa, podobny przykład poszanowania karność wojskowej, przy nieustraszonej odwadze, musiał ściągnąć na siebie powszechną uwagę; i jako żywa krytyka wprost przeciwnego postępowania, musiał nie miłe zrobić wrażenie. Lecz Sułkowski dumny ze swego postępowania, niepodległy we wszystkich innych względach prócz względu wypeł-

69

niania powinności wojskowo - obywatelskiej, mało uważał na owe skargi, któremi go zazdrość i miłość własna rade były obciążyć. Nadto, — jeżeli imię Sułkowskiego w owym czasie i okolicznościach doszło do uszu królewskich, to tylko jako gorącego patrioty zupełnie niechętnego zniewieściałości rządowej. Nie żadnym przeto wpływem i protekcyom ale własnej zasłudze winien on być, że na powszechne żądanie żołnierzy współtowarzyszy i świadków jego waleczności ozdobiony został krzyżem wojskowym, przez Stanisława Augusta w roku 1792. pod nazwą „*Virtuti Militari*“ którym pierwszy Sułkowski w całej armii ozdobiony został. Wychodząc od zastępcy naczelnego wodza świeżo udekorowany kapitan rzekł do Sokolnickiego ściskając mu dłoń: „*To com zrobił jest rzecz mała, lecz największej doznaję radości, że to zrobił.*” Wkrótce Sułkowski zamianowany został pólkownikiem i dowódcą tego samego pólku, w którym jako kapitan odznaczył się tak świetnie. —

Pomiędzy znakomitymi ludźmi którym Sułkowski w swym opisie kampanii Litewskiej odbytej w roku 1792 zasłużoną przyznaje chwałę, nigdzie nie wspomina o sobie. W tej atoli kampanii widzimy go zawsze na swoim miejscu, czuć go można wszędzie choć nigdzie nie stara się dać widzieć. Wszystkie jego świetne wojenne czyny, o których zkąd inąd donoszono, zostały starannie pominięte w tym jego opisie,

70

Ocalił je przecież od zapomnienia i przywrócił publicznemu uwielbieniu jeden z naocznych świadków czciogodny Sokolnicki w swoich pamiętnikach. —

Sułkowski aż do końca kampanii nieroztawał się z tym swoim przyjacielem. Ta kampania nie płodna w znakomite wypadki, nie mogła posłużyć za szkołę doświadczenia umiejętnościom wojskowym. Sokolnickiemu polecono zająć się służbą podjazdową, (rekonesansów), dwaj owi przyjaciele wykładali sobie przeto nawzajem przy sposobności kursa zakładania obozów, stosując tę umiejętność do praktycznego użycia. Wiadomo wszystkim, jak w wojnie ważną jest rzeczą zabezpieczyć się dobrze podjazdami (rekonesansami); Sokolnicki oddaje co do tego przedmiotu pełne uszanowanie świadectwo swemu uczniowi Sułkowskiemu z odniesionych na tej drodze korzyści; twierdzi on, że te wszystkie korzyści winien jest doskonałej Sułkowskiego pamięci, bystrości

jego ducha i szczególnie jego taktowi, przy rozpoznawaniu gruntu i nabywaniu potrzebnych objaśnień od mieszkańców kraju. Sokolnicki utrzymuje, że najrozmaitszym i niewyczerpanym środkiem młodego swego przyjaciela zawdzięcza on wiele myśli któremi odtąd posługiwał się w rozszerzaniu swego *Poradnika*, napisanego dla wojskowych oddających się nauce podjazdowej wojny.

Armija koronna trochę lepiej zaopatrzona, jak litewska, odbierała rozkazy tak sprzeczne, że

71

w niepewności wykonania jakiegokolwiek planu, przedsięwzięła tylko wykonywać porządny odwrót. Książę Józef Poniatowski i generał *Mokronowski* (Stanisław) pod *Zieleńcami*, *Kościuszką* pod *Dubienką*, *Zabiello* pod *Krzemieńcem*, dali dowody siły i męstwa Polaków, kiedy ich szczerze prowadzono do boju, i możliwości zwyciężenia Moskali, gdy ich atakowano z tak silną wolą aby ich złamać. Te wszystkie atoli piękne czyny nie wydały żadnego owocu; krew najszlachetniejsza płynęła bezkutecznie! Stanisław bowiem sądząc, że się Moskale dostatecznie już zbliżyli, uznał, że chwila nadeszła, w której może się do Polaków obrócić tyłem; i wówczas gdy ci wzdychali za możliwością mierzenia się z nieprzyjacielem w stanowczy sposób, czując, że ten chociaż silniejszy w liczbie nie był im w stanie nigdzie sprostać, król ten zawarł z Moskwą pokój, i rekonfederacją, a raczej bezpieczny spisek Targowiczan przez nikczemnego Stanisława w dniu 23 Lipca 1792 r. podpisany.

Obroncy tego króla utrzymują jeszcze, że on nie był zdrajcą, lecz słabym tylko człowiekiem; że go strach ogarnął. Skąd wnoszą, że autorowie konstytucji 3go maja byli pierwszymi winowajcami, bo nadając królowi władzę wojskową uniemożliwili jego działalność uchwałą niedozwalającą mu nic robić bez podpisu ministrów; ich zdaniem, sami przeto ministrowie godni byli oskarżenia, tem bardziej,

72

że gdy ich rady król chciał zasięgnąć, oni powyjeżdżali za granicę; (co nie jest całkiem prawdą). Twierdzą oni dalej, że naród znając Stanisława, jako monarchę bez charakteru, spodziewał się, iż ministrowie, którym dał ogromną władzę, wypełnią ściśle swoją powinność; a więc, że na samych tylko ministrach ciąży owa odpowiedzialność. I o jakiejże to odpowiedzialności i przed jakim sądem mówią nam ci sofisci? Jestże jaki inny prócz tego jaki wymierza Trybunał historii, przed którym niemoże się nigdy ostać żaden monarcha co oddaje królestwo swoje w ręce obcych, i przyjmuje jako łaskę panowanie nad jego częścią, i co mniema że nią rządzi dla tego, że żyje jeszcze?

Na próżno niektórzy nieustraszeni Polacy chcąc od niewoli uchronić ojczyznę własną, usiłowali ująć wodzę rządu i wywołać powstanie w wojsku.

Korpusy na Ukrainie i Litwie trzymano w obozach w zupełnym zneruchomieniu, oddzielone od siebie, pozbawione zupełniej między sobą komunikacji, bez żywności i amunicji, paraliżowane wyższemi sprzecznymi rozkazami. Wchodzących wreszcie do

Warszawy Moskali, Stanisław August przyjął z otwartemi rękami! i odtąd pocziwym Polakom, co szczerze bronili kraju, nie pozostawało nic innego, jak wyjść na emigrację; i tak, naród, który liczył jeszcze dziewięć milionów mieszkańców, który miał

73

sześćdziesiąt tysięcy wojska pod bronią, niebędąc zwyciężonym, został podbitym.

Sułkowskiego poczęto poznawać, a raczej on sam na sobie poznawać się począł. Jego postanowienie w obraniu dalszej drogi życia postawiło go od razu w rządzie tych, którzy czuli potrzebę opuszczenia kraju. Czuł on mękę z niemożności służenia użytecznie ojczyźnie własnej. Dusza jego potrzebowała widowni, na której mogłaby swobodnie rozwijać działalność swoją, i o to powody które podyktowały Sułkowskiemu tę myśl: „*Że Polska jest wszędzie gdzie bronią wolności.*” Zwrócił więc wzrok swój ku stronie Francji, będącej wówczas Rzeczpospolitą, i pożegnał ukochanego Sokolnickiego. Dwaj przyjaciele rozstali się z sobą przebiegłszy

wprzód pamięcią wszystkie przeciwności losu, których doznali, i odnowiwszy tym sposobem wszystkie zgryzoty. Pamięć ich wspólnych uczuć, gdy żyli razem pocieszała ich nadzieją, że idea, która ich dotąd łączyła, będzie ich jednoczyć i w oddaleniu. Obaj przyrzekli sobie, że wszędzie i w każdej chwili ich serca bić będą tem samem namiętnem uczuciem to jest: uczuciem oswobodzenia ojczyzny.

W tym samym czasie wszyscy znakomitsi obywatele polscy, którzy odgrywali najszlachetniejszą rolę w sejmie konstytucyjnym, byli zniewoleni opuścić nieszczęśliwą ojczyznę oddaną dziś moskiewskiemu jarzmu. Pomędzy tymi szlachetnymi wy-

74

chodźcami wypada nam wymienić *Stanisława Malachowskiego* i *Sapiechę* owych dwóch marszałków konstytucyjnego sejmu, księcia *Józefa Poniatowskiego* naczelnego wodza armii polskiej, *Kościuszkę*, *Hugona Kollontaja*, *Ignacego Potockiego* i wielu innych. Ludwik XIV przyjmując *Jakóba Stuard'a* wypędzonego przez lud angielski, rzekł nie bez pewnej poetycznej świątliwości:

„*Że dwór Ludwika stał się schronieniem królów.*“ Oby Francya nie stanęła niżej owego przykładu danego sobie przez jednego z jej królów! Oby stać się mogła z swej strony miejscem schronienia dla obywateli ściganych i potępianych za sprawę wolności! Obrona bowiem tej świętej sprawy stać się powinna solidarną i sympatyczną na wszystkich punktach ziemi. Widzimy dotąd ten sam wybór synów Polski rozrzuconych jak ziarna piasku po wszystkich prawie częściach ziemi.

Rzeczpospolita francuzka liczyła wówczas czternaście armij. Sułkowski czynił na próżno starania przez trzy miesiące, aby był przyjętym w jednej z tych armij; ciężkie zmartwienie, jakiego doznawał z powodu odmowy, nie osłabiło ani na chwilę energii jego ducha: „*Wolność i chwała wojskowa są dla mnie wszystkiem*” (pisał w dniu 2 maja 1793 do jednej z swych ciotek w Polsce, której kreślił swoje cierpienia, i której z powodu przeszkód jakich doznawał powierzał się z nowem postanowieniem jakie miał

75

zamiar wykonać.) „*A więc (mówił w tym liście) pójdę do Indyi! i tam są interesa nie obce dla Francji; będę tam szczęśliwszym niż w Paryżu!*“ W takim samym stanie widziano czas jakiś przed dniem czternastego Vandemiaire roku IV duszę młodego generała brygady artylerji oddalonego jako żołnierza rewolucji przez konwencyonalistę *Aubrego*. Ten generał o którym mówię, i

którego poznano Bonapartem, błąkał się przeszło rok cały około komitetu konwencyjnego, u którego w dowód swojego przywrócenia do stopnia prosił tylko by mu wydano pasport do Konstantynopola: gdy trzynastego Vendemiaire! — reszta wiadoma dobrze.

„Znam naukę inżynierów i artylerów“ (pisał dalej Sułkowski) „mam zamiar kształcić się jeszcze w sztuce wojskowej; ta wielka dźwignia tyranów winna im być wydartą przez ludzi wolnych. Aby wyswobodzić kraj własny z jarzma siły cudzoziemskiej, trzeba przyjść do możliwości dowodzenia armią; aby nią dowodzić z pewnym powodzeniem, trzeba posiadać blask zasług które same tylko zdolne są wzbudzić zaufanie.”

Sułkowski mieszkał w tym czasie w Paryżu u jednego z swych ziomków, którego uczucia i opinie zdawały się najzupełniej zbliżać do jego intelektualnych i moralnych potrzeb. Ten Polak przy pewnej powadze lat dojrzałych i głębokiem zastanowieniu, wywierając przeważny wpływ na duszę

76

Sułkowskiego, ostrzegał go często o gwałtowności jego uczuć; i gdy go widział unoszącym się w obronie swych pojęć, powtarzał mu często ów wiersz Horacego: „*Vis consillii experts mole ruit sua.*” Sułkowski nauczył się przynajmniej sposobu cierpliwego

słuchania, niezdawał się bezwarunkowo przywłaszczać opinii przyjaciela wprzód, nimby jej gruntownie nie zbadał i nie rozebrał. Podczas takiego rozbioru zdawałoby się było, że czasem ulega i poddaje się wyższemu doświadczeniu: lecz wkrótce budziła się w nim wola niczem niedająca się zwalczyć a w jej wykonaniu śmierć nie przedstawiała mu żadnej przeszkody, którą możnaby mu było wskazać. Postanowienie udania się do Indyi było jednym z tych od których trudno go było odwieść: „*Pragnę powrócić do Polski*” (mówił on) „*z bronią w rękę, trzeba mi więc nabyć sławy wojskowej abym mógł zemścić się nad Moskwą za ucisk Ojczyzny mojej.— Chwała rycerska nabywa się tylko niebezpieczeństwem, winienem ich więc szukać, one poprowadzą mnie wprost do celu. Oto droga mojego życia! Jeżeli zginę dopełnię powinności mojej! inaczej mogę przyzwolić na dłuższe życie!*”

Stać się kiedyś godnym roli oswoobodziciela ojczyzny własnej, było jedynym i nieustannym przedmiotem myśli i pragnień Sułkowskiego. Ta szlachetna żądza poruszała bez przestanku jego serce! Ale nikt podobno więcej nad niego nie czuł tej pra-

77

wdy: że, aby mieć prawo ubiegać się o taką wielką godność, nie wystarcza wcale mieć płodną imaginacją, patryotyczną śmiałość, zuchwałstwo nawet, lecz trzeba także koniecznie posiadać najrozleglejsze nauki i umiejętności ściśle (positive). Przenikniony uczuciem tego szlachetnego zadania pracował nieustannie nad tem, aby niezostać w tyle w gałęziach sztuki wojskowej i w umiejętnościach które formują prawdziwego *człowieka stanu*, o którym całkiem inne miał pojęcia od tych, jakie w człowieku stanu pragnął niegdyś widzieć jego stryj August. Przy nadzwyczajnej łatwości w nauczaniu się języków obcych, Sułkowski począł się teraz uczyć języka arabskiego. Ten język, przy nowem przeznaczeniu, jakie sobie określał, zdawał mu się być koniecznie potrzebnym. Nauczył go się też wkrótce tak dalece, że mógł przekładać ważniejsze z tego języka ustępy. W wyborze tych tłumaczeń dostrzedz można wszędzie wyższą i szlachetną duszę. Są tam zawsze znakomite przedmioty z dziedziny moralności i filozofii. Z przyczyn atoli najgłębiej wyrozumowanych zdawało mu się niezbędnem zasięgnąć rady stronnictwa swego w przedmiocie udania się w owym czasie o parę tysięcy mil od Europy.

Napotykały w pamiętnikach Michała Ogińskiego jednego z Polaków najczynniej poświęcającego się swej ojczyźnie, niektóre rysy Sułkowskiego świadczące, jak tego młodego człowieka zajmowały losy

78

jego ojczyzny bez przestanku, i jak myśl oswoobodzenia jej towarzyszyła mu wszędzie. Ogiński zdając sprawę z swego pobytu w Konstantynopolu i z wieści, które odbierał z Francji o usiłowaniach jakie można było przedsięwziąć w tym kraju w celu przywrócenia niepodległości Polsce, tak się o Sułkowskim wyraża: „*W tym samym dniu (1793) i przez tę samą okazję odebrałem list z daty 27 marca podpisany przez obywatela Barsza. Donosi mi on w nim, że Polacy zgromadzeni w Paryżu uznali za stosowne wysłać obywatela Dembowskiego do Konstantynopola aby mi oddał ważne papiery i udzielił szczegółowych objaśnień o wszystkich staraniach podjętych dotąd u rządu francuzkiego. Donosi on mi także, że Sułkowski przybył przed paru tygodniami do Paryża, i że udzielił mu niedość pociesznych wieści o nieporozumieniach panujących między Polakami których napotykał w rozmaitych miejscach.*”

Jeżeli jest prawdą że rządy w ogólności niemają dość wielkiego zaufania w charakterach ludzi, którzy przedstawiają podobieństwo woli zbyt zuchwałej, to w tych podejrzeniach może każdy rząd rewolucyjny więcej daleko być usprawiedliwionym niż inne, a to przez wzgląd na obawę bezpieczeństwa własnego istnienia. Zachowuje pewną ostrożność względem każdego nowego przychodnia. Party napaściami i intrygami wszystkich monarchij europejskich komitet

79

bezpieczeństwa publicznego, mógł też w położeniu równie niebezpiecznem nie mieć czasu wymierzyć sprawiedliwości zasłudze młodego i niedość znanego sobie cudzoziemca. Wreszcie komitet miał obowiązek trzymać się ściśle owej zasady republikańskiej: „*że żaden cudzoziemiec nie może być przyjętym do armii i że naród francuzki w obronie własnej winien wystarczyć sam sobie,*“ ci co Sułkowskiego niechcieli umieścić w wojsku, dali mu nominacją na zastępcę ambasadora (Chargé-d’Affaires) przyłączając go do ambassady w Konstantynopolu. Komitet bezpieczeństwa publicznego miał w tem dwoisty widok: raz chciał czuwać nad wpływem Anglików w tem właśnie miejscu ich zwycięstw otrzymanych lub otrzymać się mogących, i mieć przez Polaka komunikacją z partią rewolucyjną w Polsce. Sułkowski przyjął ten urząd bez targów. Widzieliśmy, że rodzaj jego ambicyi nie miał nic wspólnego z bogactwem. Pięćset ludiorów stanowiących całą jego fortunę, wystarczało mu aby przy niej oczekiwać skutków swej nowej missyi.

Opuścił więc Paryż w chwili, w której (jak mówił) *spełniało się trzecie odrodzenie Francji* (tak zwał bowiem dzień 31 maja); taką nazwę dawali mu także zwycięzcy; zwyciężeni zwali go dniem *klęski narodowej*. Nie tu miejsce sądzić te dwie nazwy. Wszystkie dni znakomitsze owej rewolucyi nie są same w sobie jedne od drugich ani mniej

ani więcej moralne, bo są jednak pogwałceniem form, i obaleniem praw istniejących. Słowo „rewolucja“ którego źródłosłowem jest niewątpliwie słowo „przewrót“ czyli co jedno znaczy gwałtowne przewrócenie na wierzch tego, co było na spodzie, lub odwrotnie; to słowo, powtarzamy, zawiera w sobie i usprawiedliwienie i oskarżenie. Dnie takie mogą być tylko politycznie oceniane i sądzone przez cel jaki je ożywia. Dzień przeto w którym miano na celu nakazać milczenie zbrodniczemu stronnictwom dzielącym władzę wykonawczą, przeciął ich istnienie, w którym chciano uzbroić ową władzę tą niezbędną możliwością zasłonięcia się przed jednym z największych niebezpieczeństw, to jest uzbroić ją możliwością odparcia koalicji usiłującej podzielić Francję; dzień, który miał taki cel jasno wytknięty, niepowinien być oskarżany co do dążności jego autorów. Lecz jeżeli ten dzień, chcąc okryć komitet bezpieczeństwa publicznego władzą odpowiednią przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym, dał mu możliwość użycia tej władzy przeciw własnemu narodowi, jeżeli jego członkowie stawszy się tyranami dopuszczali się nadużyć, które musiały ich samych porwać w ów odmet przez nich samych zgotowany; wówczas dzień 31 maja, w którym rozpoczęła się owa fatalna tyrania, może być przebaczony pierwszej partii przez wzgląd, że ocaliła całość Francji, ale musi obwinić drugą, która tak wielką li-

81

czbę obywateli strawiła. Ten nasz sąd przecież, zamiast wyczerpnąć zadanie, prowadzi wprost do innego. Ruch rewolucyjny może zostać w rękę tych którzy go wywołali, jak ów statek spuszczonej z warsztatu może, skoro raz wypłynął na morze, być kierowanym przez inżyniera, który go zbudował? Czyż od samego sternika, który nim kieruje zależy wówczas bezwarunkowo ta nawa? Zaiste nie! Statek ów zależy odtąd najwięcej od wszechwładnego morza. Jeżeli burza powstanie i rozwinię swoją nielitościwą wściekłość, wówczas najznakomitsza zręczność sternika może wprawdzie czas jakiś powstrzymać walkę z żywiołem, lecz i najgenialniejszy człowiek chociaż zdoła przedłużyć opór przeciw huczącemu oceanowi, niemoże przy całej swojej usilności wydrzeć z owej strasznej przepaści nieszczęśliwą ofiarę która śmiała stawiać jej czoło!!

Sułkowski przejeżdżał przez Francją płonąca rewolucyjnym ogniem; przybył do Lyonu w chwili, gdy to miasto gotowało się stawić opór konwencji narodowej. Sposób w jaki zdaje sprawę ze stanu partji, dzielących wówczas Francją, pozwala przypuszczać,

że nieznał dokładnie i osób i rzeczy. Lecz czego Sułkowski szukał w partyach i co w nich chciał sądzić, było właśnie to, co najspieszniej i najgroźniej prowadziło do wielkiego rewolucyjnego celu. Partya najwięcej zbliżająca się do takiego końca

82

była partją do której należał, i która pociągała go ku sobie prawie mimowolnie.

Dwie okoliczności ściągnęły szczególną uwagę Sułkowskiego w jego przejeździe przez Francją. Najprzód, stan rolnictwa, które znalazł znakomicie polepszone, nie napotykał już bowiem owych rozległych ugorów, o których trzy lat wprzód wspominał Artur Jung w swojej podróży po Francji twierdząc, że ledwie trzecia część ziemi w tym kraju jest uprawną. W świeżej uprawie gruntów w tak krótkim czasie tak dobrze podzielonych, Sułkowski upatrywał jedno z pierwszych dobrodziejstw rewolucji, która rozdrabniając wielkie pojedyncze własności, uczyniła więcej chętnymi i pracowitymi tych, co je ponabylali. Dalej Sułkowski w swoim przejeździe zastanawiał się nad stanem fortec strzegących granic Rzeczypospolitej. Nie w sile bastyonów, ale w obywatelskiej odwadze wzmocnionej potężnym ruchem, który ożywia cały naród, w zamiłowaniu wolności, świeżo nabytej i poskromieniu monarchicznej władzy, widział całe bezpieczeństwo Francji. Sułkowski nawet w chwili kiedy opuszczał ten kraj, zajmował się jeszcze środkami jego obrony; rozbierał je nietylko jako obywatel przywiązany do nowej Rzeczypospolitej, ale także jako wojskowy szukający wszędzie możliwości powiększenia swej umiejętności, a taka gorąca chęć powiększenia nauki jest zawsze korzystną dla wolności. Nie czytaliśmy nic dowci-

83

pniejszego i rozsądniejszego nad ów ciąg spostrzeżeń naszego podróżnika. Wiele dla podróżnych pięknie drukowanych *Przewodników*, upiększonych szumem nazwiskiem *Podróży*, mniej daleko zasługuje na tę nazwę, jak ów polityczny rzut oka w podróży przez Włochy uchwycony i poczynione nadjmiemi uwagi.

W czasie kiedy Sułkowski dla spełnienia swej misji spiesznie zdążył na Wschód, zobaczymy co się dzieje w Polsce. Moskwa wierna przyjętemu przez despotów zwyczajowi niszczenia narzędzi, któremi się posługiwała gdy jej się stały niepotrzebne, odepchnęła zdala od siebie Felixa (Szczęsnego) Potockiego. Upadek tego złego Polaka nastąpił w chwili gdy chciał obrócić ku interessowi swej osobistej ambicyi owe akta które Katarzyna kazała mu spełnić w jej interessie, to jest: dla zamaskowania wkroczenia jej wojska do Polski. Podrzedniejsi następcy intryg tego magnata, spiesznie wystawili swoje sumienia na sprzedaż, chcąc się podzielić okruciami tej po nim spuścizny. Katarzyna przyjęła ich chętnie aby z nich złożyć zastęp nowego sejmu, któryby

przyjął i ogłosił nowy podział Polski, i oznaczył nowe jej granice. Miasto Grodno obrano na odegranie tej ochydnej komedji. Monarchę, którego panowanie było jednym pasmem obłudy jaką w najrozmaitszych formach naród starał się dużyć, owego Stanisława Augusta uznano być godnym przy próżnym już tytule króla, zajęcia miejsca prezydenta (mar-

84

szalka) w tym sejmie, który nazwano *podziałowym* czyli *pacyfikacyjnym*. *Zasiadł on* (jak się wyraża Sułkowski) *na owem prezesa krzesle jak upiór zsiniały na grobie, i widziano go kierującego osobiście zgromadzeniem, które miało zniszczyć jego królewskie i ludzkie istnienie. Wybrawszy komisją mającą wykonać owę tak nazwaną demarkacyą, której granice oznaczyli ju z wprzód Moskale, satrapa polski wrócił do Warszawy, aby dalej rozkoszować w swoich altanach i ogrodach, i spocząć po swej królewskiej zdradzie w objęciach swoich kochanek.*

O królu Stanisławie mówią, że posiadał w wysokim stopniu dwa wybitne przymioty, to jest: kłamał nieustannie, i płakał według własnej woli. Podobne przymioty sąż własnością lub tylko przypadkowością pewnych monarchów? Jeżeli to ich własność, biada wówczas słabym narodom wskazanym dźwigać następstwa takich przywilejów! ależ z drugiej strony przekleństwo przynajmniej i niezatarta sromota naczelnikom równie niegodnym być depozytaryuszami najważniejszych interessów ludzkości!

ROZDZIAŁ III

Treść.

Garnizony moskiewskie w Polsce. Nowe usiłowania Polaków w roku 1794. Wojna o niepodległość narodu. Madaliński, Kościuszko w Krakowie.

Bitwa pod Raclawicami. Król Fryderyk Wilhelm. Bitwa pod Szczekocinami. Poddanie się Krakowa. Jenerał Mniewski. Powstanie w Wielkopolsce. Zawód Fryderyka Wilhelma. Sułkowski w Alepie. Jego przybycie do Konstantynopola. Ambasador *Decorches*. Nowe posłannictwo. Klub patriotyczny w Konstantynopolu. Sułkowski na mównicy tego klubu. Jego odjazd do Polski. Jego przebranie się. Przypadki w jego podróży. W Polsce ciągle porażki powstańców. *Suwarów* na Pradze. Sułkowski opisuje tę ostatnią rewolucją. Jego nad nią uwagi. Użytek wojskowy z kosy. Uczucia J. J. Rousseau. Skromność *Kościuszki*. Powody tej skromności. Czemu Polska upadła? Uwagi nad tem pytaniem Tadeusz Mostowski.

Moskale pozbawieni wszelkich delikatniejszych uczuć, niemogli być ostrzegani owem cichem, ale głębokiem oburzeniem jakie w Polakach wywoływało ich dzikie z nimi postępowanie; niemogli atoli nie dostrzec owych wstrętnych wrażeń, jakie na ludzie polskim przyniesionym ich jarzmem wywoływała ich obecność. Lękając się przeto zostawić Polaków samym sobie umyślili rozłożyć silne garnizony swojego wojska we wszystkich miastach, których dotąd jeszcze nie zdołali zupełnie sobie podbić po ostatnim podziale.

86

Ta ostrożność zdawała im się być wystarczającą do zabezpieczenia sobie bezwarunkowego ucisku mieszkańców; lecz zaniedbali rozbroić pięćdziesiąt tysięcy wojska polskiego, które zostało w tym kraju. Zostawili oni dwanaście tysięcy tego wojska na żołądce

krajowym, resztę zaś postanowili wcielić do swej armii, aby w niej zapełnić głębokie szczyby które poczyniła wojna turecka i ostatnia kampania polska w roku 1792.

Ale ileż to razy nie wystarczało samo uczucie oburzenia przeciw obcej tyranii do wydania cudów najwznioślejszego męstwa i poświęcenia u ludów których rozpacz popchnęła do usamowolnienia? Przykłady starożytnej Grecji i Rzymu, a w nowszych czasach Sycylii, Portugalii, Genui, i tylu innych więcej do czasów naszych zbliżonych, jak na przykład dzień 14 lipca 1789 i 29 lipca 1830 r. niedowiodłyż, łatwo obywatelom zjednoczonym znieść w jednej chwili ów zastęp najemników wyuczonych niszczyć metodycznie ich ojczyznę. Miłość ojczyzny i wolności ożywiła zawsze serca Polaków; dziś sam prosty rozum mógł im doradzać zawieszenie na czas jakiś usiłowań w celu wyzwolenia się z obcego jarzma. Kiedy jednak armia Rzeczypospolitej francuskiej od czasu odzyskania *Tulonu* i poczęła tryumfować wszędzie tak w Pirenejach jak nad Sambrą i Renem, kiedy wieść sympatyczna tych szczęśliwych powodzeń rozdmuchała popioły, pod którymi ukrywał się do-

87

tu nieugaszony w sercach polskich ogień świętej miłości ojczyzny, wówczas czuć on się dawał widoczniej. Niezręczność ciemniejszych przyspieszyła jego powszechnie rozplomienie.

Armia polska poczęła niepokoić Moskali. W miesiącu marcu 1794 umyślili ją rozpuścić, ale jeden z walecznych Polaków brygadier Madaliński mający pod swem dowództwem tysiąc dwieście ludzi podniósł chorągiew powstańca. Przekroczył on nowo ustanowioną przez podział Polski granicę pruską; odezwał się w imieniu uciemnionej ojczyzny; zabrał kassy publiczne i zrobił ten *pierwszy krok*, który w przedsięwzięciach rewolucyjnych jest zawsze najtrudniejszym, lecz po którym wszystko później staje się łatwym.

Aby znieść ów oddział Madalińskiego, ogołocili Moskale garnizon Krakowa, gdzie w owej zaraz chwili zjawił się Kościuszko. Ten szlachetny Polak przeszedł w wilią most na Wiśle pieszo, za nim zdążył jednokonny wózek, na którym znajdowały się wszystkie jego bagaże, suknie i broń. Ludzie znani i szanowani z wielkich cnót, niepotrzebują otaczać się licznym orszakiem aby wzbudzić ufność swych współobywateli. Kościuszkę ogłoszono zaraz naczelnym wodzem całej siły narodowego powstania. Cały garnizon polski w Krakowie, niektóre pułki okoliczne i górale krakowscy, zbiegli się natychmiast pod jego sztandar. Ta cząstka rewolucyi, w pierwszej

88

chwili nieliczyła więcej jak czterystu zdatnych do boju. Moskale nie chcąc dać im czasu do wzmocnienia się i zorganizowania, mieli zamiar uderzyć na nich natychmiast; lecz Kościuszko połączywszy się z Madalińskim postanowił ich uprzedzić stawając pierwszy przeciw nim do walki. W tym pierwszym starciu przegrali Moskale ową sławną bitwę pod *Raclawicami*, w której stracili trzy tysiące ludzi w zabitych i dwanaście armat, które powstańcy zabrali.

Chcąc pobić stanowczego Kościuszkę, Moskale wyprowadzili do tej bitwy część garnizonu warszawskiego. Z dziesięciu tysięcy ludzi których tam zostawili, cztery tysiące padło w tem mieście w owej walnej bitwie wydanej przez obywateli miasta i wojsko polskie, a mianowicie pułk Działyńskiego dowodzony przez *Haumana*; dwa tysiące Moskali wzięto do niewoli, reszta była zmuszona kapitulować. Czterdzieści dwa dział i wielka liczba oficerów moskiewskich wziętych do niewoli dostało się w ręce Polaków.

Ten piękny ruch stolicy przeszedł jak iskra elektryczna przez całą Polskę, i powtórzył się z równym skutkiem we wszystkich głównych miastach, a Moskale bez planu i kierunku wszędzie zniszczeni lub rozproszeni zostali. Ujrzano tam w jednej prawie chwili jedno z najwspanialszych widowisk powstającego jak jeden mąż ludu i odzyskującego swą

89

wolność, bronią wydartą swoim ciemniaczom! Część Polaków wcielona do moskiewskiego wojska, przedarła się przez te barbarzyńskie hordy i połączyła się z braćmi.

Ten ruch tyle świetny, przyemiło nieco przybycie trzydziestu tysięcy Prusaków pod dowództwem samego króla Fryderyka Wilhelma bez wątpienia największego i najznakomitszego człowieka tej całej armii, jeżeli go ważyć i mierzyć będziemy chcieli jak Xerksa. —

Polacy po uporczywej bitwie pod *Szczekocinami* byli zmuszeni cofnąć się przed przeważną siłą nieprzyjaciela. Kraków poddał się w skutek zdrady; i Fryderyk pełen zaufania w siebie, zbliżał się ku Warszawie, do której (jak mówił w jednym z przejętych listów), miał zamiar w kroczyć nazajutrz po swem przybyciu. Nie spodziewał się tam zapewne zastać dwódziesiąt tysięcy wojska polskiego; wspieranego taką samą liczbą mieszkańców, i zasłoniętego niezdobytymi szaniami, których broniło trzysta armat.

W tym właśnie czasie, jeden z najwaleczniejszych Polaków Jenerał *Mniwski* podniósł powstanie w Wielko-Polsce; i uderzając własnym ruchem na tyły króla Pruskiego, zabrał mu nad Wisłą całą artylerią oblężniczą, która z Grudziądza dążyła ku Warszawie; i tym sposobem zniweczył najzupełniej

90

cały plan kampanii przygotowany przez tego monarchę. —

Gdy to nagłe zaniepokojenie Prusaków nie pozwoliło im już utrzymać się przy pierwotnym planie kampanii, i gdy chcąc się do niego wrócić trzeba było ponosić ogromne najrozmaitsze wysilenia; przedstawiono im więc plan inny, który znów aby mógł być wykonany potrzebował śmiałości więcej jak królewskiej. Zwycięstwa trudne i równie kosztowne nie wchodziły w rachubę Fryderyka Wilhelma. Party przeto z jednej strony przez powstanie, wybuchłe na jego tyłach, a z drugiej odparty pod Warszawą przez Jenerała Dąbrowskiego, pozbawiony wreszcie amunicji i zapasów żywności dla wojska, które powstańcy Wielkopolscy zabrali mu nad Wisłą; po bezowocnem oczekiwaniu powtórnego posiłku w artylerji, który nie przychodził wcale, widziano wreszcie tego mądrego monarchę wśród najpoważniejszej ciszy, opuszczającego oblężenie żadną fortyfikacją niebronionego miasta, które niedawno jeszcze zamierzał nazajutrz po swem przybyciu zdobyć.

Zostawiliśmy Sułkowskiego przejeżdżającego Włochy i kierującego się zawsze ku Konstantynopolowi, a może nawet ku *Tippoosaimbo*. Przybywszy atoli do Alepo, dowiedział się tam o szczęśliwym ruchu, który się rozpoczął w jego ojczyźnie; odtąd już nie do Indji, lecz do ojczyzny własnej posta-

91

nowił zdążać. I rzeczywiście, — mógłże się on teraz w inną jak ku Polsce kierować stroną? Lecz bez paszportu, a raczej z paszportem, który odkrywał imię potępionego przez wrogów własnej ojczyzny, jakże się było można do kraju własnego dostać? a przecież trzeba było koniecznie przedzierać się tam przez kraj i korpusy nieprzyjacielskie.

Sułkowski uderzony jakby promieniem światła, postanawia dążyć jak najszybciej do Konstantynopolu (1794). Pragnie się tam dostać przynajmniej na czas jakiś, aby wymódził spieszne środki któremiby reprezentanci Francji w owej stolicy mogli popierać sprawę polską. Sułkowski spodziewał się zastać w Konstantynopolu ambasadora Rzeczypospolitej francuskiej Pana *Descorches*, którego znał kiedyś w Warszawie jako zastępcę ambasadora francuskiego w Polsce, i który później był prefektem departamentu de la Drôme. *Descorches* był w stanie ocenić od razu ów naturalny łącznik interesów jednoczący wolność polską z wolnością francuską; okoliczności obecne wykazywały jeszcze dotykalszej jego rzeczywistość. Ileż to następstw najpomyślniejszych dla sprawy ludów przedstawiała ich wspólna kryzys, gdyby te dwa narody których sytuacja stawiała jakby na przedniej straży wolności, a waleczność czyniła je sędziami, mogły być przyjść do wzajemnego porozumienia się z sobą, i wzajemnego wspierania się w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielu-

92

lowi? Jedna rozmowa w tej materji wystarczała Sułkowskiemu do przekonania ambasadora francuskiego o słuszności owej idei ugruntowanej na odwiecznej naturze rzeczy, i popartej tak silnie obecnymi okolicznościami. Ambasador *Descorches* miał duszę zdolną upatrzeć powinność w wypełnianiu szlachetnych uczuć. Był szczęśliwym gdy mógł oświecić i służyć jednocześnie Francji i Polsce; wziął na siebie obowiązek obarczyć Sułkowskiego, imieniem Francji, szczegółowem posłannictwem do *Kościuszki*; i w tym celu zatrzymał go tylko przy sobie dni parę, aby przygotować dlań odpowiednie instrukcje.

Był wówczas w Konstantynopolu klub patryotyczny składający się z Francuzów mieszkających w Turcji, który, czy to przez zbytne oddalenie od Francji mogące zakryć mu wzrok w obieraniu prawdziwych i odpowiednich środków, czy też przez potrzebę okazania pewnej ironii, którą sąsiedztwo sułtana mogło uczynić jeszcze uszczypliwszą, dość że ów klub Jakobinów francuskich w Konstantynopolu mniemał się być obowiązany wyznawać zasady demokratyczne dalej jeszcze posunięte od tych jakie wyznawali Jakobini paryscy. —

Polak doznający jeszcze przed chwilą najboleśniejszych cierpień, czujący wstyd głęboki na widok narodu swego ujarzmionego przez naród sam w niewoli żyjący, z trudnością dojrzeć jest

93

w stanie coś przesadnego w określeniu wolności ludzkiej. Jeżeli przeto w chwili gdy chwyta znów za broń, aby walczyć z nieprzyjaciółmi ojczyzny własnej, napotka jakieś zgromadzenie ludzi wolnych w których sympatya dusz jest żywo rozbudzona wyrażeniami uczuć, jakie tam rozwijają; jeżeli w tem zgromadzeniu może i on sam wylać uczucia jakimi dusza jego jest przepełniona; w ów czas doznaje on pociechy, którą, rad chwyta chciwie. Te okrzyki wydawane w dawnych wiekach przed bitwą, niebyłyż raczej skutkiem wrażeń naturalnych i potrzeby zlania się w jeden wielki okrzyk, niż polityczną, rachubą skierowaną, na przerazanie nieprzyjaciół? Sułkowski wszedł więc na mównicę w klubie konstantynopolskim, i zabrał głos. —

Był to dzień dekady poświęcony jednej z uroczystości ustanowionych przez konwencyą. Przedmiotem jego mowy był „*wiek mężki*.” —

„Jest to wiek (mówił Sułkowski), w którym człowiek oswobodzony z chorób, z uprzedzeń dziecięcych i passji młodzieńczych, przychodzi wreszcie do tego poważnego peryodu życia, w którym organa fizyczne w całej swej czerstwości współubiegają, się z środkami moralnemi o rozwinięcie stopniowego udoskonalenia.” — Ten ustęp mowy bez wątpienia niepoprawnej, mógł się może nie dość zalecać ze względu na wykwinność stylu, lecz jest on zawsze godnym uwagi ze względu na swą niezwykłą

94

wyobraźnią i zbyt charakterystyczną czystością rozumowań, aby w nim nie można było dostrzec myśli. —

„Wprzód nim mówić będę, (rzekł Sułkowski) muszę oznaczyć dokładnie myśl moją. Urodziłem się wolnym, i mam nadzieję umrzeć nim, nieznalem i nieznam człowieka jeno republikanina; jego też tylko mieć będę przed sobą w obecnej mej mowie. Mówiąc o *wieku męzkim* człowieka zupełnie dojrzałego, będę miał tylko republikanina na oku; niewolnik, nie jest człowiekiem.”

„Nad jakimi przymiotami (atrybutami) człowieka winniśmy się najdłużej zastanawiać jaki jest w nim bezpośredni *działacz* najpewniejszy dobra moralnego który mu pozwala oddać jak najwięcej posług społeczeństwu? Sąż-że tym działaczem (moteur) owe namiętności ludzkie, które się rodzą z potrzeb człowieka? jest-że nim odwaga lub przemyśl? zaiste nie! Najwidoczniejszym przymiotem (atrybutem) człowieka, jest bez wątpienia jego *siła duszy*. Tato potężna sprężyna ruchu podnosząc jego pragnienia i skupiając namiętności wydaje heroiczne czyny.“ Taką to bussolą Sułkowski mierzył i oceniał czyny ludzkie tych, którzy w potoku generacyi zasłużyli sobie na imię człowieka. —

To też według niego niemasz ludzi w narodach żyjących w barbarzyństwie i niewoli, które bez

95

wsparcia rozumu idą ślepo za zwyczajami narzuconemi im przez despotów. U Greków wprawdzie Sułkowski napotyka bardzo znakomite talenta *Agesyfasów, Alcibiadesów*, ludzi atoli widzi on tylko w *Epaminondesach, Focyonach, Sokratesach*. U Rzymian widzi znakomych mówców, sławnych rycerzy, ale ludźmi uznaje on tylko *Katona* z Utyki i dwóch *Brutusów*. Dalej przebiegając roczniki ludzkie, widzi w następstwie tych świetnych epok wieki despotyzmu i zabobonów. Dotręga wreszcie reformę (protestantyzm), w której człowiek ośmiela się zrobić parę kroków do wolności; szczęśliwych parę wypadków pociesza ziemię: Szwajcarya się usamowolnia, Włochy powtarzają niekiedy imię Brutusów, Holendrzy odzyskują na morzu swoje granice i swą niepodległość pod Filipem II. Ale te zasady były jeszcze w kołysce. Wolność sumień i pojęcia o własności były owemi pomysłami *nec plus ultra* rozumu ludzkiego. *Luter, Kalwin, Dorya* lub *Guise, Maurycy* lub *Filip*, były to hasła, pod którymi grupowano się zwykle. Gdzie niegdzie tylko napotyka człowieka rzeczy zaś samej nienapotyka on jeszcze nigdzie.

Lecz światło czyniło postępy. Rewolucya Amerykańska miała tą razą wolność za cel i środek. Ten piękny przykład, wychodzący z nad brzegów *Delawary*, otworzył oczy Europie całej. Francya (widok niesłychany) podnosi się z łona moralnego zepsucia, aby spełnić cel najszlachetniejszy, aby do-

96

konać heroizmu cnoty; była to siła duszy, która kierowana nauką, przemieniła w dniu jednym owych Francuzów długo niewolników monarchii lekkomyślnej i zepsutej na republikanów poważnych i śmiałych. Francuzi przez swą, moralność wprost przeciwną, innym narodom, oddanym wszelkiej zwierzęcej skłonności, którą despotyzm ośmiela i do której zachęca, podbili zakorzenioną u siebie w zwyczajach zniewieściałość fizyczną, i z sybarytów stawszy się naraz republikanami, zgnetli ową nieprzeliczoną masę najemników zkoalizowanej Europy itd.

Zarzuci kto może Sułkowskiemu, że w ogromie stosunków człowieka z resztą społeczeństwa odznaczył tylko jeden punkt, to jest *wiek męzki*; ten atoli punkt zdawał mu się zawierać w sobie wszystko. Kiedy mówimy o Fidaszu, wypowiemy o nim wszystko

wspomniawszy jego status *Jowisza Olimpijskiego*, tak samo opisując skład najrozmaitszy człowieka, Sułkowski mniemał, że wystarczy wykazać głównego działacza jego jestestwa, który go skłania do spełniania czynów najwznioślejszych i który może je sam unieśmiertelić. — „*Istota najwyższa* (mówił on głosem proroczym) *ogłądając arcy wielką liczbę jestestw przez siebie stworzonych, które na wszechświat rzuciła, wyrzekła wreszcie sama do siebie: aż dotąd sfery niedoskonałe natury ziemskiej wydawały tylko śmiertelników, od dzisiaj wydawać one mają ludzi.*”

Sułkowski zaraz po odebraniu instrykeji i pas-

97

portów od ambasadora *Descorches*, udał się w podróż do Polski. Mając przebywać część krajów austriackich, trzeba mu się było obwarować najprzezorniej przeciw śledztwom rządu, najwięcej może śledczego z trzech współdzielących się Polską. Przebrał się więc za kupca ormiańskiego, zaszył swe wierzytelne listy w czapkę futrzaną, krzyż swój wojskowy schował w pudełko do proszku, i opatrzywszy się w fałszywe listy kupieckie wraz z próbkami, ruszył w drogę.

Austria atoli ostrzeżona przez swych agentów tajnych w Konstantynopolu o przebraniu się Sułkowskiego i jego wyjeździe tajnym do Polski, wydała najsurowsze rozkazy, aby go aresztowano; był więc rzeczywiście po parękróć razy aresztowanym. Badano

go w języku francuzkim, odpowiadał niemieckim, twierdząc że po francuzku nie umie. W śledztwie rzucał zwykle swą czapkę z dała od siebie na ziemię, rozwijał i okazywał swoje ogromne futro, potem przetrząsano jego kuferek, jego pugilares, i to zajmowało całą bacność inkwizytorów. Opis jego postawy zewnętrznej, przysłany przez szpiegów z Konstantynopola był tej osnowy: „*Ladny, jak piękna dziewczyna przebrana po męzku, oczy wielkie omdlewające, ozdobne długiem i rzęsami,*” itd. Rząd austriacki przyrzekł 50 dukatów nagrody temu, kto Sułkowskiego pochwyti. Na ostatniej stacyi komendant przekonany, że osoba którą mu przyprowa-dzono, jest właśnie tym Polakiem, którego szukano, za-

98

trzymał Sułkowskiego i odesłał go do komendanta obwodowego. Ten na szczęście żył w bardzo złych stosunkach z owym komendantem stacyi. Wyprowadził więc z Sułkowskiego śledztwo więcej dla formy, i wysłał kuryera do Wiednia z wywodem słownym owego śledztwa, zatrzymując przez ten czas u siebie tak zwanego kupca Polaka i przypuszczając go do swego stołu. Te względy, tak obce obyczajom dzisiejszych baronów niemieckich, przekonały Sułkowskiego, że był poznanym i że chciano go ocalić;

jedną szczególnie okoliczność zdawała się stwierdzić tę opinią. Sekretarz owego jenerała austriackiego był namiętnym zwolennikiem rewolucyi francuzkiej; Sułkowski dowiedziawszy się od niego o owej rewolucyjnej passyi, poczuł się dość bezpiecznym aby mu odkryć zupełnie całe swe rzeczywiste położenie; i ten byłby mu ułatwił wszystkie środki ucieczki, gdyby tym czasem depesza przybyła z Wiednia nie dała komendantowi dowolnego upoważnienia puścić dalej lub zatrzymać dłużej podejrzanego Polaka, w miarę jak obszerniejsze później nabyte wyjaśnienia nakażą mu sobie z nim postąpić. Takim sposobem Sułkowski zdołał ustrzedz się pogoni austriackiej policyi.

Ten moment stanowczy w Sułkowskiego życiu opisał szczegółowo w swoich Pamiętnikach o Polsce i Polakach od r. 1788 – 1815 Michał Ogiński. Opowiedziawszy szczegółły swej podróży do Konstanty-

99

nopola i wyjaśniwszy misję, którą miał spełnić w imieniu patriotów polskich zgromadzonych w Paryżu, Ogiński przytacza dwa listy pana *Descorches*, ambasadora francuzkiego w Turcji, do Ignacego Potockiego, członka najwyższej Rady narodowej republikanów polskich.

W jednym z owych listów, datowanym z Konstantynopola 28 Termidor'a roku IIgo Rzeczypospolitej (15 Sierpnia 1794 r.), *Descorches* wyraża uczucia sympatii, które go natchnęła szlachetna sprawa Polski; mówi o swych usiłowaniach, przedsiębranych

ku jej wspieraniu, i zapewnia Potockiego o dobrych chęciach Solimana IIIgo dla jego szlachetnych współrodaków. Chętnie powtórzę tutaj parę ustępów tego listu, które przynoszą zaszczyt ambasadorowi francuzkiemu, i w których napotykamę wzmiankę o naszym Sułkowskim.

„Radbym rozszerzyć się daleko więcej, lecz nie wiem, jaki los spotka list mój niniejszy; chociaż zbliżeni, jesteśmy jednak jeszcze (jak się zdaje) rozdzieleni tak wielkimi przeszkodami, iż nie zdołam osądzić, czy ten który ich ciężar na siebie bierze, zdoła je wszystkie przełamać. Od pierwszej chwili waszego powstania zastanawiałem się głęboko nad środkami przybycia aż do was, nad środkami ustalenia z wami korespondencyi, któraby mogła być jak najtreściwszą; nie mogłem atoli tego dopiąć. Jak się to stało, że nikt z was nie przed-

100

stawił nam się tu wcale? Porta nie przestaje wysyłać rozkazów do książąt greckich, aby jej donosili o biegu waszych działań; odpowiadają oni jej zawsze, że nie są w stanie wystarać się o dobre informcyje. Zkąd pochodzi, że nieprzyjaciele wasi ogłaszają swobodnie wszystkie swe bajki, gdy tymczasem my ich nie możemy zaprzeczyć z taką dokładnością, aby na nich samych spadł skutek, jaki spodziewają się osiągnąć z tego manewru!" „Chwila jeszcze pracy i ciężkich boleści! a wasze przeznaczenie, waleczni i drodzy Polacy! świetnie się utrwali!!"

Drugi list *Descorches'a* jest jeszcze pisany z Konstantynopola i nosi datę 22go Listopada 1794 roku (2 Frimaire roku IIIgo Rzeczypospolitej francuskiej). *Descorches* pisze w nim Potockiemu dalsze sprawozdanie z sytuacji gabinetu tureckiego, i z nadziei,

jaką posiada w sułtanie Solimanie, iż on będzie z mmi w zgodzie co do środków, jakie oberze Rzeczpospolita francuzka przeciw Moskwie i Austrii, skoro Porta Ottomańska ujrzy się w możności działania na korzyść Polski. Niektóre ustępy tego listu są pisane liczbami, między którymi jeden z nich odnosi się do Sułkowskiego. Widzimy z niego, że przywiązywał wielką ważność do misyi.; którą dał temu Polakowi, i że uważał go być zdolnym do wykonania jej z korzyścią.

„Obywatelu i Przyjacielu! (pisze dalej *Descor-*

101

ches do Potockiego), „tobie tylko i tym którzy znają moje serce, wypowiedzieć zdołam, com uczuł na widok twego posłańca *Pietra Krutly*, a nadeszysko po odebraniu listu twego z dnia 29go września. Tego samego dnia, przypadkiem, którego nie nazwę nadzwyczajnym (jeżeli powinowactwo dusz może sprawić ten skutek), tego samego dnia właśnie pisałem do ciebie. Mieć będziesz już dziś, jak się spodziewam, dowód tego twierdzenia w swym ręku. *Korzystałem z odjazdu młodego Sułkowskiego, który znajdując się tutaj od niejakiego czasu, jedzie połączyć się z Kościuszką. Los tego młodzieńca zresztą od Bukaresztu nie jest mi już znanym* itd.“

Sułkowski wreszcie przybywa do Polski. Jestto chwila, w której sprawy jego ojczyzny zbliżały się ku upadkowi. *Madaliński* z swoim słabym oddziałem stawił jeszcze czoło, wszędzie już tryumfującym Moskałom. Zaledwie Sułkowski miał czas dać się poznać. Stał on jeszcze na czele jednego oddziału powstańców, który jednak rozbito mu w pierwszym starciu. Jednocześnie dowiedział się także, że zacny i waleczny Kościuszko okryty ranami w bitwie pod *Maciejowicami*, dostał się do niewoli moskiewskiej; że Suwarów zajął już *Pragę*, wyrznuwszy wprzód jej całą ludność bez względu na płeć i wiek dziecięcy. Tak więc ofiara męczeństwa Polski już dokonana.

Nie biorąc przeto czynnego udziału w tej osta-

102

tniej rewolucyi, Sułkowski powziął o niej dość szczegółowe objaśnienia, aby napisać jej historię. Napisał ją też w dwóch księgach (tomach), a te pobieżne jej zarysy okazują zbyt jasno, co byłby zrobił w tym czasie jako żołnierz i obywatel; tem więcej przeto żałować należy, że Sułkowski codziem dojrzałszy, ale rozważą nieostudzony, nie mógł wywierać na ówczesowe wypadki wielkiego wpływu.

Zdając sprawę z pięknej bitwy pod *Raclawicami*, przyznaje chwałę jej zwycięstwa w znakomitej części waleczności górali krakowskich; wielbi ich zręczność, z jaką kosili swych dzikich nieprzyjaciół: zwraca uwagę na skutki, których niewidząc, niemożna

nawet nabyć dokładnego wyobrażenia, jakie wydaje kosa wyprostowana i oprawna na drążku ciężkim, a kierowana przez ramię silne, i wprawne. „Niech kto zapyta (mówi on) Moskali o zdanie czy to szpady użyte w miejsce kos sięgały dalej jak bagnety, lub ciosy, które ich dotykały, pochodziły od szabel? Widziano przecież ludzi a nawet konie poprzecinanym jednem cięciem na połowę; słowem nie można lepiej porównać tego straszego narzędzia, jak czyniąc je podobnym do owych ciężkich halabard, które Szwajcary w dawnych wiekach zwalczali swych nieprzyjaciół.“ W ten to sam sposób w ostatnich czasach Polacy odradzając się w r. 1830 używali z niemiejszem szczęściem tej strasznej broni swych ojców przeciw najeźdźnikom Miko-

103

łaja. Ileż to jeszcze innych podobieństw chwały i nieszczęść przedstawiają, nam szlachetne powstania polskie w latach 1794 i 1830?!!

Widząc korzyści otrzymywane przez te rewolucyjne środki (jeżeli się komu podoba uważać je za takie), Sułkowski ma prawo dziwić się, dla czego nie używano ich częściej w ciągu wojen o wolność? i w niektórych swych uwagach wyraża żal z tego powodu.

Mniema on, że wojna ludowa może być częściowo obroną, lecz winna być przede wszystkim i zawsze prawie zaczepną. Ta opinia ma za sobą słuszną nie tylko militarną lecz i polityczną. Kiedy Prusacy musieli zająć sześć do siedmiu mil gruntu, i gdy ich linia operacyjna przedstawiała tym sposobem punkt słaby, Sułkowski mniema, że należało być odważnym i zrobić krok śmiały, postarać się o zerwanie lub odcięcie jednego ze skrzydeł nieprzyjacielskich, i uderzyć całą siłą w ten punkt, nie dając nieprzyjacielowi czasu do wykonania skombinowanego planu; słowem, trzeba było samym zanieść śmierć w szeregi nieprzyjacielskie, zamiast ograniczać

się niedbałym odparciem jego ataków. J. J. Rousseau powiedział już przed pięćdziesięciu laty: „Jeżeli Polska będzie postępować w ślad swoich sąsiadów, nie oprze im się nigdy; radbym aby jej armia miała taktykę sobie właściwą; aby doskonaliła się w odłamowaniach, w rozsypaniu i skupianiu się bez trudności i zamieszania; aby celo-

104

walać, co zowią *małą wojną* (partyzantką); aby się kształciła we wszystkich obrotach właściwych lekkiej kawalerii, a mianowicie w sztuce zaliewania nią kraju, jakby spadającym z gór potokiem; w sztuce napadania wszędzie na nieprzyjaciela a niedania mu się nigdzie podejść; w działaniu jednomyślnym choć oddzielnym; w przecinaniu nieprzyjacielskich komunikacji; w przejmowaniu jego przesyłek; w napadaniu na jego tylne straż; w chwytaniu przednich straż zbyt wysuniętych; w zabieraniu pojedynczych oddziałów; w niepokojeniu wielkich korpusów, gdy są w marszu lub stoją w obozach: słowem, radbym aby przy waleczności Partów, przyjęła ich sposób wojowania i aby jak oni, nauczyła się zwyciężać i niszczyć wojska karne i uorganizowane, bez wydawania im otwartych bitew, nie dając im ani chwili odpoczynku.”

Sułkowski twierdzi jeszcze: że trzeba było spieszyć i przykładnie ukarać wszystkich zdrajców którzy tak jawnie sprzedawali Polskę, a nie karać jako zbrodniarzy owych ubogich republikanów, którzy w imieniu ludu dopominali się o ukaranie rzeczywistych zdrajców ojczyzny. Przede wszystkim zaś utrzymuje on, że do obrony Polski trzeba było powołać wszystkich jej synów bez różnicy na stan i stopnie; i że, aby mieć prawo powołać do walki ludzi od pługa, żywicieli kraju; trzeba ich było powołać szczerze, to jest, dać im jednocześnie wol-

105

ność, bez której nie mieli oni powodów brać udziału w walce. „O! moja droga ojczyzno! (woła Sułkowski), kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast przęgierzy,¹⁾ zasadzone drzewo wolności! kiedyż ujrzę w ręku podrzędnych urzędników symbol pokoju zastępujący owo narzędzie chłosty, przed którym dzisiaj jeszcze drży sześć milionów niewolników. Czas ten nie jest zbyt odległym; coraz jaśniej szerzące się światło wieku daje nam pewność jego zbliżenia. Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wówczas stanie się jego siła! i jacyż wówczas będą wszechwładcy którychby usiłowania nie rozprysły się o tę masę poważną ludzi uwolnionych z więzów służalstwa?!

¹⁾ W czasach poddaństwa w Polsce stały po wsiach najczęściej przed sołtysiem gminy tak zwane „*Gąsior*“ do których wsadzano za karę wieśniaków zuchwałych lub po pijance robiących burdy i niepokoje w karczmie lub na wsi. Było to narzędzie złożone z dwóch słupów pomiędzy które wpuszczono trzy szerokie bale dębowe; w balu ostatnim i przedostatnim od góry wyrżnięte były po połowie trzy dziury, jedna w środku nieco większa na którą kładziono szyję winowajcy, a dwie mniejsze po bokach, na które wkładano ich ręce. W tej operacji bal wierzchni na którym druga połowa dziur była wyrżnięta zdejmowano wprzód, i po ułożeniu rąk i głowy na drugiej połowie dziur, (co się zwykle odbywało przy pomocy drugich), spuszczano na tak ułożoną szyję i ręce bal zwierzchni z drugą połową dziur.

W czasach moich lat dziecięcych, to jest w pierwszych latach 19go wieku, widywałem jeszcze po wsiach takie „*Gąsior*“. Prócz tego widywałem także przed wielkimi drzwiami kościelnymi lub przed kruchtą przybite, tak zwane „*kóny*“ . Była to obręcz żelazna na pół przecięta i przyszykowana do grubości szyi ludzkiej, w formie, jaką dziś jeszcze widzieć można przy *pręgierzach*; i do takiej to *kóny* zamykano na klucz wieśniaków za ciężkie religijne jawne zgorzenia. Z zaprowadzeniem kodeksu francuzkiego, tego rodzaju kary zniesiono. (Prz. tł.)

106

Polacy, których uczucia polityczne mniej były gorące jak Sułkowskiego, utrzymywali, że powstanie ówczesne upadło tylko przez nieuctwo generałów. Oskarżają ich, że nieumieli kierować siłą która wobec armii nieprzyjacielskiej na przestrzeni ziemi zewsząd otwartej wynosiła około sto tysięcy ludzi, ubranych i uzbrojonych w ciągu niespełna trzech miesięcy. Sułkowski odpowiada

im: że największe i najszczytniejsze rozporządzenia mogły się być tylko oprzeć na zupełnym i natychmiastowym uwolnieniu ludu. Bez tego środka ogólne powstanie mass, owa pierwsza nadzieja patriotów, ta główna podstawa planu oporu, była chybioną. Zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że źródłem owych wielu pozornych trudności usamowolnienia ludu był interes niektórych magnatów

jaki mieli w uwiecznieniu niewoli. Życie wieśniaków uważali oni jako swoje bogactwo i własność, tak jak koloniści amerykańscy uważają życie murzynów za swoją własność. Po tak ciasnym sposobie zapatrywania się na społeczeństwo, czegoż się mogła spodziewać ojczyzna?! potrzebowała ona wszystkich poświęceń i ofiar, a odmawiano jej tego co jednocześnie jest najpierwszą i najświętszą powinnością nakazaną przez Boga i naturę samą.

Co do *Kościuszki*, jego wielkie cnoty utrzymywały go w więzach umiarkowania. Czy to wskutek owej surowej prawości, która nawet w rewolucyi

107

nie pozwala sobie wprowadzać nieładu do instytucji choćby niesprawiedliwych inaczej jak prawem lub wynagrodzeniem regularnym, czy też w skutek owej politycznej rachuby duszy szlachetnej, która radaby raczej pogodzić z sobą wszystkie interesa, sprzeczne jak być zmuszoną, ranić je lub podbijać, dość że *Kościuszko* zdawał się lękać wszystkich gwałtownych środków; i odepchnął je najwyraźniej. W miejsce pospolitego ruszenia, powołał on tylko piątą część ludności do broni. Ta zmiana pierwotnego planu była jedynie zrobioną dla uspokojenia chciwości opierających się bogaczy. Ani proźby, ani napomnienia nie mogły odnieść zwycięstwa nad ich rozmyślną zwłoką i lenistwem. W chwili gdy wieśniacy których powołano do wojska wylewali krew swoją, któżby uwierzył, a przecież tak się działo, panowie obciążali ich żony i dzieci zaciąganiem i innymi powinnościami?! Nowozaciężni żołnierze uskarżali się na to w obozach, a gdy wódz naczelny zażądał aby ustały takie nadużycia, odepchnięto jego żądania. W ówczas ogłosił on *uniwersał*, któremi zakazał wymagania prac zaciąganych od

żołnierzy Rzeczypospolitej. Na to ogłoszenie powstali możni panowie z goryczą twierdząc, że wódz naczelny zagraża ich własności, i los nieszczęśliwych wieśniaków niedoznał żadnego złagodzenia. —

J. J. Rousseau doradzając usamowolnienie powszechne z całą ostrożnością postępowania jaką zda-

108

wały mu się pozwalać czasy spokojne, powiedział jeszcze: „Niech mnie Bóg strzeże tej myśli abym potrzebował dowodzić tutaj tego, o czym zdrowy rozsądek i trochę litości zdołają przekonać wszystkich! Bo i zkądże to Polska mniemała by wydobyć swoje potęgę i siły skoroby je rozmyślnie starała się zadusić w swem łonie? Szlachetni Polacy! bądźcie czemś więcej jak obywatelami! bądźcie ludźmi! a wówczas tylko będziecie wolni i szczęśliwi; lecz niepochlebiajcie sobie stać się takimi dopóki więzić będziecie braci waszych w kajdanach.“ Lecz to co J. J. Rousseau radził dawniej, to dziś doradzała wykonać polityka; tem bardziej gdy była ukoronowaną korzyściami w pierwszej zaraz chwili gdy ją poczęto przywłaszczać. Trudno wyobrazić sobie wrażenie jakiego doznali wieśniacy na widok podniesienia z stanu swego po bitwie Raclawickiej dwóch walecznych do stopni oficerskich, dochodziło ono do prawdziwego szału, gdy ujrzeli *Kościuszkę* odzianego w wiejską sukmanę, jedzącego razem z temi nowoprzysposobionymi

braćmi, — przepędzającego dzień i noc w obozie. Ten dowód jego braterstwa był jednym z najpotężniejszych środków którymi ów obywatel generał zdołał przyciągnąć do siebie serca ludu.

Ach! gdyby te czułe i najszczersze demonstracye wodza podzielali byli wszyscy Polacy; gdyby waleczni ludzie uniesieni najszlachetniejszym zapałem

109

niepotrzebowali się byli lękać, iż ich usiłowania i zwycięstwa przygniecione będą na nowo jarzmem niewoli, niewoli może srozszej bo wywołanej potrzebą, w jakiej ujrzą się ciemiecy, okiełznania na nowo ludu który już zakosztował wolności, ach! gdyby szczerze połączono ramiona jednych z bogactwami drugich, słowem, gdyby cały stan rycerski chciał być dowieść, że się składa z ludzi prawdziwie wolnych, Polska nie byłaby nigdy wykreśloną z karty narodów.

Jeden z Polaków, któremu czysty patriotyzm zdrowy rozsądek, i głębsza znajomość spraw własnego kraju dają prawo wypowiedzenia swego zdania o prawdziwych przyczynach upadku Polski, w tych słowach streszcza jej upadek: „*Polska* (mówi on) *upadła z przyczyny braku wielkich wodzów.*” Ta opinija może bardzo ugruntowana, nie zbija wszakże, a nawet nie osłabia tej, którąśmy wypowiedzieli na innem miejscu, „*że Polska upadła brakiem wolności.*” Gdyby bowiem rozpoczęła była Polska swe prace od ukonstytuowania się w lud wolny, gdyby zamiast niewolników, których nieobchodziła wcale ojczyzna, składała się była z obywateli miłujących ją fanatycznie, znalazłaby była wśród siebie wkrótce wielkich wodzów. Bez wątpienia, że potrzeba czasu na podobne kreacye. Francya w roku 1793 na czele swej armii nie liczyła ani jednego wielkiego wodza, i mocarstwa przeciw niej

110

sprzymierzone zaręczały sprzymierzeńców o tego rodzaju militarnem ubóstwie; lecz Francya urodziła się wówczas dla tryumfu idei wolności. Jej żołnierze byli też podniesieni nią do wysokości intelektualnych i zdolności koniecznie potrzebnych dla obrony tego drogiego nabytku: i żołnierze ci stawali się wnet wodzami, i prawie jednocześnie owi wodzowie (capitaines) stawali się najgłośniejszymi generałami w Europie. Wiadomo, czem się stali owi pyszni nieprzyjaciele, którzy przeciw nim występowali do walki, i o których mówiono wprzód, że są w stanie zniszczyć ich od razu.

Uczucie zawiedzionych politycznych nadziei napojone goryczą politycznych niepowodzeń Polaków, wywołało wewnątrz tego kraju ruch ludowy, który wybuchł wkrótce. Porównywano ów ruch w Polsce z tym, jaki zagrożona cudzoziemskim najściem Francya wydała w chwili owego najścia. Ten ruch powstrzymali sami Polacy. Ale Moskale w pamięci owego ruchu znaleźli nowy i dostateczny powód do podwojenia surowości i prześladowania najcnotliwszych Polaków.

Tadeusz Mostowski, ten sam który uwięziony we Francyi przez Jakobinów wydobywszy się z ich więzienia, wpadł znów w ręce Moskali w chwili gdy się schronił do *Tanchemina*. Ten sam *Tadeusz Mostowski* jeszcze w czasie swej wolności mając wielki

111

wpływ w powstaniu r. 1794; (był bowiem członkiem *Rady tymczasowej*, potem członkiem *Wielkiej Rady*, wreszcie członkiem *Rady wojennej* pod *Wawrzeckim* następcą *Kościuszki*). Ten mąż proponował w chwili upadku narodowej sprawy, aby zgromadzić dwadzieścia sześć tysięcy pozostałego jeszcze wojska polskiego wraz z stoma armatami, i z tak zebrany korpusem przetrząwszy się przez Niemcy złączyć z Francuzami, którzy w owym czasie odnieśli byli wielkie korzyści nad *Renem*. Ta propozycya była przyjętą, i generał *Dąbrowski* obowiązał się plan ten wykonać. Winniśmy atoli to twierdzenie sprostować w ten sposób: że ta śmiała i szlachetna myśl przedarcia się do Francyi z rycerzami wolności, była wyłącznym pomysłem generała *Dąbrowskiego* zaprojektowanym jeszcze w roku 1793. Tą nawet razą (1794) znajdując się za Warszawą w domu uwięzionego przez Moskali *Tadeusza Mostowskiego*, generał *Dąbrowski* rozwinął na nowo ten plan śmiały na Radzie, na którą powołano szlachetne szczątki armii polskiej dla naradzenia się nad przyszłym losem ojczyzny. Wyjaśnienie tego faktu ważnego nie tylko dla historii ogólnej narodu Polskiego, lecz nawet dla historii wielkich i przedsiębiorczych wodzów jest ważne; świadczy bowiem, jak w czasach najkrytyczniejszych na placach bojów nieprzestali oni

112

na chwilę zwracać swojego wzroku ku ziemi rodzinnej, i nie zwątpili o narodowej sprawie. Czyniąc tu tę szczegółową wzmiankę o jenerale Henryku *Dąbrowskim*, wypłacam się z długu głębokiego szacunku dla wielkiego wojownika patryoty, któremu śmierć dopiero wytrąciła broń z ręki. Prócz tego czuję się szczęśliwszym, że mogę tutaj oddać świadectwo historycznej prawdzie, którą po dwa kroć usprawiedliwioną znajdziemy w pięknym dziele pana *Leonarda Chodźki* pod tytułem: „*Historja legionów polskich*,” czuję się także obowiązany wyrazić wdzięczność moje temu patryocie publicyście, któremu to sprostowanie winienem, i który całe swe życie poświęcił stronie chwały własnego narodu, pocieszaniu cierpień, i wspieraniu ofiar własnych współbraci.

Wracając do przerwane go przedmiotu powiedzieć musimy, że niezgoda jenerałów i ich nieudolność przeszkodziły i tą razą jeszcze przeprowadzeniu owego planu śmiałego do skutku. *Mostowski* nie chciał się ucieczką ratować; pozostał więc z *Ignacem Potockim* i *Zakrzewskim* w Warszawie. Był on wysłany później wraz z *Potockim* przez króla *Stanisława* i Radę do *Suwarowa*,

od którego byli wprawdzie dobrze przyjęci, i który zaręczył im swoim jeneralskim słowem bezpieczeństwo ich osób, mimo atoli tego przyrzeczenia byli oni później wraz z dwoma

113

innymi uwięzieni z rozkazu carycy i odesłani do Petersburga i tam trzymeni w więzieniu aż do wstąpienia na tron Pawła Igo, który ich uwolnił w pierwszych dniach swego panowania roku 1797, chcąc je rozpocząć czemś przeciwnem temu co robiła jego matka.

ROZDZIAŁ IV.

Treść:

Powrót Sułkowskiego do Paryża w r. 1795. Jego zatrudnienia. Jego pamiętnik ostatnich wypadków w Polsce Jenerał Pelet. Pan Julien. System wojny przedstawiony przez Sułkowskiego. Potemkin i jego okrucieństwa. Sułkowski w Turcyi. Jenerał *Cherin*. Sułkowski w armii włoskiej. Minister *Pétiét*. Jenerał *Berthier*. Sułkowski adjutantem w głównym sztabie *Bonapartego*. Wzięcie baterii świętego Jerzego (St. Georges). Sułkowski przy boku *Bonapartego*. *Bonaparte* powierza Sułkowskiemu ważne misye. Zaufanie *Bonapartego* do Sułkowskiego. Bitwa pod Arkol ! Sułkowski ranny. Ciekawe szczegóły o bitwie pod Arkol. Austriacy pobici. Jenerał Niemiecki. Uwagi nad krajem włoskim i jego mieszkańcami. Drogoskaz (itinéraire). Listy polityczne i wojskowe od najznakomitszych osób. Cesarz Franciszek II. Arcyksiążę Karol. Uwagi Sułkowskiego nad planami jenerała naczelnie dowodzącego *Masseny*. Sułkowski w Karyntyi. Bitwa pod *Tarvitz*. Korzyści odniesione przez Francuzów. *Joubert*. Wyprawa jego do Tyrolu. Opis ludów tego kraju. Jenerał *Vial*. Zwycięstwa *Joubert'a*. Różnica między Tyrolczykami a Austryakami. Plan *Bonapartego*. Karyntya i Karmiola, Zwycięstwo *Masseny*. Żądanie zawieszenia broni. Rozbiór polityczny i wojenny ówczasowego stanu dwóch mocarstw wojujących. Słowa *Karnota* (Carnot) o Sułkowskim. Uczucia obywatelskie Sułkowskiego. Misya Sułkowskiego do *Wenecyi*. List jego do *Bonapartego* z tej okazji. Cnota Sułkowskiego. *Bonaparte* obowiązuje Sułkowskiego aby pobudzał wojsko do pisania adresów przygotowawczych na dzień 18 Fructidor. Zachowanie się Sułkowskiego w tem zdarzeniu. Pisze on w tym przedmiocie. Co powiedział *Joubert'owi*? Traktat w *Kampo-Formio* (Campo-forinio). *Bonaparte* w Radstadiusu Sułkowski w Tyrolu.

Tak więc widzimy już raz drugi Sułkowskiego pozbawionego ojczyzny własnej; ale Francya jest

116

ojczyzną ludzi wolnych, jego serce od dawna ją już wybrało. Jeżeli niemogła go ona uznać za swego syna w pierwszej jego podróży, to tą razą cieszył się nadzieją, że go za takiego uzna; czuł on się zbyt godnym tego tytułu, aby miał o jego nabyciu wątpić skoro się nową okryje sławą. Wówczas to poprzedzony rycerską chwałą będzie mógł śmiało z bronią w ręku wrócić raz jeszcze do Polski, aby ją z kajdan oswobodzić. Taką nadzieją ożywiony Sułkowski wraca raz jeszcze do Paryża. (1795). Podczas swego pobytu w tem mieście, zajął się zebraniem i uporządkowaniem swych notat w przedmiocie ostatniej rewolucyi własnego kraju (1794); i im więcej badał sumiennie przyczyny jego upadku, tym silniejszego nabierał przekonania, że przyczyny nieszczęść jego ojczyzny wypływające z błędów i złego kierunku, nie były takimi, aby kiedyś nie mogły być naprawione, skoro w przyszłości będzie się umiała ich wystrzegać. To przekonanie umocniło się w nim przy śledzeniu i bacznym rozbiórce faktów, i wyrodziło w jego pojęciu i uczuciach tę silną wiarę: że w Polsce można w każdej chwili rozplomienić święty ogień wolności. Wszystkie przeto ku temu obrócił starania, aby przekonać i utwierdzić ówczesny rząd narodowy francuzki w tej opinii. Jednocześnie gdy się starał o umieszczenie siebie w służbie armii Rzeczypospolitej, złożył on na ręce ministra spraw zagranicznych wypracowany przez siebie: „*Rys planu*

117

wojskowego i politycznego,” w którym wyłożył swoje widzenie w przedmiocie tyle zawsze drogim jego sercu, to jest: w przedmiocie przyszłego odrodzenia się Polski.

„Nie bez ciężkiego smutku (mówi on tam) słyszałem często dowodzących, że, aby przywrócić Polsce jakieś istnienie, potrzeba obrać drogę dobrowolnych układów. Dziesięć lat najgorętszych starań dyplomatycznych ze strony rządów przyjaznych Polsce, nauczyły tylko jak się spajają lepiej ogniwa kajdan jej mieszkańców; gdy tymczasem jeden rok śmiałych i rozumnych usiłowań wystarczy na starganie tych kajdan. Naród, którego okoliczności a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacyi: „*zwycięstwo!*” Taki naród niemoże go się spodziewać na innej drodze, jak walcząc za swą niepodległość. Lud któryby się pozwolił usnąć w jarzmie, niebyłże by tem samem godzien, aby go despotyzm przygniótł całym swoim ciężarem ?“

Nie odpychając przecież zupełnie pośrednictwa dyplomatycznego, Sułkowski twierdzi: „*że aby Polacy mogli się skutecznie opierać, muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi*, i aby stać się znów wolnymi, umieć powinni umierać.”

„Zarzuca mi może (mówi on dalej) niedostatek broni, amunicyi, i fortec, w jakim znajdują się Polacy. Temu brakowi środków materyalnych prze-

118

ciwstawiłbym obecność środków moralnych, środków jakie posiadają ludzie wolni; to jest: środków powstania osobistego w massach; aby niem zastąpić wszystko czego niedostaje ich świętej sprawie. Przeciw owym stu tysiącom najemników pilnie ich strzegących i uciekających, przeciwstawiłbym uczucie potężnie rozbudzone uciskiem jakiego doznaje sześć milionów ludzi; przeciwstawiłbym im jeszcze ową straszną elektryczność uczucia jaką sprawia na massach ludu ów ucisk; przeciwstawiłbym tę rozpacz massy uzbrojonych dobrowolnie przeciw despotom nawykłym uważać ją za swoją pastwę. Aby zjednoczyć lud, którego niewola jeszcze nie spodliła, wystarcza wskazać mu punkta najwłaściwsze do jego obrony; środki najkrótsze napaści.”

W znakomitym, tak przez talent pisarz a jako i przez jego głęboką znajomość nauk strategicznych, dziele noszącem tytuł: „*Historja kampanii w roku 1809* “ jenerał *Pélét* tak się wyraża: „*Dzień w którym będzie można powiedzieć Polakom: Bądźcie*

wolnymi!! stanie się dniem, w którym ich ojczyzna natychmiast powstanie z prochów. Chcąc zaś aby ten naród walczyć mógł przeciw wojskom całej Europy, potrzeba ludowi wiejskiemu w Polsce nadać własność i nauczyć go władać karabinem; a obie te bronie rozpowszechnione w Polsce staną się zębami smoka i zaludnią ją bohaterami.“ Te same uczucia i te same życzenia wyraził w wielu znakomitych ustę-

119

pach swego dzieła, a mianowicie w swych wspomnieniach o *Kościuszcze*, pan *Julien*, który nie pomijał nigdy w swem działaniu sposobności rozpowszechniania szlachetnych idei.

Wojna jaką Polacy muszą wytrzymać w tak ważnych dla siebie okolicznościach, winna być opartą na kombinacjach, w rachubę których wchodzi opór polityczny i wojenny przeciw nieprzyjaciołom. Sułkowski czuł się przeto obowiązany zrobić szczegółowy przegląd sił każdego z mocarstw dzielących się Polską.

I tak, widzi on w armii pruskiej masę imponującą swą regularnością, ale od czasu jak niema ona przed sobą swojego Fryderyka w., jest wyzuta z ducha; dla tego, mimo swej ruchliwej taktyki nie odniosła ona nigdy żadnych korzyści ani w rozwoju militarnym, ani w ruchach ludowych w Polsce.

U Moskali widzi Sułkowski *politykę wojskową*, gdyby ją tak nazwać było wolno, przez Katarzynę wielce udoskonaloną. Mniema on, że nietylko starano się tam uczynić wojsko rzeczywiście groźnym ile raczej chciano zjednać mu reputacją taką, poprzedzając je ową przerażającą grozą i nadając mu wszędzie nazwę *niezwycięzonego*. W duchu tej polityki zdarza się niekiedy Moskalom odgrywać rolę *wspaniałomyślnych*; jestto atoli z ich strony jedna z owych kombinacji któremi pragną omamić nieprzyjaciela z tą wszakże pewnością, że jej potę-

120

dze uledez koniecznie musi. Jeden rys wspomniony przez *Potemkina*, wspiera powyższe nasze postrzeżenie, i dowodzi jednocześnie, jak odnoszone przez Moskali na Turkach korzyści, mało są godne tego rozgłosu, jaki im dawano; nadto przekonywa, że te korzyści zawdzięczają oni raczej terroryzmowi, którym Turków zdołali ustraszyć i owej fałszywej wspaniałości którą ich ułudziło, a nie rzeczywistym swoim zdolnościami i prawdziwej odwadze i sile swojego wojska.

Kiedy *Potemkin* oblegał *Zmailów*, oderwał część swojego wojska do oblężenia *Kilij*, którą zdobyto szturmem, zabierając do niewoli znajdujący się tam garnizon turecki, w ilości sześć tysięcy ludzi. *Potemkin* nierozbrajając ich wcale, dał im do wyboru; albo wrócić do domów, albo zamknąć się w *Zmailowie* i powiększyć sobą załogę owej fortecy którą oblegał. Dwa tysiące z nich, obrało tę ostatnią propozycją. Wojsko moskiewskie otworzyło im swoje szeregi i pozwoliło wniknąć do *Zmailowa*. W tydzień później *Zmailów* został szturmem wzięty i owe dwa tysiące Turków w pień wycięto. Widzimy ztąd, jak wspaniałość moskiewska nie brzdzi

się szukać wsparcia w okrucieństwie; okrucieństwo jest u nich następstwem rachuby, którą trzebaby nazwać, jakto mówiliśmy wyżej, moskiewską *polityką wojskową*. Moskale pragną nawet, aby tę *politykę* uważano za jedną z ich po-

121

tę niezwykłych, wyższą nad wszelkie stawiane im przeszkody; lecz co jest jeszcze okropniejszem, że w skutek tej polityki są oni niszczycielami *zasady*, zawsze wiernymi tej myśli, że „*postrachem spowodowanym ich okrucieństwem przyspieszą spełnienie wielkich swych przeznaczeń.*”

Sułkowski znał bardzo dobrze manewra i organizacją tego ludu, by mu chciał tak jak Austryakom odmawiać prawdziwych wojennych zdolności, mianowicie w regularnem rozwijaniu taktyki, lecz zwracał uwagę na ich słabe strony, i przedstawiał środki, jakby z nich można było korzystać, gdyby złamano ich regularne bataliony lancami lub bagnietami, lub gdyby je wycięto kosą jak pod *Raclawicami*, gdzie z regimentu składającego się z pięciu set ludzi wysłanych przeciw krakowskiemu wieśniakom, zaledwie siedemnastu karabinierów moskiewskich zdołało się ocalić. „Wówczas (mówi Sułkowski) widzielibyśmy natychmiast jakby za pomocą czarodziejskich środków, zamieniającą się w próżny dym tę ich sztucznie wyrobioną sławę, a w środku owego czarodziejskiego pałacu, znaleźlibyśmy tylko *nędných niewolników*, daleko łatwiejszych do zwyciężenia niż *ludzi*. Tak więc plan obrony jako i napaści którego się Polacy powinni trzymać, zawisł przedewszystkiem na indywidualnej energii i poświęceniu obywatelskiem.“

Mówiąc o korzyściach z wyboru pozycyi płyną-

122

cych, Sułkowski wyszczególnia je z doskonałą znajomością najmniejszego kącika ziemi polskiej: błota, góry, lasy, słowem te wszystkie miejsca szczęśliwe, które natura zdaje się, uposażyła na to, aby służyły za punkta oparcia lub zasłonę ludzom wolnym, walczącym ze swymi ciemniejszymi, a które Sułkowski przebiegł wprzód i ocenił osobiście. Opisuje je jako najbieglejszy inżynier, a każdy z tych opisów jest nieocenionem odkryciem, na którym oparłszy się, można z pewnością choćby zaraz nazajutrz rozpocząć kampanią. Zastanawiając się dalej nad posiłkami naturalnemi, któreby Polsce mogły pomódz do powstania, Sułkowski twierdzi: że Turcy pod każdym względem ma interes przykładać się całemi siłami do tego wielkiego dzieła, czy to odciągając Moskali ku brzegom *Dunaju* i wspierając tym sposobem Francją i ułatwiając jej możność dopełnienia innych operacji dążących do tego samego celu; czy też ułatwiając Polakom przesyłkę potrzebnego wsparcia, gdzie, aby mieć wojsko, dosyć jest dostawić mu broni.

Wszystkie środki powstania, które Sułkowski w projekcie swoim przedstawia, wyłożone jasno opierając się prawie na dowodach matematycznych; są one prócz tego zbyt pozytywne aby je taić przed łupieżcami Polski. Interessa tego kraju mimo rozszarpania go na troje, od czasu ogłoszenia pamiętników Sułkowskiego, nieprzestały być jedne i te

123

same, nieoświecą one bardziej szczegółowo tego łańcucha prawdo-podobieństw; i chociaż nie wszystko w tego rodzaju przedsięwzięciach jest, łatwem, twierdzić atoli możemy, że nic nie jest niepodobnem. Zresztą, myślą panującą u Sułkowskiego było, aby demokracja czyli panowanie władzy powstałej z woli ludu było następstwem tej nowej dążności, aby zasada wolności opartej na sprawiedliwości była środkiem prowadzącym do tego celu. Chcąc aby powstanie tryumfowało, aby odnosiło zwycięstwo, trzeba, aby było powszechnem; trzeba koniecznie (mówił on dalej), aby żadna klasa ludu niebyła wyłączoną od brania w niem udziału, i od nabycia praw jej służących. Gdy masa ludu nabędzie przekonania, że walcząc za naród bije się także o własne dobro, i gdy

cały lud szlachetny zgromadzi się na ziemi dymiącej się jeszcze krwią najciotliwszych swoich obrońców, wtedy lud ten bić się będzie walecznie, i despotyzm dziś uciskający ludzkość, nie wątpliwie znajdzie swój grób. —

Sułkowski, najczęściej w środkach które proponuje, zdaje się być gwałtownym; lecz ta jego gwałtowność czyż niemoże być źródłem tego co zowiemy polityką, a nawet polityką doskonałą, opartą na gruntownej znajomości ludzi, rzeczy, i prawdziwych interesów kraju, o którym mówi? Nikt lepiej od niego nieczytał historyi: Widziano go je-

124

szcze bardzo młodym zastanawiającego się już analitycznie nad wszystkie in co czytał: później w podróżach, sprawdzał własnymi oczami wiele poprzednich swoich rozbiórów.

W skutek korzystnej opinii, jaką mu zjednały jego *pamiętniki o Polsce* u francuskiego ministra spraw zewnętrznych, wezwany był od niego, aby mu napisał w podobny sposób ułożone *Pamiętniki o Turcyi*.

W tej nowej pracy Sułkowski usuwa na bok fakta i przyczyny przeszłej wielkości tego cesarstwa w przypuszczeniu, że czytelnik zna je dobrze. Ludy, u których machinalne przestrzeganie zwyczajów zastępuje miejsce uczuć, w których wszelka choćby najciotliwsza namiętność, jest zbrodnią, a postępowe udoskonalanie się marzeniem; ludy, mówię, takie niezdolają zwrócić na siebie uwagi filozofów: lecz badając ich wagę i wartość na szali europejskiej polityki, Sułkowski śledzi: czem jest dziś, i czem stać się może w przyszłości Turcyja?

Cesarstwo Tureckie bardzo znakomite przez swe naturalne siły, jakeimi są: ludność, rozległy i urodzajny obszar ziemi, — jak mogło stać się od razu niczem? — Pierwszą tego przyczyną, wątpić niemożna, jest brak centralnej władzy. Ile jest Baszów, tyle, śmiało twierdzić można, jest Sułtanów prawie nie zawisłych od wielkiego Sułtana. Bez wątpienia, gdyby *Selim* miał zuchwałą odwagę *Bajazeta*, lub gieniusz *Solimana*, potrzebaby mu było tylko je-

125

dnej chwili do odzyskania swej władzy. Z Seraju przeszłaby ona do obozu, a jeden znak dany *niemowom*, dokonałby sprawiedliwości na buntownikach, których głowy potoczyłyby się wnet do stóp Sułtana; i wtenczas to lud rzuciwszy się przed nim na twarz, uczciłby w nim swego Sułtana. Tym sposobem głupota turecka poddałaby się na nowo sile przesądu.

Uczucie obudzone bojaźnią lud pojmowałby jako wynik swej religii, i widzianoby raz jeszcze miliony Muzułmanów rzucających się na Moskali z całą furją religijnego entuzjazmu. Lecz nie od monarchy którego jedna kula rzucona do Moskietu przestrasza, można żądać takiej w postępowaniu energii. W krajach despotycznych, gdzie słabość naczelnika władzy pociąga za sobą słabość całego kraju, trzeba się uciec do innych środków: trzeba ustanowić pewien rodzaj stopni monarchicznych: ustanowić naprzykład jakąś władzę *pośrednią*, której byłoby przeznaczeniem osłabiać arbitralność władz podrzędnych, i łączyć je ściśle z centralną władzą, któraby powinna wspierać lud i zaślaniać go przed zdzierstwami Baszów powiększając prócz tego pośrednio wpływ Sułtana, który w ówczas staćby się mógł *wplywem zachowawczym*. Korporacya *Ulemów*, znana z swego wykształcenia i swej zręczności, to ciało szanowane wszędzie gdzie *koran* panuje,

126

zdaje się być najwłaściwsza na taką, władzę pośrednią. — Tak odrodzonej władzy, Sułkowski wskazuje, jaki dać winna popęd siłom krajowym, i jak tych sił użyć.

Lecz nadzieje oparte na tym systemie, niemogą być prawdopodobnie wykonane w krótkim czasie. Lud który od wieku przeszło dąży do moralnego upadku, niepodniesie się w jednej chwili do wysokości owych szczytnych i więcej honorowych obyczajów. Rewolucye tylko które z gruntu odmieniają rząd i instytucye, mogą odrodzić lud wielki. Ten atoli środek jestże praktycznym w Turcyi? Jakąż nadzieję mieć może rewolucya tam, gdzie brak zupełny światła niemógłby jej przygotować? Trzeba więc szukać dla ludzkiego odrodzenia obcego ogniska, na którym oparłszy się, zdołanoby stawić przeszkody owym groźnym nieprzyjaciołom. Tem ogniskiem, zdaniem Sułkowskiego, być powinna Polska.

Położenie jeograficzne *Turcyi* między Moskwą a Austryą jest całkiem szczęśliwe; przeszkadza bowiem tym despotom podać sobie dłonie. Od pomyślności cesarstwa Otomańskiego zawisły losy przyszłych pomyślności ludów wolnych w Europie. Niech Turcyja zniknie, a obaczmy jak wielki ciężar spadnie na Francyę; niech Polska istnieje w całej swej niepodległości i sile, a siła Francyi wzrośnie do kolosalnych rozmiarów. Polska republikancka, jakież to

127

wsparcie dla Rzeczypospolitej francuzkiej! Wówczas system republikancki mógłby na ziemi zrównoważyć system dziedzicności władzy królewskiej; bez tego atoli warunku, system monarchii dziedzicznej musi przygnieść w samym zarodzie reprezentacyjny system.

Próby polityczne Sułkowskiego są zdolne dowieść, że jeżeli słusznie brzydził się formułami i subtelnościami nauki, którą zowią *dypłomacyą*, to jego światło dawało mu do tego zupełne prawo; dawało mu prawo wydawać sąd swój w najszczytniejszych tego rodzaju kwestyach. Niebyła mu obcą żadna z owych wiadomości, które byłyby może więcej potrzebne w tej części polityki, jak owe wzajemne oszukiwania się, które uznano być jej podstawą: i nikt w razie potrzeby niebyłby lepszym *dypłomatą* jak Sułkowski.

Lecz nie tam zmierzała jego ambicyja; chciał on być tylko żołnierzem, i niczem więcej jako żołnierzem.

Minister wojny przedstawił *Dyrektoratowi Wykonawczemu* rapport, w którym radzi umieścić Sułkowskiego w służbie *Rzeczypospolitej*; czekał więc Sułkowski niecierpliwie postanowienia, któreby mu dozwoliło umieścić się spieszenie w szeregach francuskiego wojska. Już wieść o pierwszych zwycięztwach armii włoskiej upowszechniać się zaczęła. Przeczuwając dobrze, że niebędą one ostatnie, pragnął on natychmiast udać się do armii i umieścić się w niej jako

128

prosty szeregowiec strzelców w jednym z korpusów dowodzących przez *Bonapartego*. — „*Na co mi stopnie?* (mówił on) *potrafił-bym je sobie wysłużyć. Jest tam dowódzcą młody człowiek przedsiębiorczy; wnet usłyszanoby mówiących o mnie.*“ —

Nareszcie generał Szerin (*Cherin*), adjunkt ministra wojny *Pétét'a*, doręczył Sułkowskiemu patent na kapitana, dający mu przeznaczenie do armii, do jakiej pragnął się dostać. Ach! z jakimiż to nie raz trudnościami bywały połączone pierwsze kroki ludzi

przy rozpoczęciu kariery życia, w której mieli się oni później najznakomiciej odznaczyć!! J. J. Rousseau mówi: „*że pierwszy talar daleko trudniej zarobić, niż ostatni milion.*” —

W podróżkach, które Sułkowski musiał odbywać, nie miał już ani sukien, ani pieniędzy. Ubiór polski, który mu pozostał, kazał więc przerobić na francuzki. Jeden z jego przyjaciół, ojciec licznej rodziny, podzielił się z nim szczupłem swoim mieniem; dał mu swój zegarek srebrny, i odprowadził do dilerzansu.

Minister wojny *Pétiét*, listem do szefa sztabu wystosowanym, polecał naszego kapitana ze względu na jego wieloliczną znajomość języków, i bardzo rozległe wiadomości polityczne i wojskowe. Za przybyciem Sułkowskiego do armii, generał *Berthier* przyjął go jako adjunkta. Odtąd widziano tego młodego, lecz zimnego i poważnego człowieka, zasiada-

129

jącego spokojnie za stołem, piszącego ważne rozkazy, a w wolnych chwilach zatopionego w przeglądzie kart wojennych.

Sułkowski w pierwszych chwilach swego umieszczenia zdawał się być zdziwionym ową prostotą i szybkością wykonań, które *Bonaparte* zaprowadził w administracji i wydawaniu dyspozycji obrotów wojennych swej armii. Kilku adjutantów generałów, kilku adjutantów przy generałach-adjutantach, działających zawsze ile możności w najmniejszej liczbie i niesiedzących prawie nigdy, wystarczało pracom, które gdzieindziej zajęłyby były dziesięć razy większą liczbę pospolitych współpracowników cywilnych lub wojskowych. W taki to sposób (jak później opowiadał Sułkowski), dawał *Bonaparte* sam z siebie przykład działalności swoim własnym postępowaniem, a nawet swoją osobistą postawą. Najczęściej stojąc, zajęty przeglądem karty jeograficznej, dyktował on generałowi *Berthierowi* swoje rozkazy, słuchając aż do ostatniej chwili wszystkich uwag, jakie mu czyniono; potem polecił mu je wykonać, i wyszedłszy już więcej nie wracał. W kilka dni po przybyciu Sułkowskiego do armii włoskiej, naczelny wódz *Bonaparte*, w skutek planu, jaki ułożył do bitwy pod *Saint Georges*, potrzebował znieść baterię tego nazwiska, która mogłaby była zasłaniać cofanie się Niemców. Zażądał więc jakiego walecznego oficera, któryby w tym celu wziął dowództwo

130

nad dwóchset sześćdziesięcioma grenadyerami. Młody adjunkt który dotąd milczał, wysuwa się prosząc o ten zaszczyt: jego postawa pełna determinacji, zjednywa mu go. Sułkowski prowadzi dwóchset sześćdziesięciu grenadyerów na baterię, która miota przeciw nim najstraszliwszy ogień; część granadyerów, pada pod gradem kartaczy, reszta zachwiana tem ogniem, cofa się. Sułkowski zostaje sam jeden na drodze. Chwilę później, żołnierze zawstyżeni opuszczeniem swojego dowódcy i wzmocnieni jego nieustraszoną walecznością, przychodzą do przytomności, i szczęściem dla wszystkich, wróciwszy do swego dowódcy skupiają się około niego; tymczasem Sułkowski opuszczony wprzód od nich, miał czas ze wszystkich stron obejrzeć się uważnie, i przypomnieć sobie swoje spostrzeżenia, które w poprzednich podróżkach czynił był właśnie nad tą pozycją militarną. Otóż zdaniem jego, nie z tej strony z której przychodził, trzeba było iść do ataku. Sułkowski prowadzi więc swoich granadyerów tyłami; napotyka tam niezajęty cmentarz panujący nad baterią; dzieli swoich grenadyerów na dwie części, jedne z nich prowadzi tyłami na cmentarz i tam ją umieszcza, i w ówczas uderza na kanonierów nieprzyjacielskich z frontu i z boku. Wskutek tego manewru bateria wzięta została bez potrzeby zagwoźdżenia dział, które skierowane natychmiast przeciw wojsku niemieckiemu, wprowadziły je w nie-

131

ład. W taki to sposób zdołał Sułkowski dopiąć celu zdobywając baterię *Sanct Georges* w dniu 15 września 1796 r. (29 Fructidor roku Vgo). Ta świetna korzyść dała nietylko wyobrażenie o odwadze i zimnej krwi młodego kapitana-adjunkta, lecz świadczyła o jego niepospolitych zdolnościach. Naczelny wódz *Bonaparte* i szef sztabu głównego *Berthier* chcieli zaraz nazajutrz wziąć tego młodego Polaka na adjutanta. Sułkowski przyjął ten obowiązek przy *Bonapartem*, i odtąd zdaje się rozpoczynać jego karierę wojskową. Od owego czasu *Bonaparte* zaczął powierzać Sułkowskiemu najważniejsze zlecenia. W bitwie pod *Rivoli*, zlecił mu trzymać się między *Weroną* i *Mandua*, i kierować ku jednej i drugiej stronie tych dwóch punktów, wojska z dywizji generałów *Ożero*, (*Augereau*) i *Masseny* powracające tą stroną. *Bonaparte* coraz więcej zadowolony z owego zręcznego sposobu, w jaki jego adjutant Polak wypełniał polecone sobie rozkazy, wysyłał go bardzo często z największym zaufaniem do dowódców dywizji, do których w trudnych razach nie mógł on się osobiście udać, a którym chciał udzielić stanowcze instrukcje obejmujące czas i okoliczności, które przecież zbyt były nagłe, aby miał dość czasu ich osnowę spisać.

Trzy, czy cztery dni przed bitwą pod *Arcole* *Bonaparte* chociaż użył całej przezorności, aby zapewnić sobie w niej zwycięstwo, pobitym jednak zo-

132

stał. Powietrze zmieniło się w nocy; powstała burza, podczas której spadł nader drobny grad. Żołnierzom siekł w oczy deszcz rześisty, i ślizgali się ciągle, schodząc ze spadzistości wzgórz obmarzłych. Wśród tych trudności *Bonaparte* opuścił spieszenie swoją pozycją, i przez zuchwały manewr zaatakował *Arcole* o godzinie szóstej z rana. „Ci co wzięli most pod *Lodi* (mówił Sułkowski) nie mieli czasu wahać się przed mostem pod *Arcole*.” Następstwa wzięcia tego mostu były ogromne: park artylerii nieprzyjacielskiej wpadł w ręce nasze. Austriacy którzy poczuli całą ważność tych odniesionych nad nimi korzyści, czynili wszystkie wysilenia aby obronić *Arcole*; i to miejsce, które mogło być zajęte z początku bez trudności, stało się wkrótce nie *zdobytem*. Napróżno próbował *Ożero* (*Augereau*) zająć je o godzinie jedenastej: napróżno *Bonaparte* w południe robił wielkie wysilenia; oba te ataki nieodniosły pomyślnego skutku. Sułkowskiego zranił kartacz, i byłby mu strzaskał ramie, gdyby go płaszcz zwinięty i przewieszony przez ramie nie był ocalił. Chwilę później granat pękł przed jego nogami, i obrzucił go ziemią, która zasypawszy mu oczy, oślepiła go przez dwadzieścia i cztery godzin. Generała *Bonapartego* zepchnęło do fossy cofające się wojsko; słowem, gdyby Austriacy zdołali byli poznać nieład, w jakim wówczas znajdowała się armia francuzka, byłiby zabrali ogromną liczbę niewolnika.

O godzinie jedenastej wieczorem *Arcole* z innej strony wziętym został; lecz nie otrzymano tego rezultatu, jakiego się spodziewano, korzyści były małe. Sułkowski przypisuje złe skutki dnia tego wałowi ziemi zformowanemu na boku mostu silnym biegiem rzeki, za którym nasi żołnierze mniemali znaleźć schronienie; sędzi on prócz tego, że do niepowodzenia naszego przyczyniło się i to, iż nasi generałowie byli już zbyt bogaci.

Nazajutrz przyszło do nowego spotkania, w którym Austriacy zaatakowali naprzód naszych i sądząc się być pewnymi zwycięstwa, stracili trzy tysiące ludzi. Te korzyści odniosła zimna krew *Bonapartego*. Przeszedł on kanał, i korpus, który to przejście skutecznie, uderzywszy z boku na nieprzyjaciela, zmieszał go zupełnie i opanował. Gdy *Tryest* i jego okolice były w posiadaniu Francuzów, Sułkowskiemu dano rozkaz, aby odprowadził niewolników między którymi znajdował się właśnie ów generał niemiecki, u którego był poprzednio sam w niewoli, gdy w swym przebraniu armeńskim chcąc się do Polski przedrzeć, został wzięty przez austriacki łańcuch pilnujący układów przedwstępnych w Leoben.

W wielu stanowczych chwilach, które poprzedziły ostatnie ruchy tej pierwszej kampanii armii włoskiej, Bonaparte upoważniał Sułkowskiego do wydawania w jego imieniu rozkazów, jakie uzna za potrzebne. Podobne upoważnienie dowodzi wielkiego sza-

cunku i zaufania, jakie w nim wzbudzić zdołały talenta i charakter Sułkowskiego; ale Bonaparte zaszczycając tak rozległym zaufaniem swego adjutanta, wiedział dobrze, że zjednał on sobie wiele względów w umysłach pierwszych generałów armii, aby rozkazy przynoszone przez jego usta przyjęte były z całą ufnością.

Rozkazy naczelnego wodza, takiego mianowicie jakim był *Bonaparte*, bywały zwykle zbyt nagłe, aby można było mieć czas i potrzebę ich wyjaśnienia. Sułkowski śmiał przeciw codzień prosić o tego rodzaju missyą. Za nagrodę pragnął on tylko otrzymać nową sposobność okazania się zawsze czynnym. Bijąc się prawie codzień, miał jeszcze czasu dosyć do rozebrania przyczyn, dla których toczono walkę. „Jaka jest polityka dworu austriackiego? (pytał się siebie), dla czego Francya i Austria tak zajadłe starają się zdobyć i zachować przeważny wpływ we Włoszech?“ Odpowiedzi na te pytania, jakkolwiek całkiem zdają się zkomplikowane, nie mieszczą się przeciw wcale w tem, co zowią erudycją dyplomatyczną. Ta bowiem erudycya nie może być nigdy pewną tego, co się odnosi do przyczyn tajnych, nie podobnych do rozwikłania w oddaleniu; w badaniu przeto natury rzeczy przybliżonych do naszego wzroku znaleźć tylko można najpewniejsze rozwiązanie.

Jeżeli zastanawiać się będziemy nad jakim krajem ze względu na jego użyteczne ziemiopłody (pro-

dukcyje), na jego trwałość i rzeczy przyjemne, które stały się człowiekowi prawie równie potrzebne jak rzeczy użyteczne; przekonamy się zaraz, że nie ma kraju, któryby przez urodzajność swego obszaru ziemi, przez swój śliczny klimat, przez nagromadzenie wszystkich skarbów sztuki, przedstawiał swym posiadaczom więcej zasobów i mniej pracy; któryby obiecywał i dawał więcej łatwego szczęścia, jak Włochy. Jeżeli zaś badać będziemy kraj jaki pod innym względem ściśle złączonym z pierwszym, to jest pod względem potęgi, jaką dać może swym posiadaczom, mało wówczas bez wątpienia znajdziemy krajów tak pociągających, jak Włochy. Siła mieszkańców tego kraju, ich piękna postawa fizyczna, tych mianowicie którzy mieszkają przy granicach półwyspu, gdzie panuje niejako resztką wszechświata; jednym słowem, ta pozycya zdaje się zawsze obiecywać panowanie

nad światem temu, kto posiędzie Włochy. Barbarzyńcy, którzy przywiedli do upadku cesarstwo rzymskie, spowodowani, jak się zdaje, byli do tego w wielkiej części głodem; mieli oni bez wątpienia nadzieję, że go zaspokoją w kraju lepszym niż ten, który opuścili. Królowie, następcy barbarzyńców, tą samą jak się zdaje głodową rządzą się zasadą, jak ich poprzednicy; wydawali wojny lub zawierali traktaty przez kaprys albo ambicyą: robili źle dla tego, aby coś zrobić; nieumiejąc robić lepiej, robili (jak mówiono) dla zabawy królewskiej i dla zatrudnienia

swych ludów, a nareszcie dla tego, że rządy stwarzały sobie zawsze inny od swych podwładnych interes.”

Oto niektóre z uwag, jakie Sułkowski czerpał z natury rzeczy: z tak wzniosłym poglądem nie mogło mu być trudno znaleźć odpowiedzi na pytania, które sobie sam zadawał. Duch jego był zbyt prosty i zbyt przenikliwy; nierad był zostawić któregokolwiek

z tych zadań bez rozwiązania, gdyby wszystkie jego władze umysłowe nie były zajęte sprawami wojskowymi i gdyby na polu bitew można było mieć co innego na myśli, jak najczynniejszą wojnę. Lecz nie tracąc zręczności zdania sobie sprawy z powodów i następstw wojennych, Sułkowski przy tak silnej uwadze, obdarzony bystrem pojęciem, wkrótce po swem do armii przybyciu pojął już całość systemu wojny. Z tego co widział przed oczami swemi spełnione, przy swej osobistej działalności, sądził się być zdolnym ocenić ów wielki system swego naczelnego wodza. Jego adjutant umyślił pisać historią kampanij włoskich. Jako wstęp do tej pracy godnej najgłębszego rozbioru, skreślił chronologiczny spis wszystkich bitew, przygotował notaty dróg, które wyjaśniały dzień po dniu, każdy marsz, pobyt, obozowanie; jednym słowem wszystkie szczegółowe i ogólne ruchy armii włoskiej. Ta jego zupełnie ukończona praca miała być obrazem malowniczym; miała, że tak powiem, przedstawiać grę partyi *szachów oży-*

wionych, graną, przez wielkich mistrzów na szachownicy, którą ich chwała uczyniła tak głośną.

Trzy listy prawdziwie historyczne, które Sułkowski pisał prawie wśród bitew do jednego z przyjaciół swoich w Paryżu, były szczegółowo badane przez ludzi *najzdolniejszych w ocenieniu ich wartości*.

Te trzy listy możnaby uważać jako doskonałe pamiętniki historyczne, są one poświęcone opisowi kampanii włoskiej roku V, to jest miesiącowi, który poprzedził przedwstępne układy (*preliminaria*) w Leoben, miesiącowi pełnemu sławy, w którym widziano gromadzącą się liczbę faktów wojennych zdolnych ustalić kilkoletnią sławę wielu wojowników. Cesarz Franciszek II utracił już trzy armie we Włoszech, chciał utrzymać resztki swoich żołnierzy i zastąpić to, czego mu niedostawało, urokiem głośnego imienia: wysłał więc przeciw *Bonapartemu* swego brata arcyksięcia Karola. Nadęty niektórymi powodzeniami, które winien był w Niemczech brakowi jedności dwóch armij francuzkich, położonych nad Renem, Sambrą i Mozellą, arcyksiążę

mniemał, że zwycięstwo towarzyszy wszędzie i zawsze stopniowi urodzenia: pomieszał miejsce, czas i okoliczności. Polityką *Bonapartego* było otaczać względami nieszczęśliwego *Wurmser'a*. Książę następca starego generała był bardzo skromnym w wypełnianiu tych form wzajemnego szacunku. Ogłosił on się na wstępie jako *naprawiciel* porażek wojennych, które poprzedziły jego

138

przybycie. Jak mówił, tak wierzył. Mówił jedynie o podbojach. Bonaparte spotyka się z nim (mówi Sułkowski) i ów sławny arcyksiążę nie umie się nawet bronić; jego armia rozproszona, ucieka i rozsypuje się jak proch, który w swym nieodpartym pochodzie unosi nad nią nasze zwyciężkie kolumny.

Sułkowski nie wydaje tutaj tak surowego sądu niepokazawszy wprzód z największą jasnością wszystkich faktów, na których się opiera; zdaje sprawę z wszystkich błędów nieprzyjaciela, z wszystkich zamiarów, które Bonaparte je przeprowadzał; słowem okazuje w całym świetle chwałę swego wodza. Nie przypisuje jej trafowi wojny, lecz wywodzi ją całkiem z głębokich pomysłów jego planów i z szybkiego ich wykonania. Skupienie sił republikańskich i zręczność, z jaką Bonaparte umiał ukryć przed księciem

Karolem plany ruchów swej armii, skłoniły tego ostatniego do rozproszenia sił własnych; dwie te przyczyny, zdaniem Sułkowskiego, wywarły stanowczy wpływ na kampanię r. Vgo, w której miał szczęście współubiegać się o zaszczyt wypełnienia niektórych rozkazów.

Bonaparte zbadawszy siły, jakie nieprzyjaciel mógł mieć na jego lewym skrzydle, i pragnąc przeciąć mu komunikacją z Tyrolem, polecił *Massenie* przetrząsnąć się do Karyntyi przez *Louvela*, dając rozkaz Sułkowskiemu być obecnym tej wyprawie. Sułkowski towarzysząc dowódcy 10 pułku strzelców,

139

miał polecenie zrobić silny napad, i swą. Obecnością i swymi radami przyczynił się niemało do owego manewru, przez który po wzięciu generała *Lusignan* i korpusu którym ten generał dowodził, wyprzedzono część armii austriackiej wysłanej na pomoc Karyntyi i sławną bitwą pod *Tarwitz* zapewniono sobie zwycięstwo.

Skoro tylko Sułkowski zdał naczelnemu wodzowi sprawę z działań, którym towarzyszył, pospieszył on natychmiast złączyć się z przednią strażą Jenerała *Bernadottego*, który odnosząc zwycięstwa po przejściu *Tagliamento*, zajął *Gradisko* i postępował ku *Gorycy*.

Sześć tysięcy żołnierzy wziętych Austryakom i czterdzieści armat z całym przybozem wojennym; to były następstwa dobrych dyspozycji *Bonapartego*, a złych kombinacji księcia *Karola*. Karyntya, uważana za klucz dziedzicznego państwa domu austriackiego, została otwartą dla wojsk naszych, i żadnej odtąd okoliczności nie można było przewidzieć w liczbie wypadków moźebnych, któraby przeszkodziła Bonapartemu iść wprost do Wiednia. Lecz do tego wielkiego przedsięwzięcia trzeba było aby *Joubert* zniósł armią tyrolską, i tym sposobem zapewnił tyły, działając gwoli złączeniu się z wielką armią.

Sułkowski pragnął towarzyszyć *Joubertowi* w wyprawie na Tyrol; ale obowiązki zatrzymały go

140

przy wielkiej armii. Znajomość atoli miejscowości, której w podrózach poprzednich nabył; notatki, których mu dostarczyli generałowie; popularne rozmowy z żołnierzami, których badał często, ułatwiły mu możność ułożenia z wyprawy tyrolskiej w szczególności opisu pełnego zajęcia.

Trzeba w tym opisie widzieć Sułkowskiego dowodzącego, jak to przy odwadze wojskowej posuniętej prawie do zuchwalstwa, postępował zawsze na czele armii *Jouberta* ów geniusz pojednania; jak umiał on swemu zwyciężkiemu wojsku nakazać, aby przechodziło pod ogniem Tyrolczyków, nieodpowiadając nań wcale; i jak przez utrzymanie najsurowszej karność obok rzewnej wspaniałomyślności począł już rozbrajać niepochamowanych górali. Lecz to z nimi obchodzenie się chwilowe tylko odniosło korzyści; generał *Laudon* za pomocą intryg księżych i swych emisaryuszów zdołał wkrótce wywołać powstanie Tyrolczyków, których zaledwie uspokoiło niedawno jeszcze obchodzenie się braterskie żołnierzy francuzkich. *Joubert* znalazł się naraz wobec masy powstańców tyrolskich, dochodzącej do trzydziestu tysięcy ludzi. I odtąd Francuzi byli wystawieni na wytrzymywanie bitew prawie nadludzkich. Obraz jaki nam daje Sułkowski tych nadzwyczajnych wypadków, zdaje się być częścią najświetniejszej poezji, gdy tymczasem jest on kartą rzeczywistej krytycznie opracowanej historii.

141

„Postawa zewnętrzna, a przedewszystkiem wściekłość Tyrolczyków, wzbudzała postrach. Widziano postępujących ludzi pełnych siły i męstwa; ich ubiór posępny ściągnięty był szerokim pasem rzemiennym nasadzonym błyszczącymi blaszkami ołowianemi; głowy okryte wysokimi kapeluszami zielonemi. Postępowali oni ku nam krokiem podwojonym w głębokim milczeniu; walczyli bez wydania najmniejszego krzyku, i umierali bez westchnienia. Jeżeli im wypadło się cofać, cofali się wolno aby się zformować i wrócić znów do walki. Nowy i nieprzewidywany ich sposób bicia się był niebezpieczniejszym, niż austriackie armaty. Żołnierze *Jouberta* byli uderzeni ich widokiem jak niegdyś legie cezara wzdrygnęły się na widok szkaradny péplad Hunnickich (Hainaut).“

„Mimo usiłowań generała *Vial'a* rozprawa zaczęła przybierać obrót zatrważający. Nasze wojsko zaczęło schodzić na płaszczyznę w największym nieładzie, opuszczało wieś i rzucało się ku miasteczku *Mulbak*. Szczęściem, że *Joubert* czuł ważność tego punktu; zatrzymał się tam, i widząc złe, zdołał mu wcześniej zaradzić. Nie mieszając świeżego wojska z tem, które z obecną ucieczką mogło je być zachwiać, usunął rezerwę karabinierów na lewe skrzydło nieprzyjaciół w czasie gdy inna jego kolumna zajmowała wioskę. Powstańcy w swem wściekłym zaślepieniu spostrze-

142

gli dopiero zbyt późno ów ruch; i widząc że ich otaczano, zatrzymali się. *Vial* pochwycił tę chwilę aby zebrać swoje brygadę, która zawstydzona poprzednim podaniem tyłu, wróciła do walki z nowym zapalem. Tyrolczycy zamiast się cofać, stawiają czoło, i ze wszystkich stron, idą naprzeciw nam: starcie się było straszne! Wielu z tych górali chwyciło za kark naszych żołnierzy, odwracało bagnety i uderzało ich kolbami. Inni więcej jeszcze szaleni, chwytając im broń, taczali się z nią po piasku, i rozbrajając

tym sposobem nieprzyjaciół wystawiali ich na ciosy swych towarzyszy. Lecz wytrwałość Francuzów poparta sztuką poskromiła tę ich waleczność dziką. Wkrótce postępowano po trupach, i około tysiąca Tyrolczyków zabitych okryło plac boju. Żaden z nich nie prosił o przebaczenie (pardon); walczyli oni na ciałach konających swych towarzyszy, spiesznie starając się ich zastąpić. Spostrzegano nawet, że ich trupy wydawały nadnaturalną obfitość krwi; zdawałoby się, że natura obdarzyła ich nią w miarę niepospolitej ich odwagi. *Joubert* korzystając z powodzenia posunął się do tego nieszczęsnego boru; wszystko co chciało go bronić, zostało tam w pień wycięte. Parto wieśniaków z góry na górę, rozpraszano ich i wreszcie znikli oni w dolinach krętych, z których wyszli."

„W miarę, jak się dzień kończył, zdawało się

143

że niebezpieczeństwo znika; gdy naraz usłyszano od strony *Brixen* często powtarzające się karabinowe strzały. Nasza straż prowadząca więźniów austriackich z rana wziętych, odpartą została przez część Tyrolczyków stojących na naszym lewym skrzydle. Zdołali oni zejść z gór postępując wzdłuż rozpadlin, i starali się niepokoić nasze komunikacje. *Joubert*, choć już było późno, postanowił zaatakować ich; wziął batalion piechoty, zformował go w kolumnę, i dotarł z nim aż do *Brixen*. Wieśniacy zdziwieni, dostrzegłszy prócz tego porażkę na swem prawem skrzydle, cofnęli się przed wieczorem i pole bitwy zostało ze wszech stron w ręku naszego zwycięzkiego wojska."

„Mimo tak świetnych korzyści, *Joubert* czuł dobrze że jego pozycja, była na nieprzyjaciela łasce. Co dzień Tyrolczycy nabywali większej wprawy, mogli zwiększać i odnawiać liczbę walczących, gdyż oczekiwano jeszcze dwónastu tysięcy, których doliny *Bregenc* i *Pludenc* dostarczyły; przez jedną przegraną stracił on mógł armią zamkniętą w ciasnych wąwozach."

Sułkowski wykazuje wszystkie przyczyny przykrego położenia *Jouberta*. Pospolity generał obrałby był środek, rzucając się w Trydenckie (Trentin) tem bardziej, gdy przecięte komunikacje nie dozwalały mu dostać języka o zwycięztwach naczel-

144

nego wodza. *Joubert* atoli miał najwznioślejsze wyobrażenie o waleczności armii republikańskiej, aby miał wątpić o jej zwycięztwach. Wiedział prócz tego, że w razie potrzeby nic nie może powstrzymać piętnastu tysięcy Francuzów, pchniętych nagłą

potrzebą okoliczności, że nic nie może im przeszkodzić otworzyć sobie drogi odwrotu. *Joubert* postanowił więc przebić się do Niemiec, aby zamiast opuszczać, mógł zdobywać. Rozpoczął więc przebyciem w sześciu dniach trzydziestu mil wąwozów; zniszczeniem dwónastu tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich, których wzięto do niewoli i zabito, lub którzy się zbłąkali, i zabraniami wielkiej ilości amunicji, nagromadzonej z niemałym kosztem. Bitwy które później nastąpiły, kosztowały tak wojska cesarskie jako i mieszkańców cztery tysiące ludzi; i aby złączyć się z *Bonapartem*, *Joubert* miał do przebycia sześćdziesiąt mil nieprzyjacielskiego kraju. Jego odwrót był pięknym! Z dumą Francuza opowiadając odniesione korzyści armii francuskiej w Tyrolu, Sułkowski odróżnia bardzo zwycięztwa odniesione nad Tyrolczycami od zwycięztw odniesionych poprzednio nad najemnikami austriackimi; przewaga jaką zawsze mieli Francuzi nad Austriakami, nie była taką samą wobec Tyrolczyków. Byli to ludzie wolni walczący za swą własność i wolność; ożywieni prócz tego, (jak mówi Sułkowski), owem wzniosłem uczuciem: *ze są panami u siebie; nie*

145

wstyd ztąd przyznać, że Tyrolczycy powstrzymali czas jakiś zwycięzki pochód Francuzów.

W trzecim liście Sułkowskiego widzimy Austriaków zmieszanych planem jaki przyjął *Bonaparte* zaatakowania *Karyntyi* nie *Karnioli*; widzimy grenadierów cesarskich przybyłych z nad *Renu* z reputacją *niezwyciężonych*, nadbiegających w pomoc księciu Karolowi, i w pierwszej bitwie zwyciężonych; widzimy samego *Sułkowskiego* w tych okolicznościach przy boku *Masseny*, prowadzącego dwie małe kolumny grenadierów z tyralierami, i przez genialny obrót (manewr) decydującego wygraną wzięciem wielkiej liczby nieprzyjaciół; widzimy *Massenę* obecnego temu zwycięztwu, i niosącego postrach w szeregi austriackie; widzimy *Bonapartego* ściągającego z *Karnioli* dywizją *Bernadottego*, aby mieć swą armią zjednoczoną, i bardziej gotową do wymierzenia stanowczego ciosu; i wreszcie widzimy księcia Karola przewidującego, że zbawienie cesarstwa zawisło od tego ciosu; a w skutek takich przewidywań duszącego swoją arcy-księżęcą pychę i proszącego o zawieszenie broni. Tymczasem w chwili gdy pp. *Bellegarde* i *Merfeldt* rozbierają warunki tego zawieszenia, *Bonaparte* swoim nagłym pochodem, zdobywa dziesięć mil gruntu dla swej armii. Niepodobna zachować większej ścisłości w rozbiórce postępowania politycznego i wojennego dwóch mocarstw walczących, i ocenić z większą dokładno-

146

ścią prawdopodobnych korzyści, na jakie obie strony liczyć mogły. Środki któremi rozporządzał *Bonaparte* czy to walcząc, czy rewolucjonizując, były jak się Sułkowskiemu zdawało, usuwane ze strony tego generała przez chęć zawarcia pokoju, któryby mógł wstrzymać tylko nowe jego tryumfy. Prawdopodobne korzyści jakie mógł być odnieść jeszcze cesarz austriacki zdawały się Sułkowskiemu być zaniedbane przez brak talentu jego generałów, nie zaś przez brak rzeczywistych środków ratunku w kraju; a wzięcie Wiednia niezdawało się Sułkowskiemu rzeczą tak łatwą i prostą jak wówczas mówiono. Lecz gabinet wiedeński ogarnął przestrach, w skutek nieprzerwanie odnoszonych i zawsze wzrastających zwycięztw armii republikańskiej.

Tego rodzaju dyskusja była już rozbiorem zbyt ścisłym, i sama z siebie nie przypuszczająca innego, boby przez to straciła swą jasność. Sułkowski prócz tego nie wypowiada w niej swoich ostatecznych konkluzji. Śledzi on tylko z uwielbienia godną przezornością w tym wielkim processie dowodów *za* i *przeciw*, przytacza wiernie wszystko co zrobiono, wszystko co jako dowody

przytoczono; i stawia czytelnika w możności wydania sądu, od którego historyk zwykł się wstrzymywać.

Dyrektor *Karnot* (Carnot), który odczytał ową

147

korespondencją wojskową, Sułkowskiego, jest jednym z tych, na których ona szczególnie zrobiła wrażenie. „*Gdyby było potrzeba* (mówił on) *robić kampanią z podobnym jak ta zapalem, i gdybyśmy stracili Bonapartego, ten młody człowiek byłby go zdolnym zastąpić.*“

Korespondencją bowiem Sułkowskiego nie tylko okazywała żołnierza, który sądził to co zrobiono; lecz który wyjaśniał to, co chciano zrobić, a zawsze który dowodził tego, co trzeba było zrobić; cały sąd jego w tej materii pełen wstrzemięźliwej skromności

odznaczał się głębokością spostrzeżeń i wskazywał ową siłę rozumu, którego rozwinięcie nie można obliczyć, gdyby szczęśliwe okoliczności przysły mu były w pomoc.

Co także uznają w Sułkowskim, to jest to: że w chwili gdy wielki głos opinii publicznej zapowiadał mu pierwszy raz prawo udziału w chwale wojskowej, daleki od dania poznać po sobie tego upojenia radości którem uczucie polityczne gotowe natchnąć człowieka odłączając żołnierza od obywatela, jednoczył on raczej w swojej szlachetnej myśli oba te stany. Nikt może w jego wieku równie poważnie jak Sułkowski nie badał kwestyi organizacyi wojskowej, odnośnie do jej działalności na społeczeństwo. Zdawał on sobie sprawę z tego: jaki wpływ i ciężar stanowczy na szali przeznaczeń ludzkich wywiera zręczny kierunek massami zbroj-

148

nemi. Lecz coraz więcej przekonywał się także, że massy zbrojne najlepiej uorganizowane stokrotnie zwiększają swe siły, gdy je ożywia uczucie osobistej wolności. Wszędzie uświęca on tę wielką zasadę potęgi i godności ludzkiej. Zdając sprawę generałowi Bonapartemu z missyi, która mu była daną do Wenecyi, rozpoczyna swój list temi słowy: „Mniej współzawodnictwu okoliczności, jak zapałowi rewolucyjnemu, zawdzięczamy oddanie Wenecyi. Ta zasada szlachetna, była i tutaj początkiem naszych powodzeń; ten to duch dobry sparaliżował środki naszych nieprzyjaciół.” Widziano atoli na nieszczęście, jak niejedne usta używały nieraz słów

podobnych często z prostej politycznej rachuby, która w razie potrzeby rada używać formuły wolności, tak jak używać zwykła formuły religijnej i wszystkich innych środków, aby dopiąć swojego samolubnego celu; lecz słowa Sułkowskiego nie płynęły z tego

nieczystego źródła. Szlachetność i otwartość jego charakteru dozwalały wprzód ocenić jego wstręt ku tej obrzydliwej polityce, która bezczelnie w swych zbrodniach uciekać się zwykła do wszystkiego co jest najświętszem. U Sułkowskiego język wolności był tylko prostem i *naiwnem* wyrażeniem uczuć szczyrych i głębokich, które go unosiły we wszystkich chwilach jego życia; uczuć, które mogły gonawet w błąd wprowadzić, gdyby ich źródłem nie była cnota, i gdyby tą cnotą nie kierował najzdrowo-

149

wszy rozum. Napotykam w jednym miejscu *Pamiętników Ogińskiego*, odnoszącem się do epoki do którejśmy przyszli, nową cześć oddaną Sułkowskiemu, jako Polakowi, w czasie gdy ten odznaczał się w sposób tak znakomity jako żołnierz francuzki.

„Deputacya polska (mówi Ogiński) poleciła mi dnia 21 Sierpnia utrzymywać korespondencją z Sułkowskim, adjutantem generała Bonapartego w jego wyprawie włoskiej. Tę komunikacją niełatwo było ustanowić; dwa przecież z moich listów doszły jego adresu. Sułkowski odpowiedział mi na nie kilku wierszami przez oficera francuzkiego udającego się do Persyi przez Konstantynopol. Dał mi on do zrozumienia, iż niepodobna mu było mówić z *Bonapartem* o sprawach polskich, w chwili gdy ten generał strzeżony jest w swoich operacyach wojskowych we Włoszech; lecz radzi mi, aby napisać do niego adres w imieniu moich współrodaków; i zaręcza, że list taki będzie dobrze przyjęty. Sułkowski dodaje jeszcze, że gdybyśmy byli w stanie zainteresować naszą sprawą generała *Bonapartego*, nasze nadzieje odbudowania Polski, zamieniłyby się w pewność; gdyż ten generał uzyskał już najzupełniejsze zaufanie Francuzów, i nie minie go kiedyś naczelnictwo rządu.“

O Sułkowski! w zaufaniu twej czystej duszy, w zapale którym cię natchnęły zwyczajtwa wielkiego republikanckiego generała, mogłeś wierzyć, że sta-

150

nie się kiedyś mścicielem twojej ojczyzny i ustali jej wolność!! Sułkowski tak samo przy armii włoskiej zajmował się ciągle sprawami własnej ojczyzny, jak się zajmował niemi we wszystkich swoich podróżach i stanowiskach, w jakich się kiedykolwiek znajdował. Korespondował z Ogińskim mieszkającym jeszcze w Konstantynopolu, i zdawał mu sprawę z odpowiedzi, jaką mu dał Bonaparte, po przeczytaniu listu, który Ogiński do niego napisał żądając jego pomocy na korzyść sprawy polskiej i zachęcając aby się stał *ojcem uciśnionych*. Słuchajmy co o tem pisze Ogiński: „Dnia 23 października odebrałem list od Sułkowskiego datowany z głównej kwatery armii włoskiej niedaleko *Legnano* 15 września 1796. Donosi mi w nim, że 8 tego miesiąca nastąpiła stanowcza bitwa pod *Bassano*, w której Austriacy stracili parę tysięcy więźniów i trzydzieści pięć armat, dodając, że skutkiem tej bitwy i niektórych innych starć cząstkowych, *Legnano* wpadnie niewątpliwie w ręce Francuzów, i że trzecia armia austriacka przysłana na obronę Włoch, została rozbitą, a resztki różnych korpusów zjednoczone pod rozkazami Wurmser'a nie mają innego środka, jak cofnąć się i zamknąć w murach *Mantui*.”

Sułkowski zawiadamia mnie, że generał *Bonaparte* odczytawszy mój list, zamyślił się czas jakiś i rzekł wreszcie: Cóż mam mu odpowiedzieć? co

151

mogę przyrzec? Odpisz twojemu współrodakowi, że kocham Polaków, i że wielką ważność przypisuję podziałowi Polski, że jest on, zdaniem mojem, aktem nieprawości, który nigdy nie może się utrzymać; i że po ukończeniu wojny włoskiej, pójdę sam osobiście na czele Francuzów, aby zmusić Moskali do przywrócenia niepodległości Polsce. Lecz powiedz mu także że Polacy niepowinni się

spuszczać na obcą pomoc; że powinni sami się zbroić, i niepokoić Moskali; utrzymując ciągłą komunikacją wewnątrz kraju. Niech pamiętają, że wszystkie piękne słowa, któremi ich łudzić będą, nie doprowadzą do niczego. Znam język dyplomatyczny i niedołęztwo Turków. Naród przygnieciony przez sąsiadów, może tylko powstać z bronią w ręku.“

Jakież serce szlachetne niebyłoby porwane temi słowy człowieka któremu władza i przeznaczenie dały w ręce tyle środków, stanąć na czele ludów?!

Ciało prawodawcze roku Vgo przywracając wiele praw więcej korzystnych monarchizmowi jak Rzeczypospolitej poczęło niepokoić umysły obywateli przychylnych rewolucyi. Bonaparte chcąc poprzeć przyrzeczenia, które dał był republikanom w dniu 13 Vendemiaire, gotował się utrzymać je wolą armii włoskiej. Skłoniwszy zręcznem podsunięciem myśli pierwszych swych generałów dywizyjnych do wysłania dobrowolnie adresu do dyrektor-

ryatu przeciw przywódcom ciała prawodawczego, których w owym adresie zwał stronnictwem z *Kliszy* (Clichy), polecił Sułkowskiemu udać się osobiście do niektórych dywizyj armii włoskiej; aby je przygotować do takich adresów, i pokierować nimi

w myśli jaką chciał im nadać; pragnąc tym sposobem w oczach partyi, na której się chciał oprzeć, zjednać sobie tę zasługę, że je wywołał.

Sułkowski spełnił tę misję z całą gorliwością republikanina. Widząc w niebezpieczeństwie wolność ludu, wierzył otwarcie z całą czystością swego serca że niemasz lepszego środka jej ratunku, jak groźba i przygotowania do użycia siły wojskowej. Życzenia

których spełnienia się domagał, były wreszcie zgodne z jego gorącym patriotyzmem; lecz nietyle był on zaspokojonym co do moralności środka, w jakim brał udział, a mianowicie jakim mniemał go być w swoich następstwach.

W małym piśmie, które skreślił w tym przedmiocie, chciał on niejako roztrząsnąć swoją własną opinią, zastanowić się nad swym postępowaniem i swym sumieniem. Sułkowski rozpoczyna je wyjaśnieniem trochę księży i emigrantów, *tych dwóch chłost ludu, które zwyciężone* (jak mówił) *przez zbrojny republikanizm, wchodzą znów do Francji, i mszcząc się nad zwycięzcami, przynoszą im swoją głupotę. Słowem, które zwykli bezustannie powtarzać, chociaż tak sprzeczne z ich zdrowym rozsądkiem i ich prze-*

nianami, tem słowem jest: religia ojców naszych. Ha! (woła Sułkowski) czemuż nie cofniecie się aż do wieków bałwochwalstwa? wszakże i bałwochwalstwo było religia ojców naszych? Lecz co prawdziwie niepokoi Sułkowskiego, co zdaje go się dręczyć więcej daleko niż bojaźń księży i emigrantów, to jest potrzeba wytłumaczenia się i usprawiedliwienia przed ojczyzną z postawy jaką armia włoska przyjmowała tą razą na siebie. Zdaje mu się ona być wytłumaczoną (jak mówi) tą okolicznością: że armia widzi wolność Francji zagrożoną; tę wolność, w obronie której gotową była wylać wszystką krew swoją; tak więc to co dziś robi, nie jest czem innym, jak tylko dalszym ciągiem owej obrony. *Lecz,* (woła Sułkowski) *my nie jesteśmy, my nie będziemy nigdy żołnierzami Sylli, którzy domagali się wywołań (proskrypcji) z kraju, nie jesteśmy także owemi legionami które ślepo szły za Cezarem. Ci co lat sześć walczą za cel tak jasno oznaczony jak wolność, nabyli dosyć zdrowego rozsądku, aby rozróżnić generała republikanina; aby dostrzedz moment, w którym prace publiczne przestając odnosić się do spraw Rzeczypospolitej, mogłyby się stać użyteczne samemu tylko naczelnikowi. Niejesteśmy satelitami, lecz żołnierzami odzyskującymi tytuł obywateli; jesteśmy znakami reprezentującymi energią i dobre chęci wielkiej większości narodu francuzkiego.* Lecz jeżeli w zamęcie prowadzającym koniecznie podobny wypadek, czło-

wiek jeden korzystając z przewagi jaką wywiera wielka sława wojskowa na siłę, którą rozporządza; słowem, jeżeli człowiek nad miarę szczęśliwy pochwyti władzę najwyższą; w tym nawet przypadku nie wszystko jeszcze Sułkowskiemu zdaje się być straconem; bo i czyż nie zostaje jeszcze ludziom wolnym szlachetne wykonanie jedynej odwagi, któraby ich ocalić mogła? Ileż to razy z swym przyjacielem generałem *Joubertem* Sułkowski nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwami, w jakie mogłyby popaść wolność w skutek wielkiej rewolucji, a nadewszystko w skutek wielkiej wojny? Ci dwaj szlachetni ludzie nie lękali się nawet swym nieustraszonym wzrokiem oznaczyć trudne okoliczności uzurpacji. Ta okoliczność, w której człowiek cnotliwy (wedle wyrażen Montesquieu'go) *stał się w Rzymie przez uczucie swej powinności przymuszonym zabójcą tego, który przywłaszczył sobie najwyższą władzę; ta chwila w której Rzeczpospolita uzbroiła dłoń każdego obywatela i czyniła go urzędnikiem w jej obronie; ta chwila w której panująca miłość ojczyzny wykraczając z form zwykłych cnót i zbrodni słuchała tylko siebie samej, i przestała wierzyć w obywatela, w przyjaciela w dobroczyńcę i w ojca, w tej chwili cnota zdawała się zapominać o sobie, samej aby przewyższyć sama siebie, i czyn którego nie można było pochwalić, bo był szkaradny, kazała uwielbiać jak boski.* W rzeczy samej, (mówi tenże Montesquieu), *zbrodnia Cezara*

który żył w rządzie wolnym nie postawiłaś się sama po za możliwością być ukaraną? a pytanie czemu tej zbrodni nie ścigano siłą otwartą lub prawami, nie było żądaniem usprawiedliwienia owej zbrodni?

Te zasady, tak dobrze przez Montesquieu'go określone, są zbyt widoczne, aby niemi dwie dusze równie sprawiedliwe jak *Joubert'a* i Sułkowskiego nie były porwane i na wskroś przeniknione. To też ich dyskusye nie zatrzymywały się nigdy nad podstawą

zasad, lecz nad sposobami ich zastosowania. Ta zacna magistratura, jaką jest wykonawcza władza, może być powierzona jednej lub kilku osobom? to zdawało się być główną kwestyą w ich dyskusji: jeżeli więcej jak jedna osoba będzie nią zaszczyconych, wszystko stanie się wówczas niepewnem. Brutus z innemi wszedł bez wątpienia do senatu, aby zabić Cezara; lecz od jakiegoż cudu zawisła była owa tajemnica ich przedsięwzięcia nie mówiąc już o skutkach nieszczęśliwych, których następstwa powstrzymać tylko może brak jedyne go środkowego punktu wykonania? — Dzielić się tutaj chwałą, było to samo co ją kompromitować; można upaść, gdy się jest samym; lecz wówczas upada tylko jeden: inni zostają, aby go wspierać, a raczej Ach! wówczas byłaby upadkiem utrata życia? Ale jakaż potrzeba przewłączać dalszy bieg jego po przykłej ścieżce, jeżeli w pierwszej zaraz żyłę którą napotyamy, trafiamy na szukaną minę

honorową,? prócz tego w duszach trawionych miłością sławy, wszelkie względy na chwałę zdają się być bardzo podrzędne. Wolność albo *nicość*, taka była jedyna ich kombinacja. Bez tej wolności, tego szlachetnego celu wszystkich bitew, które stoczyli, cała ich reszta życia zdaje im się być zbyt ciężką, zbyt wstydliwą, ażeby podobna im było pragnąć ją zachować choć na chwilę.

Traktat w Kampo-formio (Campo-Formio) zaraz w chwili, gdy był podpisanym, nie zdawał się być Sułkowskiemu opartym na największym interesie Francji i na rzeczywistości jej środków. Nigdy, zdaniem jego, armia francuzka nie była silniejszą, lepiej zaopatrzoną, lepiej uorganizowaną, i więcej zdolną do wielkich rzeczy; lecz *Bonapartemu* zdawało się mieć w tym czasie dość już chwały wojskowej, aby mógł jej użyć na korzyść swej ambicyi i zawładnąć nad sprawami swojego kraju, ogarniając pod swój kierunek politykę i dyplomacyę. Traktat pokoju zdawał mu się być pierwszym środkiem ujarznienia reputacyi wojska reńskiego,

które było dla niego niebezpieczną i natrętną współzawodniczką. Skoro więc traktat w Kampo-formio został podpisany, Bonaparte przybył do Radstadt'u, aby dalej przeciągnąć (jak mniemano) układy o pokój, do którego ów jego traktat dawał początkowanie. Poleciał więc Sułkowskiemu powrócić przez Tyrol zbadać w powrocie stan sił wojskowych, jakie Au-

157

strya w tych stronach mogła mieć jeszcze, i zdać mu z tego sprawę w Paryżu.

Przejeżdżając ten kraj, Sułkowski wysiadał często z pojazdu, aby zbadać miejsca, na których Francuzi i Tyrolczykowie parę miesięcy wprzód tak walecznie wydzielali sobie nawzajem wieniec chwały. Dodawał nowe swe spostrzeżenia, i uwielbiając piękne

postanowienie, jakie miał *Joubert* w tej kampanii, Sułkowski nie wypowiadał bezwarunkowego zdania co do prawdopodobnych korzyści, jakie mogłoby za sobą pociągnąć niepodpisanie przedwstępnych układów (preliminaryów) w Leoben. Napotkać jeszcze można w tym przedmiocie motywa jego niepewności wyrażone w jednym ustępie jego listów.

ROZDZIAŁ V.

Treść.

Sułkowski wraca do Paryża, projekt ważnego dzieła o wojnie. Bonaparte żąda od Sułkowskiego założenia biblioteki wojskowej. Massena żąda jej dla sztabu głównego. Bonaparte obowięzuje go aby rozważył polityczne plany. Wyprawa do Egiptu. Bonaparte wylewa Sułkowskiemu swoje uczucia. Wrażenie jakiego ztąd doznaje Sułkowski. Odjazd do Egiptu. Przeczucia Sułkowskiego. Jego szlachetna ambicja i jego skromność. Sułkowski członkiem Instytutu Egipskiego. Jego współpracownictwo w układzie Dykcjonarza arabskiego. Odkrywa popiersie Izys. Jego opis drogi z Kairu do Salehyech. Chwila fatalizmu. 30 Vendemiaire. Powstanie Arabów w Kairze. Śmierć Jenerała Dupuy. Sułkowski wysłany na podjazd. *Giest wschodni Bonapartego*. Okropna śmierć Sułkowskiego. Jego zapał, jego sposób uczenia się, jego uczuciowość. Jak on pojmował przyjaźń. Bonaparte po dowiedzeniu się o śmierci swego adjutanta. Jego list z tej okoliczności do Dyrektoryatu, cytadella z nazwą Sułkowskiego.

Pan Denon. Jego opis śmierci Sułkowskiego. Jak został on zemszczonym. Słowa Arabów po posłuchaniu u Bonapartego. Dzień 20 kwietnia 1806 r. Posłuchanie dyplomatyczne. Lucchesini. Słowa Cesarza na widok jakiegoś księcia Sułkowskiego wyrzeczone. Pomnik i poświęcone Polakom. Kto je ma wystawiać? Co dodał Bonaparte w przedmiocie uwag nad życiem i charakterem Sułkowskiego. Jednoznaczność historyków polskich. V: V: Pagunel, Segur, Lafayétté, Bignon, Leleweł, Leonard Chodźko. Imię Sułkowskiego zapisane w obrazie historyczno-chronologicznym Polski. Imię Bonapartego czy może mieć ten honor? Cześć uczuciom młodzieży francuskiej.

Za powrotem do Francji, Sułkowski na łonie przyjaźni, oddał się znow naukom, które, jak mniemał, niedosyć jeszcze zgłębił. Robiąc rozbiory i naukowo badając wojnę od lat dwónastu,

160

Sułkowski nabył w niej znajomości ogromnych. Zastanawiał się ciągle nad taktyką rozmaitych ludów i przyszedł do przekonania, że wszystkie prawdopodobne powodzenia, które mogą być następstwem zkombinowanego użycia owych rozmaitych taktyk w różnych okolicznościach, nie były jeszcze wcale wyczerpane. Nowe potrzeby rodzą koniecznie nowe idee; a te idee stwarzają same z siebie nowy rozwój. Biorąc na uwagę zmiany, wprowadzone do taktyki i polityki przez wojnę wolności, Sułkowski widział tutaj ogrom rezultatów, w których dostrzegacz nie może zaprzeczyć nowego źródła widoków normalnych, rozszerzonych okoliczności, które naciskają Europę. Przenikniony korzyściami, jakieby odniósł duch ludzki, gdyby te odkrycia były rozpowszechnione, Sułkowski umyślił skreślić w jednym tomie żywioły tych odmian, które doświadczenie nakazywało mu uświęcić jako zasady. Dzieło to miało stanowić dodatek do dzieła *Lloyd. 'a*, które możnaby nazwać: *Filozofią Wojny*. W tym samym czasie Bonaparte polecił był Sułkowskiemu, aby mu ułożył bibliotekę wojskową, i na wypróbowanie swego bibliotekarza dał mu od siebie samego wyciąg wszystkich dzieł traktujących o taktyce.

Pamiętniki Ogińskiego dostarczają nam i tutaj dowodów, że kwestya polska była zawsze panującą myślą Sułkowskiego. Ogiński znajdował się w Konstantynopolu, gdzie następcą p. *Descorches 'a*

161

ambasadora francuskiego p. *Verninac* mieszkał także. Ten ambasador oddał mu jednego razu list nadzwyczajnie ważny, napisany przez Sułkowskiego do Greka nazwiskiem *Kirkov*, który po długim pobycie w Warszawie powrócił od niejakego czasu do swej rodziny mieszkającej w Konstantynopolu dla poratowania zdrowia. „*Verninac* zawiadomił mnie, (pisze Ogiński), że ten młody człowiek umarł przed kilku dniami, i że w skutek tego otworzył on (*Verninac*) list pod jego adresem nadeszły, przypuszczając, że może w sobie mieścić jakie szczegóły o Polsce; tem więcej, że *Kirkov* będąc bardzo życzliwym sprawie tego kraju, był w stosunkach z wielu Polakami, i nie opuścił nigdy żadnej chwili w udzieleniu użytecznych objaśnień legacyi francuskiej.”

„List w mowie będący, składający się z czterech kart, był pisany po polsku ręką Sułkowskiego i datowany z Paryża 7go Lutego 1796. *Verninac* powierzając mi takowy, prosił mnie, abym mu go na język francuski przełożył; przekład ten doręczyłem mu też wkrótce, zatrzymując oryginał polski, jako świadectwo troskliwości, którą Sułkowski objawiał w każdym zdarzeniu dla interesów własnego kraju.”

„Wieści, jakie w nim udziela o dobrem usposobieniu rządu francuskiego ku odbudowaniu Polski, były bardzo pocieszające; lecz kreśli on zarazem smutny obraz niezgody, jaka panowała wówczas pomiędzy

162

patryotami polskimi; wspomina po imieniu wszystkich, którzy się znajdowali w Paryżu, określając osobisty charakter każdego, klasyfikując wedle zasad, które sobie przywłaszczył, i partyi, do której należał.“

„Pisze on dalej, że nieodbierając żadnej wieści o mem przybyciu do Konstantynopola, a może nawet niepuszczając się wcale na korzyść moich negocjacji, uznano za stosowne posłać *Dembowskiego* z papierami i instrukcjami, które miał polecenie mnie doręczyć w razie gdyby mnie zastał w miejscu; dając mu do zrozumienia, ażeby natychmiast przesłał swój raport do Paryża i zdał w nim dokładny rachunek z wszystkiego, co widział i słyszał.“

„Według opinii Sułkowskiego byli między Polakami zgromadzonymi w Paryżu rojaliści, przyjaciele konstytucji 3go Maja, zwolennicy rewolucji 1794 roku, republikanie umiarkowani, a nawet jakobini i demagogi, których daje poznać oznaczając imionami własnymi, lecz zaręczał, że między nimi nie napotkał ani jednego oddanego Austrii, Rosji lub Prusom; z czego wnosi że na pierwszy odgłos ruchu powołującego do broni, nie będzie między nimi ani jednego Polaka, z jakiegokolwiek partii, któryby nie był gotów iść wylewać krew za swą ojczyznę.“

„*Sułkowski* polecał nadto *Kirkowowi* udzielić *Ver-*

163

niakowi wszystkich wyjaśnień, które uzna być potrzebnymi; lecz nie szkodzić sprawie polskiej, ani kompromitując imion tych, które wyluszczył w swym liście. Nakazywał mu, aby go poinformował o chwili, w której przybędę do Konstantynopola, i obowiązywał, aby się do mnie zbliżył, i ażeby miał do mnie najzupełniejszą ufność, bo był pewnym, że nie należę do żadnej partii; że mam własną, moją opinią, na którą nikt nie może wpłynąć, i że działać tylko będę wedle przekonania własnych i zasad powinności i honoru, robiąc wszystko, co będzie w mej mocy, dla posług i dobrobytu moich rodaków.“

Gdy tak Sułkowski zapełniał chwile swego pobytu w Paryżu, Massena zamianowany naczelnym wodzem armii włoskiej, zażądał na szefa swego głównego sztabu tego, który był tylko kapitanem. Sułkowski mniemał, że niepowinien przyjąć tak wysokiego stanowiska, i został przy tym, przy którym dotąd obowiązki swoje pełnił.

Myślałby kto może, że ufność Bonapartego do Sułkowskiego powinna być zwrastać z dniem każdym w miarę jak się posługiwał jego zdolnościami i jak mógł coraz więcej rozpoznać chart jego duszy. Ci co się zbliżali wówczas do tego generała i jego adjutanta, sądzą że Sułkowski zmuszał Bonapartego do szacunku dla siebie, i że właśnie dla tej przyczyny nie mógł swojego usu-

164

wać Bonaparte zaufania w takiej nawet proporcji, w jakiej podobne usunięcie zdawałoby się być możebnym u ludzi umieszczonych na stanowisku wyższym. Lecz ponieważ Bonaparte nie miał nikogo, którego rozum zdawał mu się być znamienitszym a prawość więcej wypróbowaną, obciążał przeto Sułkowskiego w Paryżu poleceniami rozpoznawania planów politycznych i wojskowych, jakie Bonapartemu później przypisywano. Sułkowski był jednym z pierwszych, któremu myśl wyprawy egipskiej była udzieloną. Rozbierał on też w tym planie wszystkie wykonalne chęci Bonapartego z zaciętością, z zuchwalstwem i niepospolitym rozumem. Spoglądał na wielką sztukę wojenną nie tylko jako na wynik umiejętności nabytych we wszystkich częściach odnoszących się do jej szczegółów, lecz jako na całość konieczną we wszystkich umiejętnościach ludzkich. Umiejętność wojny, zdaniem jego, nie mogła się obejść bez znajomości wszystkich innych nauk; bo powinna ona rozkazywać im, wprawiać je w ruch i niemi kierować. To też wielki wojownik, zdaniem Sułkowskiego, winien posiadać wszystkie przyimoty, których Cyceeron wymaga od mówcy; powinien być jednocześnie administratorem, politykiem i wodzem.

Przedewszystkiem, gdy chodziło o ową wyprawę egipską, Bonaparte oddany cały pragnieniu osiągnięcia reputacji wojskowej i nadziejom bezpośrednim, jakie ona obudzą i do których ośmiela, dał do

165

zrozumienia Sułkowskiemu pewne uczucia, które charakter jego dozwolał niekiedy dostrzegać lub przypuszczać, lecz do których dotąd nieprzyznawał się wcale. „*Francja jest źle rządzona*,” (rzekł jednego razu Bonaparte do Sułkowskiego w wylaniu uczuć swoich, do którego dawały mu powód przeszkody stawiane mu przez dyrektoriat wykonawczy).

„*Do nas to żołnierzy należeć powinny rządy Francji. Lecz aby przyjść do tego, potrzeba ażeby Rzeczpospolita popadła w większy niż dotąd nieład, potrzeba aby dyrektoriat wykonawczy z ciałem prawodawczym w otwartym stanął boju. — Idźmyż dziś naprzód, pozwólmy im jeszcze czas jakiś działać: a przez ten czas zwiększajmy co dzień naszą reputacją wojskową; powrócimy później, i postaramy się ustanowić porządek. Tem gorzej dla Republikanów, jeżeli spalą na panewce swoją Rzeczpospolitą.*” —

Łatwo pojąć całe zdumienie, jakiego Sułkowski doznał, słysząc język tak w owym czasie niezwykły. Bonaparte zdawał się wpadać na myśl że mógł odezwać się do niedyskretnego; a w tym sensie mianowicie w jakim się wyraził, może nawet i do nieprzyjaciela zasady, tyle sprzecznej z zasadami wolności ludu; to też chwilę potem, zdawał się chcieć cofnąć słowa zbyt szczere które mu się wyrwały; lecz te słowa wstrząsnęły całym jestestwem Sułkowskiego. W tej chwili przedstawiły się

166

jego duszy tłumnie wszystkie następstwa mogące powstać nawet z dnia 18 Fructidor; później przyszły mu na pamięć zwierzenia, które się już wyrwały z ust Bonapartego przed paru miesiącami, i które były przedmiotem rozmów Sułkowskiego z Joubertem. Jakiegokolwiek mogły być zamiary naczelnego wodza w okolicznościach równie ważnych; Sułkowski mniemał wszakże, że pierwszą jego powinnością było iść wszędzie za Bonapartem, i nie oddzielać się od niego tak w Egipcie jak i we Francji!

Takie były niewątpliwe i z prawdziwym naciskiem wyrzeczone rozmowy z Sułkowskim. Znajomość języka arabskiego ułatwiły mu możność oddania wielkich posług na Wschodzie. Gdyby chciano zająć się szczerze cywilizacją tego kraju, przy uczuciach, które pałało serce Sułkowskiego, ileż to możnaby było zrobić dobrodziejstw dla ludzkości! Sułkowskiemu wszystko się w ówczas uśmiechało w owej wyprawie egipskiej; i z radością w oczach mówił nieraz: „*powrócę ztąd okryty chwałą*,” a wiemy już, jak on pojmował słowo „*chwała*.” Niechciał przez to powiedzieć „*okryty stopniami*.” —

Michał Ogiński, którego już przytoczyliśmy ustępy, opowiadając okoliczności z czasów swojego pobytu w Paryżu w roku 1797, wyluszcza niektóre szczegóły o Bonapartem, których udzielił mu Sułkowski. —

167

„Sułkowski, (mówi on) którego często widywał, był jednym z adjutantów generała Bonapartego, i nieopuszczał go prawie nigdy. Mówiąc o Bonaparte m opowiadał mi, że Bonaparte był zwykle milczącym, ponurym, zadumanym, uprzedzonym; i że w

wielkich towarzystwach niewiedział go nigdy śmiejącym. Dodawał, że w małych zebraniach, jakie bywały nieraz u *Lecouteul*, de *Canteleu* i wszędzie gdzie niebываły osoby których obecność go mięszala, rozmawiał chętnie i oddawał się bez przymusu pogadance. Będąc sam na sam z Sułkowskim, mówił z nim otwarcie i często nawet śmiał się chętnie z niektórych scen skandalicznych, jakie mu opowiadano o pewnych kobietach, które znał osobiście; lecz zresztą Sułkowski zaręczał mi, że Bonaparte, który od czasu swego powrotu do Paryża, usadowił się w małym mieszkaniu skromnie umeblowanym, przepędzał największą część dnia na przeglądaniu kart jeograficznych rozłożonych na dywanach swego gabinetu, i czołgając się od jednej do drugiej z kompasem i ołówkiem w ręku kreślił plany kampanii, i formował projekta albo na wylądowanie w Anglii, albo na wyprawę egipską. Rzadko wychodził z domu, mało widywał ludzi; niekiedy bywał w teatrze, siadając zwykle w łoży zadrutowanej, z kąd najczęściej wychodził o godzinie 9tej wieczorem do domu,

168

tam znów czytał zwykle przy świetle lampy i rozmyślał aż do godziny drugiej lub trzeciej po północy.

Jadąc na wyprawę do Egiptu, Bonaparte wziął tylko do powozu swą żonę Józefinę, którą uważał jeszcze wówczas za swój *talizman*, a która z swej strony pragnęła towarzyszyć dostojnemu małżonkowi aż za morze, lub przynajmniej do portu w którym miał wsiść na okręt. Sztab główny udał się naprzód przed naczelnym wodzem do Tulonu, Sułkowski miał za towarzysza swej podróży *Vanture'a*, tłumacza i sekretarza naczelnego wodza, i od dawna swego serdecznego przyjaciela. Mieszkali oni w Paryżu na wybrzeżu *Lunettes*, w domu sławnego zegarmistrza Breuel'a; z tego też domu ci dwaj przyjaciele wyjeżdżali pocztą, gdy na zwrocie z wybrzeża na most nowy (pont neuf) przed statua Henryka IV powóz ich łamie się, i nasi podróżni zmuszeni są wrócić do domu. Sułkowski przejęty najsmutniejszym przecuciem rzekł wówczas do pana Vanture „*mój przyjacielu! my już niepowrócimy! My pozostaniemy w Egipcie,*” a nawet gdy już pojazd został zreperowanym, i gdy do niego wsiadać mieli, Sułkowski odezwał się melancholicznie: — „*Bądź zdrowa na zawsze Francyo! bądź zdrowa Polsko! lecz idźmy za naszym przeznaczeniem! Powinność nas woła!*” —

Nizki stopień Sułkowskiego nieprzeszkadzał mu wcale być wkrótce poznanym i ocenionym w armii

169

egipskiej. Mianowany członkiem Instytutu egipskiego w wydziale ekonomii politycznej, dał się w nim niedługo poznać jako znakomity kollega ludziom tak już znanym w świecie naukowym, jak Kafarelli (Cafarelli), Monże (Monge), Konte (Conte). Polecano mu nadzwyczaj ważne prace i przydawano go z Panem Deženetem (Desgenette) do komisyi pracującej przygotowawczo nad ułożeniem słownika arabskiego, któryby mógł ułatwić Francuzom możliwość porozumienia się w ich stosunkach z mieszkańcami

Egiptu w przedmiocie zaspokojenia ich pierwszych potrzeb życia.

Sułkowski odkrył nad brzegami Nilu pod *Féraneh* popiersie Izis, a w ogrodzie tej samej wsi, dwa kamienie bardzo ciekawe z hieroglifów na nich umieszczonych, których znaczenie sam wytłumaczył w sposób najzupełniej zaspokajający.

Opis drogi z *Kairu* do *Salehy* (*Ssalehhyeh*); który Sułkowski zostawił, nie jest tylko częstką statystyczną bardzo kompletną dla przedmiotu który w sobie zawiera, lecz jest nadto częścią historyczną bardzo znakomitą. Dziwić się trzeba, widząc tyle spostrzeżeń, faktów i wiadomości wszelkiego rodzaju, nagromadzonych w dziesięciu kartach. Za pomocą głębokiej erudycyi zdaje on sprawę z wielu dostrzeżonych faktów. Inne odkrywa tylko za pomocą wnioskowań (indukacyi); te jego wnioskowania są nacecho-

170

wane wielką bystrością i naturalnością rozumu, a przedewszystkiem objaśnione uczuciem najczystszej moralności i wolności. Czemu przypisać ulepszenie losu *Fellâkà* mieszkańca *Szergeh* (Chérggéh) daleko mniej nieszczęśliwego jak mieszkańca Nilu? Zapytuje się Sułkowski sam siebie. — „Czy winien ów mieszkaniec tę różnicę swojego bytu konsumpcyi karawan, czy też samemu handlowi?“ wskazałbym raczej za przyczynę (odpowiada Sułkowski), odległość ciemnościeli... Wynosząc w ogólności tak dalece jak mu rozum pozwalał, nadzieję korzyści wyniknąć mogących z kolonizacyi Egiptu, Sułkowski widział rzeczywistość, trwałość i możebność tych korzyści w ten czas tylko, gdy będą poparte wprowadzeniem wolności tak niezbitnie potrzebnej każdemu postępowi społecznemu. Zdaje się, że jak w języku gramatycznym tak w języku politycznym słowo *wolność* wydaje się być Sułkowskiemu antithesą, lub daleko sprawiedliwszą przemianą słowa *barbarzyństwo* na słowo cywilizacya tak fałszywie ogłaszane a tak niejasno określane (definiowane) przez tegoczesne rządy. —

Prace literackie i ekonomiczne Sułkowskiego, będące wypoczynkiem po wypełnieniu jego powinności zapełniłyby całkiem życie mniej strudzone działalnością. Brał on najnieszczęśliwszy udział we wszystkich bitwach egipskich. Od wnijścia

171

tam Francuzów niebyło spotkania w którymby niebył rannym. Przy oblężeniu Alexandryi był po dwakroć zepchnięty z muru, i Bonaparte napisał wreszcie do dyrektoryatu: „*proszę o stopień szefa szwadronu dla obywatela Sułkowskiego, jako oficera najznamienitszych zasług.*“

W bitwie pod *Ssalehhyeh* 19 Thermidor, Sułkowski na czele ataku, nakazanego przeciw Mamelukom Ibrahima-Beya, otrzymał ośm ran od pałasza i kilka od strzałów. — Szczęście aż dotąd czuwające nad nim wśród tylu niebezpieczeństw, opuściło go teraz zupełnie. Zdawał się zbliżać do owej fatalnej chwili, którą Bonaparte w swoim raporcie do dyrektoryatu o śmierci jenerała Muireur (jak mówi) zwykle dostrzegał towarzyszącą ludziom bliskim skonu.

Dnia 30 Vendemiaire roku VII (1798) wybuchł w Kairze groźny rozruch, w którym jenerał *Dupuy* zginął. Nazajutrz wódz naczelný dowiedziawszy się, że Arabowie zbliżają się do *Kairu* w celu połączenia się z powstańcami, chciał poznać ruchy poczynające się pojawiać za miastem. Sułkowski podjął się wykonania tego rozpoznania (rekonensans). Opowiadali naoczni świadkowie, że Bonaparte dał mu rozkaz w sposób absolutny, *giestem wschodnim*, w którym wielu obecnych dopatrywało zamiar wysłania nieszczęśliwego adjutanta na śmierć. Plastry z jego ran niebyły jeszcze zdjęte. Jego przyjaciel

172

i towarzysz podróży, poczciwy tłumacz *Vanture*, chciał go od tej wyprawy powstrzymać; „*Wygój się wprzód z ran twoich,*“ mówił mu ze łzą w oku. „*Nieprzyjaciel niema tyle cierpliwości, trzeba iść naprzeciw niemu,*“ odparł Sułkowski z tą wrzącą, niespokojnością, która uśmiecha się na widok pola bitwy; i ruszył spiesznie w towarzystwie piętnastu kawalerzystów ze straży przybocznej naczelnego wodza. Powracając został napadnięty przez całą ludność przedmieścia: i gdy koń jego poślizgnąwszy się upadł, Sułkowski ze wszech stron napadnięty, na drobne części posiekany został. Częstki jego ciała w kawałkach tylko jego wąsów wierny sługa w miejscu zabójstwa wysledzić ledwie zdołał. Ten poczciwy sługa opowiadał później, że w chwili gdy koń Sułkowskiego upadł, będąc już pastwą swych zabójców i nie widząc znikąd ocalenia, zawołał podnosząc oczy ku niebu: „*Mój biedny Vanture!*”

Nigdy Sułkowski niemógł nad sobą panować, i niewstrzymywał nigdy swego zapału gdy szło o rzucenie się na niebezpieczeństwa. Szczęk broni, dym armat, napełniał go jakimś urokiem; czuł się panem siebie, bo był nieporuszony w ogniu; lecz ten nawet spokój był dopełnieniem skupionego uniesienia, prawdziwym upojeniem. „*Niespiesz się tak bardzo,* (mówił mu raz jeden z jego przyjaciół który zasługiwał może na radę przeciwną), „*zginiesz wprzód nim dojdiesz.*“

173

Bonaparte był na obiedzie w *Kairze* (Caire) gdy go wieść o zamordowaniu jego adjutanta doszła. Wstał natychmiast od stołu, bez okazania najmniejszego wzruszenia. Mówił jednak potem (a może mu się samemu zdawało) że płakał nad śmiercią Sułkowskiego. Później przecież więcej szczerzy w podobnych zdarzeniach, gdy wielkie straty mogły mu być dozwolnić okazać jakąś czułość, zdawało mu się że może twierdzić: „*że nie jest mu wolno płakać.*” Potrzeba było bez wątpienia, aby był wyższym od warunków w jakich znajdują się zwyczajni śmiertelni, ten, który tak często winien był bez wzdrzygnięcia przechodzić całe wzgórze trupów, aby dojść do tego co zwał swem przeznaczeniem. *Cezar był człowiekiem najczynniejszym i najmniej czułym,* mówi *St. Evremont* w jednym ze swych opisów godnych *Tacyta* i *Montesquieu*'go. *Bonaparte* w swoim sprawozdaniu. przesłanem dyrektoryatowi wykonawczemu dodaje, mówiąc o Sułkowskim: „*Był to młody człowiek pełen wielkich nadziei*” i nazwał jego imieniem jedną z cytadel, przy której niektóre smutne szczątki ciała jego adjutanta znaleziono.

Ogiński wspominając o szczegółach wyprawy egipskiej dodaje: że umieszczenie Sułkowskiego w swym sztabie głównym, tyle przynosi Bonapartemu zaszczytu, ile Sułkowskiemu że brał w nim czynny udział. „*Wszyscy wiedzą (mówi Ogiński), co się*

174

stało odtąd w Egipcie i Syrii aż do powrotu Bonapartego do Francji; i ponieważ ta kampania niema nic wspólnego z sprawą polską, niewspomniałbym był nawet o niej, gdyby wielu mych współrodaków, którzy w tej wyprawie współdziałali z armią francuską, nie okryło się było w niej chwałą zdobytą walecznością i czynem. Buletyny i pisma zaszczytnie wzmiankują o jenerale *Zajączku*, który się odznaczył w wielu wyprawach. A szef brygady (jenerał) adjutant naczelnego wodza *Sułkowski* zakończył swoją chwalebłą karierę u bram *Kairu* d. 21 września 1798. „*Widzimy ztąd, jak szczęśliwym i dumnym jest Ogiński że może zapisać na karcie historii to wszystko, co przynosi zaszczyt imieniowi Polaka; i jak świetne miejsce pod jego piórem zajmuje imię Sułkowskiego w rządzie wielkich obywateli, którzy ten naród uświetnili.*”

P. Denon w swojej ciekawej podróży do Egiptu opowiada w ten sposób śmierć naszego bohatera: „*Młody i waleczny Sułkowski zaledwie podgojony z ran, któremi go okryła bitwa pod Salechye (Salehhych), udaje się na rozpoznanie nieprzyjaciela; uderza na niego mimo przewyższającej liczby; ściga go, i wreszcie wpada w zasadzkę; koń jego pchnięty lancą obala się i przygniata go sobą: wreszcie, ten który biegł na jego ratunek koniem swoim gniece go do reszty. Tak skończył jeden*

175

z najznakomitszych oficerów armii! Czujny przestrzegacz w marszach, waleczny rycerz w bitwach, opuszczał tylko pióro z rąk utrudzonych bojem. Opisał on marsz na *Belbej* (*Belbeyes*) z takim wdziękiem i zajęciem, z jakim inny byłby opowiadał bitwy, które sam stoczył i chwalebne rany, które odniósł. *Trawiony* żądzą chwały, młody ten człowiek wierzył, że tylko w batalionach naszych może ją znaleźć; powściągnął żywość swojego charakteru, stosował swe ruchy do ruchów tego, którego wybrał sobie za mistrza; posuwał on chęć odznaczenia się aż do zazdrości; a cel który sobie wytknął, dawał miarę tego, czego się po nim spodziewać było można. Byłem powiernikiem jego namiętności młodzieńczych i jego szlachetnej ambicji; były one piękne i wielkie: chciał dojść do nich przez prace naukowe i przez rzeczywistą zasługę.

Kilka godzin wprzód zachwycał mię w swem przyjacielskim wylewie swoją energią, gdy wieść o jego śmierci, przygniotła i pozbawiła świeżości mą duszę! Był to jeden z oficerów którego najwięcej kochałem, i może jego strata rzuciła smutną zasłonę na zwycięstwo odniesione w dniu 1 *Brumaire*.“ Czytelnik może łatwo ocenić i wydać sąd, wypowiedziany przez pana *Denon* o naszym bohaterze Polaku.

Zaburzenia w *Kairze* były poskromione, i śmierć Sułkowskiego zemszczona. Arabo-

176

wie z góry *Sinai* przypuszczeni w parę dni potem na przesłuchanie do Bonapartego, zdziwieni zostali słodyczą jego mowy w porównaniu z energią jego działalności, i odchodząc odezwali się: „*Ramię jego silne, a słowa cukrowe.*”

Bonaparte czując się już dość silnym i zapewnionym w Egipcie, umyślił zrobić wyprawę do Syrii, dokąd zabrał z sobą szanownego przyjaciela Sułkowskiego, p. *Vanture*. Mąż ten stał się atoli wkrótce jedną z ofiar, fatalizmem nacechowanych, mających zginąć pod *Saint-Jean-d'Acree*. Bonaparte po jego śmierci rzekł do otaczających go: *Przygotowałem się do wielu strat w tym kraju; obecnie atoli poniesiona jest dla mnie jedna z niepowetowanych*. Ów wyraz żalu mógł być szczerym, jeżeli policzymy korzyści a nawet potrzeby w jakich się znajdował wówczas wódz naczelny armii francuskiej; trzeba mu było bowiem mieć przewodnika równie ważnego przez swe nauki jak pan *Vanture* w kraju, gdzie wszystko dla nas było obcem. Widzimy więc towarzysza podróży Sułkowskiego ginącym w dni kilka po jego skonie, w miejscu nawet nie zbyt odległym od swego przyjaciela.

W taki to okrutny sposób sprawdziła się smutna owa przepowiednia którą melancholiczne przeczucie Sułkowskiego wyrzekło, gdy się im powóz złamał w dniu ich wyjazdu z Paryża. Opowiadano że jeszcze w chwili skonania szlachetny tłumacz za-

pominając o sobie samym, powtarzał parę kroć razy imię tego, który go uprzedził do grobu. „*Biedny Sułkowski!*“ były ostatnie słowa *Vantura*. Tak to okrutne przeznaczenie zdaje się robić sobie igraszkę rozrzucając po świecie ciała słabych ludzi; lecz samą nawet śmiercią nie jest w stanie rozdzielić dusz pięknych, które się w życiu swoim zeszyły z sobą.

Można wierzyć, że później Bonaparte żałował, iż w swoim czasie nie oddał sprawiedliwości Sułkowskiemu: bo dawniej wyrzekł już Kornel (Corneille) te słowa:

„Ah! jakże słodko żałować,
losu nieprzyjaciela, gdy go się
więcej bać niepotrzeba.“

Niemożna bowiem tego taić, że w oczach Bonapartego prawdziwy przyjaciel wolności, był już prawdziwym nieprzyjacielem jego osoby. Zresztą, kiedy Bonaparte przyszedł był do tego wysokiego stanowiska, które zdaje się uwalniać od pamięci na dawną przyjaźń; słowem kiedy zostawszy cesarzem Napoleonem, miał sobie przedstawionego na posłuchaniu dyplomatycznym (w niedzielę 20 kwietnia 1806 r.) jednego z Polaków z nazwą Sułkowski, który przez podział Polski dostał się pod panowanie pruskie. Usłyszawszy słowa „książę *Sułkowski*” rzekł z żywością cesarz Napoleon do ambasadora *Luccheziniego*: „*Miałem adjutanta tego nazwiska*“ po-

178

czem obracając się do księcia Sułkowskiego i rzucając nań wzrokiem mogącym oznaczać już to głęboką pamięć, już też ów sposób monarchy wyższego od wszystkich innych ludzi, który jak Cyrus powinien był znać wszystkich żołnierzy swej armii, rzekł: „*Tak, jesteś pan krewnym mego adjutanta Sułkowskiego. Znajduję w panu podobieństwo familijne.*” Pan *Lucchezini* schylając się z uszanowaniem, aby mieć honor wmięszać się do rozmowy, a raczej monologu cesarskiego, rzekł: „*Ten młody człowiek obiecywał*

wiele, nieszczęściem, że zginął wcześniej.“ „*Niema o czym mówić*” odparł Napoleon w tonie wzniosłym i porywczym znamienującym potęgę swego majestatu cesarsko-królewskiego: „*zginął na polu chwały; zginął w mej służbie*” chcąc tym sposobem przez samą ideę, to jest *ideę szczęścia i chwały umierania w jego służbie*, uzupełnić wszystkie idee o szczęściu i chwale, jakie możnaby było sobie wyobrazić nagromadzone nad głową jednego z śmiertelnych, lub chcąc może także dać do zrozumienia, że trzeba mu było nakazać natychmiast milczenie w głębi swej duszy wzruszeniom czułości, która mogłaby go była zmięszać; i że miał obowiązek, że tak powiem, hamować własne serce ową myślą *honoru i tryumfów*, która sama tylko mogła go wspierać przeciw niemu samemu w chwilach, w którychby słabość ludzka chciała odzyskać swe prawa.

Nie widzimy aby *Bonaparte* przywiązując swoje

179

wspomnienia i żale do pamięci Sułkowskiego z powodu stosunków wojskowych jakie go łączyły z osobą tego szlachetnego Polaka, chciał był sobie coś przypomnieć o tem, co się dotyczyło wolności jego kraju. Samo to słowo „*wolność*” w swoim znaczeniu najpowszechniejszem niepokoiło *Bonapartego* nawet w chwili, gdy je miał wymówić. Niesłyszano także, aby kiedykolwiek wówczas myślał o wolności polskiej lubo jakiejkolwiek innej.

Przez czas długi zdawało się, że Bonaparte nadał pozór prostego zawieszenia wolności, którego celem miała być możliwość spokojnego *zrealizowania* organizacji własnego kraju, lecz niezajmował się nigdy szczerze przywróceniem praw jakimkolwiek ludowi; chociaż później w tej samej epoce nakazywał ogłaszać i sam ogłaszał dzieła, w których zalecał obwoływać się fundatorem nowej Europy, w których zawiadamiał, że nieopuści *Wisły* niezostawiwszy tam jakiego wiecznotrwałego pomnika dla Polski podźwignionej. Ah! pomniki Polsce wystawić tylko zdoła nadludzkie męztwo i prawdziwe bohaterstwo jej obywateli! Wolność tego ludu była napróżno przedmiotem spekulacyjnych namysłów, pragnień i kombinacji politycznych wszystkich ludzi, którym ich światło i pozycja dawały prawo zrozumieć nieszczęśliwych Polaków. Jest napisano: że w nowych walkach, bohaterowie uwielbiani i opuszczani, utrzymują się jedynie tylko

180

przez siebie samych ! Lecz zostawmy na chwilę ten kraj szlachetny którego nie umiał poznać i zrozumieć *Bonaparte*; a rzućmy ostatni raz nasz wzrok na jego stosunek z naszym młodym żołnierzem.

Uznając jeszcze potrzebę usprawiedliwienia się z owego długiego opóźnienia wymiaru sprawiedliwości Sułkowskiemu Bonaparte dodawał: „*Prócz tego, gdym go pierwszy raz spostrzegł w armii włoskiej, powiedział mi: „Nebotrzebuję żadnych wynagrodzeń które rozdajesz, a które należą się Francuzom. Moim celem jest wykształcić się w zawodzie wojskowym pod człowiekiem najzdolniejszym abym nawzajem mógł stać się takim w mym własnym kraju.*” Jestże to powód brać tę delikatność co do słowa?

Przy niecierpliwości, którą braćby było można za pewną ambycją, Sułkowski miał skromność najszczerzą, a nawet prawdziwą bojaźń honorów; nadewszystko zaś miał zbyt wiele szlachetnej dumy, aby prosić o cokolwiek, choćby to najsprawiedliwiej mu się należało. — Przybywszy do armii włoskiej w stopniu kapitana, po dwóch chwalebnie odbytych kampaniach wrócił w tym samym stopniu. Powie kto może, że nie był rannym? lecz był on zawsze w ogniu; a tylu innych nie otrzymawszy także ran i mniej daleko jak Sułkowski wystawionych na niebezpieczeństwa, zostali na wyższe stopnie posunięci. Sułkowski nie uskarżał się na to zapomnienie; ależ

181

„*nie można dojść do czegoś, niepomagając trochę sobie samemu,*“ powtarzali mu jego koledzy. Sułkowski mimo tego nie czuł się więcej skłonny do przyjęcia tej maxymy. „*Zasługiwać sobie jak najwięcej nawet wtenczas, gdy się otrzymuje jak najmniej,*“ ta była droga jego postępowania, i mniemał nieustannie, że ma ciągle coś do spełnienia, choćby przy powyżej wytkniętym celu. W przekonaniu wewnętrznym jak i w swych rozmowach zdawał się wskazywać sobie miejsce ostatnie, niczego nie bojąc się więcej, jak *próżności*; mógł on wpaść nawet w błąd w skutek tej szlachetnej bojaźni, której łatwo nadużyć, przenosząc ją w stronę przeciwną.

Widzieliśmy, ilu pracami życie tak krótkie Sułkowskiego było zapełnione; nie bez interesu będzie zastanowić się teraz, choć na chwilę, nad szczegółową działalnością tego znakomitego ducha. Jego sposób nabywania umiejętności był całkiem odmienny od innych. Czytał prawie jednocześnie rozmaite książki traktujące o różnych przedmiotach. Ta metoda nie zdawała się być wprost prowadzącą do osiągnięcia rezultatu. To co otrzymywał ztąd Sułkowski, choć niezdawało się przemawiać za samą metodą,

dowodziło przecie, że nie było jej tyle przeciwnem, ileby może było dla rozumu pospolitego. — Po godzinach poświęconych czytaniu widziano Sułkowskiego zwykle długo zadumany; rozbiór pracy naukowej, który później zwykł był spisywać, dowo-

182

dził wszakże, że układał z wielkim porządkiem w swej głowie te części, które zdawał się co dopiero czytać z takim nieładem. — Że ten sposób pracy, który zresztą zdawał się być nieporządnym i przerywanym, był urozmaiceniem koniecznym do pokrzepienia sił potrzebnem przy ostatecznym tych prac zastosowaniu, to sam Sułkowski daje niejako do zrozumienia w następujących słowach: „*Dobrze dziś pracowałem; gdy czytam tylko jedną rzecz ciągle, moje pojęcia się ściśniają; rozmaitość rozszerza moje idee; czuję, jak się wyobraźnia moja powiększa.*“

Sułkowski nie jest z rzędu tych, których sędzić można według powszechnie przyjętych reguł. Policzyć go raczej należy do tych, którym zdolność do wykonania największych zamysłów zdaje się zakrywać owe mniejsze rzeczy, jakichby od nich można było żądać. — Przy największej łatwości słuchania przedmiotów najwznioślejszej polityki nieumiał dosyć zastosować się do najprostszych szczegółów potocznego życia; bywał on prawie w kłopotcie, gdy mu przyszło napisać list zwyczajny. Zastosowanie jego umiejętności odnosiło się całkiem do wielkich rzeczy i nie mogło się nigdy zniżyć do podjęcia ciągu małych.

Przy nawyknięciu jakie miał namyślenia się naprzód długo, nim wypowiedział swoje zdanie, Sułko-

183

wski mniemał mieć prawo obstawać tem silniej przy raz wyrzeczonej opinii. Jego wzruszenia, jakich wówczas doznawał, zadawały kłamstwo jego spokojności zwykłej, zdającej się być niekiedy lodowatą; w chwilach atoli takiego uniesienia, chcąc — że tak powiem — odzyskać swoją pierwotną postawę, sądził, że zapanuje nad sobą, gdy się wstrzyma od wszelkiej giestykulacji. Wówczas jego wyrażenia przybierały cechę prawdziwej siły, napiętnowanej zupełnym spokojem.

Przyjaciele Sułkowskiego sądzą, że on sam mimo prawdziwej swej skromności, upatrywał czasem zawód swych nadziei w owem ciąglem milczeniu, jakie *Bonaparte* zachowywał względem jego osoby. Zapytywano się poprzednio *Bonapartego*, dla czego

uznając tak dawne zasługi *Sulkowskiego*, nie starał się posunąć go na wyższe stopnie? „*Dlatego* (odpowiedział), *że od dnia pierwszego, w którym, go poznałem, uważałem go być godnym stopnia naczelnego wodza.*“ Byłżeby dotrzymał Sułkowskiemu słowa ten, co go znał tak dobrze? Jeżeli w tak szybkim biegu życia widział Sułkowskiego mało troszczącym się o rzeczy, które zdawały mu się być mniej godne jego starań, miałże ztąd prawo *Bonaparte* wnosić, że ognista dusza Sułkowskiego winna być wolną od wszystkich pragnień honorowego wyniesienia? Porównywając pewne rządy, które pod pozorem utrzymania porządku społecznego uczyniły się

184

wyłącznymi panami wszystkich istot, zuchwałemi posiadaczami wszystkich plodów ziemi, obliczywszy ilość złego, którego dopuszczają, się te rządy, i porównawszy z ilością dobrego, którego nie wypełniają; oceniwszy całe szczęście, którego społeczeństwa mogłyby zakosztować z nieobliczonej liczby środków powierzonych dziś w ręce tak słabe, a nawet często tak występne, gdyby te przeszły w ręce zdaniejszych a nadewszystko czyściejszych ludzi, łatwo pojmujemy i stanie się dla nas rzeczą naturalną: owo ambicyonowanie dusz szlachetnych do zdobycia sobie tego społecznego stanowiska. Taka, ambicya przybiera charakter moralny i staje się nawet moralną, bo ma za cel podniesienie najpotężniejszej dźwigni szczęścia, do którego ludzkość ma prawo dążyć i którego ma prawo się spodziewać.

Zresztą wyższość stopni znakomitszych jest korzyścią, której może więcej nie dostawało Francyi, niż honoru, którego brakowało chwale *Sulkowskiego*. W użyciu tych wysokich stopni, do których najwyższa władza przywiązuje zwykle wielkie przeznaczenia, Sułkowski byłby mógł bez wątpienia oddać wolności daleko większe posługi, niż to mógł uczynić w stopniach niższych. Opinia, jaką mieli o nim ludzie wykształceni, bliżej jego osoby stojący, nie mogła stać się głośną. A przecież opinia, jaką zostawił o swych cnotach, równała się opinii o jego talentach.

185

Nie wierzymy, aby przymioty wyższego rozumu mogły w człowieku istnieć bez duszy szlachetnej i czulej. Szczęśliwa to konieczność cnoty, do której składu wymagać trzeba pewnych warunków!! Sułkowski dawał dowody tego pięknego sojuszu z cnotą. Przypomnijmy sobie tylko pierwsze lata jego młodości spędzone przy stryju, którego skępstwo równało się przepychowi. Z tego co dawał w pieniądzach swemu synowcowi, Sułkowski bardzo mało miał środków być dobroczynnym, jeżeli do dobroczynności potrzeba być bogatym. Młody Sułkowski umiał przecie przez swą oszczędność znaleźć środki przesyłania wsparcia swoim *ubogim krewnym* i pomagania innym nieszczęśliwym. Jego delikatność i względy równały się jego szlachetności. — W sposobie udzielania wsparcia okazywał pewien wstyd, nie śmiejąc ani spojrzeć w oczy, ani odezwać się do wspieranego; jego pomięszanie tłumaczyło wówczas stan jego duszy. Wprzód nim dał wsparcie, czuł w sercu wszystkie boleści, które szlachetnie dumna dusza jego przeczuwała, jak cierpią ci, co ich los wskazał na upokorzącą potrzebę przyjmowania takowego wsparcia. — Spójrzmy jeszcze choć chwilę na tego męża jako na człowieka prywatnego w chwili gdy schodzi ze sceny publicznego życia.

Ten, któregośmy wddzieli oddanego namiętnie wojskowości, zdawałby nam się może być chciwym najsilniejszych wojennych wrażeń, chciwym

186

widoku samych rzezi; a przecie ten człowiek prawdziwie uczuciowy, był od tej żądzy najzupełniej wolnym. Na poparcie tego przytoczymy następujące zdarzenie. Jedna z dam, którą kochał, mając wytrzymać chirurgiczną operacją, prosiła go, ażeby ją przy tej operacji raczył wspierać; nie odmówił tej prośbie, lecz zaledwie ujrzał chirurga i jego instrumenta chirurgiczne, zemdłał natychmiast. — Powiedzieliśmy wprzód, że znał on słodycz przyjaźni; tutaj dodamy: że ze wszechmiar godzin był kosztować jej najzupełniej. Po miłości ojczyzny pierwsze zajmowała miejsce w jego sercu przyjaźni; winna była przeto mieć w jego oczach tę samą podstawę: „*inter probos amicitia, inter improbos factio;*“ lecz tam gdzie ta zasada była zobopólnie przyjęta, jego poświęcenie

nie znało granic; wszystko u niego wówczas stawało się wspólnem: cierpienia i szczęście, władze fizyczne i moralne, wszystko należało do obu przyjaciół; ani jeden ani drugi nieprzypuściłby na chwilę, że dając drugiemu ostatni grosz z kieszeni, daje mu

cośkolwiek. — Sułkowski wierzył, że prócz własnych pieniędzy dać można przyjacielowi jeszcze bardzo wiele innych kosztowniejszych rzeczy, i to bez myśli dopatrywania w tem idei poświęcenia, bez chęci dania jej takiego znaczenia; uważał on po prostu samo nawet życie swoje być własnością przyjaciela. Jeden z tych, którym poświęcił przyjaźń swą w sposób tak bezwarunkowy, choć może przy mniej-

187

szej gotowości wywzajemnienia (bo czyż dusze tak żywych uczuć mogą się spodziewać podobnej zawsze wzajemności), ten jego przyjaciel ożeniony i ojciec rodziny, doznał raz zniewagi, za którą, umyślił żądać honorowego zadosyćuczynienia. Sułkowski przyjął na siebie tę rozprawę honorową bez jego wiedzy. Gdy mu to później ów przyjaciel wyrzucił: „*Bezzennym tylko* (rzekł Sułkowski) *bić się wolno; ja nie mam nic do stracenia, prócz siebie.*” — Jeden jeszcze rys może dopełnić obrazu szlachetności uczuć Sułkowskiego. Ten który znał dobrze powinności przyjaźni nie wyrzekł prawie nigdy słowa: *przyjaźń*. Tytu innych bywa zwykle najgorętszymi przyjaciółmi *w słowach*, Sułkowski był nim *w uczynkach*.

Niekiedy skromność, łagodząc zazdrość tak łatwą do oburzania się na wyższość talentu, przyczynia się niemało do zwiększenia zainteresowania nim opinii. Obok rzeczy i ludzi, którzy okazali się najzazdrośniejszymi świetnemu rozwijaniu się wielkich zdolności *Sułkowskiego*, które wśród przeszkód stawianych ich rozwojowi, zdawały się być wraz z tym mężem w skazane na wieczne zapomnienie, mógł on zaledwie być dostrzeżonym i ocenionym. Wszakże sędziowie, którzy mieli najzupełniejsze prawo być nimi, jednogłośnie wyrzekli: że Sułkowski byłby nie tylko wielkim generałem, nie tylko wielkim *administratorem*, lecz *cnotliwym obywatel*; gdyż wolność nie była dla niego środ-

188

kiem wyzyskiwania wyższych stopni, lecz siłą poruszającą i celem najszczerzym wszystkich prac jego. Byłaby ona ułatwiła mu spełnienie wszystkich najwznioślejszych myśli jego życia; pod względem tedy wpływów, jakie powinny wywrzeć jego prace na tych którzy je znać będą, mogą one być uważane jako znakomite fakta. — Jeżeli taki jest stopień, który im naznaczali sędziowie najznakomitsi wypowiadając powody ich szacunku dla Sułkowskiego, udowodniłem lepiej niż jego chwałę, bom udowodnił prawa

nabyte przez niego do tej chwały. Mogłem przeto racjonalnie mieć nadzieję, że myśli i chęci szlachetne wiernie skreślone, wydadzą kiedyś szlachetną rodzinę. Wszystkie myśli i czyny Sułkowskiego czyż niedawały mi prawa do takiej nadziei? — Los jego zawodu rycerskiego był powstrzymany swem krótkim trwaniem: gdyż jego pojawienie się było tak nagle, jak meteoru. — Nie byłoby to przedłużać fatalizm lub że tak powiem, wchodzić z nim w spółnictwo, wskazując na zapomnienie życie tak ze wszechmiar godne pamięci? Obym, ogłaszając je, mógł mu przywrócić jego prawa, wypowiedziawszy tytuły do ich nabycia!

Jestże naprzykład tytuł więcej wzniosły, więcej piękny, jak współzawodnictwo w usamowolnieniu ojczyzny własnej? Śmiertelni którzy w starożytności spełnili to szlachetne zadanie, odbierali cześć ludu, który im stawiał ołtarze. Ten pocieszający

189

hold powszechnego szacunku, przyznawany protektorom narodów, uświęcony jest niemniej w historii tegoczesnej, w której kwestye wolności może mniej są panujące i mniej traktowane niż w starożytnej historii. Sprawa polska jest dziś jednomyślnie oceniona przez współczesnych. Prawa, nieszczęścia, odwaga ludu polskiego, mają wielbicieli we wszystkich pisarzach, którzy pośrednio lub bezpośrednio zajmowali się sprawą polską. I wyznajmy, że tkliwym jest widok tej zadziwiającej zgody, jaka panuje między wszystkimi historykami najrozmaitszych opinii, w kwestyi niepodległości Polski, w kwestyi świętości usiłowań tego narodu podejmowanych w tym celu, w kwestyi cnót jego obrońców, w kwestyi zbrodniczości mocarstw które rozpoczęły jego podział, jako i tych które dopełniły jego zniszczenia. —

W taki to sposób historyk Fryderyka Wielkiego, Pan Kamil Paganel, oddając swemu bohaterowi wzniosłe pochwały, na jakie zasługiwało jego życie, z całym oburzeniem duszy szlachetnej powstaje na niewytłumaczone postępowanie tego monarchy przy podziale Polski r. 1772, w którym wszakże Fryderyka uważa być mniej winnym od dwóch innych współdzielących się tym narodem.

„Zapatrując się tylko na rozległość terytoryalną, (mówi P. Paganel), Fryderyk najmniej zyskał na tym podziale. Nie królowi pruskiemu należy

190

przypisywać pierwszą, myśl podziału; lecz „(dodaje pisarz z sumiennością równającą się jego pięknemu talentowi) pospiechowi, z jakim przywłaszczył sobie kopertę strasznego wyroku, wydanego w tej sprawie przez historyę. Smutno jest zaiste! że podobne wspomnienie ściga dziś reputacją takiego człowieka! W tym spisku, którego lud cały stał się ofiarą, występnyymi byli trzej najświetniejsi monarchowie ośmnastego wieku: lecz pierwsza pastwa podrażniła pragnienie grabieżców, i później, (Fryderyk przynajmniej był już wówczas w grobie) Europa widziała w dwóch następnych podziałach przyspieszony heroiczny skon Polski. Odtądto odnawiały się te oplakane sceny, które w rozwiązaniu wydały straszną rzeź Warszawy. Splamiony krwią polską, pijany mordem Suwarow, godne narzędzie tyłu barbarzyństw, śmiał przez naigrawanie się bezprzykładne ogłosić na stosach trupów, *przebaczeni* swej wspaniałej monarchini, i *zapomnienie przeszłości!*!

Na to wspomnienie ileż to najświetniejszych imion ciśnie się gwałtem pod moje pióro! *Małachowski*, *Ignacy Potocki*, *Kollątaj*, *Działyński*, *Jasiński* i tyle innych chwalebnie zapisanych imion w martyrologii polskiej wolności! Ach! mogłabym zamilczeć o Tobie wielkoduszny *Kościuszko!* szlachetny żołnierzu niepodległości amerykańskiej! ? gdy biegiesz ofiarować ojczyźnie własnej resztki dro-

191

giej krwi swojej; i przesyty nieprzyjacielskimi ciosy na polach Maciejowic, wołasz: „*Finis Poloniae.*“ *) Ten twój krzyk wzniosły rozlegnie się w potomności.”

Drugi podział Polski (1793) był równie jak pierwszy przedmiotem najsurowsze] nagany i wstrętu historyków, którzy podawali sobie dłoń w uznaniu go za zbrodnię dokonaną, z równie zimnym namysłem jak nikczemnością. —

Zmarły hrabia *Segur*, którego talent najpowszechniej miły a nawet wykwinny, zdawał się przybierać pewną siłę, gdy szło o sprawę wolności; Pan *Segur* w swojej *Historji Fryderyka Wilhelma IIgo* niezaprzeczał wcale przewrotności i okrucieństwa autorom drugiego podziału Polski, ani słusznych ofiar tego podziału do współczucia całej ludzkości.

Od dawna, przyjaciel a często nawet obrońca tej która była duszą owej zdrady, nie waha się Pan Segur rzucać na Carową Katarzynę klątwy potomności. Oddając sprawiedliwość nieszczęśliwym Polakom i cnotliwemu ich postępowaniu w roku 1794, Pan Segur zdaje się przewidywać naprzód, jakie będzie postępowanie i przeznaczenie tych znacznych obywateli w lat trzydzieści ośm później. Któż-

*) Wyjaśniono już najdokładniej w pismach dotyczących się owej epoki: że słowa „Finis Poloniae“ przypisywane upadającemu pod Maciejowicami Kościuszcze, były fałszywie wsunione w usta tego bohatera, że on ich ani nie wyrzekł, ani mógł wyrzec logicznie. — Prz. tł.

192

by nie wierzył, że słowa następne były dopiero napisane w roku 1832? —

„Ten nieszczęśliwy naród (mówi P. Segur), wierzył najmocniej że jego waleczność zastąpi mu siłę, pieniądze i sprzymierzyńców. Przez swą waleczność zasłużył on sobie na króla dzielniejsze, na nieprzyjaciół szlachetniejszych, i na los daleko lepszy.”

Wielkie rysy tyle zajmującej historii tego uwielbienia godnego narodu, znajdują się przedewszystkiem zebrane w *Obrazie Polski starożytnej i nowoczesnej*, dziele rozpoczętem przez Maltę-Brun'a, a przeprowadzonym i ukończonym przez Leonarda Chodźkę i innych najwierniejszych patriotów polskich, między którymi mieści się uczony i odważny professor Lelewel. Ostatni podział Polski (1795 r.), równie jak dwa pierwsze, niecny, osądzony jest jako akt najpotworniejszej polityki królów. „Przez ostatni podział (mówi P. Chodźko), brzegi Pilicy, Wisły, Bugu i Niemna, oznaczały granice Rossyi, Prus i Austrii. — W taki to sposób po dziesięcio-wiekowym istnieniu Polski wykreślono ją z rzędu niepodległych narodów. Wiele pisano o przyczynach, które spowodowały jej podział; mimo to jest jeszcze dotąd wiele punktów niewyjaśnionych; wszakże opinia publiczna ustaliła się już od dawna co do kwestyi konduktu dworów, współdzielących się tym krajem. Nikt nie wątpi już, że trzech monarchowie posuwając woj-

193

ska swoje na ziemię polską i przywłaszczając sobie każdy jej część odpowiednio do swych życzeń, popełnili akt, który różni się od *złodziejstwa* dokonanego z bronią w rękę, tylko naturą przedmiotów niesprawiedliwie nabytych i wielkością użytych środków; nikt już nie wątpi, że powołując się na jakieś mniemane prawa w chwili w której gwałcono wszystkie zasady prawa narodów, dodano tylko do gwałtów najniecierpięszą i najniezgrabniej zamaskowaną obłudę.”

Kiedy w następstwie tych wszystkich historycznych sądów usłyszeliśmy przed paru dniami sąd równie nieodparty, wyrzeczony przez ludzi, których powaga jest potężną, bo jest powagą moralną i polityczną; gdy w niektórych słowach uroczystie wyrzeczonych i głośno rozlegających się, nasz wielki obywatel niczem niezachwiany Lafayét, nasz głęboki publicysta i prawy dyplomata Bignon wydali ostatni wyrok przeciw mordercom, rozpoczynając wymowny hymn na cześć nieśmiertelności walecznych, na cześć zwycięstwa zaszczytnie zwyciężonych; jakiegoż słodkiego owocu współczucia niemielimy się prawa spodziewać dla naszego młodego bohatera, tak przedwcześnie wydartego ojczyźnie własnej — dla owego *Sułkowskiego*, którego pierwszym uczuciem, pierwszą myślą stale przytomną, jedyną działalnością całego jego jestestwa była wolność jego kraju, oswobodze-

194

nie Polski!?! gdy dziś już z radością widzę w części spełniające się jego nadzieje? *)

W chwili zakończenia niniejszej części tego dzieła doszła rąk moich praca wielkiej wagi w Polsce; jest to obraz prawdziwie historyczno-chronologiczny, (ogłoszony przez P. *Jarry de Mancy*), pamiętnych zdarzeń tego kraju, czyli opis tego wszystkiego, co jest honorowem i wielkiem w życiu wojskowem i politycznym tego ludu, który tylekroć tak nieszczęśliwie walczył dla odzyskania swej wolności. W tej historii treściwie pisanej znajduję zaszczytną wzmiankę o naszym *Józefie Sułkowskim*; autor na wielką pociechę serca mojego, wystawia tam śmierć *Sułkowskiego* jako wypadek zbyt ważny, godzien szczegółowego opisu pośród najznakomitszych zdarzeń; mieni on być wypadek ten stratą fatalną, godną pożałowania wszystkich przyjaciół niepodległości Polski i wszystkich krajów.

Ten który napełnił świat swoją straszną i niezmierną sławą, który w swym rękę potężnym dzierzył i mógł ustalić przeznaczenia Polski, Francyi, a nawet całego rodu ludzkiego; ten którego *Sułkowski* był tylko prostym adjutantem — Napoleon z głębi swojego nieśmiertelnego grobu możeż-że się pochłubić, że otrzymał napis równie zasłużony, jak ten który przyznał naszemu bohaterowi szacunek jego

*) Pisano w roku 1831. (Przyp. Tłomacza).

195

współobywateli; ogłosili oni, że *Sułkowski* nie omieszkałby być stać się jednym z najpierwszych oswobodzicieli szlachetnej swej ojczyzny Polski. *Si fata aspera rumpas*

Sułkowski był najściślejszym przyjacielem mojego ojca, który zachował najgłębszą, pamięć jego cnót wielkich. — Obaj razem i każdy osobno pragnęli i przedsiębrali, mieli nadzieję i nieustannie marzyli o odrodzeniu ojczyzny własnej. Ta była myśl ich całego życia, to było ich życie całe. W podobnych wzruszeniach żyjąc, dusze czyste które się raz zrozumiały, nie zapominają nigdy wrażeń doznanych i podzielanych w pierwszych chwilach swojej młodości; w epokach mianowicie tak ożywionych i poważnych jak te, w których się znajdowali ludzie, co nas poprzedzili w zawodzie życia. Z gawęd rodzinnych codziennych i że tak powiem z ust kochanego ojca, byłem szczęśliwy czerpać główne rysy, które posłużyły mi do ułożenia niniejszej pracy mojej. Miłość synowska poświęca ją temu bezinteresownemu i tak wielkiemu w swych poświęceniach pokoleniu, które tyle dobrego zasiało dla pokoleń przyszłych i względem którego nasze pokolenie nie może być niewdzięcznym. Podróźni twierdzą, że pewne dzikie ludy każą swym starcom wchodzić na drzewa wyniosłe, któremi później trzęsą gwałtownie, a ci co mają nieszczęście spaść z nich, są uznani za niezdolnych do życia!! Wobec takiego ojcostwa

196

pióro z przerażenia wypada mi z ręki! Możeż być prawdą,, aby u dzikich dziać się miały sceny tak do wierzenia niepodobne i straszne? — Nie takie było postępowanie dzieci *Sparty* i *Rzymu*; wstawali oni i pochylali głowy na widok wchodzących lub przechodzących starców! Co do mnie, szcycę się, że należę do tej młodzieży francuzkiej, która nie tylko szanuje, lecz która drogo ceni i wielbi tych, których odwaga i przykłady poprzedziły pokolenie nasze, i którzy mają prawo wyrzec jak owi mężowie Plutarcha:

„Byliśmy niegdyś
Młodzi, silni i odważni.”

Ach! nie wątpię, aby uczucia moje były niezgodne z uczuciami moich współczesnych! Jeżeli z kolei przypada dziś na nas rola działaczy, starajmyż się usilnie nieoddzielać naszych najgorętszych czynów od szczęśliwego kierunku i drogich nauczai, udzielanych nam przez ojcowską miłość; nic bowiem nie zdoła zastąpić tego światłego wsparcia. Zdaje mi się widzieć w niem ową jasną gwiazdę, która wiodła *Magów* do żłóbka *Zbawiciela świata*.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

JENERAŁA JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO WŁASNORECZNE PAMIĘTNIKI

CZĘŚĆ DRUGA.

WSTĘP.

Pragnę w tem dziełku skreślić treściwie krwawą klęskę, która wtrąciła naród waleczny lecz nieszczęśliwy w kajdany Moskwy. Świadek prawie naoczny wszystkich faktów, które ogłaszam, wolny nawet od nienawiści, którą mógłbym pielęgnować w sercu przeciw naszym ciemiezcom, mam nadzieję, że ta praca zjedna sobie zasługę prawdy, — i że żaden z moich współrodaków, który robił tę samą kampanią, nie zdoła zadać mi fałszu. — Zobaczmy tam z zadziwieniem, jakim sposobem król śmiał wystawić przeciw Moskałom armią ogołoconą z amunicyi, z artyleryi, z magazynów, które nawet w cztery tygodnie po najściu kraju przez

nieprzyjaciela, nie były jeszcze nagromadzone, jakim sposobem ta armia powierzona dowództwu najniezdolniejszego z generałów, przegrała bitwę przypadkowo przeciw woli dwóch szczegółowych dowódców, i po jej przegraniu co-

200

fnęła się w tył o mil czterdzieści. Czytać tam będzie można z takim samem zadziwieniem, w jaki to sposób gubernator fortecy powierzonej jego obronie, oddał ją po jedno-godzinnej osobistej rozmowie z nieprzyjacielskim parlamentarzem w ręce nieprzyjaciół, i jak po takiej kapitulacji wszedł uzbrojony czołem miedzianem pośród walecznych swoich rodaków, używając spokojnie owoców swej zdrady, i jak nieśmiano go za to ukarać. — Te same fakta mogą wytłumaczyć powód opuszczenia w ciągu

dziesięciu tygodni tak obszernej prowincji jak Litwa i oddania jej nieprzyjacielowi wprawdzie dwakroć liczniejszemu, lecz którego nieład i brak zupełny dobrych oficerów powinien był na zawsze pozbawić reputacyi zwycięzców, której używali u naszych sąsiadów. — Zapyta kto może, dla czego obrałem część najmniej świetną owej kampanii do przedstawienia, skoro na Ukrainie pod rozkazami młodego bohatera księcia Józefa Poniatowskiego i walecznego Tadeusza Kościuszki dokonywały się najważniejsze starcia i bitwy; skoro tam Moskale doznawali najupartszego oporu? Na to nie mam innej odpowiedzi, prócz tej: że tam nie byłem, i że ograniczam się przedstawieniem faktów, które byłem w stanie odróżnić wśród fałszywego światła, jakie obie strony wal-

201

czące zwykły rzucać na wypadki każdej bitwy. Oprócz tego nie można wątpić, że pomiędzy wielką liczbą walecznych, którzy tak mężnie bronili na Ukrainie sprawy wolności, nie znajdzie się może ani jeden, któryby nie opisał zwycięstw i korzyści odnoszonych przez swych współrodaków; a i ta interesująca część historii polskiej beżwątpienia niedługo się okaże. Pozostaje mi jeszcze jeden punkt do wyjaśnienia, to jest: czemu będąc Polakiem, napisałem to dziełko w języku obcym? Moje powody są następujące; najprzód: niezdawało mi się być użytecznem przypominać te fakta Polakom, gdyż w ich sercach każda walka z nieprzyjaciółmi ojczyzny jest tem silniej wyryta, gdy daje niechybną rękojmnią nienawiści, jaką obowiązani przechowywać ku naszym ciemiezcom i zdrajcom, którzy tam tych wprowadzili do kraju, a których może niedługo znowu przypomną sobie w nowych walkach, jakie wytrzymać z niemi będą musieli o odzyskanie wolności kraju.

Narodom przeto obcym, a przedewszystkiem niszczycielom tyranii, walecznym Francuzom, postanowiłem ofiarować tę pracę; a jeżeli zdołam nią zniszczyć potwarze, któremi Moskale chcieli podać w wątpliwość naszą odwagę i zniszczyć naszą ostatnią pociechę, to jest chwałę ogołocenia owej potwarzy z wszystkiego co

202

utrzymywało czasem chwilowo nie bez korzyści takie ich usiłowania; jeżeli zdołam dowieść, jak mało są strasznemi owe bandy tak ile uorganizowane, co prócz odwagi zwierzęcej, pobudzanej za pośrednictwem kija, innej nie mają zasługi; jeżeli dowiodę, że nie są one i nie mogą być nigdy zdolne mierzyć się z żołnierzem wolnym, walczącym za swe domowe ogniska; cel mój ogłoszenia niniejszój pracy będzie dopiętym.

I.

Szczegóły historyczne Kampanii w roku 1793 odbytej w Litwie Polaków z Moskalami

spisane przez jednego z oficerów armii polskiej (Józefa Sułkowskiego).

Trojanas ut opes, et lamentabile regnum
Eruerint Danaï

Virgil Aeneid Libr. II.

Pozwolić, aby naród słynny w rocznikach wolności przez swój silny opór przeciw monarchicznym przywłaszczeniom i pysze magnatów odzyskał swe siły, byłoby to dać zgubny przykład mieszkańcom dwóch sąsiednich państw, którzy jęczą pod jarzmem najobrzydliwszego despotyzmu. — Katarzyna nawykła przyglądać się niewolnikom pełzającym się przed jej najdrobniejszą wolą, i Fryderyk Wilhelm, zdumiony widokiem kielkujących między jego poddanymi wyobrażeń wolności, które skłaniały ich niepochwalać jego przewrotnych pewników (maxym) i

204

marnotrawstwa, zdradzali na widok podnoszącego się pośród nich narodu, znanego ze swej waleczności, potęgi i zapału patryotycznego, który poczuwszy swe dawniejsze zniewagi, okazywał już znaki gorącej chęci zemścić się za nie.

Przyszliśmy jednak mimo złych chęci sąsiadów naszych do ustanowienia podatków w ilości odpowiedniej potrzebie wystawienia pięćdziesięcio-tysięcznej armii, do umocnienia trwałego rządu i do natchnienia narodu myślą zachowawczą. — Moskwa zajęta wojną turecką, nie będąc w stanie powstrzymać naszych narodowych uniesień, ograniczyła się intrygami skrytymi: miała ona zawsze wśród nas partycję możnych, która jej sprzedawała swoje głosy. Ta partycja wprawdzie nie śmiała działać otwarcie, lecz jej zabiegi były tem niebezpieczniejsze, zyskując na czasie przez dyskusję przewlekłą nad najobojętniejszymi przedmiotami, którą zwykle przeciągała w nieskończoność, przyszła ona nareszcie do powstrzymania postępowej organizacji i powiększenia armii. Co do Fryderyka Wilhelma, ten monarcha w skutek swej zmiennej polityki popierał nasze widoki, i uzbroił lud ten, który w lat trzy później życzył sobie widzieć podbitym przez jego najokrutniejszych nieprzyjaciół.

Lecz pokój zawarty z Turcją zmienił cały porządek rzeczy. Katarzyna poczuła się silną i z sercem zranionem za całkowite usunięcie się nasze z pod

205

jej jarzma i jej gwarancyi, za koszt milionów poniesionych przez potrzebę dotrzymania traktatu zawartego z Portą, do dotrzymania którego energia naszego narodu ją zniewalała, postanowiła wyrzucić na nasz naród całą, swą zemstę. Naprawdę własne jej traktaty powinny ją były od tego kroku powstrzymać; naprawdę deptała ona najświętsze prawa własności i prawa publiczne narodów, aby wykazać w nędznym manifeście choćby najmniejszą słuszną przyczynę, którą byłaby w stanie upiększyć swe gwałty; tego wszystkiego trudno jej było dopiąć; nic jednak mimo to nie mogło powstrzymać jej wściekłości; widziała ona tylko niepewne *prawo mocniejszego* popierane stoma tysiącami najemników, i na tej podstawie wypowiedziała nam wojnę. Chodziło jednak o to, aby mieć jakiś pozór usprawiedliwienia się przed Europą w ten lub w ów sposób z wkroczenia jej wojsk do Polski; tego nie potrzebowała szukać daleko. Dwóch najprzewrotniejszych obywateli pałając pychą poskromienia swych współrodaków, ubiegało się oddawna na jej dworze o honor stania się zdrajcami ojczyzny własnej. Katarzyna chętnie przyjęła ich posługę i przed dworami zagranicznymi użyła ich imion za narzędzie.

Jakkolwiek tajnymi były te zabiegi, mimo baczności wszystkich Moskali, którzy przybywali do Polski, aby nie mówić tylko o pokoju, głuche jednak wieści, przedzierające się wszędzie, i pyszna

206

radość, jak ją nasi wychodźcy okazywali w *Jassach*, dowodziły widocznie, że chwila wykonania ich zbrodniczych planów niezbyt jest daleką. Stany zgromadzone w sejm, składające się z obywateli równie prawych jak światłych, którym intrygi partycji moskiewskiej nie mogły być nieznane, poczęły na seryo myśleć o obronie kraju; i na ten cel pozwoliły zaciągnąć w Holandyi pożyczkę trzydziestu milionów złotych polskich, która dzięki staraniom króla pruskiego nie przyszła później do skutku; przeznaczono więc dziewięć milionów (które ściągnięto z innych funduszy), na pierwsze potrzeby wojska, powierzając ich użycie królowi. — Oddano wreszcie zwolna pod jego rozkazy całą armią, mniemając, że tym bezpośrednim popędem danym przez jednego,

przysporzą więcej siły działaniom wojennym, i to właśnie nas zgubiło; gdyż daliśmy możność temu monarsze zawarcia haniebnej umowy w chwili gdy mogliśmy jeszcze przedłużyć naszą obronę. Dodaj do tego że wszystkie te naprawy wykonywano z niedbalstwem potępiania godnem. Myśl, że Moskale zaledwie ukończywszy ratyfikację pokoju z Turcją, nie będą chcieli wdawać się w nową wojnę; uroczyste zareczenia o chęci utrzymania pokoju, ogłaszane przez ministrów moskiewskich i ich stronników; wreszcie zwodne zaufanie, jakie starano się w nas obudzić, aby najzupełniej liczyć na pomoc naszego przewrotnego alianta, uspiły do reszty czujność naj-

207

gorliwszych patriotów; zdawało im się niestety, że widzą, niebezpieczeństwo zbyt odległym. Nasze przygotowania do obrony znalazły się przeto w tym stanie, iż z rozpoczęciem kampanii byliśmy co do koniecznego zaopatrzenia w żywność naszej armii przynajmniej o rok cały spóźnieni.

Dopiero w początkach miesiąca Maja (gdy powzięto wiadomość, że wszyscy generałowie moskiewscy odebrali rozkaz, aby w dniu 26 Kwietnia stawili się u swych korpusów), zaczęto się lękać najścia kraju i przyspieszono o tyle o ile było można środki jego obrony.

Sejm uchwalił podwójny podatek podymnego i inne jeszcze daniny, uchwalił powiększenie armii formacją dwóch pułków kozackich, czterech batalionów lekkiej piechoty, jednego nowego pułku liniowego, nielicząc oddziałów partyzanckich pieszych i konnych; postanowił nadto podnieść armią do wysokości stutysięcy. Nakazano natychmiast wszystkim prowincjom dostarczyć pewną liczbę zaciągów wojskowych, a król zamianował dla tak powiększonej armii nowych generałów. Ukraina, którą uważano za najwięcej zagrożoną, była najprzód zaopatrzoną; posłano tam dwadzieścia dwa tysiące polskiego wojska z odpowiednim tej liczbie parkiem artylerji, potrzebną ilością furgunów i jaszczków. Najlepszych generałów powołano na dowódców tej armii, a następstwa dowiodły, że nie zawiedli oni w niczem po-

208

łożonego w nich zaufania. Litwa tylko nieszczęśliwym przypadkiem była prawie zapomniana; niezaopatrzone jej w nic.

Urządzona uroczystość obchodu rocznicy 3go Maja skwasiła jeszcze więcej Moskali i przyspieszyła (jak mniemano) ich wkroczenie do Polski. To też już 18go tego miesiąca ukazała się deklaracja wojny. Ten akt znakomity przez swą najwyższą niesprawiedliwość i małoduszność w chęci usprawiedliwienia fałszami otwartego gwałtu nie wzbudził najmniejszego przestrawienia. — Naród uśpiony przyrzeczeniami króla, poczuł się silniejszym, niż nim był w istocie. Opłacaliśmy co rok sześćdziesiąt ośm tysięcy wojska, a było go tylko pięćdziesiąt dwa tysiące. Z tej liczby król zatrzymał czternaście tysięcy w okolicy Warszawy i w prowincjach oddalonych od teatru wojny, tak, że tylko trzydziści sześć tysięcy miało stawić opór nieprzyjacielowi. Liczyliśmy jeszcze na owe trzydziści milionów pożyczki holenderskiej, i gdy te nie nadchodziły wcale, trzeba było rozpoczynać wojnę z małą pożyczką paru milionów, którą dostarczyły dar dobrowolny gorliwych obywateli i nadpłata podatków. Spodziewaliśmy się wszyscy wsparcia w czternaście tysięcy wojska przyrzeczonego w tym przypadku traktatami zawartymi z królem pruskim. Wiedzieliśmy, że zaraz po wypowiedzeniu nam wojny wysłał on kuryera do Peters-, który w dniach czternaście miał przywieźć odpowiedź

209

stanowczą, i że ta odpowiedź była dla nas zgubną a przecież ten przewrotny książę nie przysłał nam żadnej pomocy, lecz ofiarował ją Moskwie, jak gdyby ta nie miała wystarczających środków do zgnięcia nas. Obudzenie było straszne, gdy naród raz po razie tyle oplakanych odbierał wieści, nie dojrzwawszy przepaści aż wtenczas, gdy już nie było czasu zatrzymać potoku okoliczności, które go weń wtrącały; wszakże nie tracono odwagi. Jarzmo moskiewskie było zbyt znane, zbyt obrzydzone, aby mu się chciało poddać nie uciekając się wprzód do wszelkich ostateczności. Każdy cnotliwy obywatel przenosił nad nie śmierć, i nie wahał się ani chwili walczyć z jej niebezpieczeństwami. I te szlachetne poświęcenia zdałyby się może były na coś, gdyby partya dworska nie była ich udaremniła środkami przedsięwziętymi. Lecz oddalam się zanadto od mego przedmiotu. Trzeba wrócić do głównego celu, to jest: do opisu okoliczności nieszczęśliwych, które zdecydowały zabranie Litwy, a tem samem wpłynęły na los całej prawie kampanii. Wprzód jednak nim rozpocznę ich opis, trzeba mi przedstawić siły tej prowincyi i szczupłość środków, jakie posiadała, aby się móżdź bronić przeciw nieprzyjacielowi tak licznemu.

Wojsko litewskie (gdyż w Polsce jest ono oddzielone od wojska koronnego) składało się z ośmiu pułków; siedm z nich liczyło po jednym batalionie,

210

ósmy pułk imienia Radziwiłłów, liczył dwa bataliony. Prawda, że każdy pułk taki mieć był powinien tę samą liczbę batalionów, lecz zły stan finansów tej prowincyi sprawił, że ich nieuformowano aż dopiero w chwili, gdy już nieprzyjaciel kraj zalewać począł; i dla tego nie można ich było użyć w ciągu owej kampanii. Każdy batalion złożony z siedmiuset dwudziestu ludzi, zostawiał dwieście dwadzieścia w rezerwie; tak więc cała piechota, licząc do niej ośmset artlerzystów, formowała całość 5300 żołnierzy. Kawalerya składała się z dwóch brygad, każda liczyła 1600 koni, i z pięciu pułków lekkiej kawaleryi. Cztery z tych pułków liczyło po 600 koni, a piąty do 800 koni; całość więc kawaleryi wynosiła do 6400 koni, od której potrzeba było odciągnąć przynajmniej 1500 ludzi od niezupełnych rezerw, konie pokaleczone i niezdatne, tak dalece, że cała armija litewska wynosiła tylko najwięcej 10000 ludzi. Łatwo ztąd wnosić, że tak mały korpusik nie był w stanie bronić kraju graniczącego z nieprzyjacielem na przestrzeni stopięćdziesiąt mil wynoszącej, mając na niej jedną tylko małą forteczkę, a pozbawionej gór i wąwozów, przy których możnaby go było zatrzymać. Książę Wirtemberg, który wówczas jeszcze miał dowództwo nad tą armiją, czuł słabą tę stronę naszej pozycyi, i zażądał posiłków, przyrzeczono mu je z wielkiem obciążeniem żądanej liczby, przysłano bowiem dwa tylko pułki piechoty z Ko-

211

rony, brygardę Stanisława Kostki Potockiego (1300 ludzi) i pięćset ludzi z pułku księcia Wirtembergskiego. Ten korpusik licząc doń czterystu strzelców konnych i artylerją, wynosił zaledwie 4600 ludzi. Tak więc, jak widzimy, piętnaście tysięcy ludzi miało powstrzymać cały nawał Moskwy; była to siła zbyt mała; a jednak ta mała garstka źle dowodzona obudza podziwienie, że mogła się tak uporczywie bronić.

Kiedy książę Wirtembergski zażądał dymissyi, dowództwo naszej armii powierzone zostało jenerałowi porucznikowi Judyckiemu; miał on pod swemi rozkazami jenerałów poruczników Szymona i Michała *Zabiellów*; jenerałów majorów *Bielaka*, *Frankowskiego*, *Kronmanna* z Litwy, *Wodzickiego* i *Frokena* z Korony; a na czele inżynieryi był pułkownik Jakób *Jasiński*, oficer pełen zasług. Jakkolwiek liczbę tak małą po naszej stronie walczących było można we wszystko łatwo zaopatrzyć, niedostawało jej przecież prawie wszystkiego. Kawalerya litewska nie miała namiotów; dostała je dopiero w końcu kampanii. Piechocie brakowało

amunicyi, prócz 60 ładunków, które znajdowały się w każdej ładownicy, niebyło innych zapasów, i niepomyślano o nich aż dopiero, gdy Moskale ukazali się przed bramami Mińska. Nasza artylerja składała się tylko z dziesięciu dział połowych i trzystu naboju dla każdego działa:

212

oto nasze całe przygotowanie do przyjęcia nieprzyjaciela nachodzącego nas w tak ogromnej liczbie. — Do takich przygotowań dodano naczelnego wodza, który ani pomyślał o wydaniu jakiegokolwiek rozporządzenia militarnego. Prócz tego w całej tej wojnie tak na Ukrainie jak na Litwie, nie widziano planu wprzód ułożonego: wszystko szło awanturniczo, i żaden jenerał nie wiedział na pewno, jaki miał być cel jego operacyj wojskowych, to samo już mogło od początku zaraz kampanii być przyczyną zupełnej ruiny naszej armii, gdyby Moskale umieli byli z tego jakotako korzystać. I rozkład naszego wojska po prowincyach nie był lepszym. Jeszcze 10go maja pułki były od siebie oddalone o mil ośm. Cała kawalerya pod rozkazami jenerała *Bielaka* podzielona na małe oddziały stała nad granicą; armija posiłkowa z Korony nienadeszła jeszcze do Grodna, a pułk Byszewskiego zatrudniono zbieraniem kontrybucyi od niektórych obywateli żmudzkich zalegających. Lecz 13go maja popłoch stał się powszechnym gdy się dowiedziano, że Moskale cofnęli się od granicy, aby zformować się w kolumny. Odtąd nie wątpiono już, że wojna nastąpi wkrótce, a uznano potrzebę wydania przynajmniej rozporządzeń. Judycki który nie był zdolnym wydać żadnych, i który niechciał przyjąć rady od nikogo, zgromadził siedm tylko batalionów na około Mińska, miasta dość znacznego i stolicy wojewódz-

213

two tego nazwiska. Niektóre z nich pozostawił w obozie, inne rozrzucił po miasteczkach w okolicy pięciu do sześciu mil odległej; nie był to ani obóz ani rozkwaterowanie, ani obranie pozycyi, jednym słowem nic z tego wszystkiego. Wzmocnił on te kilka batalionów tysiącem kawaleryi, a resztę zostawił tak jak stały, po nad granicą, kraju; mimo to wierzono jeszcze, że rzeczy załatwią się po przyjacielsku, i wątpiono o najściu Moskali aż do chwili w której ujrzano ich w liczbie dwudziestu tysięcy w kraju. Jedyne dobre rozporządzenie, które komissya cywilno-wojskowa w Mińsku wydała, było: aby podatki już pościągane, złożono do kass wojskowych, i oddano wszystkie prochy do naszych laboratoryów, przez co zwiększono nieco zapas amunicyi. Rozkaz formowania drugich batalionów wyszedł rzeczywiście w tym czasie; i szlachta odznaczyła się patryotycznie szybkością z jaką dostarczyła nakazany *kontyngens* wojskowy; zgromadzono w jednej chwili dwa do trzech tysięcy ludzi młodych lecz to nie zdało się na nic. Trzeba ich było odesłać aż do Brześcia Litewskiego, aby im dać broń ubranie, a nawet obuwie.

Wreszcie dzień 20go maja obrano na najście powszechne Moskali na Polskę; pięćdziesięcio tysięcy armija pod rozkazami jenerała Kochowskiego wkroczyła na *Ukrainę* jednocześnie czterema punkta-

mi; a dwadzieścia sześć tysięcy rozdzielonych na trzy kolumny w kroczyło do *Litwy*.

Pierwsza pod rozkazami generała Denisowa, który miał pod swem dowództwem generałów *Dołgorukiego* i Szymona *Kossakowskiego* idąc na Dünaburg przybyła d. 22go do Braclawia miasta dość ludnego, lecz nie przygotowanego do obrony. Pułk *Kirkora*, który się tam znajdował, cofnął się dalej o dwie mile do małego miasteczka *Obsy* chcąc ztamtąd śledzić ruchy nieprzyjacielskie. Moskale którzy się o nim dowiedzieli, umyślili wziąć go do niewoli. Wyszli więc nocą w liczbie dwóch tysięcy kawaleryi i otoczyli miasto, pewni, że pastwa ta rąk ich nie ujdzie. Lecz zawiedli się mocno. Nasi żołnierze dalecy od poddania się zaatakowali ich o świcie, rozbili pułk dragonów, i otwierając sobie drogę z bronią w rękę, odbywali dalej spokojnie swoje cofanie się ku wielkiej armii. Ta utarczka bardzo gwałtowna kosztowała obie strony trzystu ludzi.

Druga kolumna licząca 100 ludzi, mająca z sobą pociąg artyleryi ciężkiej pod rozkazami generała *Melin*, postępowała wielkim traktem prowadzącym od Smoleńska do Mińska, i rozpoczęła kampaniją przez utarczkę pod *Tulczynem*.

Pięćset kozaków zaatakowało porucznika stojącego tam z osiemdziesiąt końmi, bronił on się walecznie, lecz po półgodzinnej walce, party przez

przewyższającą liczbę, zmuszony był ustąpić placu, ze stratą połowy swych ludzi.

Moskale po tej stronie mogli byli zabrać wiele takich oddziałów, gdyby generał *Bielak* nie był zebrał owych oddziałów dwa dni wprzód i nie nadbiegł na czele tysiąca pięćset kawaleryi powstrzymać wycieczki moskiewskiej lekkiej jazdy. Trzecia kolumna pod rozkazami generała *Fersena* i *Knorringa* w sile 8000 ludzi weszła do Polski przez *Rochaczew*, nie spotkawszy na swej drodze żadnej innej przeszkody prócz pułku pułkownika *Chlewińskiego*, który postępując ciągle obok niej nie tylko nie pozwolił sobie nic zrobić, lecz jeszcze był tyle szczęśliwym, iż zdołał im dość często zabierać przednie stráže, wreszcie część polska miasta Połocka była zajęta przez batalion strzelców.

Na pierwszą wieść o wkroczeniu Moskali, nasz generał posłał kurjera do Warszawy dowiadując się, co ma robić? postanawiając przytem aż do odpowiedzi być nieczynnym; silne tylko parcia oficerów jego korpusu zniewoliły go wreszcie do zgromadzenia owych 7miu batalionów pod Mińsk, lecz gdy to miasto nie zdołało stawić najmniejszego oporu, udał się pod Kejdanów zatrzymując się tam dzień jeden, wszakże i tu nie czując się dość pewnym, przeszedł Niemen i zajął 2go Czerwca stanowisko wzdłuż brzegów tej rzeki, którego opis zrobię na

swem miejscu: cofnął się więc o mil czternaście nie widząc nieprzyjaciela.

Kiedy tak *Judycki* cofał się, Moskale postępowali w nasz kraj w największym nieładzie małemi oddzielnemi korpusikami, zostawiając zaledwie dwa do trzech tysięcy ludzi do strzeżenia bagaży i artyleryi.

Generał *Bielak* byłby może korzystał z tego błędu, lecz niedostawało mu piechoty i artyleryi, co spowodowało go cofnąć się ku wielkiej armii nic nie przedsiębiorąc ze swej strony. Widząc to Moskale zajęli bez wystrzału miasto *Mińsk*, przylepiwszy na rogach ulic zawiadomienie, ogłaszające to miasto i jego obwód za własność Carowej, i założyli w niem swoje magazyny. Generał *Melin* zgromadził tam całą swą armiją i ustawił się z nią 1go Lipca o milę za Mińskiem. Tego samego dnia miała miejsce żywa utarczka; pięćdziesiąt z naszych kawalerzystów zatrzymawszy się w jednej wiosce było napadniętych i otoczonych przez kozaków; odparli ich oni atoli i otworzyli sobie drogę cofnięcia, chociaż stracili w tem starciu piętnastu ludzi. Generał *Denissów* ze swej strony postępował zwolna ku Wilnu. Miasto to było zajęte przez generała naszego Szymona *Zabiełłę*, który miał tam pod swoim dowództwem jeden tylko batalion piechoty liniowej, jeden pułk nowo-zaciężnych i ochotników Jana *Nagórskiego*; co wszystko razem wynosić mogło trzy lub cztery tysiące ludzi. Ponieważ siły te nie zdołały pod za-

dnym względem powstrzymać postępu nieprzyjacielskiego, cofnął się więc i zdążył ku Grodnu. Denisów w pierwszych dniach Czerwca zajął *Wilno* przez swą lekką kawaleryą; lecz położył się obozem zdala od tego miasta z główną swą armiją, gdyż nie chciał, abyśmy mogli być dobrze poinformowani o rzeczywistej jego sile. —

Co do generała *Fersena*, postępował on naprzód z tą samą, co *Melin* spokojnością i nieładem, przyszedł wreszcie w dniu 3go Czerwca pod Połock obwarowany wprawdzie dobrimi szanćami, lecz który dzięki niewystarczającej sile załogi, został natychmiast

opuszczonym przez dwustu naszych żołnierzy, tam się znajdujących.

Nasza armia obozując, jak to już mówiłem wyżej, po drugiej stronie Niemna, zajmowała pozycją najsmieszniejszą, jaką kiedykolwiek obrać było można. Ta rzeka w owej okolicy nie zbyt oddalona od swych źródeł, jest zbyt łatwą do przeprawy wszędzie,

płynąc wężykiem wśród błotnistych równin. Dwa miasta *Stolbek* i *Świerzyn*, pierwsze z jednej, drugie z drugiej strony zajmują jej brzegi. *Judycki* w swej mądrości ustawił tam całą swą kawaleryą, sam zaś stanął w *Świerzynie*. Około swej głównej kwatery o pięćdziesiąt kroków, jeden od drugiego ustawił mocne oddziały kawaleryi, gdy tymczasem około armii, zaledwie dostrzegano gdzie niedzie placówkę. Cztery bataliony piechoty które mu zostały, usta-

wił na grzbiecie łańcucha wzgórz dwa tysiące kroków od rzeki, o którą opierało się lewe skrzydło tak dobrze, iż przedstawiało flank nieprzyjacielowi, który miał ją atakować od Mińska, a tył temu, który mógł nadejść od Połocka. Szczęśliwy takim wysiłkiem

swego geniuszu, byłby może zostawił wojsko w spokoju, gdyby na jego nieszczęście *Frankowski* nie był powrócił do obozu. Ten generał był już odkomenderowany z *Kajdanowa* z dwoma batalionami i paru kawalerzystami dla strzeżenia ruchów *Fersena* i stawiania ile możności największego oporu jego *marszom*; lecz trzymał on się przezornie o sześć mil oddalony od nieprzyjaciela i zatrzymawszy swych żołnierzy trzy dni w biwaku w czasie najprzykrzejszym, wrócił wreszcie w dniu 5 z całym swym korpusikiem pod *Świerzeń*. Zaledwie stanął w obozie, gdy chcąc się do wszystkiego mięszać, radził generałowi *Judyckiemu* zmieniać pozycją każdej nocy; lecz myliłby się ktoby mniemał, że ta rada była daną dla zajęcia lepszego stanowiska, bynajmniej; wykonywano to na tej samej przestrzeni gruntu, jednego dnia formując się w linią przekątnią, drugiego w linią styczną i obracając

się tym sposobem do nieprzyjaciela albo tyłem albo stawając do niego flankiem; tym to sposobem mniemał on, że zwodzi jenerałów moskiewskich. Żołnierze znękani trudem przez te komedye nocne wywoływanym uważali je być jedną z mniejszych plag,

219

które ich dotykały; niedostatek pierwszych potrzeb życia groził nam całą okropnością głodu, który byłby może zmusił armią do haniebnego rozejścia się. Okolica była ogołocona zupełnie z żywności dla ludzi i koni, a nie mieliśmy wcale magazynów. Ten niedostatek zniewolił jenerała usłuchać dobrych rad pułkownika *Jasińskiego*, który założyć mu radził piekarnie wojskowe w małej forteczce *Nieświerz* odległej od obozu o mil cztery, w której dostrzeżono łatwość wielką do założenia magazynu. Powiedziano już raz o tym jenerale, że niezdolnym był zrobić coś dobrego; dlatego też powyższe rozporządzenie zostało zaraz zwichnięte rozporządzeniem gorszem. Był w armii pułkownik z pułku Radziwiłła nazwiskiem *Dederko*, niezdatny, stawający nawet na zawadzie innym w wypełnianiu powinności przez swą głupowatą rozlazłość. Tego człowieka wybrał Judycki na komendanta forteczki *Nieświerz* chwając się przed swymi przyjaciółmi, że znalazł dobry środek pozbycia się głupca co też czytać będziemy w dalszym ciągu, jak ten człowiek wywiązał się ze swej powinności w chwili, gdy Fersen obiegnął *Nieświerz*. Do tego ogólnego wewnętrznego nieładu dołączyły się rozpoczęte ruchy nieprzyjacielskie. Jenerał Melin zbliżywszy się aż do *Kajdanowa*, wysłał dnia każdego liczne hufce, aby zaczepiać nasze straże, zbyt wysunięte. —

220

Pułkownik *Mein*, którego postawiono jako przednią, straż z jednym batalionem piechoty o milę za Niemnem na *straconej pozycji*, widząc się być co chwilę zagrożony napadem, zażądał posiłków. Nasz jenerał kazał mu wrócić do obozu, co też bardzo rozumnie że wykonał, gdyż na przypadek cofania się ten batalion był zagrożony zatopieniem mając do przejścia nędzny most ustawiony na łodziach pod *Stolbcą*, zwłaszcza że się już raz był zarwał. — Wówczas to dopiero po raz pierwszy spostrzeżono niezbędną potrzebę większej liczby artylerji. Ta która miała nadeść z Warszawy, była dopiero o mil trzydzieści od tej stolicy; sprowadzono więc parę dział z *Nieświerz*, lecz ich osada dość dobra na wały, okazała się być całkiem niezdatną do służby polowej; odesłano je przeto bez zwłoki napowrót: trzeba się więc było trzymać naszych dział dziesięciu, z których trzy *Frankowski* wystawił w boru na wzgórzu, sądząc je być dostatecznie strzeżonemi obroną kawalerji. Jenerał *Melin* mniemał, że z początku byliśmy daleko silniejszymi niż to było rzeczywiście; i dlatego ułożył plan połączenia się naprzód z *Denisowem*, mającym działać na nasze lewe skrzydło; lecz oficer wiozący tę depezę pochwycony został przez nasze patrole, i zamiar ten upadł w chwili jak go odkryto. — Nie można pojąć, dla czego obrał on w tym celu korpus tak oddalony, gdy miał korpus jenerała *Fersena* nieskończenie ła-

221

twiejszy do wspierania swych planów? Chcąc koniecznie dowiedzieć się czegoś pewniejszego o sytuacji naszego korpusu, postąpił w dniu 7 Czerwca o dwie mile po za *Kajdanów* i wysłał oddział czterystu kozaków aż do przednich straży naszego korpusu, polecając mu ażeby się starał pochwyć niewolników. Kozacy starli się w boru z oddziałem czterdziestu naszych kawalerzystów, którzy stawivszy im walecznie czoło, cofnęli się ku większemu oddziałowi, liczącemu około stu ludzi, a złączvwszy się z nim, zamiast cofać się dalej, uderzyli na kozaków tak natarczywie, że nietylko odparli ich zdala, ale posiekłszy z nich wielu, zabrali im dwudziestu do niewoli. Ta porażka zniechęciła jenerała *Melina* od tego rodzaju starć; postanowił przeto działać przeciw nam całym swym korpusem.

Jakkolwiek oburzającym było niesprawiedliwe najście naszego kraju przez Moskali, nie było jednak z dala osiadłym mieszkańcom Litwy tak dokuczliwem, jak owe rozboje niejakiego *Przysieckiego*. Ten rabus zaledwie wyrwawszy się od stryczka w trybunale lubelskim dwa lat wprzód, zgromadził dziś pod swe dowództwo stu bandytów, i nazwawszy się marszałkiem wojsk *rekonfederacji* litewskiej, wykonywał tam najokrutniejsze gwałty, plondrując i najeżdżając domy obywateli, odznaczających się miłością ojczyzny.

Mnóstwo innych bandytów tego rodzaju, pod nazwą konsyliarzy konferencyi, towarzyszyło armii

222

moskiewskiej i zwiększało oddziały kozackie, napadając mieszkania szlachty, która nie mogła jeszcze opuścić swych domów (gdvż większość zostawiła swoje majątki na łasce nieprzyjaciół, rada że ocala swoje osoby od ich prześladowania); pozostałych zniewalano do podpisania rekonfederacji napisanej przez Moskali, a w razie odmówienia podpisu batami zmuszano do podpisania tego aktu odrodzenia się wolności polskiej. Wśród tych rozbojów widziano odradzające się wszystkie okropności wojny domowej. Nędznicy mogąc bezkarnie nadużywać wolności, której używanie należało się tylko obywatelom cnotliwym, mniemali, że znaleźli teraz sposobność do zemśczenia się za zniewagi i szczegółową pogardę jakich doznawali od prawych obywateli.— Niejaki *Manu'zi* pomiędzy innemi wypalał oczy znakomitszym mieszczanom w miasteczku do niego należącym, ponieważ w czasie dawniejszego rządu zanieśli zażalenie przeciw jego nadużyciom i chcieli cieszyć się przywilejami, które sejm ostatni stanowi średniemu przyznał. Mógłbym przytoczyć więcej podobnych szkaradzieństw, gdybym się nie lękał oburzyć szlachetnych uczuć moich czytelników.

Obywatele Litwy, świadkowie nieszczęść zapełniających ich domowe zagrody, dawali nieustanne dowody wytrwałości i patriotyzytu, którym się zawsze odznaczali. Szlachta żmujdzka, jakkolwiek zagrożona zalewem armii *Denisowa*, zgromadziła się

223

w *Kownie* i tam zatwierdziła uroczyście przyrzeczenie wspierania formy rządu określonego przysięgą; nałożyła na siebie kontyngens dostawy pewnej liczby ludzi i pieniędzy na uformowanie nowego wojska, i przysięgła wsiąść sama na koń, jeżeli to jest potrzebne dla sprawy wolności. Muncypalność Wilna zrobiła to samo prawie pod armatami moskiewskimi; uformowano korpusik i na jego utrzymanie złożono ofiary wynoszące około półmilionu złotych polskich. Jeden z posłów nazwiskiem *Nagurski* uorganizował swoim kosztem korpusik ochotników konnych. Reszta obywateli różnych województw nie przestając na odesłaniu do armii broni, jaką posiadała, i na utrzymywaniu swym kosztem rozmaitych korpusików w ich przechodzie, udała się jeszcze

sama do armii wraz z uzbrojonymi swemi ludźmi dworskimi, zastępując tam kawalerią lekką; przychodziła ona jako ochotnicy służyć bezpłatnie w korpusach kawalerii lub piechoty. Wojewoda *Żaba* na czele trzystu szlachty wyborowej ofiarował się służyć w korpusie najbliższym moskiewskiego wojska. Opiekunowie młodego księcia Radziwiłła ofiarowali Rzeczypospolitej trzy tysiące broni zupełnie dobrej wziętej z arsenału tego domu, prócz ogromnej liczby amunicji i zaopatrzeń wszelkiego rodzaju. — Nie skończyłbym, gdybym chciał wliczać wszystkie ofiary patriotyczne; były one tak powszechne, śmiem powiedzieć wspólnie, iż nieznalazłbyś obywatela, któryby prześcignął dru-

224

gich w patriotycznej gorliwości. Jenerał *Judycki* widząc zbliżających się Moskali, i czując wreszcie że pozycją którą zajmował była złą, że naraża się na to, że może być zmuszony do złożenia broni, postanowił cofnąć się; zwinął swój obóz o godzinie dziewiątej

z rana i udawszy się w pochód, przybył przed wieczorem do *Miru*, zostawiwszy jenerała majora *Bielaka* z tysiąc pięćset koni dla strzeżenia przejścia Niemna i formowania tylnej straży w *Stolbcach*. Pozycja naszej armii pod *Mirem* była równie złą jak pod *Świerzeniem*. Miasto tego nazwiska na wpół zrujnowane, leży na wzgórzu; a naprzeciw niego o tysiąc prawie kroków zasłania je nędzny okop kwadratowy (bulewark), któremu dano nazwę zamku. W tym zamku umieszczono jeden batalion z regimentu Radziwiłła z 4 armatami zamiast przedniej straży; bagaże umieszczono w samym mieście, a reszta całej armii, piechota i jazda obozowała za miastem, ustawiona w jedną linię bez rezerwy z odsłoniętymi bokami (flancs en l'air), armaty rozstawiono przed frontem armii, pilnie strzegąc, aby ich nie dostał jenerał *Bielak*, którego było zadaniem zatrzymać Moskali przy przejściu Niemna, Lecz ponieważ ta rzeka ma liczne zakręty i zajmuje w swych zwrotach wiele różnych powiatów, nasz jenerał dał polecenie Wojdźickiemu, dowodzącemu armią koronną, udać się jak najspieszniej ku *Bielicy*, aby pod tem miastem opanować przejście Niemna; gdyż nasze cofa-

225

nie się miało zdążać ku tej stronie, a część jakaś nieprzyjaciela mogła nam być bardzo łatwo przeciąć tę drogę.

Jenerał *Bielak* był starcem osiwiiałym w bojach, bardzo mało wprawdzie wykształcony, lecz miał dosyć doświadczenia w wojnie podjazdowej i dużo odwagi; najgorszym atoli jego narowem było niesłychane niedbalstwo, któremu zawdzięczamy wielkie straty w operacjach tej kampanii. Po cofnięciu się naszej armii stanął on ze swym korpusikiem na miejscu wzniosłem niedaleko *Świerzenia*; lecz nie zatrzymał się tam długo, gdyż 10go z rana ujrano już ukazującą się nad brzegami tej rzeki przednią straż *Melina*, który posłał najprzód tysiąc koni przeprawiając je wplaw pod *Stolbcami*. Zaledwie tego dopełnił, gdy *Bielak* z swym korpusikiem opuszcza nagle, zajmowane dotąd wzgórza, zostawia resztę z niego na równinie, a sam z pułkiem lekkiej jazdy uderza tak gwałtownie na Moskali, że ich rozbija i zmusza w pogoni do cofnięcia się za *Niemen*. To powodzenie uzuchwiliło nieco naszych żołnierzy, rozpierzchli się oni, aby zachwycić niewolnika i wielu z nich ścigało nieprzyjaciela aż na drugi brzeg *Niemna*. —

Moskale umieli z tego korzystać: przeprawili poniżej przez rzekę pułk karabinierów, który uderzając niespodzianie na naszych z flanku, wepchnął ich na równinę. Jazda znajdująca się tam chcąc ich wesprzeć, wprowadzoną została w nieład przez ucie-

226

kających, i parta j przez karabinierów, musiała się cofnąć. — Nieprzyjaciel pewnym już był zwycięstwa; około tysiąc pięćset koni nadbiegło mu w pomoc, niezadługo byłby odniósł najzupełniejsze zwycięstwo. — Ale w tej chwili krytycznej okazał jenerał *Bielak* wiele energii: skupił bowiem około siebie przeszło sto koni, i sam z siebie dając przykład, rzucił się z głową spuszczoną na Moskali.

Cała jego jazda, a przedewszystkiem towarzysze, pospieszili za jego przykładem; odwrócili się oni i przypuścili na Moskali atak turecki tak gwałtowny, iż zmusili nieprzyjaciela do cofania się, obalając, rąbiąc i ścigając go aż do rzeki i błót okolicznych, gdzie wielka ich liczba utonęła. Posunęliby oni byli dalej swe korzyści, gdyby Moskale nie byli użyli czasu bitwy na usypanie baterii przy drugim brzegu rzeki, skąd rozpoczęli kanonadę, jenerał widząc, że niepodobna nic zdziałać przeciw tak przeważnej sile, zebrał swoich i cofnął się spokojnie, nie będąc od nieprzyjaciela ściganym. Ta bitwa trwająca trzy godziny była jedyną, w której jazda litewska rozwinęła całą swoją odwagę, jakiej nieokazała później w całej tej kampanii. Z jednej i z drugiej strony padło więcej niż 700 ludzi; lecz strata moskiewska większą była od naszej, gdyż po dwakroć odnosiliśmy korzyści w atakach.

Po tej bitwie *Bielak* poszedł przepędzić noc w biwaku o pół mili o *Miru*, lecz sądząc, że dosyć zro-

227

bił, nie rozesłał żadnych patroli dla rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich, tak dalece, że byliśmy w najzupełniejszej nieznajomości ich pozycji; i sądzono, że spokojnie obozują pod *Stolbcami*, gdy oni zabierali się właśnie napaść nas znowu.

Jenerał *Melin*, sformowawszy przeprawę przez *Niemen*, postąpił naprzód o milę dalej i stanął w tej samej odległości od *Miru*; tam objaśniony o nieładzie, jaki panował między nami, o nieudolności naszych jenerałów, a nade wszystko o błędnem ustawieniu się naszych postanowił uderzyć na nasz obóz i umyślił użyć manewru jakiego zwykł używać przeciw Turkom, to jest: osłabić nasz korpus stawający do boju i posłać czterystu ludzi podzielonych na dwa oddziały dla zaatakowania naszych boków (flanków) w chwili, gdy rozpocznie bitwę od frontu. To rozporządzenie, acz całkiem fałszywe, byłoby się może udało, gdyby przypadek nie był chciał, żeśmy zrobili błąd jeszcze grubszy, rozpoczynając tego samego dnia, nie wiedząc w jaki sposób, batalią, którąśmy przegrali, i ten błąd nas ocalił: gdyż gdybyśmy byli zaatakowani przed wieczorem w naszym obozie, jak to zaprojektowano, byłibyśmy bez wątpienia, stracili połowę przynajmniej naszej armii. Cały ten wypadek odbył się w następujący sposób:

Od dni kilku znajdował się w naszym obozie Stanisław Kostka Potocki, jenerał artylerii koronnej,

228

maż pełen światła i talentów, pierwszy w Polsce mówca, lecz uniesiony zbytnią gorliwością, chcąc wszystko podbić pod swój geniusz, wmieszał się w zawód, którego nie miał głębokiej znajomości, i tym sposobem dopuścił się wielkich błędów. Ten jenerał widząc, że głównym błędem naszej armii była zupełna nieznajomość ruchów nieprzyjacielskich, mniemał, że skutecznie temu zaradzi, gdy zobowiąże jenerała *Judyckiego*, do dania mu batalionu piechoty, czterech armat *) i trzystu koni, z którymi chciał pójść rozpoznać obóz nieprzyjacielski. Ten krok był fałszywym pod każdym względem; gdyż awanturując się zbyt daleko z tak małym korpusikiem, narażał się na to że mógł być zgniecionym przeważnymi siłami nieprzyjaciela, lub stawiał jenerała w

potrzebie przyjdź mu w pomoc z całą siłą swej armii, przyjął bitwę bez planu na pozycji nieznannej i wystawiał się na niebezpieczeństwo przegrania bitwy jak to też rzeczywiście nastąpiło. *Potocki* ruszył więc dnia 11go z rana ze swym szczupłym korpusem i po dwugodzinnym marszu znalazł się wobec łańcucha nieprzyjacielskich widet; zaatakował je i powalił swemi ochotnikami; ten sam los spotkał placówki, i za pomocą tego powodzenia dotarł aż do samego

*) W tekście francuzkim ten ustęp tak brzmi: „à lui donner un batalion d’infanterie, quatre cents canons et trois cents chevaux” mniemamy że słowa „quatre cents canons“ (co znaczy „czterysta armat”) są prostą omyłką druku: dlatego przełożyliśmy je na słowa: „cztery armaty” jako odpowiedniejszą ilość do liczby piechoty i kawaleryi. (Prz. tł.)

229

obozu moskiewskiego. Ponieważ generał *Melin* wcale niespodziewał się być atakowanym w ten sam dzień w którym umyślił podejść nasz obóz; wszystko więc w jego armii było w największym zamieszaniu, w chwili ataku zaledwie miał czas zasłonić się swoją jazdą i zformować na jej tyłach piechotę w kolumny, aby zakryć swą słabą stronę. *Potocki* ucieszony tem chwilowem powodzeniem, popełnił błąd jeszcze większy; napisał bilet do *Judyckiego* kreśląc w nim szczegółowo nieład Moskali, i donosił mu, że dziś lub nigdy jest chwila stosowna zniszczenia najzupełniej ich armii. Prawda, gdyby cała nasza armia była zaraz wzięta w tym

ruchu czynny udział, i gdyby była zaatakowała Moskali jednocześnie z *Potockim*, bez wątpienia odnieśliśmy największe korzyści nad korpusem osłabionym odstąpieniem czterech tysięcy ludzi; lecz obecnie okoliczności były wcale inne, gdyż nim *Judycki* nadszedł, *Melin* miał już dojść czasu zająć pozycją korzystną. Skutek to sprawdził: usypawszy bowiem na prędcie parę baterii, rozpoczął z nich przeciw *Potockiemu* gwałtowną kanonadę, którą zmusił go zaraz do cofnięcia. Moskale niezadowoleni z tego zformowali się w pięć kolumn i poczęli go ścigać; *Potocki* z początku cofał się wolno, odwracając się często ku Moskałom frontem;

lecz jego żołnierze widząc, że ich ściga wielka liczba nieprzyjaciela, poczęli w cofaniu podwajać kroku?

230

co w krótkce zamieniłoby się w formalną ucieczkę gdyby nie byli widzieli wsparcia. Tym czasem *Judycki* uszczęśliwiony, że mu się zdarza okazać zmierzyć się z Moskałami małym kosztem, sądząc, że wydano bitwę, gdy to była tylko utarczka, ograniczył się wyprowadzeniem armii z obozu i kazał jej postępować, wysyłając przed nią jeden batalion piechoty dla poparcia *Potockiego*; ten batalion przyszedł jeszcze na czas i wykonywał wspólnie dość dobrze cofanie się ku wielkiej armii, ustawivszy się w końcu na jej lewym skrzydle.

Nasz generał widząc, że Moskale przybliżają się coraz tłumniej, ustawił armią swoją w szyku bojowym, czyli w jednej linii, a kawaleryą na skrzydłach, bez zabezpieczenia flanków, i bez przedniej i tylnej straży, na pozycji nie dość korzystnej; mieliśmy bowiem przed sobą wzgórze z lekkim spadkiem za gruntem poprzeryzanym zaroślami, po lewej stronie równinę, po prawej wąwóz ciasny rozszerzający się ciągle, i wreszcie tworzący równinę.

Generał *Melin* widząc front nasz szeroko rozwinięty, zatrzymał się w pewnej odległości, i rozpoczął kanonadę; za trzecim strzałem armatnim cała nasza kawalerya prawego skrzydła a mianowicie brygada *Kowieńska*, przez niesłychaną nikczemność podała tył nieprzyjacielowi, i poczęła z całej siły uciekać; pierwszy batalion litewski zasłaniający skrzydło

231

zmieszany takim nieładem, począł także łamać swoje szeregi, i wreszcie złamawszy je poszedł za przykładem kawaleryi, lecz dzięki staraniom oficerów, wrócił do ładu, i został znowu wprowadzony do boju zformowawszy flank, który miał zasłaniać prawe skrzydło piechoty. Generał moskiewski widząc pomyślny skutek swej artylerii i zamieszanie naszej jazdy wcisnął się poza wzgórze, które mieliśmy przed sobą, a posunawszy naprzód swoje lewe skrzydło, zamykające czworobok, umyślił ostatecznie wzięść nad nami przewagę; lecz nie dokonał tego bez wyjaśnienia przyczyny: prócz tego wymierzył osmdziesiąt armat, które podzielił na trzy baterie

umieściwszy je na szczycie wzgórza, z których środkowa strzelała na wiatr, dwie zaś inne ukośnie. Wówczas to rozpoczęła się straszna kanonada jakiej najstarsi nawet żołnierze nasi nie pamiętali. Jazda lewego skrzydła mogła nas być ocalić, bo gdyby zaatakowała była prawe skrzydło Moskali można było iść w zakład, iż byłaby je powaliła, jak to pokazało się później w innej bitwie, i nieprzyjaciel widziałby się zmuszonym cofnąć swoje baterie aby zakryć swój flank, co byłoby dało piękną porę dla działań

naszej piechoty; lecz brak umiejętnego przewodnictwa, szkodliwy nałóg generała *Bielaka* do nieładu przeszkadzały mu działać w tej myśli: nie zformował on nawet szwadronów, jego jazda przedstawiała łańcuch małych nieforemnych oddziałów,

232

rozciągających się na dolinie, to też po wytrzymaniu przez kwadrans ognia nieprzyjacielskiego, poszła ona w rozsypkę za przykładem prawego skrzydła chociaż nie z taką jak tamta gwałtownością. Nasza linia piechoty została sama na placu boju bez żadnego wsparcia. Wtenczas to nasi żołnierze dali dowody tej niczem nieustraszonej odwagi, jaka znamionować ich zwykła w każdym zdarzeniu, w którym dowódcy umieją utrzymać ich w korbach powinności; wytrzymali oni przez ciąg trzech kwadransy cały ogień artylerii nieprzyjacielskiej, bez możności odpiierania ich swemi strzałami; gdyż nasze trzyfuntowe kule nie sięgały połowy nawet drogi; a nasi waleczni żołnierze patrzeli spokojnem okiem, jak osmset przeszło ich towarzyszy ginęło w ich szeregach nie myśląc ani chwili o podaniu tyłu nieprzyjacielowi, ani nawet o obróceniu się po za siebie. Że nasza strata była tak mała, winniśmy to brakowi matematycznego wykształcenia kanonierów moskiewskich i złemu kalibrowi ich dział. — W takim to przykrem położeniu było wojsko nasze, gdy naraz ujrzelismy rozwijający się poza tyłami naszymi korpusik Moskali; trzeba było natychmiast obmyślić środek ratunku; najlepszy nawet był niebezpiecznym. *Judycki* waleczny osobiście, nie mógł się zdobyć na obranie jakiegokolwiek; szczęściem pułkownik inżynierii *Jasiński* doradził mu cofnąć się wąwozem na

233

prawo, co też niezwłocznie uskutecznił. Moskale chcąc ostatecznie dopiąć celu, rzucili się galopem ku *Mirowi*, mając nadzieję zrabowania znajdujących się tam bagaży, lecz zbliżając się nieprzeornie pod to miasto, zatkali się w wąwozach znajdujących się między miastem, a zamkiem tak, iż kapitan *Tesau* znajdujący się w zamku z batalionem piechoty miał czas i ukrywszy swych żołnierzy, jako oficer zręczny, przypuścić Moskale na strzał pistoletowy, i tak zbliżonych poczęstował morderczym kartaczowym i karabinowym ogniem. To miejsce stało się miejscem zniszczenia dla Moskale; ulegli oni tu formalnej rzezi nim zdolali wydobyć się z tego opłakanego dla siebie stanowiska. Jenerał *Bielak* nadszedł właśnie wówczas z częścią jazdy lewego skrzydła, i zaatakował ich z tyłu; i byłby ich do nogi wyciął gdyby wielka armia nie poczęła się była ukazywać, i obecnością swoją nie zniewoliła go do wypuszczenia z rąk owych niedobitków. Kapitan *Tesau* użył tej chwili na korzyść swoich; i wyszedłszy z zamku bez straty jednego człowieka postępował za główną armią, służąc za zasłonę wielkiej liczbie bagaży, których mała tylko część wpadła w ręce nieprzyjaciela. Błędy wszelkiego rodzaju przeciw pierwszym elementarnym zasadom wojny, powtarzały się tutaj z obu stron tak licznie, iż trudno byłoby wypowiedzieć, po której stronie była ich większość. Wykazałem dostatecznie błędy nasze

234

wymienię jeszcze trzy główne, które dostrzegłem u Moskale: pierwszym było osłabienie ich korpusu wojennego oderwaniem od niego dwóch mniejszych i wysłaniem ich bardzo daleko na flanki naszego korpusu, aby na nas z owych stron uderzyć; drugim błędem było utrata na zawsze najpiękniejszej sposobności zgniecenia najzupełniej naszej piechoty, wtenczas gdy ta po pierchnięciu naszej jazdy została sama na placu boju; trzecim wreszcie błędem była owa niepotrzebna strata tyłu ludzi pod miastem *Mirem*. Tak więc ta bitwa i porażka ich karabinierów były przyczyną, że zostawili na placu około czterystu ludzi; gdy tymczasem my, acz zwyciężeni, nie u traciliśmy ich więcej jak trzystu.

Po przegranej bitwie, główna nasza armia pod rozkazami jenerała *Judyckiego* wykonała forsowny marsz o mil dziewięć aż do *Stototryc* miejsca znanego porażką naszego wojska w czasie konfederacji barskiej. Jenerał ten nie miał zwyczaju nigdy wydawać rozporządzeń szczegółowych, ograniczył się przeto i tą razą wydaniem w swej armii rozkazu do wszystkich korpusików rozpierzchłych, aby się cofały do *Grodna*, jako miejsca ogólnego zboru, gdzie była już armia koronna, która gdy nie mogła przyjść na czas aby połączyć się z armią litewską, postanowiła wrócić do *Grodna*, niechcąc być odciętą przez kolumnę *Denisowa*. Tak więc jenerał *Judycki* wydawszy ów rozkaz udał się sam na-

235

przód, i przebywszy *Niemen* przy *Mostach*, przybył wreszcie sam do *Grodna*; nie zachowując tej nawet przezorności, aby zatopić wszystkie statki przewozowe na przestrzeni tej rzeki znajdujące się. Co do armii, ta podzieliła się na dwie główne kolumny, nie licząc małych oddziałów; gdyż każdy prawie pułk szedł oddzielnie, a przedewszystkiem jazda rozsypana na hufce dwustu lub trzystu ludzi, z której około tysiąca ludzi już było zbiegło lub oddaliło się do domów. Nieużyteczną byłoby rzeczą kreślić tu ów marsz kołowy całego tego korpusu; dosyć że jedna kolumna pod rozkazami *Frankowskiego* przeszła przez *Zdzieńciel*, *Dereczyn*, *Zelwę*, *Wolkowysk*, *Krynki* i t. d.; druga pod rozkazami jenerała *Bielaka*, zatrzymawszy się kilka dni w Słonimie aby doczekać się skutku ataku zamku *Nieświeżkiego*, poszła prawie ta samą drogą, wracając się tylko w lewo za *Izabelin*.

Wszystkie te korpusiki zgromadziły się między dniami 23 a 26 pod *Grodnem*, rozłożywszy się obozem za *Niemnem* częściowo i oddzielnie, bez zastosowania się do linii armii Koronnej i obracając się, jak zwykle tyłem ku stronie, skąd przychodził nieprzyjaciel. Ten piękny odwód czterdziestomilowy dokonany bez stawienia ani na chwilę czoła nieprzyjacielowi, zakończył wojenne operacje jenerała *Judyckiego*, który wreszcie rozkazem króla został odwołany, zostawiając po sobie, wprawdzie niewinnie,

236

lecz przez swą zupełną niezdatność, sprawy litewskie tak zagmatwane, iż tą gmatwaniną usunął przeszkody, któreby nie dozwoliły były w żaden sposób Moskalom odnieść tak prędkiego zwycięstwa nad tą częścią Polski. Jenerał-porucznik *Zabiello* objął po *Judyckim* smutne dowództwo nad niezliczną już armią, pełną wprawdzie zapału, lecz otoczoną zewsząd wszystkimi możebnymi niegodnościami, jakie mogłyby opóźnić jej działania.

Pierwszym użytkiem jaki *Zabiello* zrobił ze swej władzy, było postanowienie, ściśniające najsurowszemi karami niesforność i nieposłuszeństwo, które wecisnęły się do armii; nakazał on mieć czujne oko na ścisłe wypełnianie służby obozowej, co po trochu przywróciło w armii porządek. Dnia 26go Czerwca puszczano ognie sztuczne na uczenie bitwy pod *Zieleńcami*, w której Moskale zostali najzupełniej pobici przez księcia *Józefa Poniatowskiego*, i tego samego dnia przednia straż naszej armii wyszła pod rozkazami Majora *Wedelstaedta*, wykonać środki któreśmy przedsięwzięli dla obrony tej małej części ziemi, która nam jeszcze zostawała, o czem uczynię wzmiankę w swoim czasie.

Jenerał *Melin*, który nieumiał pochwylić ani jednej z tysiąca korzyści jakie nasuwały mu się w czasie bitwy pod *Mirem*, tem mniej myślał o korzystaniu z odniesionego zwycięstwa. Zatrzymał on

237

się tylko dzień jeden pod tem miastem i poszedł spokojnie dnia 15go zająć *Nowogródek*, gdzie zatrzymawszy się dłużej niż tydzień, ograniczył się wysłaniem silnych oddziałów na szukanie nieprzyjaciela. Jeden z nich mający 200 ludzi posunął się aż do *Lidy*, lecz zatrzymawszy się tam zaledwie kwadrans, uciekł z największym pospiechem bez dania możności odkrycia przyczyny tej ucieczki.

Jenerał *Fersen*, który przez cały ten czas odgrywał rolę spokojnego wodza w Połocku ocknął się nagle z swej nieczynności, sądząc, że czas wziąć także udział w tej wojnie; umyśliwszy więc obledz miasto *Nieświerz*, rozpoczął marsz ku tej stronie.

Mała forteczka *Nieświerz* należąca do jednego z ustronnych mieszkań książąt *Radziwillów*, jest to zamek obwarowany mocnym szańcem, zasloniony czterema bocznymi bastyonami, i otoczony szeroką fosą, którą znów okrąża droga kryta, silnie opalisadowana ostrokołem; małych jej robót fortyfikacyjnych naprzód posuniętych broni brama. To miejsce obronne, samo przez się niedość znakomite, staje się strasznem przez swe położenie. Cały ten zamek stoi na dość ciasnej przestrzeni gruntu, otoczony z jednej strony obszernymi bagnami, a z drugiej wielkim stawem; prowadzi do niego jedna tylko wązka grobla, a most kamienny łączy ją z zamkiem. Miasteczko *Nieświerz* dość małe, położone jest na stronie najwyższej stawu, i tam to najko-

rzystniej można było usypać baterie. Sześćdziesiąt dział ciężkiego kalibru, pięćset ludzi, wielki zapas magazynów i amunicji wojennej, a nade wszystko prochu, znajdowało się w zamku. Któżby chciał wątpić, żeby zamek ten nie miał się trzymać przynajmniej

trzy lub dwa tygodnie? takie atoli nadzieje zawiedzione zostały zdradą komendanta tej forteczki pułkownika *Dederko*.

Jenerał *Fersen* który dnia 17go wieczorem zajął już był z swemi kozakami przedmieścia, ukazał się w dniu 18go z rana przed zamkiem, na czele małego parku artylerii i ośmiu tysięcy ludzi; za ledwie wezwał on załogę do kapitulacji, gdy po dwakroć wyszli z zamku niżsi oficerowie, którzy, po półgodzinnych wzajemnych rozmowach, nie mogąc (jak się zdaje) zgodzić się na wszystkie punkta, wrócili do zamku. Za drugim wezwaniem dowódca forteczki wyszedł osobiście, i po półgodzinnej rozmowie z jenerałem nieprzyjacielskim, wrócił do zamku, aby otwarciem dopełnić zdrady: i widziano też zaraz jej skutki, gdyż trzystu grenadierów moskiewskich przeszło groblę i most kamienny, aby zamknąć fortecę; z drugiej strony *Dederko* zabronił strzelać do Moskali. W pół godziny potem trzydziestu strzelców moskiewskich obrało tę samą drogę. Jeden z kanonierów, rodem Niemiec, niecierpliwą chęcią odznaczenia się, dał ognia z jednego działu do zbliżających się i położył czterech Moskali, reszta z nich

rozpierzchła się natychmiast. Od tego czasu żaden Moskal nie powążył się już przechodzić mostu. Tego samego dnia po południu, jenerał *Fersen* kazał otworzyć śluzy, aby osuszyć staw sotaczający zamek Nieświezki; lecz woda zniżyła się tylko o łokieć; drugą okolicznością obciążającą komendanta fortecy, są owe powiększające się źródła jego obrony. Pewna liczba kozaków chcąc zniszczyć inną śluzę na stawie, posunęła się zbyt blisko okopów: jeden z oficerów załogi wymierzywszy do nich działu, położył znów kilku Moskali; i na tym wystrzale ograniczyła się cała nasza obrona. W ciągu nocy jenerał *Fersen*, który nieufał już *Dederce*, sądząc go być niezdolnym do podobnej podłości, kazał sypać baterie w stronie najwyższej stawu; i od rana dziesięć dział znajdowało się na cmentarzu kościoła Nieświńskiego gotowych do rozpoczęcia kanonady. Za pierwszą kanonadą rozpoczętą przez nieprzyjaciela dnia 19go, gubernator zamku kazał bić alarm i wywiesił chorągiew białą. Trzystu grenadierów wczorajszych opanowało zaraz bramę, których wsparł niebawnie batalion piechoty moskiewskiej. Całą załogę zamknięto w wielkich salach, gdzie zmuszono ją do wypróżnienia ładownic; następnie gdy zeszli na plac, musieli broń złożyć. Gdy to wykonano, jeden z moskiewskich majorów przeczytał żołnierzom naszym formułę przysięgi, mocą której mieli przyrzec, że niepodniosą broni przeciw carowej przez

ciąg trwania tej wojny; oficerowie musieli ją wykonać; poczem puszczono każdego, gdzie się chciał udać. Mimo to połowa tych żołnierzy, niecierpliwą obmyć się z wyrządzonej im w ten sposób zniewagi, pospieszyła połączyć się z swoim pułkiem. W taki to sposób poddano zamek, będący kluczem wyższej Litwy w tej właśnie chwili, w której przedsiębrano najskuteczniejsze środki do poparcia jego obrony. Pułkownik *Dederko*, którego żaden wstyd nie powstrzymywał, przybył do *Grodna* jakby chciał popisywać się swoją infamją. Nasz jenerał w pierwszym wybuchu oburzenia publicznego, gotował się do dania głośnego przykładu dla reszty armii, lecz rozkazy nadeszłe ode dworu powstrzymały sądowe w tej sprawie dochodzenie.

Jenerał *Fersen* zająwszy *Nieświerz* zatrzymał się tam dwa dni, poczem udał się zwolna do *Slonima*, który zajął 25go t. m.; przepędzając tam czas na balach i festynach, dopóki nie uznał za powinność działać wspólnie z innemi korpusami *carycy*. W projekcie Moskali było zasłonić nas od *Grodna* tak korpusem *Melina* jako też kolumną *Denisowa* nadchodzącą od strony *Wilna*, gdy tymczasem *Fersen* udać się miał wprost do *Brześcia* Litewskiego, aby nam tym sposobem odciąć zupełnie komunikacją z stolicą, z której odbieraliśmy wszelkie posiłki; a nawet aby zająć *Brześć* gdyby im się to udało.

Jenerał *Zabiello* poinformowany przez swych szpiegów a nawet przez sam ruch Moskali (którego nie taili), o ich zamiarach postanowił użyć przeciw nim własnej ich broni, wprowadzając ich w tę samą zasadzkę, w którą nas znieć chcieli. Wysłał więc mały partyzancki korpusik do *Kamionki* od strony *Nowogrodka*, który rozciągnawszy się więcej jak zwyczajnie, miał przynajmniej

przez dni parę przedstawić się nieprzyjacielowi jako przednia straż wielkiej armii; zostawił prócz tego trochę wojska w *Grodnie*, celem powstrzymania pierwszych usiłowań *Denisowa*, gdy tym czasem z resztą armii udał się sam naprzeciw kolumnie *Fersena* w celu uderzenia na nią nim jeszcze odbierze wsparcie, i aby zgnieść ją samą większością sił własnych. Ten projekt był bardzo dobrze

ułożony; lecz w wykonaniu tak wiele nagromadziło się przeszkód połączonych z zazdrością jednych do drugich, już to z przyczyny złych dróg, braku żywności; (król bowiem nie kazał zakładać magazynów), już wreszcie z przyczyny zbyt długiego opóźnienia całego planu, tak iż się obrócił zupełnie na naszą niekorzyść. Owa straż przednia, jak wspominałem wyżej, pod rozkazami majora *Wedelstaedta* wyszła 26go czerwca z obozu pod *Grodnem*, przeszła *Dyburg*, *Krymki*, *Buzostonice*, gdzie się zatrzymała dzień jeden, i doszła 30go t. m. do *Wołkowysk*. Armia nasza podzielona na trzy

kolumny, wyszła dopiero dnia 28go i postępowała za przednią, strażą. Major *Wedelstaedt* zatrzymał się dzień jeden w *Wołkowyskach*, oczekując powrotu swych szpiegów, którzy donieśli mu wreszcie, że Moskale zawiadomieni dokładnie o naszych planach, pracują dniem i nocą nad oszańcowaniem się pod *Slonimem*, chcąc tam zatrzymać się aż do przybycia *Melina* z posiłkami. Ta wieść nie obiecywała nam nic dobrego, jakoż widziano Moskali wkrótce zmieniających sposób działania. Dnia 2go lipca nasza przednia straż zatrzymała się o milę od *Zelwy*, miasteczka odległego o mil sześć od *Slonima*, na które napadali już kozacy. Major *Wedelstaedt* zważając, że trzeba będzie prędzej czy później zająć mosty w tem miasteczku, dla ułatwienia przejścia armii, postanowił uprzedzić w tem nieprzyjaciela. Zajął więc miasteczko *Zelwe* dnia 3go, wypędziwszy z niego nieprzyjacielski oddział. Dowiedzieliśmy się tam, że Moskale opuścili już pracę około okopów pod *Slonimem*, że dwa tysiące ludzi znajduje się w *Jeziernicy* o cztery mile od *Zelwy* i że ich inżynierowie wytknęli wielki obóz o dwie mile pod *Dereczynem*, przypuszczając, że od

tej strony nadejdziemy. Z tego ruchu dorozumiewać się było można, że przyjdzie do starcia. *Wedelstaedt* wysyłał po parę razy po wsparcie, gdyż nasza armia postępowała zbyt wolno tak, że kolumna najwięcej do nas zbliżona znajdowała się od nas o mil cztery.

243

Bylibyśmy wysłali jakiś oddział dla rozpoznania nieprzyjaciela, lecz cała sąsiednia okolica tak była nim zalana, że tego wykonać nie było można, ograniczono się przeto przygotowaniem do obrony.

Po drugiej stronie rzeki *Zelwy* znajduje się miasteczko tej samej nazwy w połowie drewniane, w połowie murowane, w środku którego wznosi się wysokie wzgórze panujące nad okolicą; na tem wzgórzu ustawiono dwa działa z trzech jakieśmy z sobą mieli. Miasto zajęło nasze wojsko, a grobla i trzy mosty przecinające ją, obsadzili nasi strzelcy, niektóre brody na rzece po prawej naszej stronie strzegł oddział kawaleryi i strzelców. Prócz tego, ponieważ miasto *Zelwa* jest otoczone od strony *Izabelina* wzniosłymi wzgórzami, użyto postępu stawiając tam wedety, aby nieprzyjaciel mniemał, że to są placówki oddalone od całej armii (lecz to się na nic nie przydało gdyż przyległe dobra *Potockiego* Szczęsnego były przyczyną, że cała ta okolica zasypana była mrowiem szpiegów zaprzędanych Moskwie, którzy im donosili pilnie o prawdziwym stanie rzeczy), Poza rzeką rozciągały się rozległe pastwiska i długa alea, która rozpoczynając się od grobli, ginęła na równinach; na jej lewej stronie o dwa tysiące kroków był mały lasek, gdzie równie jak i w jego okolicy znajdował się nieprzyjaciel.

Fersen wzmocniwszy się oddziałami generała *Melina*

244

i wiedząc dokładnie o stanie naszego wojska, postanowił gwałtem przejść brody *Zelwy* i zająć miasto tego nazwiska; odkomenderował na ten cel z *Bereczyna* generała *Knorringa* z czterema tysiącami ludzi, którzy biwakowali w wioskach okolicznych.

Dnia 4 lipca rozpoczęli Moskale atak wysyłając trzystu Kozaków dla opanowania brodów, lecz kilka naszych strzałów armatnich rozpędziło ich całkiem; nasi strzelcy położyli kilku z nich trupem; w dwie godziny później ponowili swe usiłowania, lecz równy odnieśli skutek. — Major *Wedelstäedt* widząc co chwilę wychodzące z małego borku liczne roje Kozaków, przeszedł bród ze 100 towarzyszami, chcąc na Kozaków popolować. — Utarczka była żywą; lecz Kozacy natarci silnie przez naszych opuścili wreszcie pole bitwy, i cofnęli się ze stratą do boru, dokąd nasi nie mogli ich ścigać z przyczyny ich piechoty. *Wedelstäedt* dostrzegłszy to kazał zatrąbić na odwrót, i kawalerya powróciła na drugą stronę brodu. Zaledwie uskutecznił ten odwrót, gdy jeden z wieśniaków ostrzegł nas, iż znaczny korpus Moskali ukrytych za borem idzie nas atakować. Ta wiadomość nakazała nam zrobić rozporządzenia poważniejsze: jedno działo ustawiono na lewej stronie mostów, gdzie był główny bród, drugie zostawiono na wzgórzu; następnie drugi bród położony o tysiąc kroków od pierwszego został równie zajęty, a cała kawalerya nie potrzebna

245

w mieście, poszła zformować się na równinach za miastem, aby w razie potrzeby zasłonić cofanie się naszej piechoty. Strzelcy z swoim dowódcą na czele zajęli most, a reszta wojska stanęła w szyku bojowym po lewej stronie w opłotkach. Zaledwie skończyliśmy nasz szyk, aż postrzegamy wysuwającą się z boru piechotę moskiewską, i dziesięć dział ustawionych w baterii, wspierających ją swym ogniem. Kanonada rozpoczęła się żywa, odpowiadaliśmy jej jakieśmy mogli; siła atoli nasza była zbyt mała,

abyśmy tego korzystnie dopełnić byli w stanie. Tymczasem czterysta strzelców moskiewskich sądząc że zniosą mosty od razu, posunęło się ku nim natarczywie, — lecz od nas przyjęci morderczym ogniem, cofnęli się natychmiast; oficerowie wprowadzili ich znowu do boju, ale naprzóżno, musieli się oni cofnąć. Dwa razy jeszcze odparliśmy ich silnie; za trzecią razą pokładli się na ziemię

oczekując skutku swej artylerii; i mieli racją, gdyż dwie nasze armaty były już blisko zdemontowania, a major *Eydziatowicz* dowodzący piechotą, blizkim był także odwrotu, co też niezadługo i uskutecznił, lecz zwolna cofając się krok za krokiem; karabinierzy nieprzyjacielscy i strzelcy postanowili nas ścigać, co dało powód do rozpoczęcia boju bardzo morderczego w środku ulic miasta; w tem starciu Moskale byli jeszcze raz odparci, a mała garstka na-

246

szych otrzymała plac boju bez poniesienia strat wielkich.

Przez ten czas ciężka kawalerya moskiewska przeszedłszy z natarczywością bród na lewo, poczęła się rozwijać na równinie, na której znajdował się już major *Wedelstaedt* ze swemi ustawionymi szwadronami. Nie dając nieprzyjacielowi czasu do zformowania się, uderzył na niego z całą gwałtownością czterystu koni; lecz nasza kawalerya świeża, nie oswojona jeszcze z ogniem, widząc strzelców zachodzących z boku stanęła o pięćdziesiąt kroków przed niemi, i dała do nich ognia ze swych karabinków, pozbawiając się tym sposobem korzyści jakie mogła być odnieść przez zaatakowanie ich w chwili, gdy się poczęli rozwijać. Gdy się tedy nieprzyjaciel zformował, nie zostawało naszym już nic innego, jak rozpocząć odwrót, który też wykonaliśmy, nie ścigani wcale.

Ta bitwa trwająca sześć godzin była nader uporczywą; a nasze wojsko chociaż przetrzebione przez artylerią i czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela, występowało w boju tak dzielnie, iż Moskale nie mogli nad nami odnieść innych korzyści, prócz zniewolenia nas do cofnięcia się. Straty po obu stronach były dość znaczne; nasze wynosiły około stu ludzi; lecz Moskale odpierani po kilka razy, i wystawieni na równinie odkrytej na cały nasz ogień, stracili według ich własnych zeznań około trzystu żoł-

247

nierzy i pięciu oficerów. Major *Wedelstaedt* chciał się cofnąć aż do *Izabelina*, lecz na pół drogi napotkał silne posiłki i rozkaz zatrzymania się, dla obserwowania ruchów nieprzyjacielskich.

Generał *Zabiełło* usłyszawszy kanonadę, rozkazał natychmiast trzem kolumnom zebrać się w jedną, co też nastąpiło tego samego dnia; a ponieważ zamiary moskiewskie nie były mu znane, i nie miał jeszcze pewnych wiadomości o szczegółach bitwy;

postanowił przeto zająć korzystną pozycją pod *Izabelinem* i opanować przed sobą pewną liczbę dróg (duktów) w lesie wyciętych i obsadzić je piechotą, strzelców rozsypując wśród lasu. Wzniesiono dwie baterie na lewym naszym skrzydle, a kawalerją zformowano przed naszym frontem na równinie. Po wydaniu takich rozporządzeń zwołał generał *Zabiello* radę wojenną, na której postanowiono zaatakować nazajutrz Moskali. Było można przypuścić, że cała ich armia nieprzeprawiła się jeszcze przez rzekę *Zelwę* mając tylko most jeden do przeprawy, a ztąd była po naszej stronie korzyść w liczbie i pozycji. Przednią straż naszą podzielono na dwie części, i ustawiono na drogach wiodących z *Zelwy* do *Izabelina*. Lecz jakby było przeznaczeniem z góry, że nieszczęścia mają nas ścigać. Do czasu słotnego, trwającego już od paru tygodni, przyłączyła się straszna burza z gwałtownym deszczem, który od razu tak popsuł drogi i przylegające do nich wzgórza gliniaste,

248

iz stały się one dla artylerji niedostępne. Błoto odjęło nam nadzieję odniesienia jakiej korzyści. Moskale tego samego dnia zaatakowali nas na dwóch odleglejszych punktach, aby się przekonać czy dobrze się pilnujemy; lecz ten atak niewiele znaczył; oddalili się oni natychmiast, skoro się przekonali, że stawiamy im czoło; korzystali tylko z tej okoliczności przeprawiając swą armią i bagaże na drugą stronę rzeki.

Od dnia 6 lipca wojna zmieniła swą postać; byliśmy bowiem zmuszeni opuścić projekt atakowania i postawić się w stanie obronnym. Dwie kolumny *Melina* i *Fersena* połączywszy się utworzyły korpus przeszło szesnastotysięczny, gdy tym czasem nasz wynosił jedenaście tysięcy sześćset ludzi, artylerją o połowę mniejszą i tak małego kalibru, iż nie mieliśmy nawet w niej dział dwunastofuntowych, które wyszły były ku nam zaraz na początku kampanii z Warszawy. Tak więc Moskale dnia 6 podzieliwszy się na dwie kolumny, postępować poczęli ku nam; jedna kolumna szła wprost od *Zelwy* ku *Izabelinowi*, druga zarywając nasze lewe

skrzydło, zdążyła do *Wolkowysk*, aby nam odciąć odwrót. — Generał *Zabiello* spostrzegłszy ten ruch armii, uznał za stosowne cofnąć się po za las otaczający *Izabelin*. — W razie ataku niemieliśmy gorszej pozycji nad tę, jakąśmy zajmowali, okrytą lasami, zasłaniającemi nam ruchy nieprzyja-

249

ciela, a za sobą, mieliśmy przeprawę bardzo ciasną między dwoma błotami. Odwrót rozpoczął się o godzinie 8 wieczorem. Niemożna sobie wyobrazić okropniejszego pochodu; wojsko brnęło po kolana w błocie; droga wązka, prowadząca za bór, była napełniona powywracanemi i zgruchotanemi wozami i końmi zdechłemi z trudu; słowem najokropniejsze było zamieszanie bagażów zapychających się jedne drugimi, a chęć ocalenia ich powiększała co chwilę nieład i trwogę. Do tego zamętu przyczyniła się jeszcze noc ciemna i burzliwa, a echa strzałów karabinowych, rozlegających ich ze wszęch stron, dopełniały nieładu. W pół godziny niespełna, cała nasza armia była w najzupełniejszym nieporządku; żołnierze nie mogąc iść drogą zapchaną, usiłowali otworzyć sobie drogę przez bór. Widziano szeregi pojedynczych plutonów bez dowódców, potykające się wśród zarośli w największym zamęcie. Szczęściem, że Moskale według swego zwyczaju, pominęli najpiękniejszą porę do zniszczenia połowy przynajmniej naszej armii, nie atakując nas aż dopiero po czasie.

Dnia 7 z rana cała armia znalazła się poza borem *Izabelińskim*, i zebrała się jak mogła; generał *Zabiello* zajął korzystną pozycją na wzgórzach. Zaledwie tego dopełnił, gdy parę szwadronów moskiewskich poczęło się wyłoniać z lasu, chcąc urwać coś z naszej tylnej straży, będącej jeszcze

250

w marszu; lecz odparto ich energicznie. Dwa szwadrony *Wirtemberga* odznaczyły się tu szczególnie rozbijając przeszło pięćset karabinierów i wpędzając ich w bór napowrót. Po tym ciosie nieprzyjacieli odparty, wrócił napowrót do ataku (szarzy). Lecz napotkał właśnie nadchodzący pułk *Bielaka*, który przyjął go jeszcze gorzej jak pierwszą razą, tak że go odbiegła chęć niepokojenia nas. — To starcie kosztowało Moskali więcej jak sto pięćdziesiąt ludzi, gdy tymczasem strata nasza nie była wielką.

Generał *Fersen* pełen żądy odznaczenia się pragnął tego samego dnia jeszcze wydać bitwę walną, i zaatakować nas na wyżynach, na którychśmy się znajdowali; lecz *Melin* który miał dowództwo, przerażony obroną naszą pod *Zelwą* i obecnem starciem niechciał w żaden sposób na to zezwolić. To wywołało bardzo żywy spór między temi obydwoma generałami i wyrodziło między nimi niechęć otwartą która była przyczyną, że w całej kampanii następnej ta rozdzielona armia nic prawie nie znaczyła.

Nasz generał który z radością widział się być blizkim zaatakowania, zatrzymał nas pod bronią do południa; lecz dowiedziawszy się, że jedna kolumna Moskali pod dowództwem *Knorringa* udała się w pochód po zabrania naszych bagaży, które znajdowały się w *Mścibowie*, postanowił zasłonić to miasteczko; przyszedł tam wieczorem i rozłożył

251

się obozem: a nazajutrz dnia 8 skutecznił dalszy swój pochód aż do *Swistocy*.

Spodziewaliśmy się odpocząć czas jakiś w tem mieście, aliści naciskające okoliczności nakazały nam co innego. Dnia 9 wieczorem *Zabiello* odebrał dwie bardzo ważne wieści; pierwsza z nich donosiła mu, że Moskale weszli do *Mścibowa*, któryśmy co dopiero opuścili, druga zawiadomiła go, że kolumna Moskali pod *Denisowem* nadchodząca od *Wilna*, przeszedłszy *Grodno* była już w *Krynkach* o ośm mil od nas na tyłach armii, i że gdybyśmy się spóźnili wycofać byłibyśmy wzięci w dwa ognie, a może nawet nieprzyjacieli zdolałby nas zamknąć w stepie *Jalowki*, który musielibyśmy przebywać w tej ostateczności. W skutek tych wieści *Zabiello* postanowił uczynić fałszywy atak na *Mścibów*, aby ullać swój odwrót, i opanować jak najszybciej brzegi *Narwi*. Był to bardzo dobry pomysł, lecz okoliczności zmieniły go na naszą niekorzyść.

Sześć szwadronów wykomenderowano na rozpoczęcie owego ataku przed samym świtem, a generał *Bielak* miał ich wspierać dwu tysiącami ludzi; gdy atoli armia nasza poczęła się cofać w nocy, *Bielak*, którego wiek uczynił już ociężałym, odmówił wypełnienia rozkazu, i w chwili gdy armia skuteczniała swój ruch odwrotny, on w swym obozie został spokojnym widzem porażki naszych.

Co do owych sześciu szwadronów, taki jest

252

opis ich walki: Znalazszy się przy świcie dnia pod *Mścibowem*, ujrzeli na wzgórzach zasłaniającem to miasto, pułk dragonów moskiewskich, już ustawiony; niecierpliwi odznaczenia się wysłali w rozsypkę sto kozaków, którzy formowali ich pierwszą linią,

i uderzając na ów pułk rozbili go od razu, ścigając go zapalczywie aż do *Mścibowa*, tu atoli zatrzymani zostali dwiema przeciw sobie wymierzonymi bateriami, piechotą wspartymi, byli więc zmuszeni cofać się, a to cofanie kosztowało ich drogo: pięćset bowiem kirasjerów wyszedłszy ze wsi sąsiedniej, i połączywszy się z swymi kozakami, ustawiło się w dwa szeregi, przez które zmuszeni byli nasi przebijać się, gdy tymczasem, dragony sformowawszy się uderzyli na nich z tyłu, i mogliby byli znieść zupełnie naszych żołnierzy, gdyby cztery szwadrony pułku *Kirkora* nie były im nadbiegły w pomoc, i jeszcze na czas nie zasłoniły ich odwrotu aż do *Swistoczy*, dokąd wrócili nie będąc wcale ścigani, ze stratą dwóchset ludzi. W czasie, gdy nasze oddziały doznawały porażki tak dotkliwej, armia maszerowała ku Jałowce; doszła tam, aby odpocząć parę godzin; odbywając dalej swój odwrót 10go wieczorem przez step tej samej nazwy. Nie można sobie wyobrazić, co nasze wojsko wycierpiało przez czas tego marszu, trwającego dwadzieścia i dwie godzin bez przestanku, w czasie duszącego upału przez bory

253

piaszczyste, gdzie ani jednej chaty, ani nawet kropli wody dostać nie było można; cała droga zasiana, była ludźmi wycieńczonymi znojem, z którego niektórzy nawet umierali. Odpoczęliśmy dopiero 11go i 12go z całą armiją przeszedłszy mosty pod *Płaskami*, i znalazłszy się po drugiej stronie *Narwi*; tam wzmocniliśmy w czasie tego spoczynku kilku redutami pozycją naszą, zkądnąd bardzo dobrą. *Zabiello* mniemał, że w tej okolicy będzie się mógł utrzymać choć dni parę, aby dać wypocząć nieco swoim żołnierzom; lecz mnogość nieprzyjaciela oskrzydłającego nas ze wszech stron i wszędzie przecinającego nam drogi, nie dozwoliła nam i tego wypoczynku zakosztować.

Dnia 14go Lipca doniesiono naszemu generałowi, że roje kozaków zaczęły zaczepiać nasze przednie straże (forpocząty) z drugiej strony rzeki. Ważną dla niego było rzeczą sprawdzić, czy to rzeczywiście armia *Denisowa* nadchodzi, o której wiadano już wprzód, że jest w *Białymstoku*, o siedm mil od nas? Dla tego to nasz generał wykomenderował przeciw temu napadowi sześćset koni, posiłkowanych przez dwóchset strzelców i tyleż piechoty z jednym działem, polecając im otoczyć, jeżeli będzie można, przednią straż moskiewską, a przynajmniej pochwytać z niej niewolnika. Mały ten korpusik doszedł też aż do *Wojszek* przed borem się zatrzymując; następnie strzelcy nasi weszli do boru, piechota zajęła wzgó-

254

rze, a kawalerya ustawiła się na równinie. Dowódca jej chcąc zrobić zasadzkę, ukrył dwieście ludzi po za wzgórzem, w zamiarze zwabienia do niej kozaków; plan ten atoli zniweczyła trwożliwość kawalerii litewskiej. Nasi towarzysze widząc zrazu że kozacy byli w małej liczbie, zaczęli ścigać ich zbyt natarczywie, ci zaś wzmocnieni, zwrócili się ku nim, co tak przeraziło naszych panów towarzyszy, iż poczęli uciekać w nieładzie. Kozacy ścigając ich zdążyli właśnie ku owemu miejscu zasadzki, lecz oficer komenderujący ukrytą tam kawaleryą, zamiast odciąć im drogę, uciekł z całym swym oddziałem; Kozacy korzystając z tego wypadku, utrzymywani przez szwadron dragonów otoczyli naszych, formujących się w koło. Cztery szwadrony karabinierów, aż dotąd nieczynne, widząc te korzyści, nadbiegły w wielkim kłusie aby ich poprzeć. To zakończyłoby się było krwawą katastrofą, gdyby nasze rezerwowe szwadrony jazdy nadbiegły w galopie, nie były oswobodziły naszych z rąk kozackich, i z oswobodzonemi wspólnie nie były wróciły na lewe skrzydło naszej piechoty. Gdy to się działo, strzelcy nieprzyjacielscy poczęli defilować przez bór, w zamiarze uderzenia na nas, byli atoli nietylko odparci, lecz tak silnie ścieśnieni w tym samym lesie, iż zwrócić się musieli na swoją główną armią. Ponieważ dzień miał się ku zachodowi, i byłoby nierozsądkiem przedłużać dalej bitwę, cały przeto nasz oddział wró-

255

cił do obozu ze stratą dziesięciu ludzi w zabitych i jednego kapitana z lekkiej jazdy wziętego do niewoli. Z tej wyprawy nie osiągnęliśmy innej korzyści nad tę, żeśmy się dowiedzieli, iż korpus *Denisowa* jest nas blizkim; a następnie, że cztery tysiące z tego korpusu posunęło się aż pod nasz obóz, bez możliwości odgadnienia ich rzeczywistego celu; gdyż zajmowaliśmy stanowisko nie dające się atakować od strony, z której następnie uderzyli na nas. Gdybyśmy byli znali rzeczywiście ich słabą siłę, byłiby oni drogo opłacili to swoje zuchwalstwo. Lecz nasi żołnierze byli zbyt nowi w patrolowaniu, a z wszystkich szpiegów których powysyłaliśmy w tę stronę, żaden nie wracał.

Nasz generał, rozpatrzywszy się dokładnie w pozycji nieprzyjacielskiej dostrzegł że nieprzyjacielowi łącno będzie przejść *Narwę* wyżej pod *Tykocinem*, i że nie będziemy mu mogli przeszkodzić skutecznie, chyba że chcemy być wystawieni na odcięcie od drogi do *Bugu*, ruszył przeto obozem dnia 13 z rana, i zrobiwszy trzy mile marszu, przyszedł tego samego dnia do *Bielska*, miasta dość znacznego, w którym znajdował się szpital armii, piekarnie, prawie całe bagaże i cztery armaty dwunasto-funtowe nadeszłe nareszcie z Warszawy. Ustawiono nas obozem poza miastem. Nazajutrz 15go na 16go *Zabiello* wydał nowe rozporządzenia: odłączył cztery bataliony piechoty, pułk *Bielaka* i brygadę kowieńską z par-

256

kiem artylerji, i oddał je pod dowództwo swego krewnego *Szymona Zabielly*, któremu kazał iść zająć miasto *Brześć litewski*, ażeby tym sposobem ubiedz moskiewskie zamiary w przeprowianiu się przez *Bug* pod tem miastem i przeszkodzić dalszemu ich posuwaniu się ku Warszawie. Wspomnę w swoim czasie o uporczywej bitwie stoczonej pod tem miastem, a teraz wrócę do głównej armii. Korpus ten mający ośm do dziewięciu tysięcy ludzi, był zmuszony okolicznościami opuszczać jeszcze wielką część kraju, aby ustanowić plan obrony więcej skoncentrowanej za *Bugiem* za pomocą zasłonięcia się wodami tej rzeki. *Zabiello* postanowił skutecznie swój odwrót ku tej stronie wzdłuż wielkiego traktu z *Grodna* do *Warszawy*. Zwinięto więc obóz 16go wieczorem z przyczyny zbytznego upału, a armia idąc noc całą, przybyła wreszcie do *Ponikwy*, oddalonej o mil cztery od *Bielska*. Odpocząwszy tu godzin kilka i wieczorem puszczając się w dalszy pochód, przyszliśmy wreszcie na brzegi *Bugu*, przez który armia przeprowiwszy się, rozłożyła się obozem po jego drugiej stronie dnia 18go z rana.

Nasza pozycja poza *Bugiem* pod *Krzemieniem* nie była tak korzystną, abyśmy się na niej długo utrzymać mogli. Dwie rzeczy przedewszystkiem czyniły ją złą: jedną z tych niedogodności od strony nieprzyjaciela był łańcuch wzgórz pochyłych o tysiąc kroków od rzeki odległy, panujący nad punktami,

257

których mieliśmy bronić; co było powodem żeśmy nie mogli wystawić baterii, boby była natychmiast zniesioną; do tej niedogności łączyła się druga, to jest: nadzwyczajne upały, panujące w owej porze roku tak wysuszyły wody, iż można było prawie wszędzie przejść w bród rzekę, co prawie niepodobną czyniło jej obronę. Z tych przyczyn obóz nasz musiał się cofać o pół mili i usadowić na wzgórzach panujących nad równiną, opierając się prawem skrzydłem o bór, a lewe zasłaniając jedną baterią. Artyleria nasza, wówczas dość znaczna, była doskonale ustawioną na wzgórzu; za rzeką mieliśmy niektóre placówki wysunięte dla pilnowania ruchów moskiewskich, a most słaby któryśmy zostawili był broniony czterema armatami. Naprzeciwko tego mostu wzdłuż owych wzgórz, o których wyżej mówiłem, rozciągała się duża wieś i miasto *Granno*, na lewo mostu ciągnął się długi kilka-milowy las, dotykający samych prawie brzegów rzeki. Za pomocą tego lasu jeden z moskiewskich pułkowników na czele paruset koni wsunął się dnia 20go na owe wzgórze i rozpatrywał spokojnie naszą pozycję. Dano nam znać o tem w sam czas: wykomenderowano silny oddział aby go ścigać; potyczka z nim wkrótce rozpoczęła się zwaśna, i gdyby noc niepołożyła jej końca, Moskale byłiby dobrze przetrzepani. Aby jednak uniknąć takich podjazdów na przyszłość, nasz generał kazał połowie batalionu strzelców przejść rzekę: pięć-

258

dziesiąciu z nich umieszczono na cmentarzu miasta, *Granna* na prawo, a sto pięćdziesiąt ludzi z swoim dowódcą rzuciło się w bór na lewo; lecz ponieważ armia *Denisowa* była zbyt bliska i ponieważ spodziewaliśmy się, że nas wkrótce zaatakują, generał nasz kazał usypać baterią o ośmiu działach na wzgórzu, na wpół drogi od mostu do obozu prowadzącej, która atoli zbyt oddalona od obozu, nie mogła się długo utrzymać. Dnia 22go nadbiegło około dwa tysiące ludzi na wzmocnienie naszego obozu. Ten korpusik był częścią owego, który król trzymał w *Warszawie* dotąd w nieczynności. Monarcha ten widząc, że owo tragiczne rozwiązanie sceny zbliża się wreszcie, wysłał całe wojsko narodowe na wzmocnienie niby naszych korpusów wojennych, zatrzymując przy sobie tylko gwardyą i korpus wolnych strzelców najzupełniej sobie oddane.

Dnia 23go dowiedzieliśmy się, że Moskale oddzieliwszy od swego korpusu księcia *Dołgorukowa* z trzema tysiącami ludzi, kazali mu przejść *Bug* ku naszemu prawemu skrzydłu pod *Drohiczyn*. *Zabiello* wysłał natychmiast inspektora *Grabowskiego* z dwoma tysiącami ludzi dla stawienia przeszkód przeprawie; lecz ten generał prowadzony przez złych przewodników zbłądził w boru, a niemogąc przeprowadzić swej artylerii był zmuszony zwrócić się i wtenczas dopiero stanął u przeprawy, gdy już Moskale się przeprawili. Czując się przeto słabym do roz-

259

poczęcia ataku cofnął się i zdołał jeszcze zdążyć na czas by mieć udział w bitwie, wydanej nam przez nieprzyjaciela w dniu 24tym którą zagraża nam już od trzech dni. Cała jego armia zbliżywszy się na odległość półmilionową od *Bugu*, tak się rozduhowała, że chciała wymóżyć na nas przeprawę, wobec siedmiu tysięcy ludzi wspieranych czterdziestu armatami; i szczególniejszemu tylko przypadkowi i szczęściu przypisać należy, że Moskale przy tej przeprawie nie stracili przynajmniej połowy swoich żołnierzy.

Dnia 24go o piątej godzinie z rana, Moskale rozpoczęli atak, rzucając się na dwieście koni naszych żołnierzy ustawionych jako placówkę za *Grannem* dla wspierania naszych strzelców. Ta kawalerya, według zwyczaju kawaleryi litewskiej, nie stawiając żadnego oporu podała tył nieprzyjacielowi, rzucając mu na pastwę pięćdziesiąt strzelców naszych, których kozacy otoczywszy porąbali w kawałki.

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, rzucili się w największym pędzie ku mostowi i już byli bliscy opanowania go. W tym samym czasie placówka strzelców z lewego skrzydła została napadniętą przez placówkę nieprzyjacielską, lecz wystrzał dany w porę zrzadza w szeregach moskiewskich zamieszanie, i zmusza ich do cofania, w tej samej chwili nasi żołnierze ujrzeni się być odciętymi przez kozaków od strony mostu, który był jedyną drogą odwrotu, lecz dowódca nie tracąc odwagi, ustawia

260

swoich w eszelony (wschody) cofa się z swego stanowiska i rusza krokiem podwójnym zabrać tył kozakom. Kozaczyzna niedość nawykła trzymać się silnie, uciekła zaraz w nieładzie, chociaż trzykroć liczniejsza, zostawując za sobą, na placu boju wiele trupów. Zaledwie oddalili się oni po za donośność naszych armatnich strzałów, gdy strzelcy moskiewscy poczęli nas atakować; nasi odparli ich raz jeszcze. Chcieliśmy znieść most, lecz cieśle na czas nie nadeszli; nieprzyjaciel miał czas usypać baterią dwónastodziałową na wzgórzu, panującym nad naszymi działami, zagrożonemi zdemontowaniem; trzeba więc było cofnąć się i zostawić most w całości. Kawalerya postępowała w szyku bojowym, a strzelcy rzucili się w bór na prawo. Tymczasem nieprzyjaciel dumny z odniesionych korzyści, nadszedł z trzema batalionami piechoty, dwunastu działami, ośmiu szwadronami kawaleryi i pięciuset kozakami i przeszedł most w zamiarze uderzenia na nasz obóz. Moskale zmuszeni formować się pod ogniem naszej baterii, stracili wielu ludzi; lecz gdy opanowali to stanowisko i ustawili na niem swoje działa, atak stał się gwałtowniejszymi żywszym ogień. Trwał on przez trzy kwadransy, zanim nieprzyjaciel przystąpił do wyparcia nas z naszych stanowisk, gdy wiele nam atoli koni pociągowych ubito; a żadne posiłki nie nadchodziły, i gdy bateria nasza pod zasłoną

261

stu pięćdziesięciu ludzi, wystawioną była na największe niebezpieczeństwo; chcąc się uchronić od ognia tak gwałtownego, oficer komenderujący cofnął z niej wszystkie działa, i powrócił z niemi do korpusu armii. Moskale sądzili, że odnieśli zwycięstwo, ale wnet z tych marzeń odczarowali ich nasi. Przyczyna naszego opóźnienia pochodziła ztąd, że armia w czasie nocy zmieniwszy pozycję, miała żołnierzy porozbieranych, gdy przeto dzień nadszedł, półgodziny przed atakiem, który uważano z początku za utarczkę, Moskale wprzód nim poznano prawdziwe ich zamiary, zdołali zmusić do cofnięcia się ową baterię. Lecz generał *Zabiello*

zmieniając swoje rozporządzenia, kazał postępować armii naszej na spotkanie się z Moskalami czterdziestu działami wspierającej nasz pochód i dla tego Moskale wystawieni na tak straszliwą kanonadę, widząc nas zbliżających się ku sobie, stracili najzupełniej nadzieję odniesienia zwycięstwa i cofnęli się tem spieszniej, gdy ujrzeli kawaleryą swoją na lewym skrzydle przez nas odpartą, a sądząc się przez to w większym być niebezpieczeństwie, niż istotnie byli, chcieli sformować się w czworobok. Ten atoli manewr skuteczniejszy pod ogniem naszym udał im się najgorzej; sformowali oni grupę do niczego nie podobną. W tej chwili nasi strzelcy ukryci w boru wystąpiwszy na równinę, rozbili znajdujących się tam kozaków; to było powodem zamieszania w ich ka-

kawaleryi, która rzuciła się na własną piechotę. Tu dopiero powstał najstraszliwszy zamęt; cały korpus moskiewski stał się podobnym do owej nieforemnej masy ludu toczącej się gwałtownie do wielkiego traktu i zostawiającej poza sobą armaty. Nasz generał korzystając z owej chwili dał rozkaz brygadzie *Potockiego*, będącej na prawym skrzydle uderzyć na nieprzyjaciela. To miało być stanowczem; lecz czy to że przesłyszał się adjutant, czy też (jak mówiło wielu oficerów) zła wola generała *Wodzickiego*, który dowodził prawem skrzydłem, to sprawiły, dosyć że nasza kawalerya nadeszła dopiero po czasie, to jest: w chwili, gdy Moskale już

się byli cofnęli. Podczas bitwy tysiąc przeszło kozaków chciało zarwać coś z naszego skrzydła lewego, formującego pewien zakręt, lecz nieśmieli przybliżyć się; nasza przeto kawalerya cofając się zabrała z nich wielu do niewoli. Tak tedy Moskale wyszedłszy z owego niekorzystnego położenia, sformowali się na wzgórzu i odtąd nie przedsiębrali nic więcej. Stracili oni przeszło dwieście ludzi, co było nadzwyczaj małą stratą w porównaniu z tą, jaką byli powinni ponieść, gdyby los przeciwny nie był nam wydarł, że tak powiem, z rąk zwycięstwa; strata zaś nasza prócz pięćdziesięciu strzelców nie przenosiła liczby dwódnustu ludzi. Staaliśmy na placu boju aż do dziewiątej godziny wieczór, lecz *Zabiello* widząc, że główny cel obrony *Bugu* nie był dopiętym (gdyż

książę *Dolgoruków* odebrawszy posiłki posuwał się już ku naszemu prawemu skrzydłu z czterema tysiącami ludzi) sądził, że będzie lepiej obrąć pozycją mocniejszą, ażeby stawić opór postępowi nieprzyjacielskiemu; w tym przeto celu udaliśmy się w pochód i przyśliśmy nazajutrz do *Węgrowa*, gdzie dowiedzieliśmy się najprzód o blizkiem odstępstwie króla.

Tę wieść poparło zawieszenie broni, o którym generał *Zabiello* odebrał rozkaz zawiadomić generała *Denisowa*; dopełniliśmy tego wprawdzie, lecz nieufając nieprzyjacielowi, zmieniliśmy w nocy naszą pozycją zasłaniając się rzeką *Liwem*, o którą opierało się nasze prawe skrzydło w mieście tego nazwiska. Dnia 26go *Zabiello* zamiast odpowiedzi generała moskiewskiego co do ogłoszenia zawieszania broni (który wiedział już, że przystąpienie do konfederacji Targowickiej było podpisane w Warszawie jeszcze 23go) odebrał od niego zawiadomienie, iż pozwala mu postępować z swoim wojskiem ku *Warszawie*, grożąc mu napaścią w razie odmowy.

Ta odpowiedź nie zdziwiła wcale naszego generała; wydał zarazem rozkazy przygotowawcze do bitwy. Brzegi rzeki ubezpieczyć kazał baterjami, wojsko ustawił w półkole za flankami dobrze wspartemi, oczekując niecierpliwie chwili ataku. Takie były rozporządzenia, gdy naraz generał moskiewski *Kossakowski* zażądał od naszego generała wieczorem rozmowy; wśród niej ukazał mu list *króla do nie-*

go pisany, w którym go prosi aby użył nawet ostateczności w usiłowaniu przedarcia się do *Warszawy* na dzień 1go Sierpnia. Do tego listu dołączone były rozkazy pochodzące ze stolicy, w których zalecano generałowi, ażeby nic nie przedsiębrał przeciw Moskalom. Był to dla niego cios śmiertelny, lecz trzeba mu było być posłusznym; mieliśmy tylko żywności na dni dwa, ta zaś mogła nam tylko nadchodzić z *Warszawy*, w której król absolutnie panując zdołał nas ogłodzić bez narażenia się; tym czasem armia moskiewska daleko od naszej liczniejsza, zachodziła z tyłu nasze prawe skrzydło, a niepewny wypadek bitwy, nie był już nawet dla

nas skutecznym ratunkiem. Są wypadki, w których waleczność musi niekiedy ustąpić pierwszeństwa rozumowi i gdzie nieużyteczna odwaga staje się występłą. *Zabiello* czuł, że w takim obecnie znajduje się przypadku: cofnął się więc. Dnia 27go przybyliśmy do *Stanisławowa* i czekaliśmy pod tem miastem nowych wieści, które mogły tylko być opletane.

Podczas owych przedwstępnych umów pokojowych po zawartem zawieszeniu broni, Moskale jednej nocy otoczyli kolumną swojego wojska miasto *Sokołów*, i wzięli do niewoli dwieście koni naszej kawaleryi, która tam spokojnie odpoczywała, oparta na wierze owego traktatu. — Pozostaje mi jeszcze zrobić dokładną wzmiankę o bitwie, która zaszła pod *Brześciem Litewskim*. —

Szymon *Zabiello* (jak to wspomniałem wyżej), wyszedł z *Bielska* z swoim małym korpusikiem około trzy tysiące ludzi liczącym dnia 16go, i przybywszy do *Brześcia* w dniu 19tym, zajął się zaraz środkami postawienia tej okolicy w stanie obronnym.

Miasto *Brześć*, położone nad *Bugiem*, jest dość znaczne. Figura jego jest owalną, przeciętą, ulice wszystkie prawie ciągną się w kształcie wachlarza i zbiegają u wspaniałego mostu, prowadzącego do małego miasteczka *Terespola*, które leży po drugiej stronie rzeki. Między miastem a przedmieściami była przestrzeń trawnikiem okryta, wśród której znajdowała się dawna *reduta szwedzka*. Redutę tę kazaliśmy odnowić, jako i zamek stary po prawej stronie mostu postawiony. Dwa wielkie trakty wiodą do *Brześcia*; od strony którą przychodzili Moskale ciągnie się jeden od *Wołynia*, a drugi na prawo od *Wolczyna*. Aby ubezpieczyć te drogi, usypano na każdej z nich baterją o sześciu działach wspartą jednym batalionem piechoty. — W *reducie szwedzkiej* umieszczono kapitana *Kamieńskiego* ze stu dziesięcią ludźmi i dwiema armatami. Zamek miał małą załogę, a reszta piechoty pod dowództwem generała *Frankowskiego* stała w szyku bojowym poza obozem dla pokrycia w razie potrzeby odwrotu baterji; cała wreszcie kawalerya nasza zajmowała równinę na przodzie.

W takiej pozycji czekaliśmy Moskali, którzy

niespóźnili się wcale z przybyciem, i dnia 23 przed wschodem słońca nasze placówki były już przez nich zaatakowane. Spotkanie było dość żywym; kozaków odparto, a nasza kawalerya sformowawszy się, uderzyła na karabinierów, którzy cofnęli się w nieładzie; lecz piechota moskiewska nadszedłszy, zmusiła ją do cofnięcia się. Zaledwie tego dokonano, gdy nieprzyjaciel sformował na nowo linię z kawaleryi, która wytrzymując przez półgodziny ogień naszych armat, rozwarła się wreszcie na dwoje i odkryła dwie baterje poza sobą przez Moskali naprędcę usypane. Kanonada wówczas stała się żywszą, i nieprzyjaciel gotował się uderzyć na nas przeważającą siłą, gdyż generał *Fersen* miał pod swoim dowództwem sześć tysięcy ludzi. Aby się więc uchronić porażki, cofnęliśmy naszą artylerją i poczęliśmy postępować ku mostowi. Nieprzyjaciel sądząc, że uciekamy, kazał swej kawaleryi ścigać nas natarczywie, która też rozpoczęła nierozsądnie bój z nami w ciasnych ulicach. Pułkownicy *Rzewuski* i *Morawski* korzystali z tego błędu i przyjęli nieprzyjaciela krzyżowym ogniem kartaczowym. Nie można sobie wyobrazić nic

bardziej morderczego, ponieważ nieprzyjaciel nie mógł postępować (debuszować) dość spokojnie, a nie śmiał uderzyć na nasze działa, mieliśmy przeto dość czasu zrobić znaczne wyłomy w jego szeregach, poczem odbywaliśmy dalej nasz pochód. Moskale powrócili raz jeszcze, aby nas zaatakować choć nie

267

tak blisko, lecz i tą razą byli odparci. To ostudziło ich zapał do szczytu, a wojsko nasze miało dość czasu by opanować most. Lecz dowódcy moskiewscy chcąc koniecznie odnieść stanowczą korzyść, przywieśli raz jeszcze kawaleryą do ataku, która przeszedłszy przedmieścia, zapełniła sobą ową przestrzeń zieloną znajdującą się między przedmieściami a miastem, gdzie znajdował się kapitan *Kamieński*, ustawiony w owej *szwedzkiej reducie*. Zręczny ten oficer ukrył tak dobrze swych żołnierzy, iż przypuściwszy kawaleryą moskiewską o pięćdziesiąt kroków, przyjął ją wystrzałami kartaczowymi i karabinowymi, których skutek był dla Moskali zgubny, i dopóty nie przestał do nich dawać ognia, dopóki zupełnie ich nie odparł. Korzystając z tej chwili, opuścił on swoją pozycję i przybył do mostu; lecz jakież było jego zadziwienie, gdy wskutek błędnej dyspozycji jenerała *Frankowskiego* znalazł most rozebrany! Widział więc przed sobą śmierć niechybną; — nie tracąc przecież ani na chwilę przytomności i odwagi, postanawia swoją niezłomną obroną zabezpieczyć odwrót całej naszej armii i czyni takie rozporządzenia. Stawia swój mały oddział w dwa szeregi; i aby zająć obszerniejsze miejsce, opiera się o rzekę na miejscu dość wolnym, przez które Moskale mieli przechodzić. Ich kawalerya widząc w tej postawie zupełną jego rezygnacyą, zostawia piechocie zaszczyt uderzenia nań i stoczenia z nim tej nie-

268

bezpieczne) walki, a sama się oddała. Piechota więc moskiewska rozpoczyna ją; Moskale wychodząc z ulic rzucają się na oddział *Kamieńskiego*, lecz ten nie czekając ich w miejscu, idzie naprzeciw nim z nastawionemi bagnetami swoich żołnierzy; nieprzyjaciel

nie mógł wytrzymać natarczywości tego ataku i podał tył; ogień tylko nie ustawał. Oficerowie moskiewscy zawstyżeni nikczemnością swych żołnierzy wprowadzili ich napowrót w ogień; obie strony starły się na bagnety, rzeź była straszna; lecz Moskale napadnięci przez naszych z odwagą z niczem nie dającą się porównać, podają znow tył i uciekają w największym nieładzie. Sam jenerał moskiewski zdziwiony mężstwem naszej obrony, nie chcąc czekać przybycia armat, prowadzi swoich żołnierzy do trzeciego ataku; oba oddziały uderzają znów na siebie, lecz nieprzyjaciel i tą razą ze wstydem odparty został, chociaż co do liczby był czterokroć od naszych liczniejszy. Nie mógł on wprawdzie rozwinąć wszystkich sił swoich, gdyż miejsce walki było zbyt ciasne, a jego żołnierze w tak wielkiem zamieszaniu, iż nic już skłonić ich nie mogło do odnowienia walki. Trzeba więc było czekać przybycia świeżego batalionu; lecz i ten w czwartym ataku tego samego co poprzednie doznał losu, straciwszy dwóch oficerów na placu. Po tych wysiłkach żołnierze nasi nie mieli już żadnego ładunku, gdy nieprzyjaciel przypuścił na nich piąty z kolei atak, który też udał się wre-

269

szcie. Rozerwał nieprzyjaciel w końcu nasz szereg i wziął do niewoli trzydziestu niedobitków okrytych ranami, którzy przeżyli swoich walecznych towarzyszy broni.

Poświęcenie tych ostatnich równe spartańskiemu pod *Termopilami* obudziło taki postrach w nieprzyjacielskim obozie, że piechota moskiewska zatrzymała się w mieście nie śmiejąc iść dalej, chociaż most który można było zaraz zreperować, ułatwiał jej możliwość dalszego pochodu. *Fersen* wściekły utratą tylu ludzi w samym mieście, wysłał za nami dwa tysiące kawaleryi, której polecił przejść w bród rzekę na naszym lewym skrzydle z rozkazem ścigania naszego wojska i niedania mu odpoczynku do czasu, w którym sam nadejdzie z piechotą; lecz ta kawalerya nie uszła pewnej rzezi. Najprzód przejście w bród rzeki, które uskuteczniła pod ogniem naszych armat, kosztowało ją wiele ludzi i jednego majora. Potem sformowawszy się, chciała posunąć się dalej i w galopie z opuszczonemi cugłami biegła w głąb szerokiej ulicy, która przerzyna miasteczko *Terespol* (rodzaj przedmieścia brzeskiego), gdzieśmy ich oczekiwali. Cztery armaty ustawione tam przyjęły ich rześnistym ogniem i zmusiły wrócić jeszcze spieszniej niż przyszli. Sformowani na nowo, byliby oni powtórzyli swój atak, lecz *Bielak* z swym pułkiem wpadł na nich i rozbił ich do skretesu. W czasie tego ataku nasza armia cofała się przez groblą,

270

a cztery nasze armaty formowały straż tylną. Karabinierzy moskiewscy, których tyle bezskutecznych napaści nie ostudziło, ścigali nas na owej grobli doświadczali przez całe półgodziny ognia naszych armat. Na środku owej grobli był most zepsuty; cała jednak nasza armia przeszła przezeń szczęśliwie, lecz pod jednym wozem amunicyjnym zarwał się i dwie nasze armaty z jedenastu artylerzystami zostały odcięte. Ci waleczni pochwycili myśl godną żołnierzy walczących za wolność: dalecy od poddania się, bronili się oni dopóty dopóki starczyło im ładunków, przeszkadzając tym sposobem karabinierom postępować dalej; lecz w końcu stali się oni ofiarą ich wściekłości: dwóch tylko z nich ocalało rzucając się w pław. Była to ostatnia bitwa, która się odbyła w ciągu tego dnia krwawego, trwająca pięć godzin z zjadłością, o której trudno mieć dokładne wyobrażenie. Straciliśmy w niej więcej niż trzystu ludzi; lecz Moskale opłacili stratą około tysiąca ludzi w zabitych i rannych korzyść, że nas siłą o dwakroć większą zmusili do opuszczenia miasta *Brześcia*.

Szymon Zabiello zrobił jeszcze dnia tego trzy mile marszu, i dnia 26go Lipca stanął obozem pod miasteczkiem *Mińskiem*, o sześć mil od *Warszawy* odległym, gdzie postanowił czekać ostatecznych rozkazów króla.

W obozach pod *Stanisławowem* i *Mińskiem* ar-

271

mia nasza, odebrała wiadomość o zawartem zawieszeniu broni, i o owym akcie *konfederacyi*, a raczej *sromoty narodowej*, która król podpisał. Nie można wyobrazić sobie skutku, jaki sprawił na naszych żołnierzach zakaz mierzenia się dalszego z nieprzyjacielem znenawidzonym, którzy przed paru jeszcze dniami czekali pod *Liwem* niecierpliwie chwili, w której mogliby z nim walczyć i wytępić go ofiarą ostatniej kropli krwi własnej. Zamieszanie, jakie z tej okoliczności panowało u nas, było tylko słabem odbiciem powszechnego oburzenia; chodzono, rozmawiano, zapytywano się nawzajem, jakie będą następstwa tego haniebnego pokoju? i jakkolwiek smutne były nasze przewidywania, ludzie najświatlejsi mniemali, że rzeczywistość przewyższy je o wiele jeszcze. Nic nie mogło zrównać rozpaczcy obywateli wojskowych, gdy odebrali 28go rozkaz rozejścia się i powrócenia

do swych garnizonów; wówczas to ich nieszczęście okazało się pewnem; pochlebiano sobie dotąd jeszcze, że korpusa wojska zostaną zgromadzone aż do czasu, w którym punkta sporne układów, na jakie niezgodzono się jeszcze, zostaną ostatecznie ustanowione; lecz to złudzenie znikło prędko, i nie widziano odtąd nic innego, jak konieczność oddania się pod rozkazy księcia, metodycznie obliczającego, ile krwi miało się wylać, ażeby obywatelom kraju nie dać możności obejrzenia się wprzód nim cios będzie zadany, a nieprzyjaciela zatrzymać w polocie poza

272

granice przepisane ujarzmieniu Polski. Lecz najokrutniejsza bezwątpienia myślą, była pamięć stawienia się przed trybunałem własnego narodu, który miał prawo zażądać od nas rachunku zmienia i życia swych dzieci powierzonych naszej odwadze, i który musiał być świadkiem wszystkich gwałtów, jakich pogardliwy zwycięzca śmiał się dopuszczać bezkarnie w naszych oczach i w naszych własnych ogniskach. Ta myśl straszna wyrażała się smutną rozpaczą wrytą na każdej twarzy. Każdy radby był szukać pociechy w jakimkolwiek gwałtownem postanowieniu; dość było wówczas wyrzec tylko jedno słówko, aby zachęcić do pogardzenia śmiercią, a pierwszy lepszy naczelnik, któryby się był narodowi przedstawił, byłby ślepo przezeń poparty.

Korpus oficerów, którzy przez ciąg tej kampanii dali tylokrotne dowody waleczności i patriotyzm, nie zapał się tych cnót i wówczas. Ci oficerowie zgromadzili się u swego generała, i idąc za jego przykładem, złożyli w jego ręce swoje dymisyje królowi. Zostali tylko owi ograniczeni obywatele, którzy jako wierne narzędzia partyi nimi kierującej drżeli przed każdym krokiem stanowczym; lub ci, których ubóstwo oddawało bezbronnych w ręce możnych ciemiężycieli. Tak więc dnia 29go Lipca cała armia się rozeszła.

Oto wierny obraz raczej błędów i nieszczęść, niż bitew; lecz ten czas krótki, w którym się od-

273

były, wystarczył na opanowanie kraju tak rozległego jak Polska i na zmuszenie narodu tak rycerskiego jak nasz do zgięcia karku pod jarzmo jednej obrzydliwej kobiety, która siłę, zbrodni i przენiewierstwa odjęła samej nawet potwarzy nadzieję czernienia, i to za pośrednictwem narodu, który zdołał nas podbić, nie będąc w stanie zwyciężyć.

Czytelnik zwyczajny nie znajdzie w tem naszym opowiadaniu nic, coby go zająć mogło; nie masz tu opisów, nie masz obłężeń, nie masz bitew, nie masz czynów zadziwiających, wypadków nieprzewidzianych. Upatrzy on tylko ciąg nieprzerwany błędów i usiłowań chybionych; odwrót ciągły, którego jednostajność wywołać może znudzenie. Lecz człowiek myślący, dostrzegacz światły, znajdzie w tej massie wypadków wspólnych tysiące punktów wydatnych, zasługujących na głębszą rozwałę; — ujrzy on lud odradzający się z swych popiołów, który bez żadnego w boju regularnym doświadczenia, zapomniany od lat stu, opiera się dzielnie starym bandom, które w wojnach nieustannych winny były nabyć wprawy! Ujrzy, jak siły prawie dwoiste najemników płatnych byłyby musiały upaść przed świeżemi naszymi zastępami, gdyby nie nieudolność dowódców, których korona nam dała, przy braku zupełnym żywności, amunicyi i artyleryi; i gdyby nareszcie nie zdrada ukryta wahającego się dworu, tar-

274

gującego się o nasz upadek na niepewnej podstawie wątpliwych korzyści.

Taki człowiek wyciągnie z samych nawet nieszczęść korzystną dla nas przepowiednię i nie zwątpi o tej prawdzie: że naród, który jak nasz w wielu miejscach równał się w poświęceniach *Spartanom*, u którego nie licząc ludzi podziwienia godnych, jeden generał przedsiębiorczy i rozumny zatrzeć może sławę *Xenofonta* w jego mądrych odwrotach; — że ten naród, powtarzam, zrodzi kiedyś w swem łonie *Kamillów*, którzy go oczyszczą z zalewających barbarzyńców; zrodzi *Transybullów*, którzy się zemszczą na jego ciemiężcach!

II.

List Józefa Sułkowskiego

pisany z obozu generała porucznika Judyckiego.

14go Lipca 1792.

Byliśmy atakowani od nieprzyjaciela między *Swierzeniem* a *Mirem* dnia 10go bieżącego miesiąca. Sama kawalerya nasza po kilkogodzinnej bitwie, w której straciliśmy piętnastu ludzi i w której Moskale zostawili aż do stu pięćdziesięciu swoich na placu, zmusiła ich do odwrotu. Generał *Judycki* chcąc korzystać z okazji odłączył w jednej chwili batalion piechoty z dwiema armatami i trzystu ludźmi kawaleryi i wysłał ich przeciw nieprzyjacielowi; lecz tej wyprawie deszcz bardzo gwałtowny przeszkodził.

Dnia 11go po południu wyprawiono piąty batalion z czterema armatami i trzystu ludźmi kawaleryi pod dowództwem wicebrygadiera *Nawrzeckiego* na rozpznanie nieprzyjaciela. Ten oddział zbliżył się aż do obozu moskiewskiego pod wsią *Zalużem* o milę od *Miru*. Stał on na wzgórzu, z ką-

276

mógł doskonale rozoznać nieprzyjaciela; naszym zdawało się, że zwinął on już swój obóz. — Tymczasem skoro tylko ich dostrzegł, począł on natychmiast z armat dawać ognia; jego artylerya źle kierowana przenosiła kule o wiele wyżej, lecz i nasze działa polowe nie mogły wiele szkodzić nieprzyjacielowi. Tak więc po owej zobopólnie nieużytecznej kanonadzie nasi żołnierze dopięwszy celu, to jest: rozpoznawszy nieprzyjaciela, cofnęli się. Ten odwrót, podczas którego nieprzyjaciel za nami postępował, trwał spokojnie pół godziny, tymczasem armia nasza ustawiła się w szyk bojowy z całą kawaleryą na skrzydłach. Nieprzyjaciel rozwijając się także przed nami, ukazał się w sile nad nasze oczekiwania wielkiej, ba większej niż nam go przedstawiały poprzednio odebrane wieści. Natychmiast rozpoczął nieprzyjaciel przeciw nam straszną kanonadę z armat dwónasto- i sześciofuntowych, a nasi strzelali tylko z trzech-funtowych. Nieprzyjaciel nie przybliżył się atoli ku nam, lecz dosięgał nas zdala swemi kulami i granatami. Ta kanonada trwała przeszło godzinę. W tym czasie pierwsza linia naszej kawaleryi na skrzydłach

rozpierzchła się; granaty były przyczyną tego zamieszania. Nie dostrzegano ich bowiem w chwili upadku, aż dopiero gdy pękały po za tą linią, co dało powód do mniemania, że ma za sobą nieprzyjaciela. Pierwszy i drugi batalion tak samo się przestraszył, lecz przykład oficerów

277

przywiódł ich do powinności. Tym sposobem piechota nasza wytrzymała ten najgwałtowniejszy ogień z całą, wytrwałością, i energią, mając na swem czele generał-majora *Frankowskiego* i szefów *Grabowskiego* i *Niesiołowskiego*, którzy wraz z oficerami niższymi dali dowód najchlubniejszej waleczności i odwagi. Wreszcie kanonada naraz ustała i nieprzyjaciel począł udawać, że się cofa. — Zniknął nam też rzeczywiście z oczu, lecz wkrótce pokazał się na naszym skrzydle zformowany w czworobok podłużny, mając kawaleryą na jednym z owych skrzydeł. Tutaj to gdyby artylerya nieprzyjacielska nie tak źle do nas była celowała, bylibyśmy doznali strat największych. Z tej przeto pozycji rozpoczęliśmy odwrot w największym porządku; — lecz spostrzegliśmy znowu ukazującego się nieprzyjaciela z boku, z tyłu i z dwóch jeszcze innych stron przeciwnych, tak otoczeni, broniliśmy się dzielnie; wystąpili na nas jeszcze z boru kozacy i dragoni, uderzając na naszą kawaleryą; wkrótce potem dragoni zaatakowali i naszą piechotę już oddzieloną od kawaleryi; lecz nasz armatni ogień równie gwałtowny jak dobrze kierowany, odparł ich z największą stratą. — W tym ataku pułkownik karabinierów moskiewskich został zabitym. Tymczasem kolumna nasza zajęła wielki trakt prowadzący do *Nieświeża*; nieprzyjaciel rzucił się więc natarczywie i w całym nieładzie na owo miasto, do którego nęciła go chęć ra-

278

bunku. Kozacy byli już na grobli, lecz dwieście pięćdziesiąt ludzi z drugiego batalionu ósmego pułku stojących z dwiema armatami na wałach zamku a zasłony naszego odwrotu, dali tak skutecznie ognia, iż położyli wszystko co się na grobli pokazało i zniewolili nieprzyjaciela po kilkukrotnych bezowocnych usiłowaniach do cofnięcia się ze stratą dotkliwą. — W owym czasie cała nasza armia wycofnęła się w największym porządku, a przeszedłszy miasto, maszerowała noc całą, i po przeprawieniu się przez rzekę *Uszę*, zniosła za sobą most na niej będący. Z tego dopiero miejsca generał nasz postanowił wydawać rozmaite rozporządzenia. W tych starciach straciliśmy tylko około sześćdziesiąt ludzi, gdy nieprzyjaciel stracił ich czterystu. Nasze juki połączyły się także z nami w największym porządku.

III.

List Józefa Sułkowskiego

pisany z Paryża do jednej z jego ciotek.

Moja kochana Ciotko!

Ponieważ nie odebrałem od was dotąd żadnych wieści, sędzę, że nie wszystkie listy moje was doszły. Oto przyczyna, dla której chciałbym Ci w niniejszym skreślić jak najtreściwiej moje życie; gdyż mam nadzieję, że ten list mój prędzej czy później dojdzie Cię zawsze. Oddawca jego jedzie wprost do Warszawy.

Od trzech miesięcy będąc w Francyi, nie mogłem dotąd otrzymać pozwolenia umieszczenia się w służbie, lecz to mnie wcale nie dziwi. Niezdadność ministra *Pasche'a* z początku, a później odjazd *Descorches'a*, na którego liczyłem wiele, wreszcie owo szczególne rozporządzenie ministra *Beurmnville'a*, który nie chciał, aby armia zapełniała się prawdziwymi patryotami, lecz tylko ludźmi oddanymi *Dumourie'owi*, były to z początku przyczyny, dla których odmawiano przyjęcia mnie do służby w woj-

280

sku francuzkiem; z drugiej strony zdrada jednego z moich współrodaków Pana *Mizergurskiego*, który znarowiony obietnicami *Dumourie'a*, chciał oddać miasto *Lille* w ręce *Austryaków*, i niezdatność *Tuskiego*, którego z przyczyn tajemnych zrobiono pułkownikiem, rozniosły pewien niekorzystny przesąd o Polakach; lecz ten przesąd zaciera się już powoli i Francuzi w krótkim czasie zaczną poznawać tych, co szczerze przywiązali się nie do pewnych jednostek lub szczegółowych klubów, lecz do sprawy wolności ludów. Jestem dziś blizkim umieszczenia się w armii; lecz ponieważ nie mogę ręczyć za skutek, w razie więc przeciwnym podróżować będę po świecie, zaspokajając tym sposobem żądzę równającą się namiętności militarnej, jaka mnie zagrzewa. Co do Polski, żegnam się z nią, mianowicie gdy jest rozszarpaną. Tego wymaga nawet moje bezpieczeństwo, gdyż znając mój sposób myślenia, nie mógłbym w niej długo zabawić wolny bez odwiedzenia *Syberyi* lub *Spandawy*; lecz nie chciej powątpiewać, abym za najmniejszą okazją, w którejby ojczyzna moja miała potrzebować mego ramienia, nie nadbiegł choć nawet z drugiego końca globu nieść jej moje posługi! Sposób postępowania mego zdziwi Cię może nieco; lecz gdy go głębiej rozważysz, uznasz bezwątpienia że mam słuszność. Wiesz jak mało jest wypadków, w których potrzebowałbym korzystać z darów fortuny; zaspokojenie pierwszych potrzeb życia wystarcza

281

mi zupełnie; wolność i chwała wojenna, są, dla mnie wszystkim; a ponieważ nie mógłbym w Polsce odnosić korzyści z pierwszej, ani nabyć drugiej, dobrze przeto zrobiłem, żem kraj opuścił, przewidując, że obecne okoliczności ze względu na niemoc patryotów

mogłyby dla mnie wypaść smutnie, gdybym bowiem był pewnym mojego pułku w czasie wkroczenia Moskali do Wielkopolski, byliby oni pewno wbrew wszystkim rozkazom przeciwnym, jakie do nas wydawano, znaleźli opór daleko większy, niż pod *Bage* lub *Posc*; byłbym utrzymał honor armii polskiej, lub wykopał sobie grób. —

Ponieważ przeznaczeniem tego listu jest, że miał być odpieczętowanym, wolałem więc zostawić go otwartym. *Austryacy*, *Moskale* i *Prusacy*, wszyscy mogą go czytać, dojrzą w nim tylko pragnienia wszystkich Polaków, zdrajców nielicząc.

Oddawca tego listu nazywa się *I. Tegczajmowski*; jest on znakomicie poczciwym człowiekiem. Ten biedak pragnie oddawna wrócić do ojczyzny. Sługiwał on naszym Polakom a mianowicie u *Soboleńskiego*, który dziś jest w Anglii. Wszyscy z niego byli bardzo kontenci; niemogłem więc opuścić tego zdarzenia, aby wam nie przesłać wiadomości o sobie i nie polecić go wam szczególnie.

Teraz pozostaje mi tylko prosić Cię najusilniej, abys mojem imieniem oświadczyła uszanowanie księżniczce Alexandrze i księciu Antoniemu, których

282

los mój zawsze obchodził; i abys była przekonaną o najwyższej wdzięczności tego, który ma honor być z najgłębszem uszanowaniem

moja kochana Ciotko
Twoim
(podpisano) S. —

IV.

Trzy listy

Józefa Sulkowskiego pisane z armii włoskiej do jednego z jego przyjaciół mogące uchodzić za pamiętnik kampanii włoskiej.

Przeszła kampania nakazywała armii włoskiej pewne surowe powinności. Francya miała prawo wymagać korzyści odpowiednich dawnym, miała prawo zachęcać do wypadków odpowiednich powiększeniu jej siły. Nasi żołnierze czuli cały ciężar swej chwały; i aby przełamać wszystkie przeszkody, mogli tylko przejąć się pragnieniem stania się godnymi siebie samych. Te nowe wojenne czyny, które widziano gromadzące się w ciasnym przeciągu jednego miesiąca są zbyt rozmaite i liczne, aby w jednym liście można zawrzeć ich opis. Trzeba skreślić tyle obrazów ile było korpusów oddzielnych i rodzajów zwycięzonych nieprzyjaciół; trzeba by nawet odrysować mnogość pojedynczych miejscowości, aby dać lepiej pojąć ruchy, których tam dokonywano. Odetchnę więc wprzód nim zacznę dostarczać materyału. Tą rzazą zamierzam ci dać pobieżny obraz

284

manewrów, które nas skłoniły przekroczyć owe granice ogromne, jakimi natura opasała równiny *Lombardyi*. — Cesarz (austriacki) chcąc zastąpić brak wojska czarodziejstwem, wysłał do Włoch jednego ze swych jenerałów, który przy młodym i wrzącym wieku był otoczony blaskiem reputacyi sztucznie nabytej. Arcyksiążę *Karol* sam mniemał, że zwycięztwo nieodłączne jest od wysokości stanowiska społecznego, i w swoich pojęciach mieszał miejscowość, czas i okoliczności z człowiekiem, który przeciw niemu stawał; mówił z pogardą o nieszczęściach starego *Wurmsera*, o przyszłych swoich zwycięztwach; a gdy stanął na czele, nie umiał się nawet bronić: jego armia rozdrobniona cofa się, ucieka i rozsypuje w proch, jak ów pył unoszący się nad naszymi zwyciężkami kolumnami.

Posiłki jakie armija nasza odebrała, postawiły nas w możności pracowania nad wykonaniem wielkiego planu. Nasz wódz naczelny pomnożył dywizye i zformował dwie oddzielne armie. Jedna dowodzona przez *Joubert'a* miała zadanie opanować wąwozy Tyrolu i tym sposobem przeciąć od *Renu* drogę spodziewanym posiłkom arcyksięcia *Karola*. Druga armia gotowała się wkroczyć w środek Niemiec. Cztery dywizye składające ją współubiegały się o zaszczyt dopięcia tego chwalebego celu. Dywizya *Masseny* postępując wzdłuż gór oddzielających *Włochy* od stanów *Weneckich*, zabezpieczała nam komu-

285

nikacją z *Joubertem* i odwracała ciągle prawe skrzydło Austriaków. Trzy inne dywizye postępowały równinami, łącząc się z sobą lub rozdzielając wedle potrzeby. Arcyksiążę *Karol* miał tylko trzydzieści tysięcy ludzi do odparcia się tym ogromnym przygotowaniom; dzieląc je na drobne korpusy, sądził on, że utrzyma długą i krzywą linią *Piawy*, (*Piave*) i miał nadzieję oprzeć się później skutecznie przejściu owego łożyska ogromnego i suchego, które wyżłobiła rzeka *Tagliamento*.

Naczelny wódz około 20go *Ventôse* nakazał wszystkim dywizjom rozpocząć ruchy. Przeszły one więc w rozmaitych kierunkach *Bassanę* (*Bassanais*) i *Padwan* (*Padouan*); arcyksiążę *Karol* nie mogąc odgadnąć celu tego ruchu, uczuł się być zagrożonym na rozmaitych punktach, a przedewszystkiem od strony *Trewizy* (*Treviso*). Jego ulubioną ideą było, że celem naszym jest dostać się do bogactw *Tryestu*, a ponieważ tamtędy prowadziła droga do tego handlowego miasta, pospieszył ją przeto przeciąć. Oszukany tym udanym obrotem, rozdzielił swe siły, a *Bonaparte* zkoncentrował własne. W dwóch dniach, trzy nasze dywizye połączyły się pod *Kowolo* (*Covolo*), aby w tem miejscu przejść rzekę *Piawę* (*Piave*).

Było rzeczą nieodzowną wymiarkować przynajmniej siły jakie nieprzyjaciel mógł mieć na naszym lewym skrzydle, i przerwać mu komunikacyą

286

z *Tyrolem*. *Massena* udał się w tym celu, a mój jenerał kazał mi być obecnym tej wyprawie. Zajęliśmy *Feltrę*; i dnia 23go *Massena* postanowił wyprzeć korpus *Lusiniana* (*Lusignan*), który (jak przypuszczano) chciał utrzymać *Belluno*, miasto znakomite, oddalone o siedm mil (*lieues*) od *Feltry* (był to ten sam *Lusignan*, który nam wziął tył pod *Rivoli* i który wedle fałszywych wieści miał zginąć w owej bitwie). Udaliśmy się w pochód przededniem, a w południe już byliśmy panami miasta *Belluno*. *Lusignan* cofnął się o dwie mile dalej i postanowił bronić uporczywie ważkiej doliny prowadzącej do *Kador*, (*Cadore*) lecz nie dano mu czasu na rozpatrzenie

się bliższe. O godzinie czwartej wieczorem, nasze przednie stráže zetknęły się z nim. Nic nie jest okropniejszego jak to miejsce do stoczenia bitwy. Wyobraź sobie dwie ściany skał nagich: ścianę lewą mającą spadek mniej stromy ku stronie *Piawy* (*Piave*) w formie krzemienistego wzgórza po którym przechodzi ścieżka. Piechota nieprzyjacielska zajmowała to wzgórze; u jego stóp płynie *Piawa*, która krzywe swe łoże opiera o drugi łańcuch skał. Kawalerya nieprzyjacielska rozłożyła się na tej dziwnej

równinie. Aby przeto kawalerią znieść było można, trzeba było, uderzając na nią, iść po owym ruchomym zwirze i przechodzić labirynt cząstkowych kawałków ziemi. Mimo to postanowiono ich atakować. — Szef 10go pułku strzelców konnych, w sto

287

koni udaje się na tę wyprawę; ja mu towarzyszę. Uderzyliśmy na dwa szwadrony huzarów; starcie było silne, huzarów rozbito i wepchnięto w głąb wąwozu, zatrzymuje ich most, przy którym zostali wszyscy pobici lub do niewoli wzięci. Postępowaliśmy dalej naprzód, i o milę po za piechotą austriacką we wsi *Longaron* natarliśmy na główną kwaterę jenerała *Lusignana*, w której zabraliśmy

mu kasę, działa i bagaże. Ten jenerał widząc z wysokości wzgórza, że mu zabrano tył, chciał się ratować ucieczką, lecz grunt krzemienisty zawiódł jego nadzieję, widział się więc zmuszonym zniść wolno na brzegi *Piawy* i dać się wzięć do niewoli z tysiącem ludzi i czterema wyższymi oficerami; reszta jego korpusu, którą nazajutrz ścigano aż do *Kador* (Cadore), cofnęła się do Tyrolu, unosząc z sobą ogromny postrach. Przez to cząstkowe zwycięstwo odniesiono takie korzyści moralne, o jakich wcale nie myślano. Droga przechodząca przez *Kador* pnie się po sławnej górze *Brenner* i schodzi prostopadle na wielki trakt tyrolski, przez który ta prowincja utrzymuje komunikację z innymi krajami cesarza austriackiego. Jeżelibyśmy przeto byli mogli opanować ten punkt, wszelkie porozumienie się nawet odległe między armią arcyksięcia Karola a korpusem tyrolskim byłoby przecięte: lecz nieprzyjaciel przypuszczał że można było wsadzić jak do pieca

288

dwanaście tysięcy ludzi do wąwozów nie praktycznych dla artylerji i odległych o mil trzydzieści od wielkiego korpusu armii; postrach jednak kazał wierzyć jenerałom niemieckim, że taki był rzeczywiście nasz projekt. Według tych pojęć użyli oni ośm batalionów grenadierów przybyłych z wielkim kosztem z nad *Renu* do obsadzenia góry *Brenner*. To wyborowe wojsko, które mogło być silnie poprzeć księcia Karola, zostało zparaliżowane i marzło na skałach lodowatych w chwili, kiedyśmy wielkie odniosły korzyści zajęli Karyntyją, gotując się do gwałtownego przejścia wąwozów po niżej się znajdujących.

W tej samej epoce ruchy naszego naczelnego wodza nie mniej były stanowcze. Dowiedziawszy się że książę Karol przybył do miasta *Konegliano* (Conegliano) i że postanowił działać zaczepnie, umyślił uprzedzić go spiesznie. Dnia 22go przeprowadził się wpływ przez *Piawę*, wobec rozmaitych korpusików kawalerji austriackiej, która ucierać się poczęła z naszymi strzelcami, lecz za zbliżeniem się piechoty, wszystko się cofnęło: a ten pierwszy ruch odwrotny począł niejako stanowić o losie tej kampanii. Nieprzyjaciel byłby pragnął utrzymać linią *Lawenzy* (Layenza) która jest daleko doskonalszą od linii *Piawy*, gdyż tego tam potoku jakkolwiek wąskiego nie można w bród przebywać, jest on bowiem w biegu daleko prostszym; lecz w owej chwili nie było

289

już do tego czasu: to wymagało rozporządzeń poprzednich. Cały plan księcia Karola został zniweczony: gwałtowność naszego marszu odjęła mu władzę ułożenia nowego planu. Postanowił więc na wszelki przypadek przerzucić się po za *Tagliamento* i tam co bądź, przyjąć bitwę. To usunęło wszystkie przeszkody jakie napotkać byśmy musieli nad *Lawenzą*; jej przejście zdecydowało się jednym atakiem kawalerji, który uczynił nas panami miasta *Sacyla* i jego mostów. Wieczorem postępowaliśmy dalej wtrop za nieprzyjacielem Nasze przednie straże zbliżyły się do *Tagliamento* w dwanaście godzin po przeprowadzeniu się Austryaków przez tę rzekę. — Sądząc że otwarcie kampanii nie mogło się odznaczyć żadną rozprawą stanowczą, korzystałem z okazji odwiezienia jenerałowi wieści o wypadku bitwy pod *Longaron*, chcąc go zastać jeszcze w *Pardenone* w nocy z dnia 25go na 26go. Nazajutrz o świcie udano się ztąd dla rozpoznania pozycyi księcia Karola i atakowania go, gdyby chciał stawiać przeszkody naszym postępom. Wedle doniesień nie dość pewnych sądzono, że Niemcy mają część swoich sił w *St. Wito* (St. Vito) co sprawiło, że dywizja *Serurier'a* udawszy się na prawo, nie wróciła na drogę, aż późno aby zdążać ku stronie *Valvasone* miasteczka, znajdującego się w środku naszych pozycyj, tam właśnie gdzie się rozpoczął atak. To opóźniło nasze ruchy o kilka

290

godzin. Bitwę rozpoczęła tylko dywizja *Ożero* (Augereau) dowodzona przez *Giujego* (Guieux); dywizja *Bernadotte'go* była jeszcze bardzo w tyle. Ta okoliczność mogła się być dla nas bardzo niekorzystną, wobec nieprzyjaciela śmielszego. Trudno było wynaleść grunt właściwszy na stoczenie bitwy. Potok, który zowią *Tagliamento* rozciąga się na łożu krzemienistym, mchem zasłanem, mając szerokość około pół mili. — W czasie wolnym od spadu wody z roztopionych śniegów górskich, potok ten nie ma dwóch stóp głębokości; płynie on dziesięcioma odnogami, które wężykują po owej krzemienistej równinie. Z jednej i drugiej strony tego potoku rozciąga się równina szeroka około mili, której całość przedstawia ciągły trawnik. Austriacy którzy nam grozili tego rodzaju miejscowością jako korzystną ich uczoneму rozwojowi, nie mogli pragnąć pozycyi lepszej; lecz dalecy od korzystania z owej przewagi, nieumieli nawet użyć dobrodziejstw, które im przypadek nadarzał. Ich wysunięte placówki znajdowały się po za potokiem w miasteczku *Valvasone*. Nasza przednia straż zaatakowała je i ścigała aż pod ich baterje. Gdy je odsłonięto, nasza kawalerja cofnęła się; wówczas artylerja lekka nadeszła im w pomoc i rozpoczęła się kanonada. Dwie godziny ciągle granaty z jednej i drugiej strony przebiegały tę równinę otwartą; nasze armaty umilkły wreszcie; aby nie

291

psuć amunicji bez celu, i oba wojska obserwowały się nawzajem przez godzin cztery.

Doświadczenie, którego nieprzyjaciel powinien był nabyć w ciągłych z nami porażkach, mogło mu być przynieść w ofierze pewne dane nad sposobem naszego z nim wojowania. Winien był wiedzieć, że gdy zatrzymujemy się w ataku, jestto znak nieomylny, że się dłużej z nieprzyjacielem nie możemy mierzyć; gdyż inaczej przy słabszych nawet siłach niezmienną jest naszą zasadą zbierać całą siłą korzyści z naszego najmniejszego powodzenia. Książę Karol po rannem starciu się z nami widział nas kilka

godzin stojących naprzeciw siebie i nierobiących ani kroku naprzód; winien więc był naturalnie domyśleć się, że czekamy posiłków. Do tej pierwszej uwagi można dodać drugą. Czy książę Karol miał wystarczające siły, ażeby przeszkodzić przejściu naszej zjednoczonej armii, lub ich nie miał? Jeżeli ich nie miał, winien był korzystać z owej chwili i cofnąć się bez zwłoki; każde jego wyczekiwanie stawało się niedorzecznością. — W drugim zaś przypadku, jeżeli był w stanie zmierzyć się z nami, czemuż nie

uderzył na nas; wówczas to właśnie trzeba było użyć całej śmiałości. — Mógł on się tylko lękać oporu, jaki mu stawiać będą trzy czoła kolumn naszych w żadnym jeszcze z sobą nie stojące związku, bo postępujące w różnych punktach; i te kolumny za zbliżeniem się Austryaków miałyby do roz-

292

winięcia się tyle tylko czasu, ile potrzeba na przebieżenie dwóch tysięcy kroków — przestrzeni, na której w czystym polu zaledwie dokładnie dostrzedz było można ruchów nieprzyjacielskich. Lecz to przedsięwzięcie było zbyt rozległe dla pojęć księcia Karola, którego uwielbiano przedsiębiorczy umysł; chciał on czekać wypadku i niezadługo żałować mu przychodziło tego oczekiwania. Nasz wódz naczelny, połączywszy owe trzy dywizye, zorganizował atak, zformowawszy dwie linie bojowe według nowego systematu *Folarda*; to jest każda pół-brygada rozwijała batalion od środka, aby przedstawić pas ognia, podczas gdy inne dwa bataliony uszykowane w szeregu głębszym pilnowały skrzydła i przedstawiały masę ścieśnioną, której kawalerya nieprzyjacielska nie śmiała zaczepić. Przed piechotą ustawioną była artylerya, a nasza kawalerya podzielona na kolumny, zapełniała próżne przestrzenie. Nie ma nic coby więcej nakazywało poszanowania, jak postawa tej całości niezwycięzonych legionów, idących do zwycięstwa wśród świstu najrozmaitszego kul, granatów i szmigownic. Nieprzyjaciel nie czekał wcale ich zbliżenia; wprzód nim ołów nasz mógł go osiągnąć, rozwinął się i rozpoczął odwrót. Pospieszyłem złączyć się z przednią strażą generała *Bernadottego*, która ścigała cofającego się nieprzyjaciela; dwakroć był on przez nią atakowany; głęboka fossa przeszkodziła, że te ataki nie były stanowcze, i nieprzyjaciel ciągle ścigany, uskuteczniał dalej swój odwrót.

293

Na naszym lewym skrzydle bitwa się toczyła z żywszym zapalem. Książę Karol znajdował się tam osobiście; chciał on bronić wioski *Gradizza*, odniósł nawet nad naszymi tyralierami chwilowe korzyści; lecz zimna krew naszych grenadyerów zatrzymała go; wówczas nieupierając się przy bezużytecznej obronie, opuścił tę wieś i cofnął się pod zasloną nocy. Ciemność, a może i potrzeba wydania rozporządzeń ogólnych, były powodem, żeśmy nie ścigali Austryaków z naszym zwykłym zapalem. Cel naszego naczelnego wodza został dopiętym; ubiegał on się tego dnia o daleko mniej świetne korzyści, aniżeli rzeczywiście odniósł.

Ta rozprawa, która kosztowała księcia Karola kilka tylko armat i pięćset ludzi, była nieszczęśliwą dla niego ze względu na opinią: postradał on tu swą chwałę, a później i armię. Od tego czasu jedynie rozumną rzeczą, jaką należało zrobić, było zasłonić Niemcy nie myśląc już o Włochach. Niższość umysłowa tegoż księcia okazała się zbyt jawną wśród wypadków. Nie mógł on w czasie tak krótkim spodziewać się posiłków, a suche łożyska rzek *Torre* i *Isouzo* nieprzedstawiały mu linii obronnych. Każdy inny na jego miejscu byłby szedł drogami najkrótszemi ku wąwozom karyntskim, starając się zbliżyć ku swym posiłkom; jego atoli wyrachowania taktyczne nakazywały mu robić wcale coś innego.

Zasady, których się książę Karol trzymał w tym

294

przypadku, były fałszywe; to też ich następstwa nie mogły wypaść dla niego tylko nieszczęśliwie. Przesiąkł on (powtarzam) na wskroć ową myślą, jakobyśmy głównie mieli na celu opanować *Tryest*, i że nasz wódz naczelny nie będzie śmiał przedrzeć się do Niemiec, dopóki nie będzie miał pewności, że wojska jego przeszły *Ren*. Według tych pojęć książę Karol umyślił zastawić na nas łapkę: umyślił udawać, że się opiera naszemu ku *Tryestowi* postępowi, a rzeczywiście postanowił cofnąć się na pole oszańcowane pod *Gorycyą* (*Goriceo*), które było po stronie naszej lewej, i zaatakować nas od tej właśnie strony, gdy zostaniemy zamknięci morzem i górami, które otaczają *Golf Istrijski* (*dTstrie*). Łapka ta była zbyt niezgrabnie założoną, aby się na niej nasz generał nie miał poznać; odgadł on ją też natychmiast i obrócił na korzyść własną; gdyż Austryacy w nadziei zaczepienia naszego lewego skrzydła, oddalili zbytecznie swoje prawe, i przez ten ruch odsłoniли wąwozy, przez które wzięto im tył.

Dnia 28 postępowaliśmy ku *Palmanowie* (*Palmanova*), fortecy weneckiej, którą zastaliśmy opuszczoną; był to błąd największy, jaki opuszczając tę fortecę popełnili Austryacy. Nie mogę pojąć, jak mogli oni niekorzystać z tego miejsca, które przy małej tylko pracy przedstawia bardzo prawdopodobne korzyści obrony. To miejsce stawiało zawsze przeszkody naszym operacjom wojennym przez przygo-

295

towania oblężnicze i zmniejszało nasze siły potrzebą, zostawienia przy niem korpusu obserwacyjnego.

Tego samego dnia w łożysku strumyka zwanego *Torre* ścieraliśmy się z tylną strażą księcia Karola, postępującą dalej w swym odrocie aż do rzeki *Isuzo* (*Isouzo*). Rzeka ta ma bardzo wiele zakrętów; przedstawia prócz tego wybitnie kolano, na którego wystającym zgięciu zbudowano fortecę *Gradiskę* (*Gradisca*). Austryacy zreperowali ją nieco. Jest ona doskonałą do odparcia napaści ręcznej, gdyż jej otoczenie zbudowane jest z kamienia ciosowego; lecz nie może utrzymać się ani sześciu godzin przeciwko

regularnemu atakowi; przy wzgórzach drugostronnych rzeki *Isuzo*, o dwieście sążni odległości, kończy się wszelka obrona: było to jedyne stanowisko zdadne zasłonić odwrót, i sam książę Karol nie chciał go użyć na co innego. To znosi zarzut niezręczności, jakiby mu czynić chciano z okoliczności umieszczenia w tem miejscu czterech tysięcy wojska wyborowego z swej armii.

Isuzo przepłynąwszy forteczkę *Gradiskę* płynie ku morzu ściśnięta po obu stronach dwiema gołbami. Austryacy zajmowali te groble i mieli dalsze placówki broniące przystępu. Nasz wódz naczelny dojrzawszy z jednej wznioślejszej góry ten rozkład sił nieprzyjacielskich, polecił dywizyi *Bernadottego* iść na *Gradiskę*; rozkazał nadto dywizyi *Giujego* (*Giuioux*) wspierać i zakrywać lewe skrzydło pier-

296

wszej, sam zaś stawając na czele dywizyi *Serrurier'a*, postępował wzdłuż rzeki *Isuzo* i dążył ku wsi *Saint Pierre*, o milę niżej *Gradyski* położonej, chcąc tam wymócić przejście.

Kawalerya austriacka znajdująca się przed rzeką była zmuszoną przeprowić się natychmiast na drugą stronę po dość żwawem starciu się z nami; lecz piechota nieprzyjacielska wspierana artylerją zajmowała drugi brzeg rzeki; byłoby więc nierozsądkiem z naszej strony przechodzić tę rzekę wprzód, nimby nadeszła cała nasza dywizya. Gdyśmy się już zbliżali, pobiegłem natychmiast ku gołbom, i przebiegając ich linią pod ogiem nieprzyjacielskim, byłem w stanie zdać dokładną sprawę naczelnemu wodzowi o tej pozycji. Kazał on natychmiast iść naprzód grenadyerom, którzy zaraz przeszli rzekę w bród, a Austryacy widząc się odciętymi, przyspieszyli swój odwrót i postępowali w podłuż grzbietu łańcucha gór krzemienistych, dotykających rzeki *Isuzo*.

Cała dywizja *Serrurier'a* postępowała za grenadyerami, i idąc po drugiej stronie rzeki, zdążyła ku forteczce *Gradiska*, ku stronie z której słyszano już gęste karabinowe strzały.

Jenerał *Bernadotte* przybliżywszy się do tego zamku, kusił się najprzód zdobyć go za pomocą drabin, lecz bramy silnie zasypanej ziemią nie można było w żaden sposób armatami rozbić; a ponieważ upierano się przy tem przedsięwzięciu, stracili-

297

śmy tam wielu ludzi. Lecz to chwilowe niepowodzenie wkrótce zostało naprawione. Forteczka została otoczona, przeszliśmy rzekę w bród, zasypano sekretne wyjście, które garnizon sobie zrobił. Zaledwie dowódcy austriacy przekonali się o tem, że ich ze wszech stron ścieśnięto, gdy za pierwszym wezwaniem ich do poddania się kapitulowali zaraz, nie żądając nic więcej dla siebie i dla swych oficerów, tylko aby im było wolno opuścić forteczkę z własnymi zaprzęgami i służbą (*equipages*); tak więc o godzinie dziesiątej wieczorem byliśmy panami forteczki i załogi.

Oto pierwsze niepowodzenie, którego doznał książę Karol; nietrzeba mu było długo czekać, aby doświadczył nieskończonej liczby innych. Nazajutrz dnia 30go *Bernadotte* pomaszerował ku *Gorycyi* (*Gorice*); Austriacy sądząc, że było rzeczą nieużyteczną bronić szczytów, które tam usypali, opuścili je wraz z zamkiem i znakomitemi magazynami, które mieli w tem mieście, zostawując nawet tysiąc pięćset chorych przychodzących do zdrowia. Ścigano wszakże Austriaków, i w jednym ataku kawalerii naszej stracili oni pięćdziesiąt ludzi.

W *Gorycyi* kończą się Włochy. Trzeba było obmyślić nowe środki, ażeby rozszerzyć nasze zwycięstwa. Ogromny łańcuch gór Alpejskich, który oddziela Włochy od Niemiec, przedstawia tylko trzy przeprawy, przez które do Niemiec wykroczyć można.

298

Droga najkrótsza i najpiękniejsza jest przez *Karniol* (*Carniole*), lecz trzy znakomite rzeki przecinają ją, to jest *Sawa* (*Save*), *Drawa* (*Drave*) i *Mur* (*Muhr*). Druga przeprawa, idąca od *Gorycyi* (*Gorice*) formuje z pierwszą kąt prosty i postępując prostopadle wpada w trzecią. Ta trzecia przeprawa jest straszną; zakreśla ona przez całą długość Włoch obwód gór i przerywa się w ich spadku. Na karcie zdaje się być równoległą prawie z wielkim traktem tyrolskim przerywanym wzdłuż posiadłości cesarza austriackiego. Massa gór dzikich uniemożliwia wszelką komunikacją między tą drogą a owym wielkim tyrolskim traktem. Austriacy od czasu przegranej bitwy pod *Tagliamento* postanowili bronić zbliżenia się naszego do *Tryestu*, ku wyjściom dwóch pierwszych przepraw, zaniebując zakryć trzecią przeprawę, o której co dopiero mówiłem, a która zasłoniętą jest fortecą *Gémonq*. Nieprzypuszczali oni bowiem nigdy abyśmy mieli przerywać się do ich krajów ową drogą; oprócz tego marsz wsteczny *Masseny*, którego mniemali być przeznaczonym do atakowania Tyrolu, całkiem był im nieznan. Tymczasem *Massena* spiesznym krokiem zbliżał się do wielkiej armii, przeszedł rzekę *Tagliamento* nazajutrz po bitwie o trzy mile wyżej w *Spilberg'u*. Tam opuścił nas poraz drugi, postąpił ku fortecy *Gémonie*, zajął ją, zforsował przejście źle strzeżone pod *Periticellą* (*Periticelle*) i postępując spiesznie, znalazł się szóstego

299

dnia przy drugiej przeprawie alpejskiej, zwanej *Kaporetto* (*Caporetto*).

Książę Karol widząc, że go ścigamy do *Gorycyi* (*Gorice*), a nie postępujemy ku *Tryestowi*, dowiedziawszy się nadto o wzięciu *Gémony* i postępach *Masseny*, poczuł wreszcie swój błąd i poznał po zgodności naszych ruchów, że dążymy wprost do *Niemiec*. Postanowił więc, acz po czasie, bronić nam przejścia u przepraw; lecz to znowu było nowym błędem. Nagłość naszych marszów nie mogła mu być nieznaną; narażał on więc przez ruch, o którym dopiero co wspomniałem, na odcięcie cały może korpus, gdy tymczasem przy najlepszym jego powodzeniu nie mógł nabyć pewności moralnej powstrzymania naszej przeprawy, lecz jedynie mógł mieć nadzieję przyjść na czas, aby stoczyć z nami walkę. Jego prawdziwym manewrem powinno było być przejście rzeki *Sawy* i *Drawy*, poczem postępując ku *Karyntyi* przez górę *Lebę*, starać się był winien zgromadzić wszystkie swe siły pod *Klagenfurtem*, aby stawić przeciw nam masę swego wojska, mogącą mu dawać niejaką nadzieję odniesienia jakiejś nad nami korzyści. Zamiast tego oderwał on więcej jak ośm tysięcy ludzi od swego korpusu i kazał im iść traktem ku *Kaporetto*, a sam zrobił wielki objazd pocztą, spodziewając się nadejść na czas z rezerwą umieszczoną w *Klagenfurcie* i z ośmiu batalionami grenadyerów nadeszłych z nad *Renu*, którym wreszcie dał rozkaz połączenia się z swą armią.

300

Droga do *Kaporetto*, jak już powiedziałem, schodzi na drogę, którą, był zajął *Massena* i która zowie się drogą *Puteby* (*Poutebe*). W miejscu gdzie się te drogi zbiegają, jest miasteczko *Tarwis* (*Tarvis*). Ta droga do *Kaporetto*, ciągnąca się od *Gorycyi* doliną, pnie się o sześć mil z tej strony *Tarwis* w szczyt wąwozu, na którego szczycie znajduje się forteca *Chiuza*, której położenie jest bardzo groźne. Austriacy niezaniebali jej zająć, i posuwając się naprzód, spotkali już w *Tarwis* czoło naszej przedniej straży, która będąc zbyt słabą, została przez nich rozbita. To powinno ich było ocalić; lecz przez niepojętą ślepotę chcieli oni utrzymać się przy pozycyi na przodzie *Tarwis*. Inna jeszcze okoliczność spowodowana nieporozumieniem pozbawiła ich trzeciej części sił, które zostały w gardle wąwozu, nie mogąc z niego się wydostać. W tej samej chwili przybywa książę Karol z jednym tylko batalionem w pomoc (reszta nie mogła za nim zdążyć), i postanawia natychmiast zaryzykować bitwę; posłał więc do *Chiuzy* rozkaz, ażeby się w tej fortecy broniono do upadłego.

Łatwo odgadnąć, jakie być musiały nasze rozporządzenia, jeżeli przywiedziem sobie na pamięć całość rozporządzeń nieprzyjacielskich. Nasz wódz naczelny wysłał dywizją *Bernadotte'go*, aby postępowała za Austriakami, którzy poszli do *Karnioli*; sam zaś zdążył w pomoc *Massenie* z dwiema innymi dywizjami

301

Serrurier'a i *Giujego* (*Guieux*) na czele tej ostatniej. Zagłębiły się one jakkolwiek różnymi drogami w wąwóz *Kaporetto*, idąc trop w trop za nieprzyjacielem. Ta zgodność ruchów sprawiła, że dwie bitwy pod *Chiuza* i *Tarwis* odbyły się w jednym dniu. *Chiuza* jestto mała forteczka, zbudowana z kamienia ciosowego na szczycie skały, otoczona przepadzistymi rozpadlinami. Zbudowana na szczycie wąwozu mieści się w środku pewnej wklęsłości, jakeimi natura uposażyła ten łańcuch gór; na jej lewej

stronie pochyłość jest więcej łagodną i tworzy na spadku skały przestrzeń, na której Austriacy usypali mały szaniec wzmocniony trzema armatami; sam zaś zamek miał jeszcze drugie trzy armaty i był tylko połączony z szaniami mostem drewnianym.

Nasze wojsko poczęło wdzierać się na szczyt owych dwóch gór i poczęło strzelać do Austriaków znajdujących się w forteczce; lecz strzały zbyt oddalone nie czyniły Austriakom żadnej szkody, trzeba było postępować dalej, aby ją opanować. Bitwa byłaby się przedłużyła, gdyby na usilne prośby generała *Verdier'a* nie był się zdecydował generał Giuje wziąć szturmem zamku. Postępując więc nasi naprzód. Droga wiodąca przez ten wąwóz ma liczne zakręty, zasłaniające długo naszych żołnierzy przed ogniem austriackim; lecz trzeba było wreszcie z otwartą piersią atakować nieprzyjaciela zakrytego palisadami, który nas kartaczował pod

302

zasłoną swych parapetów (murów). Nasi grenadyerowie nie zachwiani za pierwszym wystrzałem kartaczowym ruszają naprzód jak roje pszczoł, pną się pod górę, wdzierają na palisady, i wchodzą do okopów framugami od strzelnic. Ci żołnierze przy zapale tak potrzebnym do tego rodzaju męstwa zachowują krew zimną, czują że nic nie zrobili, dopóki forteczka jest w ręku nieprzyjacielskim;

obracają więc swoje bagnety przeciw artylerzystom austriackim: przyrzekają im jednak życie pod warunkiem, aby użyli swych armat przeciw własnemu wojsku, artylerzyści przychylają się do tego i tak szczęśliwie kierują strzałami, iż po dwóch wystrzałach brama, która zasłaniała most obala się z trzaskiem i grenadyerowie nasi rzucają się na dół. Aż dotąd zgoryczeni walką tak uporczywą, przysięgli sobie nie dawać nikomu przebaczenia, do czego ich prawa wojenne upoważniały. Każdy inny naród byłby z nich korzystał, lecz Francuzi nie mieli zamiaru przyspieszać chwili swych zwycięstw inaczej, jak z korzyścią dla ludzkości. Ruchem dobrowolnym spowodowani, w miarę jak nasi wojownicy zajmowali fortecę, rzucali oni się w objęcia swych niewolników, niepewnych, czy sprawiedliwie oburzenie zwycięzców nie odmówi im wszelkiego przebaczenia; i przez ten rzadki w dziejach wojny rys, — zwyciężeni, wśród okropności szturm, mieli zakładnikami swego bezpieczeństwa, piersi własne zwycięzców.

303

Dzień był na schyłku. Giuje (*Giueux*) nie widział potrzeby postępować dalej w szyję tego wąwozu, co było przyczyną, że *Massena*, który atakował nieprzyjaciela przy jego wyjściu z wąwozu, odniósł cały zaszczyt z poddania się korpusu armii austriackiej który się tam znajdował zamkniętym.

Bitwa pod *Tarwis* nie była ani mniej trudną ani mniej krwawą jak bitwa pod *Chiuzą*. Wąwóz przed tem miasteczkiem nie będąc zbyt ścieśnionym przedstawiał bardzo dogodną pozycję; nieprzyjaciel umiał z nich korzystać: zajął wierzchołki skał ścieśniających

po prawej i po lewej stronie wąwóz, a jego środek, który jest więcej jednostajnym, przecinały dwie linie piechoty wspierane przez trzystu dragonów. Cztery baterie ubezpieczały to rozporządzenie. Książę Karol był obecnym tej rozprawie, walczył pieszko, aby obudzić większe zaufanie w wojsku. Przednia straż *Masseny* nadchodzi, rozwija się pod ogniem nieprzyjacielskich baterij, które nie zaniedbują robić wśród niej zniszczenia. Nasze tyraliery zaatakowały wzgórze i bitwa rozpoczęła się na skrzydłach, lecz nie postępowano naprzód przez wzgląd na niekorzystne położenie gruntu. Widząc to *Massena* postanowił przebić się przez środek; rozwinął drugą półbrygadę lekkiej piechoty i kazał jej zdążyć naprzód. To wojsko świeżo nadeszłe z nad Renu pałało żądzą okazania się równymi najdawniejszym żołnierzom armii wło-

304

skiej; postępowano więc krokiem podwójnym. Austriacy tą razą oczekiwali ich z odwagą nie zawsze im właściwą; nie ruszając się z miejsca, dali do nadchodzących ognia o czterdzieści kroków, od którego około stu Francuzów padło. Ta strata powiększa wściekłość naszych, przebiegają oni w jednej chwili tę krótką przestrzeń z wyprężonemi do ataku bagnetami i Niemcy uciekają; druga ich linia stojąc zbyt blisko pierwszej, została wypartą ich odwrotem, a kawalerya która miała ich wspierać, została porwaną przez uciekających. Wszystkie usiłowania księcia Karola nie mogły zebrać tego rozpierzchłego i zmieszanego wojska; on sam był zupełnie opuszczonym; pieszko i bez żadnego wsparcia, winien swoje ocalenie dragonowi, który mu ofiarował własnego konia i na którym książę dotarł aż do miasteczka *Willach* (*Villach*) położonego o dziewięć godzin drogi od pola bitwy.

W tym czasie *Massena* korzysta z zwycięstwa; otacza piechotę, która zajmowała szczyty wąwozu i która nie mogła się już nigdzie cofnąć: zabiera ją wraz z armatami i bagażami i tego samego jeszcze dnia jeden z oficerów naszych udał się do reszty kolumny nieprzyjacielskiej, która odpoczywała w szyi wąwozu, aby ją wezwać do poddania się i złożenia broni, co też wykonała zaraz. —

Ta bitwa, w oczach ludzi wojskowych przynosząca krzywdę kombinacyom wojennym księcia

305

Karola, kosztowała go sześć tysięcy ludzi i dwadzieścia armat z całym uprzęgiem wojennym.

Od tej chwili *Karyntyja*, ów klucz państw dziedzicznych domu austriackiego, została otwartą, naszym wojskom; i nie można było przewidzieć okoliczności w liczbie wypadków możebnych, któraby nam przeszkodziła udać się do *Wiednia*. Lecz trzeba było do tego wielkiego przedsięwzięcia, aby *Joubert* ze swej strony zniósł armią, *tyrolską*; aby zabezpieczył nam tyły, zlał swój korpus z wielką armią. Ta wyprawa straszna, trudna, i daleko zuchwalsza niż nasza, będzie przedmiotem mojego drugiego listu. —

V.

Drugi list Józefa Sułkowskiego

do przyjaciela opisujący wyprawę Tyrolską Jouberta.

Przyrzekłem w pierwszym moim liście dać ci opis wymowny wyprawy *Joubert'a*. Spieszę z tem większą przyjemnością dotrzymać słowa, że żadne z pism publicznych nieprzedstawiło jej w prawdziwym świetle.

Pragnąłem udać się na tę wyprawę z *Joubertem*, lecz powinność moja zatrzymała mnie przy korpusie wielkiej armii. To przecie nie przeszkadza mieć dokładne zapiski dotyczące wypadków tyrolskich. Nadto znam tę miejscowość, bom się tam bił, przebywał ją w rozmaitych kierunkach w moich podróżach. To mi ułatwia środki pochwylenia całości tych wszystkich ruchów, o jakich dali mi dokładne wyobrażenie generałowie, którzy po wielkiej części brali w nich

308

czynny udział. — Wchodziłem wreszcie w stosunki bliższe z żołnierzami, tym najszczerzym wyrazem wrażeń, jakie na nich zrobił nowy opór nieprzyjaciela tyle różny od dawniejszego. Radość aż do przesady posunięta jaką mi okazowali opowiadając o wyjściu z owych okropnych wąwozów i zapał objawiany przy ich opisie, dały mi najdokładniejsze pojęcie o niebezpieczeństwach przez jakie przechodzić musieli.

Czuję to każdy, że do przedsięwzięcia tej wagi, gdzie jeden korpus armii zagłębia się w Alpy, gdzie trzy dywizye rzucają się wśród Niemiec bez żadnych pewnych komunikacji z którymkolwiek punktem naszych linii operacyjnych, że, mówię, do kierowania takim przedsięwzięciem trzeba było człowieka wyższemi obdarzonego zdolnościami. Nasz wódz naczelny umiał go wybrać.

Joubert z piętnastu tysiącami ludzi, gotował się przedrzeć przez szczyt wąwozów uchodzących dotąd za niepodobne do przeprawy. On to śmiał zaprojektować zniesienie armii liczniejszej, niż była jego własna, wspieranej przez całą ludność zfanatyzowaną. Już sama reputacja tego kraju, do którego miał się przenieść teatr wojny, była zdolną przerazić najznakomitszych wodzów: widziano bowiem w rozmaitych tam czasach tylołiczne niepowodzenia, jakich doznały usiłowania konfederatów augsburskich, elektora bawarskiego i generałów Ludwika XIV.

309

Byłoby zbyt cieżko opisywać wszystkie pozycje jakie zajmowało nasze wojsko w *Tyrolu* i dla tego ograniczę się na ogólnem ich przedstawieniu.

Gwałtownie płynąca rzeka, którą zowią *Adygą* (Adige), od swoich źródeł poczynających się w środku *Tyrolu*, zdaje się otwierać sobie niekiedy przejścia przez skały, które ją wówczas ścieśniają; lecz częściej daleko płynie ona po równinie, i wówczas szerokość jej zmienia się od pięciuset sążni aż do mili włoskiej. Po dwóch bokach tych równin piętrzą się pasmem nieprzerwanem ogromne góry, dzielące się na różne odnogi, otwierając każda wnijście do oddzielnej doliny. O dwie mile od *Trydentu* (Trente) potok zwany *Awis* (l'Avis) spada z gór i formując głęboką wyrwę wlewa się do *Adygi*. Ten potok je st granicą naturalną, w miejscach równiejszych osadza się *na wzgórzach* wyniosłych i krętych. Jedną jego stronę zajmowali Francuzi, Austriacy drugą; lecz miasteczko *Awis* było w naszym ręku, mogliśmy więc na naszym lewym skrzydle przeprowadzić się przez ten strumień bez przeszkody.

Adiga zwracając bieg swój, płynie pod lewą ścianą gór. Wzgórza zajęte przez Austriaków ścieśniały równinę i dotykały tej rzeki pod wsią *Świętego Michała* (Saint Michel); w małej ztamtąd odległości na stronie pochyłej była wioska *Faij* (Fai) starannie wzmocniona.

Cały front Austriaków, tam mianowicie gdzie

310

spadzistość stawała się łagodniejszą, był najeżony szanćami. Po za niemi mieściła się wielka góra zwana górą *świątego Krzyża* (*Sainte Croix*) której dwa grzbieńce szczytu formowały ich linią, jakby punkta kompasu; pochyłość prawa tej góry ciągnęła się do wsi *Fai*, a pochyłość lewa szła naprzeciw wioski *Segusano* (Segousano) o którą opierało się skrzydło prawe naszych pozycji. Tak długo jak chcieliśmy zostać w stanie obronnym w *Trydencie*, *Joubert* umieścił zdala w tyle za strumieniem *Awis* dwie dywizye ku wyjściu z dwóch wielkich dolin stykających się z *Trydentem*; lecz gdy odebrał rozkaz działania zaczepnie — rozkaz, który go doszedł zaraz po odniesionych korzyściach z bitwy pod *Tagliamento*, zgromadził on wszystkie trzy swoje dywizye aby z całą gwałtownością uderzyć na Austriaków. Ci z swej strony oczekiwali od dawna tego ataku. Stary generał *Kerpen* był wysłany przez

księcia Karola, aby bronił *Awizy*; umieścił on około siedmiu tysięcy ludzi za szanćami wyżej wspomnionemi; drugą linią umieścił na wysokości góry *Świątego Krzyża* a swą rezerwę w miasteczku *Neumarku* (Neumarc) w odległości trzech mil włoskich od tych pozycji.

Joubert zaś w ten sposób skombinował swój ruch: zgromadził na skrzydłach swej linii dwa korpusiki dość znaczne, każdy z nich mógł liczyć od czterech do pięciu tysięcy ludzi; w środku umieścił trzeci mniej

311

liczny, aby nim rozpocząć fałszywy atak. Na prawem skrzydle był *Dumas*; *Joubert* sam objął dowództwo lewego skrzydła, jako miejsca najtrudniejszego.

Dwie godziny przededniem kolumny rozpoczęły pochód. Kolumna *Dumasa* rozdzieliła się na dwie części. Połowa jej przeszła w bród rzeczkę *Awizę* (l'Avis) pod zamkiem *Segusano* (Segouzano) i nie zatrzymując się wcale nad atakowaniem lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, poczęła wdzierać się wzdłuż grzbieńca góry *Świątego Krzyża* chcąc dotrzeć do jej szczytu. Druga połowa owej kolumny zatrzymała się pod samą wsią *Segusano* (Segouzano) i o świcie dnia, poczęła ścierać się z oddziałami austriackimi tak dobrze, że ci którym ciemność zasłoniła ruch *Dumasa* zbyt późno dopiero spostrzegli, że im zabierano tyły.

Środek rozpoczął dopiero wtenczas atak, gdy dzień zajaśniał, i ściągnął całą baczność Austriaków ku wsi *Cembra* leżącej nad brzegiem *Awizy*. W tym samym czasie *Joubert* z swoją kolumną lewego skrzydła zaatakował prawe skrzydło *Kerpen'a*; podzielił swe siły na trzy części, nie licząc rezerwy. Jedna kolumna postępowała przeciw środkowi austriackiemu; druga dowodzona przez

Wiola (Vial) postępowała przez drugi grzebień góry *Świętego Krzyża* (sainte Croix) a trzecia stoczyła się po pochyłości tej góry, aby otoczyć wioskę *Fai* którą

312

rezerwa trzymała groźnie. Wszystko zawisło było od szybkości z jaką opanować trzeba było szczyt wielkiej góry; gdyż wówczas pozycja nieprzyjaciela stałaby się zupełnie ścieśnioną; lecz niektóre podkopy wspierane *redutami* broniły zbliżenia się i zatrzymywały nasze wojsko. *Joubert* spostrzegłszy to udaje się do przedniej straży, stawa na czele grenadyerów i wchodzi pierwszy do jednej z *redut*: wkrótce potem zajęto zaraz inne reduty, i zdecydowano bitwę. Dwie główne masy naszego wojska połączywszy się na wysokości góry *Świętego Krzyża*, otoczyły pierwszą linią nieprzyjacielską i ro zerwały drugą: nieprzyjaciel starał się usilnie robić postępowo ruchy odwrotne, aby nas powstrzymać; lecz osłabiając swój środek, przyspieszał tylko swą zgubę; gdyż kolumna trzymająca go w szachu działać poczęła zaczepnie, i po przejściu *Awizy* w darła się na wzgórze, zajęła wieś *Cembré*, i sforsowała tym ruchem środek ich linii bojowej. Wówczas armia nieprzyjacielska pozbawiona punktu zbornego, bez rezerwy i bez wyjścia, uległa najstraszniejszemu nieładowi; widziano jej żołnierzy błakających się w rozsypce po przestrzeni nader górzystej. Nasi żołnierze prócz niektórych rezerw, puścili się w pogoń za nimi co przedstawiało widok bitwy powszechnej złożonej z wielu tysięcy ludzi potykających się pojedynczo. Około trzech tysięcy Niemców legło na placu, i więcej niż cztery tysiące wzięto im niewolnika.

313

Sam opis tej bitwy wystarcza, aby dowieść, jak była ona stanowczą. — *Joubert* zbierał wawrzyny zwycięstwa z gwałtownością nieznaną w naszych czasach, i korzystając z przerażenia, jakie sprawić musiała tak wielka porażka, zdobył część *Tyrolu*.

Nazajutrz równo ze dniem adjutant *Jouberta* udał się zająć most w *Neumarku* (Neumarc) łączący pozycje *Loudon'a* z pozycją *Kerpen'a*. Most ten był nakryty dachem, nieprzyjaciel czuł się bezpieczny zdjawszy z niego część podłogi wewnątrz; prócz tego dwieście nieprzyjacielskich grenadyerów broniło do niego przystępu. Skoro Francuzi nadeszli, poczęli z początku zabawiać nieprzyjaciela strzałami karabinowymi, lecz naraz wdzierają się oni na dach mostu, przechodzą go tą drogą, topią nieprzyjaciela lub zmuszają do ucieczki i ułożywszy na moście podłogę, otwierają tym sposobem kawaleryi drogę przeprawy.

Jenerał *Joubert* przechodzi natychmiast ten most z pięćdziesięciu dragonami aby się przekonać, czy nie napotka maroderów (włóczęgów).

Prócz tego trzeba wiedzieć, że *Loudon* który się znajdował w dolinie *Noné*, widząc że atakują *Kerpena* opuścił wszystkie swoje pozycje aby mu przyjść w pomoc. Doszedłszy atoli do *Neumarku* ujrzał złe bez ratunku, i postanowił cofnąć się na *Bolzano* po drugim brzegu rzeki *Adigi*. Korpus na-

314

szego wojska stojący od dawna dla strzeżenia wszystkich ruchów *Loudon'a*, postępował za nim cofającym się. Ten to właśnie korpus napotkał *Dumasa* po przejściu mostu, użył go więc *Dumas* do ścigania nieprzyjaciela. Austriacy bacznym na zabezpieczenie swych bagaży, obierają spieszenie pozycją za swoją tylną strażą. *Dumas* uderza na nich, zabiera im wszystkie bagaże i tysięcy pięćset niewolnika.

Nasza armia tymczasem postępowała na *Bolzano* gdzie nadeszła dnia 3go wieczorem. Nieprzyjaciel zaledwie miał czas opuścić to miasto, zabrano mu tu sto niewolnika, i wszystkie jego magazyny wpadły w nasze ręce. — Austriacy rozdzielili się w *Bolzano*: *Kerpen* z szczątkami swego korpusu cofał się dalej ku *Brixen* przez dolinę *Adigi*; gdy tymczasem *Loudon* zagłębił się w dolinę *Méran* która równie miała swe wejście pod *Balzano* i formowała w połączeniu z pierwszą kąt wysunięty naprzód.

Joubert zostawił jenerała *Dumasa* z trzema tysiącami ludzi, aby stawił opór *Loudonowi*, a 4go przededniem ścigał dalej nieprzyjaciela. *Wukasowicz* któremu *Kerpen* powierzył dowództwo swojej tylnej straży, odebrawszy rozkaz zatrzymania nas na wszelki przypadek, zaledwie był w stanie wydać niektóre rozporządzenia swoim szeregom w *Klauzen* (Clausen) gdy nasza przednia straż rozpoczęła atak; pospiech tak

315

zadziwiający stał się pierwszą podstawą naszych zwycięstw.

Miasteczko *Klauzen* jest zbudowane w dłuższy wązki wązki, przez które ciągnie się kręta rzeka *Adiga*. Po naszej lewej stronie idąc do tego miasteczka, znajduje się cmentarz uwieńczony wyniosłym wzgórzem. Tę straszną pozycją zajmowali Kroaci. Wielki trakt przez który można było wkroczyć do miasta, był zastąpiony kawaleryą nieprzyjacielską, domy obsadzone strzelcami wspierającymi jazdę; a na naszej prawej stronie, przystępy do odwrotnej strony góry były bronione tłumem tyralierów. Te wszystkie przeszkody zapalały tylko tem więcej naszych żołnierzy tęsknących za zwycięstwem. Jedni przechodzili *Adygę* w bród aby zaatakować górę drudzy zbliżali się do owego wzgórza na cmentarzu (Mamelonu). *Joubert* zebrał na drodze resztę przedniej straży w kolumnę ścieśnioną. W tej chwili kawalerya nieprzyjacielska ukazuje się i zmusza do cofnięcia naszych tyralierów; nasza kawalerya uderza na nieprzyjacielską, lecz nieprzyjaciel zmuszają także do cofnięcia. Wówczas jenerał *Dumas* rzuca się sam jeden na nieprzyjaciela obala pięciu; to przywraca odwagę naszych dragonów, którzy uderzają na nieprzyjaciela i rozbijają kawaleryą austryacką, przebiegając za nią w trop miasteczko, mimo gradu kul które ze wsząd na nich padały. Piechota zachęcona tym śmiałym krokiem rzuca się do miasteczka, otacza Austryaków bronią-

316

cych się na cmentarzu i na wzgórzu, gdzie zabiera im do niewoli siedmset żołnierzy.

Zaledwie staliśmy się panami miasteczka *Klauzen*, gdy nazajutrz przededniem *Joubert* udał się ku *Brixen*. *Kerpen* który najzupełniej stracił głowę, mniemał, że zapewni sobie odwrót umacniając trakt główny: ustawił więc na nim całą, swą, artyleryą. I rzeczywiście w wąwozie ciasnym zasłaniałby on tym sposobem ów punkt od napaści, lecz tutaj jego upadek stał się jeszcze większym.

Joubert dnia 6go z rana, otoczył *Brixen* przez góry leżące po lewej naszej stronie: i nie wydając bitwy zabrał stu Austryaków do niewoli, wszystkie armaty i resztę bagaży. Kto inny byłby może się zatrzymał w owej drugiej stolicy *Tyrolu* lecz *Joubert* nie odkładał nic do jutra. Wiedział on dobrze, że o mil cztery ztąd było stanowisko ważne, poszedł więc natychmiast ku niemu. Tem stanowiskiem było miasteczko *Mulbak* (Mulbac), którego opisem pozycyi zajmę się później. W tem miasteczku stał garnizonem batalion Austryaków złożony z tysiąca ludzi niedawno przybyłych z nad *Renu*. *Kerpen* miał tyle nierozsądku, że zostawił ów

batalion na miejscu, sądząc, że noc pokryje ich odwrót, a przez dzień ten mały korpusik zasłoni jego odwrót własny; lecz nasza szybkość zawiodła i tu jego rachuby. Zaledwo *Kerpen* wszedł w wąwozy prowadzące do *Inspruku*, gdy przednie nasze straże za

317

atakowały *Mulbak*: otoczono cały ów batalion, który po dość żywym ogniu karabinowym, złożył wreszcie broń.

Ale w *Mulbak* skończyły się nasze powodzenia, przez uniemożliwienie odtąd wykonania rozkazów *Jouberta*. To wszakże jest niewątpliwą prawdą, że gdyby plan przyjęty przez naszego naczelnego wodza był miał na celu opanowanie *Tyrolu*, a przede wszystkim doliny *In*, byłibyśmy go wykonali. *Joubert*, którego poprzedzał postrach obudzony w nieprzyjacielu, byłby zajął z równą szybkością źle strzeżone szyje wąwozów; byłby zniszczył magazyny, poznosił cząstkowe korpusiki nadchodzące z *Renu*: i tym sposobem zniszczywszy środki obrony, nagromadzone przez dom austriacki pod zasłoną *Alp*, nie byłby znalazł żadnej przeszkody w zajęciu korzystnych dla swych widoków pozycji lub powróceniu w końcu do opuszczonych już przez siebie.

Od czasu jakeśmy się w naszych ruchach zatrzymali, scena zaczyna się zaciemniać! Wojska regularne cesarza austriackiego wprowadzie rozbito; lecz zostali bitni mieszkańcy *Tyrolu* nietknięci i niewyciężeni.

Nie widziano wcale Tyrolczyków broniących nam przejścia przez równiny, — lub tamujących przeprawę przez szyje wąwozów; ulegli oni nieodpartej sile naszej zwycięskiej armii; lecz jednocze-

318

śnie opanowali owe schronienia uposażone od natury do których im tylko samym, lekkość ich ów owoc wychowania, ułatwiała przystęp. — Za zbliżaniem się naszym wszystko znikało ze wsiów, rodziny wynosiły się na niedostępne skały, a mężczyźni uzbrojeni w fuzye, zasłaniali ucieczkę pierwszych. Zdobywaliśmy tylko ciasne doliny otaczające *Adigę* domy puste i wielki trakt. Szczyty gór skalistych były pokryte Tyrolczykami, którzy tworzyli długą linią, począwszy od *Bolzano* aż do *Mulbak*; ich straże zajmowały grzbiety skał, a pojedyncze grupy usadowiły się wzdłuż traktu, strzelając do przechodzących, przejmując transporta i zniewalając każdy oddział do staczania z nimi cząstkowej bójki dziesięć razy przynajmniej na przestrzeni jednej mili.

Joubert od pierwszej chwili poczuł niebezpieczeństwo tego góralskiego zapędu, umiał w nim ocenić ową nieustraszoną odwagę która nakazywała góralom znosić na tych śnieżnych skałach, wszystkie przykrości pory roku i głodu, która wystawiała ich na zemstę

niewyciężonego nieprzyjaciela, przed którym dotąd pięć armii pierzchło we Włoszech, i który w owej chwili podbijał ich domowe ogniska, a którego jarzmu nie chcieli się oni poddać.

Joubert chciał ten lud podbić siłą wspaniałomyślności, złagodzić jego oburzenie, okazaniem mu wielkości ludu francuzkiego, którą zamierzał mu udowodnić w skutkach jego prawości; chciał przekonać

319

go, nie uciskać. Jego rozkazy były wydawane w tym duchu, i cała jego armia przenikniona tem uczuciem, wspierała go na tej drodze z całym zapędem.

Joubert zakazał strzelać do mieszkańców, chcąc im tym sposobem dowieść, że wcale nie z ludem prowadzimy wojnę. Od tej chwili nasi straszliwi wojownicy przechodzili pod ogniem Tyrolczyków nie odpowiadając im nań wcale, poświęcając swą chwilową

zemstę przyszłości dobra publicznego. Gdy chodziło o przedsięwzięcie jakiej wyprawy, postępowano wedle tych samych zasad. Jednego razu generał *Vial* wyszedł z dwoma batalionami na rozpoznanie, (reconnassans); Tyrolczykowie postanowili stawiać mu opór w jednej wieży; otacza ich i bierze z nich połowę do niewoli. Ponieważ ich główny oddział stał naprzeciw niemu w szyku bojowym, ta okoliczność zdawała mu się być korzystną do zanieśienia im słów pokoju. Odsyła więc wziętych do niewoli powiedziawszy im wprzód pokrótce tę słów parę: „*Że Francuzi nie myślą wcale gnębić ich wolność i ani ich opinii; że niezachwiani w swym celu zniszczenia austriackiego domu, zajęli Tyrol aby mu przez to odjąć oparcie w tych górach, i że ktokolwiek opierać się będzie usiłowaniom zginie od ich strzałów; lecz że i wśród bitew lud francuzki odróżnia pragnienie jakie go ożywia pracowania nad szczęściem ludów, przyspieszając pokój.* — Wypuszczeni jeńcy

320

zdają sprawę ze słów słyszanych; ich współobywatele słuchają ich i zdają się wątpić o prawości naszych chęci. Poczynamy się ku nim zbliżać, wieśniacy dają do nas ognia; *Vial* wówczas poleca swoim żołnierzom włożyć kaszkiety na bagnety, i postępuje dalej bez strzału. Tyrolczykowie zdziwieni przestają także z swej strony strzelać, i chwilę potem cofają i rozsypują. Nasze wojsko wchodzi do ich wioski; napotyka w niej ślady przestachu, cały dobytek opuszczony. Mimo to wszakże surowa karność przez naszych była przestrzegana; nie tknięto potraw na stołach, złota i srebra w szafach; zaciągnięto tym sposobem dług wdzięczności, i powrócono do obozu. W dwa dni potem *Vial* z małą eskortą powrócił do tej wioski, i znalazł w niej wszystkich mieszkańców; przyjęto go z okazem niepowściągliwej radości, i odtąd przez całą długość doliny nasi żołnierze byli uważani jako bracia.

Jeden jeszcze rys wydatniejszy zniewolił ostatecznie ku nam tych górali. Nie mając możności wnieść sobie pożywienia, umierali z głodu na szczytach skał. — Nasi żołnierze szanowali ten ich upór; chleba mieliśmy podostatkiem z magazynów, któreśmy zabrali; żołnierze nasi donosili im więc chleba kładąc go na stoku gór i oddalając się niepostrzeżeni. Tyrolczykowie schodzili wówczas ze szczytu gór aby go wziąć i pożerali go prawie.

Przez wiele dni Tyrolczykowie byli winni ży-

321

cie swe szlachetności swoich nieprzyjaciół. Ten rys w którym massa Francuzów republikanów brała czynny udział więcej wart, niż owa filantropia Henryka IVgo.

Widziano też niebawnie błogie skutki systematu na *miłości* opartego, tak szczęśliwie przeprowadzonego. Wszystkie mieszkania wprzód próżne poczęły się zaludniać, niebezpieczeństwa transportów w ciągu paru dni ustały, a nawet ci wieśniacy, których wytrwałość niczem nieusprawiedliwiona zatrzymywała na szczytach skał, przestali nam wyrządzać szkody; zapewniali owszem gestami naszych żołnierzów, wahających się nieraz przechodzić pod donośnością ich strzałów, że im nie chcą szkodzić. I gdyby mieszkańcy doliny przez nas zajmowanej mieli byli czas zawiadomić mieszkańców innych dolin o naszych zwycięztwach i

naszej dobroczynności, to wiele rodzin nie byłoby opuszczało swych ognisk domowych, aby spieszyć do walki z nami. *Laudon* wiedząc o tem nie dał oziębłać w nich tego zapału, jaki wzniciła między nimi wieść pewna o naszym najściu ich kraju, i zorganizował plan ataku na nasze pozycje z szybkością przynoszącą mu zaszczyt i podnoszącą go daleko wyżej, nad wszystkich generałów niemieckich. — Plan jego miał jedyny cel, ażeby zamknąć nas w dolinie *Brixenskiej* (*Brixen*), i w tej myśli podzielił on swe siły, tak regularnego wojska, jako i mass powstańczych,

322

na dwa korpusy, z których jeden miał atakować *Mulbak*, a drugi *Bolzano*, — w czasie gdy tłumy wieśniaków miały znieść dwa mosty drewniane zbudowane na *Aydze*, znajdujące się na wielkiej drodze z *Klauzonu* do *Brixen* i tym sposobem przeciąć nam wszelką komunikację. Te rozporządzenia ataku poprzedzone były innemi rozporządzeniami obrony niemieckimi.

Dwie drogi wiodące do *Innspruku*, jedną przez dolinę *Meran*, drugą przez dolinę *Sterzing*, przecięto i zawałono drzewami pościanami. Na pierwszej z tych dróg dodano jeszcze jedną przeszkodę nowego rodzaju. Ponieważ ta droga przechodzi przez wąwóz, podminowano ją przeto, a wybuch miny raz dokonany czynił ją najmniej przez dni dwadzieścia (*deux decades*) zupełnie niezdatną do przeprawy, tyle bowiem potrzeba było czasu do jej naprawy. — Wskutek tych rozporządzeń *Laudon* głównie nadzieję

swą opierał na powstaniu mass ludu; starając się uczynić je jak najgroźniejszym. — Emisaryusze i księża przebiegali doliny tyrolskie, przedstawiając Tyrolczykom Francuzów jako ich nieubłaganych nieprzyjaciół, gwałcących prawa własności, niszczących

religię i zabijających każdego człowieka zdolnego do broni. Do tych względów szczegółowej obrony u ludu dobrodusznego przez swe odosobnienie, dodano powody więcej chwalebne. Despotyzm chwytą się swych formuł zwykłych: pycha

325

dworu austriackiego zniża się aż do żądania od Tyrolczyków wsparcia; powiada im, że ta wierność której dziś od nich żąda, jest uświęcona wiekami i przypieczętowana krwią ich przodków; stara się przedewszystkiem kreślić im epoki ich roczników, w których zwyciężali zawsze obcych chcących podbić ich pod swoje jarzmo. To też ten lud dziki i zuchwały, dotknięty w swej dumie i zapalony widokiem cierpień, powstaje, uzbraja się w przeciagu dni siedmiu, wyrzuca przeciw nam z pośród siebie trzydzieści tysięcy wojowników.

Joubert wnet poznał, że będzie atakowany. Ognie po górach, powtarzane *sygnały*, zawiadomiły go, że największa zgoda panuje między temi massami, których przednie stráže poczęły się już ukazywać. Odebrał on prócz tego najpewniejsze wieści o powstaniu mass, lecz ostatnie poznaki dowodziły, że jednej nocy wszyscy mieszkańcy wiosek, którzy byli popowracali do swych ognisk domowych, bojąc się zemsty swych współobywateli, zniknęli naraz z swych domów. Nazajutrz bój się rozpoczął. *Laudon* przyspieszył swoje operacje wojenne. Pierwszą próbą jego napaści była zaczepka *Dumasa*, którą uskutecznił w dniu 12 *Germinal*. — Austriacy wyłonił się z doliny *Meran* i kusili się odeprzeć naszą linię na drugi brzeg *Adigi*: ich atoli usiłowania nie tylko okazały się płonnemi, lecz *Dumas* dawszy znak do ataku złamał ich na wszy-

324

stkich punktach, zabrał im dwie armaty i pięćset niewolnika. *Laudon* nazajutrz (dnia 13go) wzmocniony sześciu tysiącami wieśniaków i dwoma tysiącami regularnego wojska, rozpoczął atak; mimo strasznego ognia trwającego aż do wieczora, nie mógł on zdobyć ani piędzi ziemi na Francuzach; lecz i z naszej strony byliśmy zbyt słabymi, aby uderzyć na ich pozycje.

Dzień 18 był wyznaczonym przez Austriaków na wielki napad przeciw *Joubertowi* i dolina *Brixen* została zaatakowaną przy drugim jej wyjściu. Potrzeba abym Ci opisał tę miejscowość. —

Wielki trakt niemiecki stanowi podstawę: — ciągnie się on przez *Prunek* (*Prunec*), *Tolbak* (*Tolbac*) i wpada do *Koryntyi* (*Corinthie*). Na tym trakcie o ćwierć mili od *Brixen* otwiera się prostopadle dolina *Sterzing*, pośród której przechodzi droga prowadząca do *Innspruku*. Przy zejściu się tych dwóch dróg leży miasteczko *Mulbak* (*Mulbac*). Wielka część naszego wojska mieściła się w dolinie *Sterzing*, a naokoło miasteczka *Mulbak* znajdowały się nasze rezerwy i brygada *Vial'a*. —

Nieprzyjaciel który rozporządzał w tym dniu dwunastoma tysiącami wieśniaków i pięcioma tysiącami regularnego wojska, ułożył plan taki: wojsko liniowe miało nas zaatakować z przodu w szyi wąwozu *Sterzing'a*. Trzy tysiące wieśniaków miało zejść przez wyrwy gołe i niełatwe do przeprawy,

325

aby przecinać na naszym lewym skrzydle wszelkie komunikacje z *Brixen*, gdy tym czasem dziewięć tysięcy innych wieśniaków odebrało rozkaz wpaść na nasze skrzydło prawe przez miejsce między górami tam właśnie, gdzie droga z *Innspruk'u* schodzi się z drogą *Tolbacką*; to miejsce było właśnie naprzeciw *Mulbak*. I rzeczywiście, gdyby Anstryacy byli odnieśli jakiegokolwiek korzyści, droga do Niemiec byłaby przecięta; wojsko nasze znajdujące się w dolinie *Sterzing* odcięte, a to które się biło pod *Mulbak*, nie miałyby innego miejsca do odwrotu, jak skały niezamieszkałe.

Atak rozpoczął się od strony doliny *Sterzing*. *Baraguey-d'Hilliers* dowodził w tem miejscu, a *Dumas* prowadził kawalerję. Nieprzyjaciel odparł z razu nasze przednie stráže strzałami działowemi, poczem rozpoczął się karabinowy ogień; był on silnym aż do chwili, w której nasze wojsko ochłonawszy z tego rodzaju niespodzianki, odebrało przeznaczenie wyraźne. W owczas uderzono wstępny bojem na Austriaków, których szeregi przełamano w pierwszym starciu; pięćset z nich zostało na placu, ich artylerja wpadła w ręce nasze wraz z czterystą niewolnikami. *Dumas* ich atakował wyparł dragonów, którzy chcieli wspierać swoją piechotę i ścigał ich z zapalem: i gdyby most zniesiony nie był go zatrzymał, kolumna nieprzyjacielska byłaby zupełnie zniesioną. —

326

Zwycięstwo towarzyszyło nam nieodstępnie dopóki walczyliśmy z najemnikami; lecz poczęło się ono ważyć, gdyśmy rozpoczęli walkę z ludem broniącym swej niepodległości. Od rana na szczycie owej góry, o której zrobiłem wzmiankę, dostrzegliśmy ukazujące się grupy *Tyrolczyków*. Poczęli oni z góry schodzić, i dla tego wymierzono przeciw nim dwa granatniki wspierające naszych tyralierów, którzy ich też zatrzymali na chwilę; lecz widząc się być nagle otoczonymi przez roje wieśniaków, cofnęli się w nieładzie. Wówczas to widział *Vial*, że nadszedł czas działania gwałtownie; podzielił więc swą brygadę na dwie

kolumny, przeszedł wioskę położoną na odwrotnej stronie góry, którą powstańcy byli opanowali. Tam sformował swe wojsko na płaszczyźnie panującej nad ową wioską, i z męztwem mało znanem wyparł ich i ścigał aż do małego lasku położonego pod górą. — Zatrzymał się tam wreszcie, aby dać chwilowy odpoczynek żołnierzom. — Tyrolczykowie korzystali z tej przewłoki, aby przyjść do ładu. — Poczem wkrótce, bez względu na las naszych bagnietów i kul karabinowych, widziano ich wysypujących się z lasku, idących wprost na nas i łamiących szeregi naszych żołnierzy. Czterykroć odparto ich na równinie i czterykroć powracali do ataku; wreszcie żołnierze nasi cofnęli się i zakończyli ucieczką.

Postać zewnętrzna, a nade wszystko wściekłość Tyrolczyków, wzbudzała postrach. Widziano postę-

327

pujących przeciw nam ludzi silnych i zwinnych; ich odzież była ciemna, przepasani szerokim pasem nabijanym świecą cynamonową, na głowach mieli wysokie kapelusze zielone. Szli oni naprzeciw nam krokiem podwójnym, zachowując najgłębsze milczenie; walczyli,

nie wydając krzyku, i umierali bez żadnego westchnienia. Jeżeli się cofali, to czynili zwolna, aby za frontem swoich walecznych towarzyszy zebrać się i powrócić znowu do boju. — Ten nowy sposób walki daleko niebezpieczniejszy od ognia austriackiego, zdziwił naszych żołnierzy! Można tych ludzi porównać z legionami *Cezara*, których mięszła tylko widok obrzydliwych ludów *Hainaut'u*.

Mimo usiłowań generała *Vial'a* bitwa poczęła przybierać zastraszający obrót. Nasze wojsko schodziło z owej równiny w największym nieładzie, i opuszczając wioskę, rzucało się ku miasteczku *Mulbak*. Szczęściem, że *Joubert* uczuł ważność tego punktu; został więc tam; i gdy ujrzał zło, umiał je natychmiast naprawić. Nie mieszając wcale wojska świeżego z tem, którego ucieczka mogłaby je zachwiać, wysłał świeżą rezerwę karabinierów, nacierających ku stronie lewej, gdy innej kolumnie kazał zająć wioskę. — Górale w swem wściekłym zaślepieniu zbyt późno dostrzegli ten ruch, a widząc że ich otaczano, zatrzymali się. *Vial* chwytając tę chwilę, aby zgromadzić swoją brygadę, która wstydzając się świeżej ucieczki, wraca do bitwy z nowym zapalem. Ty-

328

rolczykowie dalecy od cofania się — stawiają, ze wszech stron czoło, i wreszcie sami uderzają na nas; starcie było straszliwe! Wielu z tych górali chwytając za kołnierze naszych żołnierzy, obracało swoje bagnety i biło ich kolbami; inni więcej jeszcze zapamiętali chwytając z rąk naszych po dwa na raz karabiny, tarzali się z niemi po piasku, rozbijając tym sposobem swoich przeciwników i wystawiając ich na niechybne ciosy swych pozostałych towarzyszy; lecz wytrwałość Francuzów poparta sztuką wojenną poskromiła tę dziką waleczność. Wkrótce postępowano po trupach, gdyż około tysiąca Tyrolczyków zasała swemi ciałami pole bitwy; żaden z nich nie prosił o darowanie mu życia; walczyli oni na konających ciałach swych towarzyszy, spiesząc ich zastąpić. — Uważano nawet, że ich trupy wydawały z siebie nadnaturalną ilość krwi; zdawało się, jakoby natura obdarzyła ich odpowiednią odwadze krwi ilością. — *Joubert* korzystając z odniesionego w ten sposób zwycięstwa, udał się do owego oplakanego lasku. Wszystko co się tam bronić chciało, było w pień wycięte: wypierano Tyrolczyków z góry na górę, rozbito ich wreszcie. Zniknęli oni w krętych dolinach, z których wyszli.

Zdawałoby się, że niebezpieczeństwo wszelkie usunięto, tem bardziej, że dzień zbliżał się do zachodu; gdy naraz usłyszano strzały karabinowe powtarzające się w stronie ku *Brixen*. Straż która pro-

329

wadziła jeńców austriackich wziętych z rana do niewoli, została tam odparta przez oddział Tyrolczyków przerzuconych na nasze lewe skrzydło. — Zeszli oni z gór wzdłuż niektórych rozpadlin i niepokoiłi nasze komunikacje. Generał *Joubert* chociaż już późno, postanowił uderzyć na nich. Wziął jeden batalion, złożył go w kolumnę i dotarł z nim aż do *Brixen*. Górale zdziwieni, wiedząc już o przegranej na prawem skrzydle, cofnęli się przed zmierzchem, i tym sposobem pole bitwy ze wszech stron zostało w ręku naszych wojsk zwyciężczych.

Pomimo tak świetnych korzyści *Joubert* czuł dobrze, że jego pozycja obecna była na łasce nieprzyjaciela. Z każdym dniem wdróżali się coraz więcej Tyrolczykowie do boju, mogli oni zwiększyć lub odnowić liczbę swych sił; zwłaszcza że oczekiwano ich dwunastu jeszcze tysięcy, których dostarczyły doliny *Bregenzy* i *Pludenz*. Jedno niepowodzenie gubiło armię naszą zamkniętą w ciasnych wąwozach, a największe nawet korzyści posłużyłby nam tylko mogły do przedłużenia naszego pobytu w pozycjach coraz zgubniejszych.

Do tych uwag nasuwał się jeszcze wzgląd przeważny na następującą okoliczność. Dwa mosty na *Adidze*, o których wspominałem wyżej, nie były obronne; mieszkańcy okoliczni, którzy je wspierali, mogli nas od nich oddalić, a wreszcie mogli je spalić, i wówczas dywizya *Dumas'a* byłaby straconą;

330

jej bezpieczeństwo obecne winniśmy byli nawet w pewnej części dobrej woli mieszkańców tej doliny, którzy nie starali się nas niepokoić. Odwrót nasz był więc nieodzownym; wszystko zależało od wybrania stosownej chwili i punktu, którego mieliśmy dopiąć.

Pospolity generał rzuciłby się był w strony *Trydentu*, tem więcej, że mając przecięte komunikacje, niewiedzieliśmy nic o zwycięstwach naszego naczelnego wodza; lecz *Joubert* miał zbyt wzniecone wyobrażenie o armii francuskiej, aby mógł o jej triumfie

zważyć; wiedział on prócz tego, że żadna siła nie jest w stanie zatrzymać piętnastu tysięcy Francuzów, pchniętych potrzebą otwarcia sobie drogi odwrotu; umyślił więc przedrzeć się do Niemiec; postanowił podbijać, nie zaś opuszczać.

Jego rozkazy wyprawione już dnia 13go w południe, odebrał *Dumas* wieczorem. Kazał więc w swym obozie zapalić wielką liczbę ognisk; czem zdziwił *Laudon'a*, który go miał nazajutrz atakować; sam zaś z wieczora opuściwszy obóz i idąc noc całą, przybył do *Brixen* dnia 14go. — W tym dniu Tyrolczykowie i Austriacy przerażeni wczorajszą bitwą, stali spokojnie na szczytach skał oczekując posiłków i gotując się powoli do nowego ataku; nie mieli więc dość wolnego czasu wykonać go natychmiast. *Joubert* dnia 14go wieczorem rozpoczął swój odwrót; około północy nie został już nikt w obozie, i dnia 15go słońce podniosło się już było

wysoko, a nieprzyjaciel nie miał jeszcze najmniejszej wieści o naszym pochodzie. Nasz odwrót był pięknym! — Wojska postępowały sekcyami po wielkim trakcie wśród największego porządku. Postrach biegł przed nimi; a te massy, postępujące tak regularnie, podwajały swą liczbę w oczach mieszkańców. *Joubert* mógł się lękać dwóch przeszkód: korpusu *Sporke'a*, który go poprzedził na tym trakcie, i szeregów powstańczych w *Tolbak'u* i *Linc'u* (Lienzt), gdzie się zgromadziły znaczne massy górali, nieśmiało wszakże ani go ścigać, ani zatrzymywać. Co do *Sporke'a*, który miał bronić Tyrolu, uciekał on szybko pod pozorem połączenia się z księciem Karolem zatopiwszy swą artylerią i spaliwszy wprzód amunicją, zagłębił się wreszcie sam w górach *Salzburgskich* gdy się dowiedział, że nasz wódz naczelny stał się panem *Karyntyi*. Mieszkańcy dolin *Pruneckich*, *Tolbac'kich* i *Linc'kich* unikali także ukazywać się na skałach z bronią w ręku, z bojaźni aby ich mieszkania nie były spalone, jak im to *Joubert* zagroził; spieszono się nawet dostarczać nam żywności i zawiadamiać o miejscach magazynów austriackich. — Przebyliśmy więc bez bojaźni najtrudniejszą przeprawę, jaką jest zejście z wąwozów *Linc'kich*, i to miasto jeszcze uległo karze zasłużonej. — W jego bowiem murach jeden z moich kolegów nazwiskiem *Lavalléte* wysłany przez naczelnego wodza, ażeby rozpoznał nasze komunikacye z *Joubertem*, o mało nie został zabitym.

Wydobył on się wprawdzie z niebezpieczeństwa nie bez straty trzydziestu ludzi. Aby więc ukarać mieszkańców, wzięto z ich grona zakładników dla oddania ich rozporządzeniom *Bonaparte'go*. Wreszcie po dziesięciu dniach marszu armia tyrolska spotkała się z przednimi strażami francuzkimi korpusu obserwacyjnego generała *Zajaczka* i tu właśnie zakończyła swe prace.

Trudno jest w tak krótkim przeciągu czasu przedstawić współczesnym skutki równie niezwykle! W sześciu dniach przebyło trzydzieści mil wąwozów, aby zniszczyć dwanaście tysięcy ludzi wziętych do niewoli, zabitych lub zabląkanych w górach, i zabrać nieprzeliczoną liczbę amunicyi nagromadzonej wielkim kosztem. Bitwy które potem miały miejsce, kosztowały Austryaków i mieszkańców cztery tysiące ludzi zbrojnych; a gdy trzeba się było cofać, przeszliśmy sześćdziesiąt mil kraju nieprzyjacielem zalanego. Ten fakt sam zdołał wywołać powszechne uwielbienie; lecz jego wrażenie staje się głębszem, gdy go ocenimy z filozoficznego stanowiska. Ta wygrana daje nam dwa obrazy różne zupełnie od siebie. — Jeden przedstawia najemników rozbijanych i niszczonej bez przerwy przewagą chorągwi republikantskiej; drugi przedstawia ten sam republikantski sztandar chwiejącym się przed przeszkodami, jakie mu stawia odwaga ludu tyrolskiego.

Nie będę obciążał myśli moich rozbiorem obrzydliwych środków, któremi się Austriacy posługiwali, aby sfanatyzować ten naród. Jego pochwały dokonam gdy powiem, że jest zdolnym zapału, skoro gotów był uzbroić się dla obrony swojej własności, swoich domowych ognisk, pobudzony tem wzniosłem uczuciem aby *być panem u siebie*. Dostyc dla chwały Tyrolczyków wiedzieć, że dowody ich waleczności zatrzymały na czas jakiś poświęcenie Francuzów. Lecz przyszłość równie sprawiedliwa dowie się ze zdumieniem, że sztuka, natura, zapał fanatyzmu i liczba walczących posłużyły tylko do pomnożenia naszych zwycięstw i przyozdobienia naszych tryumfów. —

VI.

Trzeci list własnoręczny

Józefa Sułkowskiego do przyjaciela w tym samym przedmiocie.

Medyolan dnia 20 Thermidor roku Vgo.

Drogi Przyjacielu!

W dwóch moich poprzednich listach dałem ci opis skombinowanych ruchów, które nam ułatwiły przejście granic włoskich, wyluszczając straszne przeszkody, któreśmy przełamywać musieli, poskramiając mieszkańców alpejskich. Lecz epoka na której kończy się mój list drugi, wkracza niejako w dziedzinę faktów, które wypłynęły z odniesionych korzyści jakie skreśliłem ci w mym pierwszym liście.

Gdy *Joubert* opuszał *Brixen*, stykaliśmy się z wielką armią na granicach Austrii; a gdy złączył się z pierwszym ogniwem wyciągniętego łańcucha jaki formowały załogi naszego wojska, — palma pokoju zatrzymała już nasz zwycięzki zapał. — Jest więc rzeczą nieodzowną, abym powrócił do dat

dawniejszych, chcąc aby mój opis postępował wprost ze swemi nadzwyczajnymi wypadkami.

Massena po stanowczem starciu się pod *Tarwis*, niezasnął na laurach zwycięstwa; i nie dając czasu księciu Karolowi do zabrania pozycyi wzdłuż *Drawy* ścigał go dalej. Przyszliśmy dnia 6go do *Villak* małego, ale dość porządnego miasteczka, które przeryna ta sama *Drawa*, a ten ruch nagły uczynił nas panami *Karyntyi*.

Ta prowincya może być uważana za klucz państwa austriackiego. Ścieśniona krajem *Weneckim* i Bawaryą, oddziela resztę Austrii od Tyrolu, od Włoch i prowincyi szwabskich (suabes). *Karyntya* jakkolwiek bardzo górzysta, nie jest nią jednak w całym znaczeniu tego wyrazu, bo nie przedstawia owych szyj ciasnych wąwozów zamkniętych stromemi skałami, które odbierając nadzieje ich okrażenia, stają się rzeczywiście groźnymi przeszkodami. Co prócz tego tę prowincya czyni ważną, to jest to że z niej wypływają źródła trzech rzek głębokich, które prostopadle przepływają przez kraje domu austriackiego; lecz raz przyszedłszy do *Villak* te rzeki można już ominąć. *Sawa* zostaje się w tyle w górach *Góryckich*. *Drawa* przepływa pod *Villak*, i można już tam być panem dróg które okrażają źródła rzeki *Muru*. To też plan naczelnego wodza przy ataku raczej *Karyntyi* niż *Karnioli*, pomieślał szyki Austryakom. Mniemali oni, że obierzemy drogę po

równinach, przez co mieć będą czas wolny zebrać się na naszym lewem skrzydle, i oczekiwać, aż będziemy ciśnieni na naszym prawem skrzydle, czy to przez warownie węgierskie, czy też przez waleczność mieszkańców, i wówczas działać zaczepnie. Lecz

od chwili gdyśmy poczęli postępować wielkim traktem górskim, który prowadzi do *Wiednia*, ich korzyści obróciły się przeciw nim samym. Górzyście wąwozy Saltzburg'a zakrywały nasze lewe skrzydło; mogliśmy nawet temi wąwozami wkroczyć do *Bawaryi*, kusić się otoczyć armią reńską, i rozdzielić na dwie części główne masy sił austriackich. Z drugiej strony po naszym lewym skrzydle, część *Alp* oddzielająca *Karyntyję* od *Karnioli* i sławna przeprawa przez górę *Libel* były przedmurzem przeciw wszelkim usiłowaniom węgierskim; a dalej bieg rzeki *Muru* formującej kolano, służył nam na ten sam przedmiot. Nie mieliśmy więc w owej

chwili żadnego powodu obawy, prócz słabych przeszkód, stawianych przez armię księcia Karola. — Przeciw niej użyliśmy też całej taktyki siły; starając się aby się połączyła i aby połączoną znieść zupełnie. Dywizye *Masseny Gujego* (Guieux) i *Szabota* (Chabot) który dowodził dywizją *Serruryera*, (Serrurier) postępowały jedna za drugą w parogodzinnych odstępach od siebie, i zbierały lub rozdzielały się wedle potrzeby, albo przenosiły na skrzydła nieprzyjacielskie.

338

Wódz naczelny przybył do *Villak* i dowiedział się tam o szczegółach naszego wnijscia do *Tryestu*, dokonanego w sposób najwięcej pokojowy.

To miasto niezasługiwało pod żadnym względem (oceniając je ze stanowiska strategicznego) na nazwę *ważnej pozycji militarnej*, jaką opinia publiczna przyznawała jego posiadaniu. Od strony lądu miasta nie można było utrzymać; to też z wyłączeniem cytadelli mało znaczącej cesarz austriacki nie widział potrzeby czynić nakładów na jego umocnienie. Prace fortyfikacyjne od strony morza, jakkolwiek kosztowne, są słabe, niskie, i źle umocnione na skrzydłach; nie mogłyby one wytrzymać dwugodzinnego ataku czterech okrętów przyczepionych do gruntu. Książę Karol czując dobrze niebezpieczeństwo jakie mogło go być spotkać gdyby się pokusił o utrzymanie *Tryestu*, nakazał opuścić to miasto po naszym przejściu rzeki *Isouzo*.

Dywizya *Bernadotte'go* odebrała rozkaz skierowania swej baczności na ów punkt, jako też na mały korpusik armii, który się cofnął do *Istryi*: prócz tego, ponieważ ów jenerał miał obowiązek iść w trop za wszystkimi odwrotnymi ruchami innego korpusu armii przez księcia Karola zostawionego w *Karnioli*, niezaniebdał przeto zająć *Leibachu* (Laubac) stolicy owej prowincji, który Austriacy opuścili bez najmniejszego oporu.

339

Gdy to się działo na naszym prawem skrzydle, dano nam znać do *Villak* że książę Karol zajął pozycją pod *Klagenfurtem*, stolicą *Karyntyi*, postanowiwszy bronić tego miejsca. Skoro tylko *Giuje* (Guieux) był w stanie wesprzeć *Massene*, polecono *Massenie* postąpić natychmiast ku temu miastu. Książę Karol nie miał wprawdzie ochoty na nas czekać, lecz niechcąc cofnąć się bez stoczenia walki, postanowił zaryzykować część swej tylnej straży, aby nią zakryć swój odwrót. Parę tysięcy Niemców wspieranych czterema armatami i dwoma szwadronami huzarów, zajęło dwa przecięcia lasu przedzielone wzgórzem pokrytem zaroślami. Ledwieśmy się

rozwinęli, a już nasza kawalerya uderzyła i rozbiła kawaleryą nieprzyjacielską. W chwilę później, jednemu z owych przecięć zabrało tył nasze lewe skrzydło, a cały korpus Austriaków cofnął się w nieładzie. Ponieważ dzień miał się ku schyłkowi rozprawa z nieprzyjacielem nie była stanowczą i kosztowała go tylko trzystu niewolników; *Klagenfurt* tego samego dnia jeszcze otworzył nam bramy. To miejsce nie było zdadne do obrony; znaleźliśmy w niem wiele chorych najzupełniej opuszczonych, i nieco rannych.

Jakkolwiek niepowodzenia Austriaków pogorszały się z dniem każdym, i jakkolwiek widzieli oni się być zmuszeni opuścić *Karyntyję*, — książę Karol mógł być przecież przedsięwziąć korzystne

340

środku, jeszcze zdolające przynajmniej pewnej części jego armii zachować chlubniejszą opinią o waleczności jej; należało mu się było cofnąć silnymi marszami w stronę swych posiłków, i w tem cofaniu mieć tyle czasu potrzebnego do oszańcowania się w razie, gdyby musiał się zatrzymać.

Ale rutyna, niszcząca wszelką ideę zdrową pozbawiła go i tego ostatniego wsparcia. Armia austriacka znad *Renu*, przez chwilowe korzyści w tej stronie odniesione nad naszym wojskiem nabyła zadziwiającej reputacji Niemiec, ze szkodą reszty austriackiego wojska. — Ta wyższość w odwadze spływając na każdą jednostkę owego korpusu, wzbudzała w żołnierzach współzawodnictwo, by ją utrzymać. Jeżeli dodamy do tego, że w armii austriackiej grenadyery są rzeczywiście wojskiem wyborowem, łatwo pojąć jaką musiała być zarozumiałość owych grenadyerów *reńskich*, którzy nadbiegli na pomoc księciu Karolowi. Czuli się być niezwycięzonymi! Ta duma nieocenionej wartości w żołnierzu mogła być pod innym wodzem

naczelnym wydać następstwa stanowcze. Nasze nawet wojsko miało dla tych wiarusów uczucie tajemnego szacunku; nawykłe do zwycięstw nie mogło bez zadziwienia widzieć ludzi, którzy zwyciężali Francuzów.

Ale ta niebezpieczna dla nas austriacka reputacja upadła w pierwszej zaraz bitwie; i co do mej osoby uważam tę chwilę za najszcześniejszą z całej

341

kampanii, w której mogłem się przyczynić do zniesienia tej reputacji.

Nieprzyjaciel unikał starcia się z nami aż do *Fraisak'u* (Freisac) małej miejsciny, odległej o mil ośm od *Klagenfurtu*. Tam dopiero spotkaliśmy się z jego tylną, strażą wspieraną działami, które wyrządzały niemałą szkodę naszej kawaleryi. Odwrót nieprzyjaciela zdawał nam się o tyle być stanowczym, iż nasz wódz naczelny dał rozkaz *Massenie* posunąć się dnia tego aż pod *Neumark*. Naraz książę Karol postanowił bronić wąwozu znajdującego się przed tem miastem i przeznaczył owych swoich grenadyerów do oparcia się pierwszemu naszemu uderzeniu. Pozycja przez nich zajmowana była silną; mieli przed sobą małą równinę, którą ich artylerya mogła ostrzeliwać ze wszech stron: tę równinę zasłaniały wzgórza (mamelony) w kształcie amfiteatru; środek grenadyerów zajmował te stanowiska w dwóch liniach; ich prawe i lewe skrzydło opierało się o inne wzgórza bardzo wysokie i zarosłe gęstym lasem. Co mogło być stać się dla nas zgubnem, było to, żeśmy postępowali za nagle od *Fraisak'u*, sądząc być odwrót nieprzyjacielski najzupełniej pewnym, i dla tego też bój zaczął się tylko z przednią strażą *Masseny*, utrzymywany jedynie dwoma działami. Pierwsza kula armatnia zabiła nam doskonałego szefa brygady artyleryi nazwiskiem *Karrer* (Carrère),

co zrobiło wrażenie na naszym wojsku. Szczęściem, że niektóre domy oddzielne zakrywając czoło naszych kolumn nie zachwiały ich wcale. — Wysyłany przez naczelnego wodza aby być obecnym bitwie, przybyłem właśnie w owej chwili, w której *Massena* formował dwie małe kolumny grenadierów i wysłał tyralerów na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Prosiłem go aby mi powierzył ten oddział, który miał atakować lewe nieprzyjacielskie skrzydło, i poszliśmy zaraz. Znaleźliśmy tam silny opór, batalion grenadyerów węgierskich rozsypany w tyralierkę bił się zapamiętale, ale bezowocnie. Ten lud niezręczny, raz rozsypany z szeregów nie jest w stanie sformować się; strzela najczęściej na wiatr, a swoją budową ciała ułatwia cel naszym strzelcom. Strzelcy nasi sposobem polujących ukradkiem na zwierzynę wczołgawszy się na górę, sforsowali niespodzianie strzelców nieprzyjacielskich, którzy mieli tej góry bronić. Ponieważ ta góra panowała nad bateriami nieprzyjacielskimi, nasze przeto strzały odtań padając prostopadłe na artylerzystów wyrządzały im szkodę; cofnięto więc z tego miejsca działą. Zaledwie ten ruch wykonano, gdy nasi grenadyerowie wystąpili na równinę. Zszedłem w ówczas z góry, i biorąc pierwszą lepszą parę kompanii które mi się nawinęły, przebiełem się z nimi przez środek szyku bojowego nieprzyjacielskiego, a wracając doliną, którą zna-

lałem przed sobą, napotkałem grenadyerów węgierskich cofających się przez wzgórze na prawo. Zdziwieni po pół milowym odwrocie, naszym spotkaniem i przecięciem im dalszego odwrotu, zniechęceni i sfatygowani, ci ludzie złożyli broń natychmiast. Nasze korzyści były niemniej stanowcze na równinie. Ten dzień kosztował nieprzyjaciela tysiąc ludzi, lecz jego niepowrotną szkodą była utrata odwagi, którą wojsko jego poniosło w tym dniu pamiętnym.

Skoro wojsko jakie jest pobite w kraju trudnym do staczania bitew, można wytłumaczyć jego thórstwo siłą okoliczności, lub niezdolnością generałów; lecz jeżeli żołnierz przy przekonaniu wewnętrznym o swej wyższości występuje w sile równej i po walecznym oporze, uczucie wewnętrzne o jego niższości zastępuje wszelkie inne wrażenie; wówczas nadzieja prowadzenia go do walki ze skutkiem, jest straconą! Austriacy byli przerażeni tym postrachem niewysłowionym zaraz po bitwę pod Neumarkiem. Skoro ich zniewalano do utrzymania pozycji, uważali się natychmiast być poświęconymi. Nazajutrz t. j. dnia 13go germalinal tylna ich straż dała się znieść zupełnie pod *Hundsmare*, jedna część Niemców zajmowała miasto, a druga, wzgórze na prawej stronie. Rozpoczęliśmy atakiem wzgórze; Austriacy których z tam tąd spędzono, cofnęli się do miasta; — zabito ich tam więcej niż

czterystu, a siedm set ludzi wzięto do niewoli. Dnia 14go *Massena* podstąpił pod miasto *Judenburg*, i pod bramami jego uderzenie naszej kawalerii kosztowało Austriaków czterdzieści ludzi.

Podczas gdy nasza straż przednia liczyła dni swoje zwycięstwami, nasz wódz naczelny robił stosowne ruchy dla zakrycia jej skrzydeł. Korpus *Sporke'a*, o którym wspomniałem w ostatnim liście moim, zamiast bronić Tyrolu schronił się w góry Salzburskie i tym ruchem przybliżył się nieogłędnie ku naszemu lewemu skrzydłu; zamiast bowiem obejść obszerniejszem kołem przez Bawaryą aby wejść do Austrii, chciał on wdrzeć się do niej przechodząc wyższą Strą traktem na *Rotenmann*. Nasz wódz naczelny rozpoczął ruch swój umocnieniem dywizji *Masseny* dywizją *Serrurier'a* umieszczoną w drugiej linii, i wysłał *Giujego* (Guieux) aby zajął most i miasto *Mubrau* i brał tył nieprzyjacielowi w przypadku gdyby chciał bronić biegu tej rzeki pod *Leoben* lub pod *Brouch*.

Giuje (Guieux,) przyszedłszy na punkt przeznaczony dowiedział się, że nieprzyjaciel stara trzymać się na ustroniu i dla tego oddala się od niego; ścigano go więc, lecz niedoścignęto jego tylnej straży aż ośm mil za *Mubrau*, zatrzymano ją i prócz parę set niewolnika i wielu bagaży, niczem więcej niewynagrodziliśmy sobie naszego trudu, gdy

tyczasem *Sporke* przerażony naszą pogonią schronił się do Bawaryi. Tak ukończywszy ową wyprawę *Giuje* (Guieux) połączył się napowrót z korpusem. Wkrótce potem nasz wódz naczelny, polecił przyjść dywizji *Bernadottego* z *Kornioli*, aby mieć armią zjednoczoną i być bliższym zadania nieprzyjacielowi stanowczego ciosu.

Tego właśnie starcia lękali się Austriacy. Gdy los jakiego państwa zawisł od jednej bitwy, wówczas wódz stara się zwykle odwlec jej chwilę. — Książę Karol pojmował tę prawdę; i czy to gorliwość o wspólne powodzenie domu austriackiego, czy też przerażenie się widokiem niebezpieczeństwa, które mógł ocenić, skłoniły go do uduszenia w sobie pychy arcyksiężęcej i niemyślenia tylko o interesie swojego brata; dosyć że z zdecydował się na krok, który historia napiętnuje niesławą. Nikt bowiem nie będzie mógł powątpiewać, jakoby jego wzięcie się przy żądaniu zawieszenia broni nie było błagającym.

Zawieszenie broni nastąpiło po spotkaniu się osobistem generałów austriackich *Bellegarde'a* i *Merville'a* z naszym naczelnym wodzem w *Judenburgu*. W czasie gdy umawiano się o jego warunki, nasze wojska miały rozkaz wykonywać swój pochód gwałtowny. Zyskaliśmy na tem dziesięć mil gruntu także to zawieszenie zostało ostatecznie zawarte, byliśmy gdy już po za rzeką *Bruk* (Brouc) daleko naprzód po

za linią, *Gracu* i panami traktu, który doń wiedzie. Austriacy, aby otrzymać odpoczynek sześciodniowy, oddali nam cytafellę w *Gracu* to chwilowe zawieszenie stało się oznaką pokoju. Wypadek równie niespodziewany, jak na zgłębienie zasługujący.

Austriya, ta groźna monarchia, opierająca się na sztuce dopinania wszystkiego za pomocą udoskonalenia szczegółów, mogła od lat sześciu poruszać swe ogromne zasoby przeciw ognisku wolności! I któż rzeczywiście, jeżeli nie ona sama, rozwinął więcej od całej koalicji środków? czyjeż, jeżeli nie jej, odradzające się ciągle, siły, groziły uwiecznieniem wojny? wyniszczeniem zwyciężonych liczbą swych zwycięstw? Ta monarchia groźna, ta Austriya, drzy, zapomina swej pychy i upadła w reputacyi militarnej, przychodzi dziś błagać wspaniałości u narodu, który postanowiła ujarzmić.

Nie poddając się potrzebie odkrycia wszystkich powodów zbliżenia, które mogłyby mieć związek z tym wypadkiem, opiszę raczej stanowisko naszej armii w skutek zwycięstw przez nas odniesionych, i nadzieje, jakie mógł mieć jeszcze nieprzyjaciel mimo licznych klęsk swoich. Będę się starał zbadać: czy duch rewolucyjny, który był zwykle skrytą sprężyną naszych powodzeń, mógł je jeszcze zapewniać? — jakich środków powinniśmy się chwycić w razie gdyby cesarz austriacki był się uparł prowadzić dalej z nami wojnę? i wreszcie, jakie

powody zatrwożyły go do tyła, iż go skłoniły do przyspieszenia pokoju? Znamy to dobrze, że armia zwyciężająca, która ma do strzeżenia, komunikacje osłabia się; gdy tymczasem nieprzyjaciół, który się cofa, skupia się. Armia księcia Karola po swej ostatniej porażce pod *Hundsmare* licząca zaledwie szesnaście tysięcy ludzi, byłaby miała pod murami *Wiednia* naraz czterdzieści tysięcy; korpus, który obserwował *Bernadottego* i który cofnął się forsownymi marszami, miał takąż liczbę ludzi; a dziesięć tysięcy żołnierzy nieoddalało się nigdy od stolicy. W miesiąc później liczne rezerwy nadbiegły ze wszech stron i brzegi Dunaju pokryte były osmdziesięcią tysiącami walczących. Oprócz tego, na naszym prawem skrzydle były dwa korpusy; jeden *Sekendorf a*, liczący sześć tysięcy ludzi i złożony z jądra rekrutów węgierskich; gdy w *Istryi* inna kolumna tej samej siły do której przyłączyły się wszystkie powstania *Kroacyi*, odnosiła już pewne zwycięstwa i odebrała Tryest. Do tych przeszkód dołączyło się tyrolskie powstanie ludu, broniącego swych ognisk domowych, i pozwalającego piętnastu tysiącom zebranego wojska w tej prowincyi postępować ku Włochom, czego też dokonali; gdyż *Laudon* postępując dwiema kolumnami, zajął *Alla* i *Belleko* (*Bellenco*). W końcu ów punkt z któregośmy wyszli, Włochy, stały się pastwą rozruchów, a wojsko któreśmy tam zostawili zamiast

udzielać nam wsparcia, lub zapewniać odwrót, staczać musiało bitwy krwawe, aby ten kraj odzyskać.

Do tych względów zewnętrznych, dodać należy wady wewnętrzne, których następstwa były daleko niebezpieczniejsze. Pozycje górzyste zajmowane przez nasze wojska, ogołocone z magazynów, mogły prędzej lub później, przyczynić się, do pozbawienia nas żywności, a jeżelibyśmy byli zeszli na doliny, utracilibyśmy byli w ówczas nasze korzyści. Nietylko to, lecz trudność lub fałszywy

kierunek transportów artyleryi, pozbawiał nas nadsyłki amunicyi nieodbitce potrzebnej. Przyszliśmy już do tego, żeśmy musieli zaopatrywać nią pojedyncze działa; jedna bitwa mogła to wyczerpać; i mimo usiłowań naszych, kraj przez pewien przeciąg czasu tak ścieśniony mógł nam tylko dostarczać mało znaczących posiłków. Ten jeden przedmiot stawał się stanowczym: kilka tysięcy funtów prochu mniej więcej, stanowią o losie kampanii i nasz upór dostarczał tylko nieprzyjacielowi żołnierzy rozbrojonych.

Nie mogliśmy także przyczepić się do zapału ducha rewulucyjnego, gdyż nasze postępowanie zniszczyło jego ziarno od czasu naszego wkroczenia do Niemiec! Jest rzeczą pewną, że liczba niechętnych mogła być stać się straszną dla cesarza austriackiego. *Gratz* był ich ogniskiem. To miasto miało gwardyę narodową: podwoiło ją za naszym do niego wejściem; jego mieszkańcy zorganizowali

się w dziewięć tysięcy ludzi zbrojnych, z których każdy pragnął zmiany. Ludność wiejska zrozpaczona kontrybucjami i powstaniami burzyła się. Węgry zawiesiły swe uzbrojenia, zatrzymały swych żołnierzy, i oczekiwały wypadków. Gdybyśmy przeto wchodząc do Niemiec ogłosili byli wolność prowincyj przez nas zajętych, rewolucya byłaby się zorganizowała; lecz wątpliwa jest rzeczą, czyby nas była przywiodła do celu prac naszych, to jest: czy byłaby uspokoiła wewnątrz Francją. Jak tylko bylibyśmy powołali ludy do niepodległości, należało było utrzymać ją na wszelki przypadek u siebie, lub splamić na wieki roczniki Rzeczypospolitej hańbiącą nieprawością. Austria ujrzawszy się bez nadziei, wypowiedziała nam śmiertelną walkę. Książęta panujący w Niemczech więcej przerażeni gwałtownością naszej broni niż naszemi zasadami odrodzenia, byliby zawarli z sobą wspólne przymierze. Imbyśmy więcej rozgrzebywali ogień mający pochłonąć despotów, tem więcejby się go spieszyli przygasić. Następstwa tej walki stawały się nieobliczonemi. Słodka nadzieja pokoju gasła w naszych sercach; a rzucając wzrok niespokojny na przeszłość, niedostrzegaliśmy w podobnych okolicznościach tylko obrzydliwy obraz trzydziesto-letniej wojny.

Te tylko dwie drogi miał Bonaparte do wyboru. Wybrał tę która zdawała mu się być najwłaściwszą do zawarcia pokoju. Wszedł do Niemiec jako

zwycięzca i propagator, okazując się albo człowiekiem ludu albo panem. Chciał on domowi austriackiemu zmniejszyć środków wojennych, zrujnować monarchię w jej podstawach, ale niechciał jej znosić zupełnie; rozkrzewiał atoli zasady, których skutki musiałyby ją być znieść koniecznie. Lecz zaledwie objawił swe chęci, gdy despotyzm użył przeciw nam broni której nieśmieliśmy przeciw niemu użyć. Stał on po stronie swoich poddanych broniąc się zniszczeniu którem odznaczał się pochód naszej armii, aby

tym sposobem obudzić w nich silne przeciw nam oburzenie: przedstawiał nas jako hordy rabusiów chcących przez wzgardę uwieść ich swemi dogmatami a którzy prędzej lub później użyliby nielogiki jednostek do wytargowania korzystniejszego pokoju. Ci ludzie widząc się już naprzód być wskazanymi na dźwiganie tego samego jarzma, a nie mając nadziei wyrwania się z rąk despotyzmu, złączyli się z nim, aby użyć swoim kajdanom. — Ci co byli winnymi, starali się przedewszystkiem zmienić swe opinie, — udając udaną dla sprawy despotyzmu gorliwość; i przy pewności zniszczenia, jakie ich czekało za przybyciem wojsk naszych, woleli rzucić się w szeregi wojsk własnych aby mogli bronić swych ognisk. To też na pierwszą o zawieszeniu broni wiadomość, powstał niewy-mowny ruch w Wiedniu i w Węgrzech. Wszystko poczęło się przeciw nami przeciw naszym ofiarom uzbrając, przedstawiając z da-

ła powstanie, które odepchnęłoby było z oburzeniem wszelką naszą wolność.

W czasie gdy taka burza ściągała się nad głowami naszymi, byliśmy zamknięci w ciasnych szyjach wąwozów, i pozbawieni wszelkiej komunikacyi z Włochami i armią reńską. Stanowcza sytuacja tych dwóch punktów, była nam całkiem nieznaną. Cóż mieliśmy czynić? wrócić drogą którąśmy przyszli, byłoby wprawdzie rzeczą najpewniejszą; ale i najsromotniejszą! Reputacya armii jest podstawą jej siły, a dorzucając przykład do tej prawdy jasnej niewymagającej dowodzenia którą Niemcy starali się uwierzytelnić, iż najście Niemiec nie jest korzystnym dla zwycięzcy, wytykaliśmy raz na zawsze plac bojów na równinach włoskich: prócz tego wracać, było to gromadzić niebezpieczeństwa na armią reńską, która w owej epoce powinna już była przeprowić się przez tę rzekę. Moglibyśmy byli wprawdzie postępować ku stolicy Austrii; potomność byłaby nam niewątpliwie wyrzuciła żeśmy tego nie uczynili: byłaby porównała ten ruch z błędem Hannibala, gdyż wiecznie utrzymywać będą iż powinien był skończyć wojnę w Rzymie; a my? — mybyśmy ją byli uwiecznili w Wiedniu! Cesarz austriacki w rozpaczry ryzykował

wszystko: zajmował linią nad Dunajem, zasłaniał się głębokimi wodami tej rzeki, która ma wszędzie pięćset sążni szerokości; opierał się o *Linc* (*Lientz*) *Kornenburg*, *Budę*, *Raabę*, *Legrad*, *Warasdin*. —

352

Te miejsca tworzyły na około nas linią kołową; są one wszystkie mniej znaczące, lecz jakokolwiek umocnione, są wstanie oprzeć się armii pozbawionej porządków oblężniczych. Wojna więc stanąć miała na tym samym punkcie, i niemogąc przynieść korzyści, stawała się tem samem szkodliwą. Wreszcie jedyną drogą, jaka nam pozostawała było połączyć nasze dywizye, i wylać je na armią austryacką reńską. Ten ruch byłby świetniejszym niż stanowczym, i Włochy można było wówczas uważać za stracone. Oko dostrzegacza przebiegając ten wielki okres najrozmaitszych wypadków, napotykało tylko przepaści, któreby nas mogły przerazić, gdyby względy równie silne niebyły skłoniły cesarza austriackiego do zbadania ich głębi. Wewnętrzne błędy naszej armii były mu nieznanne; w czasie gdy się lękał naszych zasobów, przedstawiała mu się armia nasza silna liczbą siedmdziesięciu tysięcy ludzi, której dwie trzecie rozbiły i zniosły pięć razy liczniejsze jego zastępy. W końcu w oczach biernego dostrzegacza wiedeńskiego, ten najazd przedstawiał się najstraszniejszym ze wszystkich najazdów jakie kiedykolwiek zagrażały istnieniu domu austriackiego. *Soliman* i *Kara-Mustafa* oblegali Wiedeń; lecz sprawa cesarza austriackiego była wówczas sprawą całych Niemiec, sprawą Chrześcijaństwa, sprawą całej ludzkości! Interes wspólny i prosty jednoczył wszystkich umysły; i gdyby Wiedeń był wówczas

353

upadł, odzyskanoby go koniecznie, jak Budę, choćby kosztem całej Europy. *Belle-isle* w swoim czasie był mniej groźnym, nielicząc błędu jakiego się dopuścił przerzuceniem się w lasy czeskie; gdyby nawet zaatakował był stolicę, wypadki zawsze stawały się niepewne. Państwa Maryi Teresy były kwitnące, jej poddani energiczni; obszerne jej prowincye które Fryderyk nazywał *zagajami wojskowemi* wyrzuciłyby były na *Belleisle'a* trzy armie wprzód, nimby się zdołał wzmocnić w Austrii. Jedyna epoka mająca jakieś podobieństwo z obecną, zagrażająca cesarzowi austriackiemu ruiną, była w owym czasie, gdy *Gustaw Adolf* wiedziony fanatyzmem religijnym, podbiwszy Saksonią, załazł Czechy. Ziarno zniszczenia kiełkowało już wówczas w całej Austrii i gdyby ten król wojownik był się zbliżył do *Wiednia*, byłby niewątpliwie obalił dynastją panującą choćby się nawet był tron mógł utrzymać.

Lecz za naszym zbliżaniem się wszystkie oznaki upadku cesarstwa austriackiego poczęły się gromadzić; upadek kredytu, wycieńczenie, nieukontentowanie powszechne i postrach lodowaciły umysły; trzeba było bić się koniecznie, a nikt nie śmiał radzić aby się mierzono dalej z armią uznaną dotąd za niezwyciężoną. Cesarz sam przestraszony, widział na własne oczy niepokojące go przygotowania do obrony własnej jego osoby; jego pałace, jego ogrody miały stać się pastwą chciwości zwycięzców, je-

354

go wspaniałe gmachy przedmiotem pośmiewiska. — W przededniu koniecznego musu opuszczenia stolicy przedstawił on swym poddanym niebezpieczną, scenę monarchy-tułacza; ci zaś widząc jakąś władzę wyższą od własnej, mogli się byli łatwo przyzwyczaić do zaparcia się ostatniej. Oprócz tego monarchowie nie mogli się już opierać na idei niezmienności swjej władzy, na owem wrażeniu nakazującym wierzyć w nieustawanie, w ciągłe trwanie władzy przywiązanej do pewnych osób i miejscowości. Gdy wszystko porusza się z miejsca, każda rzecz wówczas poczyna być zawisłą od pojedynczych opinii: gdyby cesarz austriacki chciał być się oprzeć na gorliwości swoich poddanych, musiałby porzucić formuły powszechne, objawiające zwykle wolą rządu, dowodzące zarazem, że rząd istnieje. Skoro tylko despotyzm prosić zaczyna, jego potęga ginie! — daje on milcząco poddanym swoim prawo przyzwolenia lub odmówienia. W wojnie pomiędzy dynastją a dynastją wiedzą ludy, że zawsze przyjdzie im znosić ciężary, przenoszą przeto złe znane nad jarzmo obce; lecz zasady demokratyczne czyniły niebezpieczeństwo groźnem, bo monarcha nie może nigdy być pewnym powstania mas i lęka się słusznie czy zdoła je naczas poskromić.

Do tych rozumowań stanowczych przyłączyły się wrażenia osobiste. W niepowodzeniach zwykle próżność tylko monarchów bywa najwięcej obrażoną.

355

Dziesięć prowincyj utraconych, tysiące ludzi poświęconych nie zmniejszą ani jednej potrawy w zastawie ich stołów; jako prywatni otoczeni są oni stale takim samem kołem rozkoszy. Jakież to też musi być okropne przerażenie, — gdy pierwsze ciosy nieszczęść na nich padną! — gdy los temi ciosami wprost ich dotyka; — gdy uderza w ich zbytki, które uważali być nieodłącznemi od ich istnienia; dusza nawet silna zachwiaćby się tem mogła; duch trwożliwy Franciszka został upokorzony, i drżącą ręką podpisał przedwstępne warunki pokoju (*praeliminaria*).

VII.

List Józefa Sułkowskiego

określający rząd wenecki.

Drogi Przyjaciela!

W liście moim ostatnim wskazałem ci przysłże usiłowania nieprzyjaciela; lecz jego nieczynność zawiodła moje oczekiwania. Niemcy przerażeni losem czterech armij, które znikły jedna po drugiej pod naszym żelazem, zapragnęli odpocząć poza wałami zbudowanymi około *Bassano* i *Padwy*, gdy tymczasem bieg *Adigi* zapewniał postęp naszym żołnierzom. *Mantua* blokowana ściśle patrzyła na ginących swoich obrońców zabijanych zaraźliwymi wyziewami błot, które są jedyną jej obroną. Choroby

zabijały to, czego bagnety nie mogły osiągnąć, a wkrótce głód oddał w ręce nasze szczątki garnizonu, który pycha *Wurmser'a* zabijała wprzód pojedynczo. W tym stanie rzeczy leże zimowe dozwalały każdemu z nas wrócić do swych miłych zatrudnień. — Co do mnie

358

oddałem się pracy naukowej, nie nękając myśli poszukiwaniem i badaniem pomników, któremi przepych rzymski ozdobił te strony, zapatrywałem się tylko na ludzi, którzy je dziś zamieszkują. Ich nieudolność obecna, ich ślepe przywiązanie do rządu, którego głośna przewrotność kieruje polityką, ich przeciw nam nienawiść przedstawiała mi zasmucający obraz, i gdym kusił się odkryć przyczyny, tysiące pytań trudnych obarczało moje myśli. Czemu duch rewolucyjny elektryzujący mieszkańców brzegów *Po*, *Panaro* i *Ady* nie ma wcale przystępu do Wenecyan? Sąż oni wolni, lub czy mniemają się być nimi? Albo czy szczęście domowe wynagradza im zapomnienie ich praw osobistych? czemuż całują rękę, która ich uciemieża? czemu gromadzą się około rządu, który nie może i nie umie ich bronić?

Do skutków tego zaślepienia przymieszają się uwagi niemniej zadziwiającej nad nienawiścią, jaką nam okazują. Przemijające wojenne fakta miałyby być wyłączną przyczyną tej nienawiści? Ależ widzimy *Lombardów* znoszących je z radością w nadziei lepszej przyszłości; sami tylko *Wenecyanie* nic nie pragną, przenosząc obecny swój letarg nad wszelkie nowsze ulepszenia! Mniemanoby może, że ich Niemcy oszczędzają; ale nie! oszczędzają oni ich zaiste daleko mniej od nas. Lud wenecki kocha ich przecież mimo tego; gromadzi się około jednostki materyjalnej, której karność *monotonna* zdaje mu się naj-

359

piękniejszym ideałem porządku; w stronie zwyciężonej skupia się myśl jego, i w swym dziwnym wstręcie do zwycięzców dorzuciłby chętnie dla nich pogardę, gdyby go niezatrzymało drugie przeważniejsze uczucie, — bojaźń.

Aby rozwiązać te wszystkie kwestye, trzeba odsłonić tego ludu przeszłość; trzeba w faktach za pomocą których powstawały u niego rozmaite władze śledzić przyczyn ich trwałości; trzeba odkryć sprężyny, któremi garstka szlachty umiała nad nim uwiecznić swą władzę, przytłumić ambycją swych licznych współzawodników; trzeba wreszcie skreślić tę srogą politykę, która klejać uciemienie ze zbrodniami swoich poddanych, umiała obudzić zamiłowanie okropnego rządu ponętą bezkarności.

Dopóki Wenecya była ubogą, dopóki niebezpieczeństwa nieustannie jej grożące skupiały ducha jej obywateli, była ona dopóty wolną; lecz w trzy wieki po swem założeniu, gdy handel mięszał jej interesa z interesami państw pogranicznych, uczuła ona potrzebę mienia naczelnika swej wykonawczej władzy. Jej pierwsi *Dożowie* byli sprawiedliwymi: mieszkańcy mający prawo wybierania, wybierali najwięcej utalentowanych i najcnotliwszych. Była to wówczas, jak we wszystkich rzeczachpospolitych, epoka obyczajów; trzeba było koniecznie w owym czasie, aby naczelnik taki odznaczał się jakąś znamienitą notą; jeżeli schodził z drogi swych powinności,

360

pozbawiano go światła. Ci książęta wybieralni kierowali się w radzie doświadczeniem innych obywateli, których do owej rady powoływali; lecz wszystkie te czasowe władze nie miały ani planu ani środków do umocnienia swego panowania. To też kraj ten poczyna dopiero wpadać w ujarzmienie, gdy jego obywatele patrząc zaczynają obojętnie na owe uwieczniające się w pierwszych magistraturach systemata ucisku i wdzierania się do praw cudzych.

Po tragicznem zakończeniu życia doży *Fradonico* (880), ustanowiono naczelnych wójtów (*avoyers*) celem wyśledzenia zbrodni. Zabójstwo doży *Vitala* (1172) wypłynęło z zasady *Rady dziesięciu*. Wkrótce stali oni się pośrednikami między ludem reprezentowanym przez *Radę świętą* a panującym księciem; inni *sędziowie straszni*, którzy przeważnie wpływali nietylko na wyborową klasę mieszkańców, lecz grozili zarówno wszystkim magistratom, administratorom i rycerzom, słowem, którzy byli postrachem całości mieszkańców, panowali niezwyciężenie owym postrachem (terroryzmem) nad wszystkimi.

Lud czuł, że gwałcono stopniowo jego prawa, i nie widział innego środka oparcia się temu, jak wybór *doży* oddanego zupełnie interesowi ludu; wybrał więc *Tiepolo* do obrony swej sprawy. Szlachta przerażona tym wyborem, wybrała ze swej strony niejakiemu *Gradenigo*. — Można się było spodziewać walki, gdy tymczasem słabość charakteru *Tiepolo*

361

obaliła nadzieje ludu; zrzekł się on swego wyboru i jego przeciwnik został *dożą*. *Gradenigo* przez wdzięczność dla partyi, która go wyniosła, położył pierwszą podstawę do ustalenia panowania szlachty. Lud aż dotąd był reprezentowanym przez *wielką radę* w ten sposób: iż czterystu ośmdziesięciu wyborców wybranych na ten rok z całej masy obywateli wybierało co rok dwunastu elektorów składać mających tę radę. Nowo obrany *doża* (1299) zaproponował prawo, aby uczynić dziedzicznymi wyborcami owych czterystu ośmdziesięciu wyborców w tym roku wybranych. Ten dekret był z uniesieniem przyjęty przez rodziny nabywające takiej prerogatywy; lecz lud obrażony chciał powstać: uprzedzono go, mordując jego naczelników, a bojaźń zatrzymała ramiona reszty. W dziesięć lat później budzi się na nowo oburzenie ludu, obie partye biorą się do broni. *Tiepolo* i *Guerini* stawają na czele uciśnionych, lecz wkrótce pierwszego zabito, a drugi uciekł, lud zaś pozbawiony naczelników rozejść się musiał; i tym to sposobem arystokracja umocniła się na zawsze.

Tak więc szlachta wymknąwszy się raz z niebezpieczeństwa, umocniła niebawnie instytucją senatu i *radę dziesięciu*, dodając im trzech *inkwizytorów*. W ten sposób zorganizowany senat miał odtąd służyć za tarczę zabsolutyzmowanych *trybunałów strasznych*, których wpływ stawał się tym pewniejszym, ile że sami tylko senatorowie mogli być ich człon-

362

kami; to też dawały one same już dowody owej powolności, której zaniedbywano od nich żądać.

Od tego czasu polityka całego ciała stała się głęboką. Nie lękała się ona ruchu mas ludu, olśnionych okazałością sprawiedliwości, a uciskanych surowością nieubłaganą; lecz oddała się pracy podkopania jedynej władzy od siebie wyższej, t. j. władzy *dożów*. Takimi usiłowaniami zdołała ona wmówić w opinią publiczną, że była jedyną tarczą przeciw tyranii i powiększyła tym sposobem postrach jaki wzbudzać musiały *trybunały straszne* nawet dla samej najwyższej władzy.

Lecz należy to do historii kreślić obraz rządu silnego, który przez swoje postępowanie niezmiennie, surowe, a często sprawiedliwe, umocnił potęgę swoją temi samymi środkami, jakimi właśnie niszczyły się potęgi władz sąsiednich. Blizkie

niebezpieczeństwa i pozory dobra publicznego były bronią, którą *szlachta wenecka* wykorzystywała każde wewnętrzne ziarno mogące zrodzić smutne dla jej władzy zmiany. Ambicja *dożów*, pycha bogaczy, pogarda możnych, wstrząśnienie ludowe, wolność opinii, to wszystko było ścieśnione lub zniszczone. A te fakta ujarznienia byłyby dały niejedną głęboką naukę innym narodom, gdyby ich zastosowanie do ludzkości było lepsze.

Między ogromem przykładów najwięcej stanowczych są następujące: doża *Faliero* (1335) uderzony

363

prawem ścięty został w przedsionku, z którego umyślił ogłosić swe wszechwładztwo. Później doża *Fascari* przyciśniony wiekiem nie mogąc więcej spełniać swych powinności względem kraju zniewolonym został zrzec się władzy. Tutaj znowu widzimy dożę *Teniero* naśladowującego *Brutusa* i zabijającego własnego syna w więzieniu za to, że znieważył członka magistratu. Tam patrycyusz *Zeno*, mimo licznych swych zasług, umiera na wygnaniu w nędzy za to, że zamilczał małą sumkę, którą prawo nakazywało ogłosić. Z wytrwałością godną pochwał senat panuje tutaj nad wszystkimi cudzoziemskimi wpływami. Ani papież ani cesarz nie mogli nigdy nic otrzymać dla obywatela weneckiego. W taki sam sposób obchodzono się surowo z protegowanymi przestępcami (a jeżeli usunęli się oni z kraju) z ich rodzinami. Ten sam senat dumny wśród pomyślności był nieugiętym wśród niepowodzeń. Skargi i oburzenie ludu nie mogły nigdy zniewolić go do wydania ludowi pomyślnego dekretu; i jedyny przykład jego ustępstwa *massom* miał miejsce w czasie oblężenia *Wenecyi* przez *Genuńczyków* (1378 r.), gdzie przyznano prawo szlachectwa trzydziestu rodzinom wybranym z tych, które najwięcej przyczyniły się do ocalenia kraju.

Rząd ten byłby prędzej czy później uledeż musiał jakim zmianom, gdyby je wolno było proponować; ale jego polityka wyczerpała się unikaniem

364

tych skał niebezpiecznych. Możni panowie korzystali z rzadkim taktem z nierozsądnego zapału dwóch ludzi przewrotnych, ażeby po wszystkie czasy udusić wolność opinii wszystkich innych mieszkańców. *Bono* zaproponował, aby skarb przyznał pensje zubożałej szlachcie, a *Minio* ośmielił się oprzeć płaceni podatków nałożonych na urzędników w czasie powszechnej klęski: obaj zostali wygnani i w nędzy umarli. — Uznano więc temi przykładami, że *rada dziesięciu* może karać za każdą opinią nowo wniesioną. Od tego czasu bojaźń dowolnego tłumaczenia prawa wskazała władzę prawodawczą na milczenie we wszystkich głównych czynnościach rządu.

Łatwo pojąć wyższość daną szlachcie nad wszystkimi innymi stanami przez ów system wdzierania się w cudze prawa, oparty na władzy. Te same stosunki istniały między obszerną polityką *Wenecyi* a podzielonemi rządami jej sąsiadów. W rozczłonkowanych

Włoszech nieustannie ścieranie się kombinacji tylu rozmaitych książąt dawało ciągle powody do zmian oplakania godnych; ale w *Wenecyi* władza rządząca czuwała nieprzerwanie nad chwałą kraju: jej wyłączne interesa miano przedewszystkiem na względzie, i po dojrzałym ich rozbiorze, raz przyjętych broniono silnie; częste niebezpieczeństwa powoływały do poświęceń; wojny prawie nieustannie ożywiały energią, a lud zdziwiony mniemał widzieć w używanych środkach do jego ujarznienia takie

365

właśnie środki, jakimi na zewnątrz otrzymuje się pomyślność rzeczypospolitej.

Każdemu wiadomo, że *Wenecya* przez dwa wieki przywłaszczała sobie trzecią część Włoch; reszta nawet nie byłaby długo oczekiwała na przyjęcie jej kajdan, gdyby gwałtowność francuzka nie była obaliła tej niebezpiecznej monarchii, której niedostawało

tylko walecznych poddanych, aby stać się straszną dla wszystkich innych mocarstw.

Wiek który nastąpił po bitwie *Ghijera* z *Addy* (*Ghiera d'Adda*) był pasmem klęsk stanów weneckich. — Rząd po nieskończonych pracach odzyskał wprawdzie prowincje utracone, lecz poczuł swą słabość i w ciągłej odtąd neutralności upatrywał swoje zbawienie. Ta zupełna zmiana środków zewnętrznych wywołała potrzebę zmiany środków wewnętrznych. Dopóki rząd walczył przeciw groźnym sąsiadom, dopóty szlachta uboga znajdowała w armii i korzyściach przez nią odnoszonych środki zaspokojenia swojej ambicji. Lud albo zniszczony wojną, albo wyleczony z ran, które ową wojną był dotknięty, dał się kierować takimi burzliwymi okolicznościami. — Znak najmniejszego nieukontentowania uchodził za zbrodnię. Lecz stan pokoju długotrwałego daje każdemu

czas wolny do myślenia o własnym interesie. I wówczas to rząd wenecki chcąc zastąpić energią odtąd już niepotrzebną, uciekł się do przewrotności, przybrał on ową *czarną politykę*, której aż do dni

366

naszych winien jest swoje istnienie. Tę *czarną politykę* zamierzam sobie odsłonić.

Chcąc wspierać szlachtę, której chwiejąca się opinia nie ustanowiła jeszcze dotąd *zasad niezmiennych* tego nowego systematu, potrzeba było człowieka głębokim swym gieniuszem oznaczyć zdolnego wszystkie środki, jakimi można było umocnić tę partycję,

i taki to właśnie człowiek znalazł się w ustroniu klasztoru. Mnich *Fra-Paolo-Sarpi* stał się tytułarnym gieniuszem oligarchii weneckiej. Duch jego silny dojrzał erudycją, której praca i czas dozwoliły mu nabyć; pióro jego odznaczyło się już opisem ścierania się namiętności, poruszających konsylium trydenckim; lecz jego ulubionem dziełem były pisma *Machiawela*; z nich to wyciągał on czystą truciznę. Autor florencki odmalował tylko straszną politykę mogącą wynieść do znaczenia księcia słabego i ambitnego, w tym tylko celu, aby przerazić ludy które widziano zasypiające pod jarzmem. *Fra-Paolo* zamienił tę politykę w zasady, aby niemi uwieść i ujarznić ludzkość całą. Rady, jakie dał trzem inkwizytorom, są pomnikiem płamiącym na zawsze roczniki *weneckiego rządu*. Jakież to musiał być pierwiastek tego rządu, skoro zbrodnie same mogły go uwiecznić?!

Temi to radami oligarchia wenecka utrzymywała się. Odkrywamy w nich rozmaite cele: cel utrzymania w stanie ciągłego ubóstwa szlachty z-

367

bożałej, która przyszedłszy do praw, stałaby się straszną przywilejowi, gdyby przyszła do nabycia środków; cel poprawienia artykułów konstytucji, którą możnaby się posługiwać, aby dopełnić zmian; wreszcie cel zniszczenia całego ludu przez schlebienie

jego występkom i namiętnościom. Lecz te czarne środki, wystarczające na poparcie wewnętrznej słabości rządu, stają się bezsilnymi ile razy chcielibyśmy ich użyć przeciw potęgom sąsiednim. Wówczas to owe trybunały tyle straszne w ciemności, drżą na daleki widok bagnatów przywołujących ich podłość, a padając na twarz przed zwycięzcami, żałują u ich stóp, że użyły owej bezsilnej trucizny.

VIII.

Rozbiór rewolucyi francuzkiej i jej następstw

napisał parę dni przed dniem 18 Fructidor

Józef Sułkowski.

Francya ogłasza wolność, obala trony, niszczy ich pochlebne kadzidła, depcze starą Europę. Republikanie przysięgłszy tryumf swej sprawie, cierpią niedostatek i łamią się z niebezpieczeństwami wojny. Są oni spokojni wśród niebezpieczeństw, które gromadzi na każdy ich krok postrach i oziębłość; wcielają się niejako w przeznaczenie rzeczypospolitej. Tyle wytrwałości i wysień są wreszcie blizkie nagrody; wytężenie starań o odrodzenie domu rakuzkiego, puginały Włoch nikną przed siłą naszych poświęceń.

Palma pokoju użycza swojego dobroczynnego cienia sztukom, przemysłowi i handlowi. W tej atoli chwili promieniejącej światłem chwały, ludzie wskazani na zapomnienie, ośmielają się szukać środków do wydarcia nam tyle drogiego dobra.

370

Nieprzyjaciele wewnętrzni — owa hańba imienia Francuzów, walczą przeciw przyjaciółom wolności środkami równie podłemi jak ich jestestwa. Godność instytucyj republikantskich zastąpić pragną śmiesznością; głupią i niedołązną gadaninę i obmowy klubów zagłuszają rozumowania *Rousseau* i *Montesquieu*'go; braterstwo chcą zastąpić udawaną grzecznąścią. Takie to przewrotne pojęcia zawładnęły duszami słabemi, — owemi ludźmi *zerami*, — trzymającymi w ręku berło głupoty; ich partya zwiększa się ambitnemi i niechętnemi; władzę, jaką chwilowo wywierają na opinię publiczną, możnaby porównać do owej zaraźliwej atmosfery, której nie rodzi nigdy burza wyrwijająca dęby, lecz która wolno wydziela się powietrzem cichem ale nieczystem, zarażającem wszystkie strony Francyi. Główne usiłowania skierowano na zepsucie owej nieruchomej masy stanowiącej większość narodów, pragnącej dobrobytu, nieśmiejącej go sobie wyrobić. Do niej to przyczepiać się zwykły wszystkie kłęski nieoddzielne od istnienia człowieka; — ta klasa ludzi czyni republikanów odpowiedzialnymi za brak dobra, którego nie mogli jej wyrobić, i za wszystko złe, które dziś istnieje. Spotwarzają obecny stan rzeczy, aby wywołać pragnienie jakiegokolwiek zmiany. Ta liczna massa więcej znękana niż przekonana, niepokoi się; — widzi przyjaciół swoich w tych ludziach, którzy w sposób przesadny starają się wykazywać nieszczęścia Fran-

371

cy, a zapomina o tem, co winna człowiekowi, który jej wyrobił możność używania dobrodziejstw owej wolności, za którą wdychała tak gorąco. Zwolna idee ulegają przewrotowi, i przyjęte słowa zastosowane do rzeczy, zmieniają się wreszcie. Słowa, *poświęcenie*, *heroizm*, poczynają być uważane za bodziec do *rozbojów*, nasze zwycięstwa za publiczne kłęski; starają się nawet odpychać wszystkie skarby, jakie podajemy im wraz z pokojem, bo ręka przynosząca je stała się dla nich obrzydliwą.

Rząd, któremu paraliżują środki, którego odpychają umiarkowanie, i któremu podsuwają przewrotność, pragnąc gorąco dobra publicznego, napotyka nieustanne przeszkody w wypełnianiu go i musi starać się o utrzymanie w swym ręku władzy, która mu się z rąk wymyka; poświęca więc czas na przewidywanie podstępnych napaści i zasłanianie się od nagabywań słabych wprawdzie lecz nieustannych.

Kontre-rewolucyoniści przyszedli wreszcie do umocnienia sił własnych a osłabienia wszystkich ogniów, które umacniały rzeczpospolitą; wzmaga się powszechne nieukontentowanie, chociaż jego przyczyny zmieniają się w każdej jednostce; zgubna słabość uderza republikanów; jest-to chwila ciszy, owej ciszy strasznej, która w pewnych chorobach jest zwiastunką szaleństwa. — Dwie kasty znieawidzone, to jest kasta *wychodźców* i *księży*, pragną przyspieszyć ten straszny wybuch. Jedni przynoszą Francyi *półśrodki*,

372

ów posag podłości, nakazujący im opuścić ojczyznę własną; drudzy sięgają dalej: starają się ogarnąć edukacją publiczną i uciekają się do zasobów mistycznych, aby przywrócić dawne wyobrażenia. Słowo techniczne, za pomocą którego mają oni nadzieję skłonić lud do powrotu pod jarzmo zgubnego dlań religijnego fanatyzmu; to słowo, które nieustannie powtarzają jego sekciarze, chociaż obce ich wierze i rozumowi, jest owo ciągle odzywanie się o *powrót religii naszych ojców*. I czemuż nie postępują otwarciej, czemuż nie sięgają dalej idąc od wieku do wieku, czemuż nie oprą się aż na bałwochwalczych czasach? wszakże bałwochwalstwo było także *religią ojców naszych*, i już w owej oddalonyj epoce naszych roczników, widziano we Francyi księży pod nazwą *Druidów* zapalających stopy ofiarne?

Cudzoziemiec widząc to zamieszanie, uspokaja się z swego pierwszego przestachu; uśmiecha się na widok naszych przygotowań do wojny domowej, ciesząc się nadzieją, że ona zemści się za jego nieprzeliczone upokorzenia, jakich doznał od republikanów; droga nadzieja pokoju jest blizką skonania, a Francya pozwala jeszcze istnieć owym potworom, które wywołują te nowe nieszczęścia!

W takim zamęcie rzeczy jakież są widoki ludzi odważnych, poświęcających się dla szczęścia drugich, będących raczej wyborem republikanów francuzkich, niż ich armią? Rozpacz stała się ich udziałem

łem!! Starają się odepchnąć od nich wszystkie serca, zmniejszyć wszelkie współczucie; chcieliby ich osamotnić pośród współobywateli, usiłują nawet uderzyć szyderstwami w owo najszczytniejsze uczucie honoru, które upiększa ich czyny i podnieca je. —

— Postawieni w tak smutnej sytuacji, ludzie ci obrali jedyną drogę godną ich chwały, to jest drogę nieustannych poświęceń wojennych, chcąc na niej albo odnieść tryumf dla Rzeczypospolitej, albo zginąć republikanami.

Napróżno potwarz usiłuje przedstawiać nas jako popleczników naszego wodza; skutki zadadzą fałsz temu nierozsądnemu twierdzeniu. Kto sześć lat walczył dla celu tak jasno wytkniętego jakim jest *wolność*, nabywa zwykle dość taktu, aby rozróżnić moment, w którym zabiegi przestając mieć związek z rzeczą publiczną, stają się wyłącznie użyteczne jednostce. Nieufność jest własnością dusz słabych, człowiek wolny i odważny nieogranicza wcale swego zaufania; liczy na siebie, gdy przyjdzie karać zniewagę prawa, a wszakże ramiona nasze nawykły karać tyranów.

Usiłują także przedstawiać nas jako żołnierzy chciwych, pragnących nieustannie w strząśnięć i nieład. Aby zniszczyć to podejrzenie, rozbierzmy uczucia, które charakteryzują nasze wojsko. Oddalenie osłabiło w ludziach składających je wszelką osobistą niechęć; nawyknienie do nieustannej walki

374

z niebezpieczeństwami za szczęście spokoju drugich oswoiło ich z bezinteresownością, a przeszłość dla nich była tem więcej nauczającą, iż niezostawiła im czasu do wtajemniczenia się w ową zgubną naukę fałszowania istotnego znaczenia rzeczy, aby szkodzić; wypadki same dały im naukę doświadczenia. Zaufanie jakie mają dla wodzów, którzy im wskazali drogę do zwycięstw i wolności, usuwa od nich zbrodnie mogące zrodzić anarchią; znają oni lepiej niebezpieczeństwo spuszczenia się na owych ludzi, którzy podnoszą przez rachubę wartość zasad przyjętych; słowem, na owe istoty drżące, których *Robespierre* aby osiągnąć, szukać musiał w piwnicach lub na galarach. Odtąd żołnierze nasi nie są już owemi jednostkami, które gromadzą się dobrowolnie do kadr karności wojskowej, aby się tam nauczyć bronić swych ognisk domowych; lecz są to waleczni wojownicy, którzy odzyskują swe prawa obywatelskie, *żądając w nagrodę swych licznych zasług prawa początkowania w wyborze środków, któremi by szczęście wspólne umocnić było można.*

Gdyby nieszczęścia grożące Francji stały się tak nagłymi, iż tylko same ramiona nasze mogłyby ją ocalić; gdyby patryoci dziś z kraju wydaleny nie mogli wrócić do niego bez nas; gdyby emigranci zalewać chcieli Francją; wówczas przerzucimy się lotem orła przez góry, dzielące nas od ojczyzny.

375

Wnijdziemy do Francji z konstytucją w rękę, i tylko pod zasłoną, tych praw obywateli jakiegokolwiek opinii znajdując schronienie; będziemy się starali przekonywać, nie prześladować; zawezwiemy wszystkich do używania spoczynku i pokoju, gdyż pilno nam podzielić się tem szczęściem zgotowanym pracą naszą nawet przeciwnikom naszym; uderzymy tylko w owe kasty, które Rzeczpospolita potępiła w pierwszej zaraz chwili swego istnienia. *Cnoty staną na porządku dziennym!* lecz nie w taki sposób, jak to było w owych czasach strasznych, kiedy skutki postrachu (terroryzmu) stawały w tak śmieszny sposób w sprzeczności z owym głosem ludzkości: *staną na porządku dziennym!* gdyż głęboko przekonani jesteśmy, że ujarzmiając otwiera się drogę do spokojności.

Lecz gdyby mimo tego niezgwałconego poszanowania dla podstaw naszej wolności ludzie przewrotni poważyli się na nie nastawać, chorągiew trzykolorowa, powiewająca na szczytach Alp, stanie się przepowiednią ich śmierci. Ten miecz, który upokorzył Europę, błysnie jak piorun! i Francja zostanie opuszczoną Z tych istot złowieszczych, które gra losów niepowinna była nigdy wydobyć z nicości.

IX.

List Józefa Sułkowskiego

do generała Bonapartego

z Wenecji.

Obywatela Jenerale!

Mniej zbiegowi okoliczności, a więcej zapałowi ducha rewolucyjnego, winni jesteśmy poddanie się Wenecji. To drogie wolności ziarno, było i tutaj pierwiastkiem naszych powodzeń, paraliżującym środkiem nieprzyjaciół naszych.

Miejscowość tego miasta dostarczała mu ogromnych środków obrony; mogło ono stawiać silny opór, a czas pozwalając dojrzewać porozumieniom politycznym, dawał szlachcie nadzieję utrzymania swej potęgi; lecz pierwszy powiew wolności obalił tę oligarchiczną budowę.

Postrach jakim ich natchnął twój gniew i bezpośrednie uczucie niedostatku, któremu uległa przez utratę dóbr, dokonały ostatecznie upadku ich

378

słabego ducha; niemyśleli oni odtąd, tylko jak kłamać lub oszukiwać; mniemali, na przykład, że można nas oszukać słowami i że rewolucja pozorna zostawiająca w ich rękę całą władzę, dostateczną będzie do oddalenia od *Wenecji* nieszczęść podziału lub blokady.

Według tej zasady *Wielka Rada* przyjęła owę dziwną uchwałę, pozwalającą dodze assessorom, czynić zmiany w konstytucji, które byłyby miłe ludowi. Jak tylko uznali oni sami potrzebę zmiany, zginęli. Napróżno uwięziono trzech inkwizytorów, większość mieszkańców nie była tem zadowolnioną. Ta uchwała odsłoniła niebezpieczeństwo w jakim znajdowało się miasto, pokazała słabość szlachty i jej obawy; to też od czasu jak wolno było mówić, sformowała się opinia, powstawały zgromadzenia i patryoci od czasu jak się poznali, poczęli się łączyć w stowarzyszenia.

Rząd przerażony widokiem tak szybkiego postępu ducha rewolucyjnego, żałował swego pierwotnego kroku i mniemał, że zniszczy jego skutki przewrotnością. Szlachta przedsięwzięła rzucić na pastwę ludu te właśnie osoby, które opinia publiczna oznaczała jako członków przyszłego rządu. Miała ona, że tym sposobem zniechęci dobrych obywateli pragnących wolności,

przedstawiając im przeraźliwy widok rozpusty ludowej. W piątek 23 germinał organizuje się anarchia. Pewna liczba *Słowaków* łącznie z bandytami z chorągwią wenecką na czele, udała się

379

do pałacu dożów. — Słowa: „*Niech żyje święty Marek!*“ były hasłem ich zabrania. Przysięgłszy wymordować swych nieprzyjaciół, tłuszcza ta zwiększa się do trzech lub czterech tysięcy ludzi i rozlewa po całym mieście; domy, wyjęte z pod wszelkiej opieki były oznaczone; zniszczono je do tego stopnia, iż w żadnym z nich nie zostało śladu mebli. Szczęściem, że podłość tych ludzi odmówiła im zuchwalstwa targnięcia na życie czyjejkolwiek, gdyby się była zaczęła lać krew, żołnierze i szlachta byłiby na ich czele, lecz gdy uniesienia tego motłochu ulotniły się w powietrzu, nikt z ludzi znakomitszych nie śmiał stanąć po ich stronie.

Naraz niebezpieczeństwo wspólne jednoczy umysły; mieszkańcy miasta uzbrajają się ku własnej obronie; a rząd, który odmówił użycie siły na skarcenie anarchistów, nie śmiał jej użycie przeciw massie obywateli.

Szlachta w tem chorobliwym przesileniu spodziewając się zakłócić burzę i uśmierzyć zaburzenie, którego skutki niewydawały się być dla niej korzystne, uznała za powinność dać naczelnika mieszkańcom. Wybrała ona na tę godność człowieka dotąd prześladowanego: był nim generał *Salimbeni*, starzec szanowany powszechnie, który w sześćdziesiątym roku swojego życia zachował jeszcze cały ogień życia i energią. Ten ostatni wypadek zabił szlachtę. *Salimbeni* powołał do współdziałania w pracy ludzi odważnych i honorowych, zgromadził około

380

siebie wszystkich patryotów, rozpedził bandę rabusiów i opanował główne punkta miasta. *Słowacy* ochłonawszy z pierwszego postrachu, próbowali sił swoich w zamierzonym opanowaniu mostu *Bialto*, stanowisko, które można było uważać jako środek Wenecyi; straż tego mostu powierzona była jednemu oficerowi maltańskiemu i pięćdziesięciu młodzieży. *Słowacy* (les Esclavons) zbliżając się do niego, dają ognia, młodzież niedoświadczona ucieka: maltańczyk sam zostaje i z rzadką odwagą uderza z pałaszem w rękę na pierwszych *Słowaków* zbliżających się do niego; dwa kroć łamie mu się pałasz i dwa kroć zbroi się nim na nowo wydzierając go napastnikom; los sprzyja jego waleczności, zabija swą ręką pięciu, a resztę zmusza do ucieczki. Młodzi patryoci tym widokiem zapaleni na nowo odzyskują odwagę, wracają i biją się jeszcze czas jakiś. Jedno wreszcie działo daje ognia i *Słowacy* skartaczowani rozsypują się. To pierwsze wrażenie z odniesionej korzyści, które bywa stanowczem w rozruchach ludowych, wypadło na korzyść Wenecyan.

Nazajutrz *Słowacy* widząc uzbrojonych przeciw sobie wszystkich mieszkańców, opuścili miasto, unosząc z sobą postrach i zniszczenie na wsie *Lido* i *Malamocco*, obciążeni rabunkiem popłynęli w stronę *Lovigno* wraz z swym naczelnikiem *Murozinim*.

381

Wypadki tak przeważne osłabiły partją narodową, która widząc, iż niezadługo oddadzą Francuzom miasto republikanie, chciałyby sama wyrobić sobie u nas zasługę. Admirał *Kondulmet* (Condulmet) odzywa się pierwszy o kapitulacyę miasta i niemogąc

skłonić generała *Baraguey*, aby sam jeden tylko wszedł do miasta, ofiaruje mu łodzie do przewiezienia żołnierzy; — lecz te wszystkie demonstracye były czystem kłamstwem. Wenecyanie starali się zyskać tylko czas, aby ochłonawszy z pierwszych wrażeń, obmyślić stanowcze środki obrony. *Kondulmet* wstydząc się roli, którą polecono mu odgrywać, odzywał się raz jako prywatny człowiek, który miał zamiar oddalić się od spraw publicznych, to znów jako dowódca eskadry; oprowadzał naszych oficerów no swych stanowiskach i nieczynił żadnych przygotowań na nasze przyjęcie; w końcu okazało się, że żądając od nas czterech tysięcy ludzi, nie mógł na łodziach swych zaledwo tysiąc pięćset ludzi pomieścić. —

Takie przewłoki pokrywały przewrotne knowania. Sześć łodzi kanonierskich napełnionych *Rowizanami* zapelniały wyjścia *Keny* (Quena) odmówiły one już były przyjęcia garnizonu *weneckiego* i porozumiewały się z robotnikami arsenału, najzupełniej oddanymi szlachcie; wreszcie pod pozorem wiatrów przeciwnych wrócił do portu statek napełniony *Słowakami*. Wszędzie było można dostrzedz

382

oznaki przyszłego starcia między dwiema partjami; chociaż jego początkowanie było może niepewne; gdy tym czasem naszym pośpiechem ustaliliśmy powodzenie nasze. Generał *Baraguey*, który znał wartość każdej chwili, postanowił zająć Wenecyę: i tej samej nocy po odebraniu twego rozkazu, uorganizował wylądowanie. Nikt niespodziewał się tego w mieście: zajęto ujścia *Malamocco* i *Lido*, — plac S. Marka, wyspy sąsiednie i most *Bialto*. To wszystko wykonano pod zasłoną grubej ciemności, i Wenecyanie obudziwszy się, znaleźli Francuzów w mieście. —

Nazajutrz o wschodzie słońca generał *Baraguey* wykonał wjazd do miasta; wypłynęło naprzeciw nam siedm łodzi napełnionych patryotami z *Maltańczykiem* na czele. Zajęli oni już byli w noc) plac S. Marka i inne punkta miasta wraz z ośmset swemi towarzyszami. Ich radość żywa i głośna przedstawiała uderzającą, sprzeczną z ową *monotonną* postawą reszty miasta. Długo jeszcze potem panowało to osłabienie towarzyszące zawsze wielkim wypadkom. Jedna tylko tutaj jest partya otwarcie występująca i wypowiadająca swoją opinią, lecz ta partya nie jest liczną; i to właśnie jest przyczyną, że objaśnienia jakie mógłbym zebrać, nie będą zbyt ważne, lecz za dni kilka mam nadzieję udzielić ci dokładniejszych objaśnień i rzucić okiem na obronę tego miasta i jego sił morskich. Postaram się nawet

383

rozpoznać massy i ich opinią, publiczną i zebrać notaty o znakomitszych ludziach lub winowajcach. Ukończywszy tę pracę, prześlę ci jej treść i pospieszę wkrótce połączyć się z tobą.

(podpisano) *J. Sułkowski*.

X.

Spis chronologiczny

R o k IV.	<i>Germinal</i>
Potyczka pod Voltis.....	20
Attak pod Montelesina	21
Batalia pod Montenotte.....	23
Attak pod Cossario	25
Batalia i wzięcie Dego	26
Utarczka pod Milesimo, wzięcie Sainte-Jean de Wzięcie obozu odciętego od miasta Ceva	26
Bagnasco i redut pod Montesino	27
Odzyskanie Dego i druga batalia pod tem miastem	28
Utarczka pod Saint-Michel	29
	<i>Floreial</i>
Batalia pod Mondovi.....	3
Wzięcie Fossano i Cherano	6
Przejście rzeki Pó	18
387	
Bitwa pod Torubio	19
Bitwa pod Lodagno i wzięcie Casal'u	20
Batalia pod Lodi	21
Wzięcie Pirzighettony i Cremony	22
	<i>Prairial</i>
Napaść wieśniaków na Binasco	6
Wzięcie Pawii	7
Przejście rzeki <i>Minico</i> w Borgetto i przejście <i>Valeggio</i>	11
Wzięcie <i>Peschiey</i>	11
Napad i wzięcie przedmieścia <i>Mantony</i>	16
	<i>Messidor</i>
Wejście do <i>Livourno</i>	9
Oddanie zamku medyolańskiego.....	11
Bitwa pod Santa-Corona	17
Napad na Lugo	18
Wyjście garnizonu Mantuańskiego przez Cereza	28
Rozpoczęcie sypania okopów — oblężenie	30
	<i>Thermidor</i>
Wzięcie Corony i Montebello	9
Wzięcie Rivoli — cofnięcie się Massen'y do Piovesano	10
Opuszczenie całej linii Adigi	11
Wzięcie <i>Salo</i> przez Austryaków	ibid.
Zniesienie oblężenia Mantuy	11
Wzięcie <i>Breścia</i>	id.
Pierwsza bitwa pod <i>Lonato</i>	13
Druga bitwa pod <i>Salo</i>	id.
Odebranie <i>Breścia</i>	14
Batalie pod <i>Lonato</i> i <i>Castiglione</i> , pod <i>Desezeno</i> i <i>Salo</i> . Jenerał Saint-Hilaire odbiera <i>Salo</i> i stawia naprzeciw nieprzyjacielowi	15
Potyczka pod Casal Ruggiero	16
Poddanie się czterech tysięcy ludzi pod Lonato po pobiciu ich z rana przez jenerałów Saint-Hilaire i Rampon'a	17
Batalia pod Solfarino	18
Bitwa pod Saint Ozetto i Nove	18
Bombardowanie Borghetto, bitwa pod Peschiera	19
Wzięcie Werony	20
Napad na rozmaite punkta; wnijscie do Mantuy	23
Odebranie Corony.....	24
Napad na <i>la Roque</i>	25
	<i>Fructidor</i>
Wzięcie <i>Governolo</i> i Borgoforte	7
Batalie pod Calliano, pod Pietro i pod Mori	18
Wzięcie Trydentu	19
Bitwa pod Primolano	21
Batalia pod Bassano	22
Napad na Weronę	24

Batalia pod Cerea	25
Bitwa pod Castellare	26
Batalia pod Mantuą	28
	<i>Vendemiaire</i>
Wyjście przez Governolo	2
Wyjście przez cytadelę	16

388

Trzecie wyjście.....	7
Atak pod Saint-Michel.....	12
Opuszczenie Lavis i Trydentu w nocy z dnia 13go na 14 ty	14
Batalia pod Calliano.....	15
Bitwa pod Brenta	id.
Batalia — idem	16
Atak na <i>Saint-Michel, Saint-Jacques</i>	21
Batalia pod Caldero	22
Batalia pod Arcole	25
Batalia pod Rivoli	26
Bitwa pod Caldero	27

Frimaire

Odzyskanie Rivoli.....	1
Utarczka pod Vicence	2
Wyjście z Mantuy	3
Kanonada Albaredo	5

Nivôse

Bitwa pod Bevilaqua.....	21
Bitwa pod Saint-Michel	23
Fałszywy attak nocny na Werony	23
Bitwa pod <i>Caldero</i> i bitwa pod Isonzo	24
Przeprawa przez Adigę	id.
Batalia pod Rivoli	25
Bitwa pod Anghiari.....	id.
Druga batalia pod Rivoli	26
Bitwa pod Saint-George.....	id.
Batalia pod Favorite.....	27

388

Pluviôse

Bitwa pod Lavis	8
Bitwa pod <i>Tarbole</i> i <i>Mazambano</i>	10
Bitwa pod Lavis przez Vial'a i Joubert'a	17

Vantôse

Przeprawa przez Piawę (Piave).....	22
Atak na Sacile	23
Przeprawa przez Tagliamento.....	26
Bitwa pod Gemoną	27
Bitwa pod Gradiska.....	29

Germinal

Utarczka pod Tarvis.....	2
Wzięcie Chiusa (austryackiego)	3
Potyczka pod Tarvis	3
Wzięcie Tryestu	4
Bitwa pod Klagenfurtem	9
Wzięcie Chiusa.....	13
Bitwa pod Fressach	13
Potyczka pod Hundemarch	14
Wzięcie Judenburg'u	15
Wzięcie Gracu	22

XI.

Urywek

Gdy krzyki głupoty zastępują głos opinii publicznej, gdy smutny nacisk owych jestestw chwilowej trwałości, którym namiętności zasłaniają przeszłość i terażniejszość głuży krzyk rozumu, ów krzyk człowieka żądającego wolności; wówczas republikanie francuzcy mogą zapytać się z przerażeniem: czy istnieje jeszcze rzeczpospolita francuzka?

Szukają oni jej w swych instytucjach, i znajdują je pogwałcone! szukają jej w swych prawach, i widzą je zupełnie zdeptane; szukają jej wreszcie w swych reprezentantach, i napotykną ich większość wzdychającą do kajdan! Chwilę później ci republikanie wzmacniają się wzajemnie, ścieśniają swe

392

szeregi, a wolność nadbiega natychmiast podzielać ich wzajemne uściski; podnosi ona ich odwagę, podwaja ich środki, ożywia ich wyrazy i wreszcie odzywa się! — Na widok tego zachwycającego uniesienia śmiem połączyć głos mój z głosem mych towarzyszy broni.....

XII.

Rozpoczęte próby uwag nad stosunkami armii włoskiej do Francji

pisane w czasie adresów wojskowych przez Józefa Sułkowskiego (18 Fructidor).

W chwili gdy stotysięcy wojowników ogłasza swoją opinią, w której każdy z nich zwraca wzrok niespokojny na stan wewnętrzny rzeczpospolitej, sędzę być moją powinnością połączyć głos mój z głosem mych towarzyszy broni. Człowiek wolny uzasadnia to, co czyni. Instynkt bezrozumny towarzyszący uniesieniom mas, jest własnością ciemnoty lub niewoli. Z drugiej wszakże strony uważając, nowe stosunki wyłuszczające się między obywatelami a armią, wszystko co może rzucić choć najmniejsze światelko na przedmiot równie ważny, stają się użyteczne. Nie można bowiem porównywać z tym wypadkiem tyle stanowczym ani owej wściekłości żołnierzy *Sylli*, żądających wygnania i kary śmierci (pro-

394

skrypcy), ani owego ślepego posłuszeństwa legionów towarzyszących *Cesarowi*. Nasze powody są czystsze i jaśniejsze! — Aby rozwinąć to moje twierdzenie, trzeba mi rzucić okiem na formację tej armii; na to rzadkie zjednoczenie energii, miłości, porządku i republikańskich zasad.

Ta armia nie jest znakomitą liczbą ludzi wziętych bez wyboru z prowincji graniczących z Włochami; przeszło czterdzieści departamentów Francji zgromadziło do niej swych wojowników. Widzimy tutaj mieszkańca południa obok mieszkańca środkowych *Basków* lub *Sabaudyi*; górala *Seweńskiego* (Cevennes) obok mieszkańca urodzonego nad brzegami *Oceanu*; jest-to wybór siedmiu armij. Ci wszyscy których osłabiła bojaźń, niesmak lub niedbalstwo, uciekli od tych szeregów; lecz także ci, co się zgromadzili pod tę chorągiew są niezaprzeczoną oznaką reprezentacyjną owej energii, która ożywia wielką połowę Francji. Taki wybór wydał zadziwiające skutki; ci ludzie, żądając następstwa swej woli, bez otrzymania pokoju ustalili zwycięstwo faktami, które zadziwią potomność. Ci sami ludzie oburzają się dziś widząc przedświt owej chwili, w której pozbawieni być mogą celu, dla którego dotąd walczyli i zwyciężali. Ta to partya działająca narodu francuzkiego żąda od partji gnuśnej i nieruchomej rachunku z ciosu, jaki poważyła się zadać prawom, z których wypłynąć miało szczęście wspólne. Zby-

395

teczną byłoby rzeczą wracać do pierwszych żywiołów owego porządku rzeczy, jaki ustalił się w Francji; zbytecznym byłoby także rozbiierać pytanie: czy człowiek nabywający rozległej możności rozwijania swych władz moralnych jest szczęśliwszym od tego, którego ruchy obracają się wedle woli jednego wszechwładcy? — Rozumowanie moje oprzeć wolę na faktach.....

VIII. (tak w oryginale, powinno być: XIII)

Opis drogi z Kairu do Ssalahhiéh, przez Obywatela Sułkowskiego.

Z Kairu d. 16 Fructidor roku VI.

Egipt jest krajem Afryki, który największą zwrócił na siebie uwagę literackiego świata. — Wielka liczba podróżnych udawała się tu szukać szczątków jego dawnego przepychu; lud nieszczęśliwy i barbarzyński opierał się tym poszukiwaniom. Wykopaliska stały się tutaj dla antykwarza niepodobnemi; naturalista lękał się przebiegać wioski; jeograf nieśmiało posługiwać się swemi jeometrycznymi narzędziami; to też ciekawe oko Europejczyka zaledwie śmiało sięgnąć brzegów *Nilu* i po za tą rzeką nieznaliśmy prawie nic. Zdobycie Egiptu otworzyło nowe pole umiejętnościom, obszerniejsze znajomości tych stron interesujących, zwiększając się dziś co raz bardziej, dla naszego badawczego ducha elektryzującego nas, a nadewszystko dla naszych potrzeb dosyć będzie, wskazać drogę odkryć dla rozmaitych gałęzi umiejętności. Pierwszą z nich, która

398

może z bogacić nasze prace, jest jeografia; zwyciężać przeszkody, jest to przebiegać i rozpoznawać. Zaledwo Francuzi wnieśli do nowego klimatu postrach swej broni, pospieszyli zaraz *użytkować* w samych nawet pracach przygotowawczych od zwycięztwa, pospieszyli złożyć cześć sztukom. Owe na prędcie zdejmowane na miejscu rysunki, ich stosunek z ruchami wojennymi, posłużą odtąd za skazówkę krokom negocyanta, a może nawet rozszerzą przemysł rolnika. Droga, po której trzy dywizye armii naszej ścigając *Ibrahima Bya* przeszły, była nieznaną aż do dni naszych. Od czasu krucyat, żaden Europejczyk nie przebiegł tych prowincyj. Am *Pokok* (Pococke) w swych licznych podróżach, ani *Nibur*, który rozwinął tyle wytrwałości w swych poszukiwaniach, ani *Norden*, który odmalował nam Egipt w tylu szczegółach, nieśmieli przedrzeć się w te strony. Opis przeto tej przestrzeni ziemi, będąc nowym, może mieć jakieś prawo do ciekawości czytelnika.

Wychodzi się z Kairu bramą *Nassr* (Bâben-Nassr¹⁾) to jest: bramą zwycięztwa. Pustynia pia-

¹⁾ Brama *En - nassr* (czyli zwycięztwa) jest jedną z bram Kairu od Wschodu — Była ona z początku wystawioną niżej, którą dziś widzimy „(według zdania *Magryzyego*. — Lecz gdy *Emir el Djyounch-Bedr éd-dyn el Djemâty* opuścił miasto Akre, (Acre) aby zostać Wezyrem w Egipcie pod Kalifatem *as - Lostaussr billah* w 465 hegiry (1072 ery zwyczajnej), budując mury Kairu zmienił miejsce, które generał *Djahuer* oznaczył tej bramie i przeniósł ją tam, gdzie dziś stoi. Znalazła się więc bardziej zbliżoną do *Moslay - el I'yd*. — Dodał on do tego pewien rodzaj drogi krytej, (bâchourach) której część istniała jeszcze w czasach gdy siostra *el-Dtaher Burqoug'a* kazała bić studnię dziś już zniszczoną i pokrytą traktem. Nad bramą *En - nassr* czytać można napis następujący skreślony charakterem *kufickim* (koufyques). — *Lâ ilâh illâ allâh, oue Mohhamed reçoul allâh, A'ly ouély allâh a' layhoumâ*. (Niemasz innego Boga tylko Bóg; Mahommed jest apostołem Boga, a Aly przyjacielem Boga, niech łaska Boska spoczywa na obudwóch).“ Czytaj opis jeograficzny, polityczny d. d. Egiptu przez p. *Magryzy*: artykuł *Bramy Kairu* karta 211 i 212 numeru 682 M. S. biblioteki nar. (L. S.)

399

szzysta, jest pierwszym przedmiotem, na który zwraca się oko wędrowca; jej nieurodzajne kończyny otaczają, mury miasta zasypując swymi piaskami część jego przedmieść. Dalej w środku tej równiny piaszczystej, widzieć się dają grupy domków opustoszałych. Najznakomitsze miejsce tej okolicy zowie się *Quoubbéh* (él-Quoubbet el-a' âdelyéh) *wieża czyli kopuła sprawiedliwości*¹⁾). Jest to meczet otoczony regularnymi budynkami wystawionymi z kamienia, poprzedzony galeriami.

O miłą od *Quoubbéh* napotyka się wioskę *El-Matharyeh*.²⁾ Obelisk, który tam widzieć można, wskazuje ruiny dawnego *Heliopolis*. Zajmują się

¹⁾ *Fl Gouhhet el a' âdelyeh*, nieoznacza wcale wieży czyli kopuły *sprawiedliwości*, lecz kopułę (czyli Meczet) *A'delyenne*, to jest fundowany przez él mélek él-â âdel *Abouïbekr êbu Fyoub*, brata sławnego *Saladina* (*Ssalâh ed-dyn*) znanego w historii Krucyat pod imieniem *Safadin'a*. Ten książę, który był naprzód Sułtanem *Krak'u i Damaszk* wstąpił na tron egipski strąciwszy zeń *Marssour'a* syna swego siostrzeńca. Umarł 1go Sierpnia 1218 ery zwyczajnej, licząc życia lat siedm dziesiąt trzy; panował lat ośmnaście. Czytaj historią powszechną *Grzegorza Acoulfaradje* w języku arabskim i syryackim (L. S.)

²⁾ Słowo: *El-Matharyéh*, oznacza *deszcz* lub *wodę świeżą*. To miejsce jest rzeczywiście stroną jedyną, gdzie po bardzo długiej przestrzeni, napotyka się pierwszy raz źródło wody świeżej. Było ono niegdyś także sławne balsamem, który tu rósł obficie. Jest to owa *a' in-chems* czyli fontanna słonia u starożytnych. — Nasi podróżnicy opisując to miejsce zowią je zwykle *Matharée* (L. S.)

400

tam obecnie wykopaliskami, które mogą nam odkryć wiele szczątków interesujących. Wioska *El-Mardje*, którą napotykamy po przejściu pierwszej, widoczną jest zdala, z przyczyny drzew, które ją otaczają. Tysiące palm wysadzonych ulicami w rozmaitych kierunkach oceniają chaty opustoszone.

Ta droga, którą zwykle karawany udają się do Syrii, wprawia w zadumę Europejczyka swoim dziwnym położeniem; zdaje się ona wytykać granice między Egiptem a Pustynią. Piaski widzisz zawsze po prawej stronie, a ziemię urodzajną i uprawną po lewej; widok gubi się po pierwszej, a zatrzymuje się nieustannie po drugiej stronie. Im dalej się posuwasz, tem więcej Egipt ukazuje się ocienionym: zaledwie rozróżnić można wioski wśród owej ogromnej liczby drzew daktylowych. Piękne drzewa sykomorowe¹⁾ nie są tu rzadkie; i prawie wszędzie napotykasz obszerne ogrody napełnione akacyami i cytrynowymi drzewami. Lecz strzec się trzeba wszelkiego złudzenia w wyobrażeniu sobie wnętrza owych gajów; żadna zieloność, żadne kwiaty żadne strumyki nieożywiają ich okolicy. Korzenie tych drzew tak miłych w naszych stronach, rozrastają się tutaj w ziemi glinastej pełnej rozpadlin, a widok strasznego ubóstwa otacza je. Jeżeli oko wędrowca rozwesela się zwrócone ku stronie wegetacyi żywszej, wrażenie to, staje chwilowem i upada

¹⁾ Figa Adamowa, rodzaj jaworu p. t.

401

gdy dostrzeżę zarazem obszar pustyni piaszczystej, wkraczający na dobrą ziemię. Za każdym niemal krokiem spotykasz ślady pracy ludzkiej zasypane piaskiem, ale naprózno byś szukał ludzi choć na najmniejszym skrawku ziemi.

Od wsi *El - Mardje* widzieć się daje zdala okolica zwana *El - Khânqâh*, która uchodzi za jedną z najznakomitszych w kraju. Między temi dwoma wsiami jest las gęsty, zajmujący szczyt płaszczyzny, której spadek pochyla się ku pustyni i kończy przy owem sławnem jeziorze *Berkel-él-Hhadje* (jezioro pielgrzymów) dziś już wyschłem i otoczonym szeregami drzew.

Miejscowość opisana dotąd, zdaje się odpowiadać tej która stanowiła kiedyś odnogę *Pelusiacką*. Była to najwięcej wschodnia ze wszystkich odnog *Nilu* płynąca ku Pustyni, a która zniknęła tu, jak się zdaje pod owemi wirami niszczących huraganów. Niewiadać

tu już ani śladu owej masy wody, którą dźwigała, gdy w niewielkiej odległości z tyłu istnieją kanały w miejsce tych, które płynęły ku ujściu *Mendzieńskiemu*.

Częsty przechód karawan był bezwątpienia przyczyną wzrostu *El - Khânqâh'u*. To co istnieje jeszcze z resztek owego miasta, którego trzy czwarte części są zamienione w gruzy, świadczy o dostatku, a nawet o troskliwości dawnych jego mieszkańców;

402

jest to pierwsze miejsce w Egipcie, w którym widziałem ulice stawiane pod sznur. —

Po przejściu miasta *El - Khânqâh*, napotyka się tylko wioski nie mające w sobie nic ciekawego i w przeciągu siedmiu godzin drogi, przybywa się do *Belbéys* miasta jedynego znajdującego się na tej drodze.

Belbéys, które mniemają być dawnym *Bubaste* składa się z domów zrujnowanych i mieszkańców nędznych; jego dzisiejsza rozległość zajmuje zaledwie trzecią część dawnego obszaru miasta, jak to łatwo daje się widzieć z okopów tę przestrzeń opasujących aż dotąd przetrwałych. To miasto przed sześciu wiekami było jednym *bulewarem* Egiptu od strony Syrii. Stawiło ono (r. 1164) silny opór napadom Amurata (Amauri) króla jerozolimskiego, a wewnątrz tego miasta posiadało tyle bogactw, że trzy dni zajęło się wojsko rabunkiem ich. Ten wypadek zbyt pospolity, zresztą na pierwszy rzut oka był może główną przyczyną upadku Łacinników (Latynów) w Palestynie. Aż dotąd bowiem waleczność tych naszych rycerzy miała za podstawę surowość obyczajów i prawość bez skazy. Ich liczni nieprzyjaciele szanowali ich i okazywali nawet chęć ich naśladowania. Lecz Amurat (Amauri) podbijając Egipt wbrew świętości zawartych traktatów (1168), i oddalając się od ich dotrzymania za pewną sumę pieniędzy zniszczył w oczach Muzułmanów ów urok,

403

jaki mieli o wielkich cnotach Franków. Odtąd Turcy niewstydzili się wcale dołączać przewrotności do swych sił ogromnych; a słabość Krzyżowców wzrastając w miarę szerzącego się wśród nich zepsucia, postawiła ich w niemożności przedłużenia swego upadku.

Po wyjściu z *Belbeyes* okolica zdaje się być urodzajniejszą. Wioski następują po sobie bez przerwy, łącząc się z sobą ogrodami owocowymi; źródła częściej napotykać można jako też osamotnione kopuły. Lecz ten obraz znika zaraz po przejściu *Ssouàh*, wszystkie uprawne grunty zdają się usuwać na lewo i trzeba przebywać trzy mile pustyni, aż do *Quorayn*, lub daleko zbaczać z drogi. *Quorayn*, (*Quorarin*) zowią las dość rozległy, który zawiera w sobie ośm lub dziesięć wiosek z ogrodami. To miejsce

używa pewnej reputacji w kraju, z powodu forteczki, która się tu znajduje. Bezwątpienia że żaden europejski kraj nie przyznawałby nazwy fortecy, kupie domów otoczonych wałem usypanym z ziemi, do których wchodzi się bramą nie mającą nawet zamknięcia; lecz w tym kraju, jakiegokolwiek okopanie, staje się niezdołanym schronieniem, którego ludzie na koniach z lancami nie odważają się nigdy gwałcić.

Z *Quorayn'u*, trzeba jeszcze przebyć sześć mil drogi aby dojść do *Ssâlehhyeh*. Przez połowę tej drogi, obchodzi się po wzgórzach wioski, lecz później

404

mija się je aby wniknąć na stopy nieuprawne, z których schodzi się dopiero w miejsce przeznaczenia.

Ssâlehhyeh pozbawiony tego rodzaju przyjemności jaką dają gęste ogrody *Quorayn'u*, jest daleko obszerniejszy; las mający więcej, niż dwie mile długości, zawiera w sobie dziesięć wiosek i piękny *mezzet* zbudowany z kamienia. Arabowie zowią te wszystkie bory *osamotnionemi z wysp (Djezyret)*, porównyując je niejako z ziemią nieurodzajną, która je otacza i dostarcza im tak mało środków utrzymania jak bałwany wodne ścieśniające ziemię zamieszkałą.

Nazwa *Ssâlehhyeh* wywodzi swój początek od nazwy *Metek- Ssâleyeh*¹⁾ owego znakomitego sułtana którego nasi autorowie zowią *Saladinem*. On to pierwszy zwrócił uwagę Egiptu na owe wsie ustronne. Doświadczenie dało poznać temu monarsze wojownikowi niedostateczność okopów *Belléys'kich*, czuł on równie niebezpieczeństwo, jakie groziło *Damiecie* (*Damyath*) gdyby krzyżowcy postanowili ją atakować i niechciał, aby zachwiał istnieniem jego państwa jeden wypadek oblężenia. Mieć miejsce obwarowane na flankach nieprzyjaciela, któryby postępował w górę odnogi *Damietckiej* i zatrzymać przy wyjściu z pu-

¹⁾ Trzeba pisać i wymawiać *Ssâlahha* nie *Ssâllehh*. Jego właściwe imię jest takie: *Sselâhh êd - dyn Eyoucoufebn - youb - eben - chady*". Słowo „*êl - melek* jest tytułem, który oznacza króla. Zrobię uwagę, że *âlif* nie zdaje mi się być potrzebnym w słowie *Ssâlehhyéd*, które powinno by się pisać: *Ssâlehhyeh* — bez *âlif* (L. S).

405

styni armią nadchodzącą z Syrii, było celem *Saladyna*, który postanowił go dopiąć budując fortecę na miejscu *Ssâlehhyeh*. Jest to właśnie kraniec ziemi uprawnej w Egipcie.

Przy wyjściu z tego lasu zaczyna się międzymorze *Suezkie* (*Souys*), a i odtąd trzeba przebieść pięćdziesiąt mil naprzód, nim się napotka miejsce zamieszkałe. Przez cały ten przeciąg czasu wędrowiec postępuje po gruncie gołym, i siedm razy tylko napotyka studnie z wodą słoną w niewielkiej obfitości.

Nasze poszukiwania, ażeby wynaleźć szczątki owej fortecy *Melek-Ssâléhh*, były bezskuteczne; nie przechowano tutaj nawet podań o jej miejscowości.

Dawszy ogólne wyobrażenie o okolicach, które przebiega się na przestrzeni dwódziestu pięciu mil, trzeba nam teraz rzucić okiem na ich ziemię i mieszkańców.

Kastą najważniejszą w tych okolicach choć mniej liczną są Beduini; ich obozy rozciągają się po stronie wiosek egipskich, gdyż radzi oni obierać grunt piaszczysty pustyni. Ci Arabowie zdawali mi się być zamożniejsi, niż wszyscy inni, których widziałem poprzednio wzdłuż brzegów *Nilu*. Prawda, że tysiące środków przedstawia się tutaj ich przemysłowi: albo handlują swemi trzodami, lub nakładają okup na karawany, lub wreszcie transportują je w czasie przechodu; wielu z nich oddaje się pracy rolnej, a wszy-

406

scy z zamięłowaniem poświęcają się pewnej gałęzi pracy, najwięcej przynoszącej im korzyści, to jest: rabują wszystko, co mieszka poza granicami okręgu zamieszkałego przez ich pokolenia (*tribus*). Chaty ich zdają się różnić od owych płaskich namiotów, w których siadają w kuczki Arabowie okolicy *Damankour'a*.

Przedziały tutejszych budek robione są z żółtej materyi tkackiej, namiot zaś zawsze obszerny pokryty jest tylko w środku. W środku tych chat panuje pewien rodzaj obfitości w każdym razie względny. Mleko, ryż, jęczmień często można tu spotkać; narzędzi gospodarskich jest dostatek; często znaleźć tu także można zakopane paki kosztownych rzeczy zabrane nieogłędnym podróżnikom.

Ten stopień dostatku wpływa na ich moralność. Chociaż dobrze opatrzeni i uzbrojeni w broń palną, której trudno im tutaj nabyć, rzadko jednak widzieć ich można mierzących się z nieprzyjacielem. Zgadniają się z mamelukami, oszczędzają mieszkańców i nie używają gwałtu tylko wtenczas, gdy się ich przewrotność najzupełniej wyczerpie; wreszcie nie wstydzą się

wcale uciekać spiesznie przed niebezpieczeństwem. To też za naszym tutaj przybyciem jeden nasz kawalerzysta pędził ich zwykle wielu przed sobą. Ta podłość dziwiła nas, gdyż stawała w najzupełniejszej sprzeczności z odwagą *Beduinów*, sąsiadujących z odnogą Rossety (Rachyd), któ-

407

rych widziano szukających niepewnego zysku nieraz pod lufami naszych karabinów.

Fellâhowie, mieszkańcy *Chargyeh*, zdawali mi się być mniej nieszczęśliwymi od mieszkańców osiadłych nad brzegami Nilu. Są pewne odcienia nawet w nędzy. Sama uprawa ziemi dowodzi już, że ich produkcja nie cała jest spożytkowana przez właścicieli

mieszkających w Kairze. Aż dotąd w naszym pochodzie do tego miasta widzieliśmy tylko rozległe pola wyżłobione rozpadlinami, które bez ogrodzeń i órki zdawały się być uprawiane obojętną ręką i przez sam tylko wylew Nilu raz do roku zraszane. Tutaj zaś całkiem co innego przedstawia się oku wędrowca; każdy kawałek ziemi świadczy o pracy rolnika: studnie starannie utrzymywane, rowy do ścieku dokładnie wyniesione rozprowadzają wodę po okolicy, a mnogość sztucznych sadzawek otoczonych grobelkami przechowuje ją na polach zroszonych.

Możnaby jeszcze dodać inne spostrzeżenia do owych co podaliśmy pod względem uprawy ziemi; można by wspomnieć ową ilość ogromną drzew daktylowych, które otoczone są w wszystkie źródła wody, sadzawki i rowy; owe rozległe ogrody owocowe, owe wsie opasane murem kwadratowym dla swej bliskości z pustynią; w końcu tę żywą troskliwość, malującą się w oczach mieszkańców za naszym do nich zbliżeniem zbyt różną od owej otrętwiałości, która towarzyszy

408

największej nędzy, a którą dostrzeżliśmy w innych stronach w naszym przechodzie.

Lecz czemuż przypisać owe ulepszenie w losie rolnika? winien-że on takowe licznym potrzebom podróżujących karawan? lub czy sam handel podnosi byt jego? Nie przypuszczam, i raczej wolałbym wskazać za powód jego dobrobytu wielką odległość jego ciemności. — Mamelukowie zdzierali bezpiecznie okolice położone nad brzegami kanałów spławnych, a ich wody unosząc szybko owe wyroki zdzierstwa, oszczędzały nawet fatygi wysłańcom rządowym. Lecz tutaj aby przebyć przestrzeń dwudziestomilową łądem, trzeba przygotowań więcej trudnych, popleczników (satelitów) liczniejszych; kilku ludzi nie wystarcza, aby uczynić uległą swej woli tę mnogość wiosek ciasnych i owe obozy napełnione zbrojniami. Chcąc zaś usadowić się tutaj ze znakomitą swiata, trzeba opuścić *Kair*; a pomnożyć sił swoich nieustanną działalnością, nie chce się wcale zniewieściałym *Mamelukom*. Beiowie, właściciele *Chargyeh*, zmuszeni wybierać między dochodami mniej obfitymi lecz pewnymi, a nadzieją powiększenia ich uciskiem, któremu zawsze praca i niebezpieczeństwo towarzyszą, woleli wybrać spokój i spoczynek. Ich pierwszą potrzebą życia jest zbytek, używanie; tak więc nadbrzeżni mieszkańcy pustyni w demoralizacji swych panów znaleźli ucieczkę przed ich tyranią.

409

P. S. Kładę w następstwie tego opisu przybliżoną odległość miejsc wspomnianych i ludności, jaką każde z nich liczy mniej lub więcej. To posłużyć może do dokładniejszego ułożenia sobie idei jaką wyrobić sobie będzie można o tych stronach aż do czasu, w którym dostrzeżenia więcej dokładne sprostują ją moje.

1. *El-Quoubbêh*, wieś na pustyni, pół mili od Kairu.
2. *El-Matharyêh*, 500 mieszkańców, leży o milę od *El-Quoubbêh*.
3. *El-Mandje*, 800 mieszkańców, leży o półtorej mili od *Matharyêh*.
4. *El-Khângâh*, 100 mieszkańców, odległe o półtorej mili od *El-Mardje*.
5. *El-Menyêh*, dwie wioski, odległe o 2½ mili od *El-Khângâh*, około 1000 mieszkańców liczące.
6. *Belbéys*, liczy 800 naczelników rodzin (co na Wschodzie ze względu na liczbę niewiast można obliczyć na sześć osób w rodzinie); a tak to miejsce może mieć ludności mniej więcej 5000 mieszkańców; odległem jest mil pięć od *El-Menyêh*.
7. *Ssouah*, liczy 800 mieszkańców, odległe od *Belbéys* mil cztery.
8. *Quorayn*, odległe o 3 mile od *Ssouah*, liczące razem ośm do dziesięciu osad, które mogą mieć 4000 mieszkańców.
9. *Ssâlehhyêh*, odległe o sześć mil od *Quorayn*,

410

mające piętnaście osad, w których ludności około sześć tysięcy.

Istnieje jeszcze wiele miejsc pośredniczących; lecz przebiegliśmy je tak nagle, iż niepodobna było pochwycić jakiegokolwiek spostrzeżenia.

XIV.

Rys życia

JENERAŁA MICHAŁA SOKOLNICKIEGO

(p. Hortenz de St. Albin).

W ciągu tego dzieła wspomnieliśmy po parę kroć razy o Michale Sokolnickim. Ten ze wszechmiar honorowy i zacny obywatel, uczony i gorący patriota, znakomity żołnierz, przyjaciel i mistrz w nauce naszego Józefa Sułkowskiego od jego pierwszej młodości, należy tak dobrze do Francji, jak i do Polski.

Sokolnicki urodził się w województwie Poznańskim dnia 28 Września 1760 r. Jego familia wywodziła swój ród z dawnej polskiej szlachty. Ojciec Michała, Franciszek Sokolnicki, był starostą boguszyńskim i chorążym województwa Gnieźnieńskiego; matka jego była z domu Urszula Poklatecka.

Michał Sokolnicki odbył pierwsze swoje nauki z największą korzyścią; ukończył je w sławnej wówczas szkole kadetów Warszawskich. — Umiejętności

412

matematyczne i fizyczne zajmowały go szczególnie. W roku 1780 przeszedł do szkoły inżynierii, a w r. 1787 wyniesiony już został na stopień kapitana i był powołany do wykładania topografii wojskowej w Litwie. Czas jakiś później wysłany został do odbycia podróży naukowej kosztem rządu; po odbyciu której wróciwszy do kraju zubożony umiejętnościami, nabytymi za granicą, mianowany został podpułkownikiem. Odbył zaszczytnie kampanię polską w r. 1792. A kiedy nieśmiertelny Kościuszko podniósł w r. 1794 sztandar wolności polskiej, Sokolnicki spieszył złożyć na ołtarzu powstającej ojczyzny połowę swego majątku i sformował swym kosztem pułk strzelców konnych. Na czele tych walecznych szeregów okrył się nieśmiertelną chwałą pod *Radzyminem* i *Kamionką*, za co Kościuszko ozdobił go pierścieniem z napisem: *Ojczyzna swemu obrońcy*.

Walczył on później pod Dąbrowskim w Wielko-Polsce i zastał odwrót szczątków armii narodowej między Warszawą a Krakowem, gdzie wzięty do niewoli, zawieziony został do Petersburga. W tej stolicy despotyzmu przepędził lat trzy wraz z wielu swymi współrodakami, będąc nieustannie strzeżonym z rozkazu okrutnej Katarzyny II. Zdoławszy jednak wymknąć się z tego więzienia Sokolnicki, dostał się do Francji i wszedł w służbę legionów polskich pod dowództwem generała *Kniaziewicza*; uważano go słusznie za prawą rękę tego wodza, tak słu-

413

źnie uwielbianego. Po zawieszeniu broni w Styrii (Steyer), Sokolnicki odprowadził legię Polską do Włoch i tam złączył się z swemi braćmi i Dąbrowskim. Przybył do swej ojczyzny dopiero wtenczas, kiedy Napoleon pobiwszy wojska pruskie pod *Jeną* w r. 1806 oparł się o Wisłę. Sokolnicki zorganizował tutaj nowe wojsko polskie, bił się pod Gdańskiem i innymi miastami Prus Polskich.

W roku 1809 gdy Austriacy zalali Księstwo Warszawskie, generał Sokolnicki prześcignął siebie w owej pamiętnej kampanii. Batalie pod *Górką* i *Sandomierzem* zjednały mu świetną chwałę. W roku 1810 został zamianowanym generałem dywizji i powołanym do Paryża przez Napoleona, gdzie został członkiem akademii umiejętności instytutu francuzkiego.

W pamiętnym roku 1812 i następnych Sokolnicki przy boku Napoleona odbył kampanie z największym odznaczeniem. W r. 1814 dowodził szlachetną szkołą polytechniczną na wzgórzu *Saint- Chaumont*. Ta jego niczem nieustraszona waleczność zasługuje by ją zapisać w rocznikach chwały i patriotyzmu. Odprowadzając szczątki armii Polskiej do Warszawy, Sokolnicki oddał honory wojskowe zwłokom Stanisława Leszczyńskiego w Nancy i towarzyszył ciału Józefa Poniatowskiego do Warszawy.

Śmierć, która tego walecznego generała oszczędzała w tylu bitwach, uderzyła go w dniu 23 września

414

1816 roku. Na jednym z przeglądów wojskowych, na placu pałacu Saskiego w Warszawie, koń dziki zbiegawszy się z nim w silnym pędzie, strzaskał głowę Sokolnickiego, który z tego ciosu umarł natychmiast na placu.

SPIS MATERII

zawartych, w tem dziele.

Parę słow tłumacza

Życiorys Józefa Sułkowskiego w języku polskim wyjęty z małej Encyklopedyi Platera.

Str.

VII

XII

Wstęp p Hortenzjusza de St. Albin.

TREŚĆ:

Siła nieuchronna rewolucji francuzkiej, — przywilegisci chcą się jej uchronić, — zgromadzenie ludów, — czemu Sułkowski jest historyczną osobą? — Polska i Francya, — Francya i Polska

1

Zycie Józefa Sułkowskiego według p. Hortenzjusza de St. Albin.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

TREŚĆ:

Pierwsze historyczne czasy Polski — jej początek — jej wzrost jej chylenie się do upadku. - Sobieski — August II. — Zniesienie pospolitego ruszenia, a zastąpienie go wojskiem regularnem. Piotr I — Katarzyna I I — Książę Repnin. — Odwaga cywilna senatorów polskich Stanisław Poniatowski. — Pierwszy podział Polski w r. 1772 — Urodzenie Józefa Sułkowskiego — Jego stryj August książę Sułkowski. — Charakter tego księcia. — Edukacya Józefa. — Podróże do Francji — Wersal. — Marya Antonina. — Uczucia szlachetne Sułkowskiego. — Mały dwór księcia Augusta. — Szlachta uboga. — Szkoła wojskowa zwana korpusem kadetów w Warszawie. — Adam książę Czartoryski. — Baczość Józefa w pożyciu. — Jego odpowiedzi — jego naukowe prace. — Michał Sokolnicki — Ważny kanał — uszczypliwe dyskusye z tej okoliczności. — W roku 1786 powrót do Polski. — Czem był ów kraj w tym czasie — W roku 1787 Sułkowski otrzymuje pierwszy stonień w wojsku — jego zamiłowanie stanu wojskowego. — Obraz księcia Augusta. — Sławny sejm konstytucyjny w roku 1788. — Litwin Korsak. — Śmierć księcia Augusta — Sułkowski kapitanem. — Sułkowski polyglottą (posiadającym wiele języków.) — Jego próby.

9

ROZDZIAŁ DRUGI.

TREŚĆ:

Konstytucja 3go maja 1791. Ostatni głos obywatela polskiego Opinia J. J. Rousseau. Wybieralność królów i dziedzictwo tronu Duch konstytucji 3go maja. Ówczesowy stan Polski. Sułkowski na Litwie. Stanisław Poniatowski. Sułkowski w przedniej straży. Rzeka Zelwa. Podjazd rozpoznawczy. Jenerał Wedelstet. Missya jaką Sułkowskiemu daje. Nieustraszona odwaga Sułkowskiego. Krzyż wojskowy zwany: *Virtuti militari*. Skromność Sułkowskiego. Kurs sztuki zakładania obozów. Poradnik Sokolnickiego. Mokronowski, Kościuszko i t. d. Rekonfederacja czyli spiszek Targowicki w r. 1792. Obrońcy Stanisława. Podłość tego monarchy. Nieszczęścia Polski. Sułkowski jedzie do Francji. Czego tam idzie szukać? Bonaparte i konwencyonista Aubry. Postanowienie Sułkowskiego. Jego ambicja. Sułkowski uczy się języka arabskiego. Komitet bezpieczeństwa publicznego, Sułkowski przyłączony do ambasady w Konstantynopolu. Sułkowski opuszcza Paryż. Dzień 31 maja 1793 r. Przejście Sułkowskiego przez Francją i Włochy. Co się dzieje w tym czasie w Polsce? Król Stanisław. Felix (Szczęsny) Potocki. Jego upadek Zdrada Stanisława Augusta.

53

ROZDZIAŁ TRZECI.

TREŚĆ:

Garnizon moskiewski w Polsce. Nowe usiłowania Polaków w r. 1794. Wojna o niepodległość narodową. Madaliński, Kościuszko w Krakowie. Bitwa pod Raclawicami. Zwycięstwo Polaków w Warszawie. Król Fryderyk Wilhelm. Bitwa pod Szczekocinami. Poddanie się Krakowa. Jenerał Mniewski. Powstanie w Wielkopolsce. Zawód Fryderyka Wilhelma. Sułkowski w *Alepie*. Jego przybycie do Konstantynopola. Ambasador *Descorchel*. Nowe posłannictwo. Klub patryotyczny w Konstantynopolu. Sułkowski na mównicę tego klubu. Jego odjazd do Polski. Jego przebranie się. Przypadki w jego podróży. Ciągłe porażki powstańców w Polsce. Suwarów na Pradze. Sułkowski opisuje tę ostatnią rewolucję. Jego nad nią uwagi. Użytek wojskowy z kosy. Uczucia J. J. Rousseau. Skromność Kościuszki. Powody tej skromności. Czemu Polska upadła? Uwagi nad tem pytaniem. Tadeusz Mostowski.

85

ROZDZIAŁ CZWARTY.

TREŚĆ:

Rok 1795 powrót Sułkowskiego do Paryża. Jego zatrudnienia. Jego pamiętnik ostatnich wypadków w Polsce Jenerał Pelet. Pan Julien. System wojny przedstawiony przez Sułkowskiego. Potemkin i jego okrucieństwa. Sułkowski w Turcji. Jenerał *Cherin*. Sułkowski w armii włoskiej. Minister *Pétiet*. Jenerał *Berthier*. Sułkowski adjutantem w głównym sztabie *Bonapartego*. Wzięcie baterji świętego Jerzego (St. Georges). Sułkowski przy boku Bonapartego. Bonaparte powierza Sułkowskiemu ważne missye. Zaufanie Bonapartego do Sułkowskiego. Bitwa pod *Arkole*. Sułkowski ranny. Ciekawe szczegóły o bitwie pod Arkole. Austriacy pobici. Jenerał Niemiecki. Uwagi nad krajem włoskim i jego mieszkańcami. Drogoskaz (itineraire). Listy polityczne i wojskowe od najznakomitszych osób. Cesarz Franciszek I I. Arcyksiążę Karol. Uwagi Sułkowskiego nad planami jenerała naczelnie dowodzącego *Masseny*. Sułkowski w Karyntyi. Bitwa pod *Tarvitz*. Korzyści odniesione przez Francuzów. Jenerał *Joubert*. Wyprawa jego do Tyrolu. Opis ludów tego kraju. Jenerał *Vial*. Zwycięstwa *Jourbert'a*. Różnica między Tyrolczykami a Austryakami. Plan *Bonapartego*. Karyntya i Karniola. Zwycięstwo *Masseny*. Zadanie zawieszenia broni. Rozbiór polityczny i wojenny ówczesowego stanu dwóch mocarstw wojujących. Słowa *Carnota* o Sułkowskim. Uczucia obywatelskie Sułkowskiego Missya Sułkowskiego do Wenecyi. List jego do Bonapartego z tej okazji. Cnota Sułkowskiego. Bonaparte obowiązuje Sułkowskiego aby pobudzał wojsko do pisania adresów przygotowawczych na dzień 18 Fructidor. Zachowanie się Sułkowskiego w tem zdarzeniu. Pisz on w tym przedmiocie. Co powiedział *Joubert'owi*? Traktat w *Campo-formio*. Bonaparte w Radstademie. Sułkowski w Tyrolu.

115

ROZDZIAŁ PIĄTY.

TREŚĆ:

Sułkowski wraca do Paryża. projekt ważnego dzieła o wojnie. Bonaparte żąda od Sułkowskiego założenia biblioteki wojskowej. *Massena* żąda jej dla głównego sztabu. Bonaparte obowiązuje go aby rozważył polityczne plany. Wyprawa do Egiptu. Bonaparte wylewa Sułkowskiemu swoje uczucia. Wrażenie jakiego ztąd doznaje Sułkowski. Odjazd do Egiptu. Przeczucia Sułkowskiego. Jego szlachetna ambicja i jego skromność. Sułkowski członkiem Instytutu egipskiego. — Jego współpracownictwo w układzie dykcjonarza arabskiego Odkrywa popiersie *Izys*. Jego opis drogi z Kairu do Salehyéb. Chwila fatalizmu. 30 Vendemiaire. Powstanie Arabów w Kairze. Śmierć Jenerała *Dupuy*. Sułkowski wysłany na podjazd. *Giest wschodni Bonapartego*. Okropna śmierć Sułkowskiego. Jego zapał, do nauk i sposób uczenia się, jego uczuciowość. Jak on pojmował przyjaźń. Bonaparte po dowiedzeniu się o śmierci swego adjutanta. Jego list z tej okoliczności do Dyrektoryatu, cytadella z nazwą „Sułkowski.“ Pan *Denon*. Jego opowiadanie o śmierci Sułkowskiego. Jak śmierć Sułkowskiego zemszczono. Słowa Arabów po posłuchaniu u Bonapartego. Dzień 20 kwietnia 1806. Posłuchanie dyplomatyczne. *Lucchesini*. Słowa Cesarza przy widzeniu jednego z książąt Sułkowskich. Pomniki poświęcone Polakom Kto je ma budować? Co dodał Bonaparte mówiąc o Sułkowskim. Czemu go nie awansował? Ostatnie uwagi nad życiem i charakterem. Jednomyślność historyków polskich P. P. *Pagunel*, *Segur*. *Lafayette*. *Bignon*. *Lelewel*, *Leonard Chodźko*. Imię Sułkowskiego zapisane na tablicy historycznej i chronologicznej Polski. Imię Bonapartego czy ma prawo do takiego zaszczytu? Cześć uczuciom młodzieży francuzkiej.

139

Spis własnoręcznych pism JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO

zawartych w tem dziele.

Str.

I.

Szczegóły historyczne kampanii odbytej w r. 1792 między Polakami a Moskalami na Litwie: spisane przez jednego z oficerów armii polskiej (Józefa Sułkowskiego).

199

II.

List Józefa Sułkowskiego z obozu jenerała *Judyckiego* pisany w Lipcu o tejsze kampanii.

275

III.

List tegoż, pisany z Paryża do jednej z swych ciotek.

279

IV.	
Pierwszy list własnoręczny Józefa Sułkowskiego pisany z obozu armii włoskiej do jednego z swych przyjaciół, jako pamiętnik kampanii włoskiej i wyprawy tyrolskiej.	283
V.	
Drugi list własnoręczny Józefa Sułkowskiego zawierający ten sam przedmiot.	307
VI.	
Trzeci i ostatni list własnoręczny Józefa Sułkowskiego wyczerpujący ostatecznie ten przedmiot.	335
VII.	
Własnoręczny list Józefa Sułkowskiego do generała Bonapartego, zdający mu sprawę o rządzie Rzeczypospolitej weneckiej i jego polityce.	357
VIII.	
Rozbiór rewolucji francuskiej i jej następstw napisał parę dni przed dniem 18 Fructidor Józef Sułkowski.	369
IX.	
List Józefa Sułkowskiego do generała Bonapartego opisujący kapitulacją Wenecyi.	378
X.	
Spis chronologiczny utarczek, bitew, i batalij włoskich poparty datami przez Józefa Sułkowskiego.	385
XI.	
Urywek ze wstępu do mowy projektowanej lecz nie ukończonej przez Józefa Sułkowskiego (18 Fructidor.	391
XII.	
Rozpoczęte próby uwagi nad stosunkami armii włoskiej do Francyi pisane w czasie adresów wojskowych przez Józefa Sułkowskiego.	393
XIII.	
Opis drogi z <i>Kairu</i> do <i>Ssalehhiéh</i> skreślony przez obywatela Józefa Sułkowskiego.	396
XIV.	
Rys życia (Biografia) generała Michała Sokolnickiego przez Hortenzjusza de St. Albin.	411

KONIEC.